

# Samotny

Margit Sandemo

Książka IX z Saga o Ludziach Lodu



calibre 0.9.27



# SAMOTNY

## SAGA O LUDZIACH LODU

Tom IX

1

### ROZDZIAŁ I

Dziwnie plotły się losy Ludzi Lodu, tkane z wielu przeróżnych nici.

Jedna z takich nitek brała swój początek aż w południowej Francji, w Bearn, u stóp Pirenejów, daleko od parafii Grastensholm.

W ogromnej katedrze rozdzwoniły się dzwony, zalewając miasto powodzią dźwięków. Z

dzielnicy kościoła wyruszyła kareta, kierując się w stronę zamku, który w złocistym blasku słońca wznosił się nad miastem.

W powozie siedziały obok siebie dwie kobiety, matka i jej piętnastoletnia córka. Ludzie stojący wzdłuż drogi kłaniali się damom uniżenie.

- Anette - powiedziała matka, nie odwracając głowy.

Nie oglądaj się na tę hołotę. Przypomnij sobie, co się stało, kiedy ostatnio pomachałaś tym ludziom.

Dobrze, matko.

Anette nadal czuła palący policzek, który wymierzyła jej wówczas matka, mimo że od kary minęło już kilka dni.

- Pamiętaj, to nasi poddani cedziła matka przez zęby. - Całe miasto istnieje po to, by nam służyć. Nigdy nie wolno ci o tym zapominać. Widziałam, że przed chwilą się do nich uśmiechałaś, i to na domiar złego do jakiegoś chłopaka! Czyż nie uczyłam cię...

- Tak, matko.

Jeśli córka miała nadzieję, że potakiwaniem uniknie kolejnej długiej lekcji, pomyliła się.

Matka mówiła dalej zgrzytliwym, nieprzyjemnym głosem:

Wkrótce dorośniesz i trzeba będzie wydać cię za mąż. Nic innego nie wchodzi w rachubę, tylko to leży w dobrym tonie. Nie wiesz, co my, kobiety, musimy znosić w małżeństwie.

Opowiadałam ci, ile musiałam wycierpieć, dopóki żył mój świętej pamięci mąż. Jesteśmy skazane na ich zwierzęce żądze aż do czasu urodzenia dzieci. Ale nie dłużej, pamiętaj o tym! Nie masz żadnego

obowiązku wyprawiać im wyuzdanych uczt swoim kosztem! Istnieją doskonałe sposoby, żeby się od tego wykręcić. Możesz wymawiać się migreną albo innymi dolegliwościami.

I módl się do Najświętszej Pani, by twój małżonek stracił ohydny męską siłę, kiedy spełni już swój obowiązek i da ci dzieci, które będziesz chciała mieć!

- Ależ, matko! - Dziewczyna była wstrząśnięta.

2

- Poczekaj tylko, jeszcze sama zobaczysz, że tego zapragniesz! Inaczej czeka cię koszmar, bo mężczyźni są jak wieprze, jak capy. Jeśli w domu nie dostaną tego, czego chcą, szukają pociechy u wszetecznic. Ty zaś masz obowiązek ukrywać wyuzdanie męża, a to wyczerpuje siły.

- Ale przecież ojciec był taki dobry.

Matka uśmiechnęła się z wyższością, cierpiętniczo:

- O nie znasz mężczyzn! Oni potrafią zdobyć się na najbardziej wyszukane bezceństwa.

Dbaj o to, byś nie pozostała sama na sam z młodym mężczyzną, dopóki nie wyjdiesz za mąż, Anette! Nie daj się zwieść pięknym słówkom! Błagaj Madonnę, by dała ci siły na sprzeciw. Inaczej od razu poczujesz na sobie ich drapieżne dłonie. A mężczyźni potrafią zaklinać i kusić. Pamiętaj, że Bóg patrzy na ciebie. I nasza Pani, święta Maria, widzi nas, nie zapominaj o tym! Bądź zimna i módl się, módl! Nie dawaj się ponieść nieprzyzwoitym, bezwstydnym uczuciom! Nigdy! Zawsze staraj się podobać Bogu! Tylko nierządnicę i inne upadłe kobiety upajają się bliskością mężczyzn. A ty chyba nie chcesz stać się taką kobietą?

Anette zwiesiła głowę.

- Nie, mamó. Będę o tym pamiętać.

Miała nadzieję, że na dzisiaj lekcja się skończyła. W takich chwilach jak ta przebiegał jej po plecach dreszcz obrzydzenia. Robiło jej się słabo, odczuwała mdłości.

Lekcja w istocie dobiegła końca. Spojrzenie matki padło na drobną kobiecinkę, która przycupnęła pod bramą zamku z koszem pełnym warzyw. Dostojna dama poleciła zatrzymać powóz, wychyliła się przez okno, schwyciła bat, przymocowany z boku karety, i świszczącym uderzeniem odpędziła kobietę.

Zadowolona, usadowiła się wygodnie.

- Teraz kiedy twój kuzyn Jacob de la Gardie chce zabrać cię na pół roku do swej nowej ojczyzny, pragnęłabym, żebyś dobrze zapamiętała moje słowa. Jacob jest przecież marszałkiem koronnym, będziesz się więc obracać w najlepszym towarzystwie. W innym wypadku nie pozwoliłabym ci jechać do tego pogańskiego kraju. Ale wuj zadba już o to, by nie przydarzyło ci się nic nieprzyzwoitego. A poza tym uważam, że dobrze cię wychowałam, nie grozi ci zatem żadne

niebezpieczeństwo.

- Oczywiście, matko - zapewniła ją Anette. - Po tym, co usłyszałam o mężczyznach, żadnemu nie pozwolę się do siebie zbliżyć.

- To dobrze - skinęła głową uspokojona matka. - Chcę, żebyś na jakiś czas stąd zniknęła, bowiem łowcy posagów wywęszyli już, że dziedziczka pięknego zamku Loupiac osiągnęła wiek odpowiedni do małżeństwa. A my przecież nie chcemy mieć do czynienia z łowcami posagów, czyż nie tak, Anette?

3

Tak, matko.

Los jednak prowadzi własnymi drogami, nie pytając ludzi o zgodę. Nie upłynęły jeszcze dwa miesiące od wyjazdu Anette, kiedy nadeszła wiadomość o śmierci jej matki. Dziewczyna została więc w owym pogańskim kraju pod opieką najbliższego krewnego. Ciągle jeszcze była zbyt młoda, by radzić sobie samodzielnie.

Ale surowe słowa matki trafiły na podatny grunt. Anette doskonale wiedziała, jak powinna zachowywać się prawdziwa dama.

W Lipowej Alei Aremu Lindowi z Ludzi Lodu lata upływały coraz szybciej. Wciąż jednak uważał, że pozostało mu jeszcze coś do zrobienia.

Mikael, syn Tarjeia, znów zniknął w tajemniczej mgle, z której wynurzył się tylko raz podczas spotkania z Tancredem nad brzegiem Łaby.

Are starał się odnaleźć zaginionego wnuka wszelkimi dostępnymi sposobami. Nie było ich tak wiele, gdyż na przeszkodzie stał stan wojny pomiędzy Danią-Norwegią a Szwecją.

Ale pewnego dnia w 1658 roku usłyszał o magnacie mieszkającym niedaleko Christianii, którego siostra poślubiła Szweda i, jak mówiono, mieszkała w Sztokholmie.

Are natychmiast wybrał się do owego człowieka. Najstarszy z rodu Ludzi Lodu miał teraz siedemdziesiąt dwa lata i wyglądał jak prawdziwy patriarcha - z siwą brodą, wyprostowany i dumny.

Właściciel ziemski życzliwie przyjął budzącego szacunek starca, ale chwilowo nie był w stanie mu pomóc. Od dawna nie miał wieści od swej siostry; ruch pocztowy pomiędzy Szwecją a Danią ustał z powodu toczącej się wojny.

- Powiedzcie mi jednak, co chcecie wiedzieć - rzekł uprzejmie. - Moja siostra wiele opowiadała mi o swoim życiu w Sztokholmie, a i ja sam często tam przedtem bywałem.

Bez większych nadziei Are podzielił się z nim informacjami, jakie miał na temat Mikaela.

Pilnował listu od Tanereda, jakby był ze szczerego złota, i teraz odczytał na głos cztery punkty dotyczące syna Tarjeia, których mogli się trzymać.

- No cóż, pierwszy punkt nie powie nam wiele stwierdził Are. Tyle że chłopak miał stopień korneta w 1654 roku w drodze z Bremy do Ingermanlandii. Ale już punkt drugi wnosi nieco więcej. Pojechał wraz ze swą przyrodnią siostrą Marką Christianą do Szwecji, kiedy ona wyszła za mąż za syna ich nieznanego opiekuna. Wiemy, że opiekunem był szwagier Johana Banera, nic więcej. Mikael mieszkał razem z nią nawet po jej ślubie.

Magnat uniósł głowę.

4

- Marka Christiana? To dość niespotykane imię i musiałem je już słyszeć. Niestety, nie pamiętam, w jakich okolicznościach! W każdym razie musi to być jakaś znana postać.

Are pokiwał głową.

- Ja też tak myślę, punkt trzeci mówi bowiem: Mąż Marki Christiany jest bardzo znaczącą osobą, zarówno w wojsku, jak i na królewskim dworze. A punkt czwarty: Na imię mu Gabriel.

I dalej Tancred pisze, że w rodzie owego Gabriela wszyscy pierworodni synowie noszą to imię z powodu jego praprababki, która straciła dwanaścioro nowo narodzonych dzieci, do czasu aż przyśnił się jej anioł, który powiedział, że następne dziecko ma ochrzcić imieniem Gabriel. I to właśnie dziecko przeżyło.

Na te słowa właściciel ziemski się rozjaśnił.

- Ta historia o imieniu Gabriel jest mi znana! Opowiedziała mi ją moja siostra. Związana jest z rodem Oxenstiernów. Zobaczmy... To na pewno nie jest linia Axela Oxenstierny. Bo widzicie, jest kilka gałęzi tego rodu... Już wiem! Chodzi o hrabiowski ród Oxenstiernów z Korsholm i Waza.

Are uznał, że w ciemnościach pojawiło się nagle maleńkie światełko. Teraz miał już jakiś konkretny ślad.

Oby tylko ta wieczna wojna się skończyła, zanim będzie za późno. Gnał go niepokój, a pozostawał bezsilny. Tak wiele chciał powiedzieć swemu wnukowi!

Mikaelowi Lindowi z Ludzi Lodu wiodło się właściwie nie najgorzej.

Po rodzinnych zawirowaniach w okresie dzieciństwa nareszcie mógł zaznać nieco spokoju.

Jak dotychczas w całym jego życiu stałym oparciem była jedynie Marka Christiana.

Żeby lepiej pojąć, jak bardzo zagubiony był Mikael, poszukujący własnych korzeni, należało sporządzić listę takich oto faktów:

1. Jego rodzice zmarli w tym samym roku, w którym on się urodził.
2. Zajął się nim ciotka jego matki Juliana, i wychowywał się razem z jej córką, Marką Christianą - cioteczną siostrą jego matki.
3. Mąż Juliany zmarł, a ona ponownie wyszła za mąż za Johana Banera.
4. Juliana zmarła. Johan Baner, który miał trójkę dzieci z pierwszego małżeństwa, ożenił się ponownie z wysoko urodzoną damą z Niemiec.

5

5. Johan Baner zmarł, ale na łożu śmierci zlecił opiekę nad dziećmi, które miał z Julianą, a także i nad Mikaelem swojej siostrze Annie Baner, żonie szwedzkiego admirała Gabriela Clxenstierny z Korsholm i Waza.

6. W roku 1645 Marka Christiana poślubiła syna swego opiekuna, który był świetną partią: Gabriela, hrabiego Korsholm i Waza, wolnego pana na Morby i Lindholmen pana na Rosersberg, Edsberg i Korporie. Był to człowiek który zrobił błyskawiczną karierę. W 1644

roku, w wieku dwudziestu pięciu lat, został asesorem w Lappvesi w Finlandii. W następnym roku był już pułkownikiem w regimencie upplandzkim, a następnie jeszcze w tym samym roku został mianowany marszałkiem dworu i dalej wspinał się po stopniach kariery.

Zajął się Mikaelem najlepiej jak mógł. Starał się zapewnić chłopcu karierę wojskową, nie wiedząc, że taki zawód absolutnie nie leży w naturze Ludzi Lodu. Jedynie Trond pragnął

osiągnąć chwałę na polu bitwy, z zapamiętaniem unicestwiając wrogów, ale on był jednym z dotkniętych. Na Mikaelu nie ciążyło przekleństwo, odziedziczył raczej delikatność, także charakterystyczną dla rodu. Marka Christiana rozumiała go i starała się powstrzymać męża, kiedy ten snuł fantazje o wysokich stopniach oficerskich dla swego podopiecznego.

Mikael był zdolnym, ale cichym, nieśmiałym chłopcem, zatopionym w marzeniach, o których nikomu nie wspominał. Nikt nie wiedział o dręczącym go niepokojem, który nie pozwalał mu odczuwać wspólnoty z innymi. Marka Christiana nie rozumiała, jak mocne piętno odcisnęło na nim dzieciństwo spędzone w oderwaniu od rodzinnych korzeni. Ona sama była żywą, otwartą osobą i ani ciągłe przeprowadzki, ani zmiany opiekunów wcale jej nie zaszkodziły.

Ponieważ jej mąż był marszałkiem dworu, często przebywali w niewielkim mieszkaniu na sztokholmskim zamku, gdzie Mikael wałęsał się po pustych komnatach. Mógł to robić bez obawy, gdyż królowa Krystyna bawiła tam rzadko, ciągle przebywając w podróży.

Jednakże kiedy królowa była na zamku, znajdował się tam również jej kuzyn, książę Karol Gustaw. Był on wskazanym przez nią następcą tronu, co nie wszystkim radowało. Nie chciano bowiem jakiegoś hrabiego Pfalzu na królewskim tronie Szwecji.

Życie Mikaela płynęło spokojnie, jakby na wpół we śnie, aż do siedemnastego roku życia.

Wówczas nastąpiły wydarzenia, które odmieniły jego losy.

Wraz z wielkimi marszałkami, Pontusem i Jacobem de la Gardie, ściągnęła do Szwecji spora liczba ich francuskich krewniaków. Niektórzy przyjechali z wizytą i po prostu już zostali, inni przebywali tymczasowo. Była wśród nich mała mademoiselle Anette de Saint-Colombe, która po śmierci Jacoba de la Gardie w 1652 roku została całkiem sama na dworze. Jej rodzice już nie żyli, a obecny opiekun, daleki krewny z południowej Francji, nalegał, by wróciła do domu. Zamierzał poślubić młodą dziewczynę, a tym samym zagarnąć Loupiac i cały jej wielki spadek, a być może także spłodzić dziedziców, których do tej pory nie miał. Anette jednak tego nie chciała i wylewała potoki łez w objęciach Marki Christiany.

Były ze sobą bardzo zaprzyjaźnione obydwie cudzoziemki na surowym szwedzkim dworze.

6

- Co my zrobimy, Gabrielu? - mówiła Marka Christiana do męża. Opiekun Anette to, zdaje się, obrzydliwy stary pijaczyna z twarzą naznaczoną francuską chorobą. Nie możemy chyba skazać Anette na taki los?

Będziemy do tego zmuszeni sucho odparł hrabia Oxenstierna. Opiekun ma prawo po swojej stronie. Może decydować o losie dziewczyny, dopóki ona nie wyjdzie za mąż. Dopiero wtedy jego władza nad nią całkowicie wygasa.

Wobec tego wydajmy ją za mąż - ożywiła się Marka Christiana. Nic musimy mówić że otrzymaliśmy jego list, w którym żąda jej powrotu do Francji.

Gabriel Oxenstierna pokiwał głową, słysząc nieprzemyślaną propozycję żony.

A za kogo masz zamiar ją wydać?

- No... tego nie wiem.

Umilkła, robiąc w myślach przegląd wszystkich kawalerów na dworze. Chodziła tam i z powrotem po niewielkim saloniku, wczuwając się w rolę miłosiernego anioła, jaką przyszło jej odegrać.

Ale hrabia, podniesiony do rangi wielkiego łowczego, również się zastanawiał.

A dlaczego by nie Mikael? - zapytał w końcu.

Dziewczyna stanowi dobrą partię i jest na swój sposób ładna.

- Ale on jest przecież za młody! - zaprotestowała poruszona Marka Christiana. - W

przyszłym tygodniu skończy siedemnaście lat. Nie, to niemożliwe!

- Dlaczego nie? Mikael to rozsądny, godny zaufania młody człowiek, a wiesz przecież, że jego pozycja nie jest do końca wyjaśniona. Nie jest w pełni szlachcicem ani też zupełnym nieszlachcicem.



Może dostać domek myśliwski na Morby; i tak przez większą część roku stoi pusty. A ja nie zrezygnuję ze zrobienia z niego żołnierza. Mogę go wcisnąć wszędzie, jest taki wysoki i przystojny.

„Domek myśliwski” w rzeczywistości był bardzo wygodnym, obszernym domem, urządzonym z dużym smakiem i przyozdobionym cennymi dziełami sztuki.

Ale Marka Christiana nie słuchała już słów męża, pochłonięta rozmyślaniami nad jego propozycją. Małżeństwo Mikaela z Anette de Saint-Colombe miało dla chłopca niewątpliwe plusy. Anette była co prawda żarliwą, nawet fanatyczną katoliczką i sprawiała wrażenie cokolwiek zbyt cnotliwej, ale z tym można sobie jakoś poradzić. Mikael tu, w Szwecji, nie mógł liczyć na małżeństwo ze szlachcianką, a kupieckie córki z reguły wychowywano na okropne nudziary. Młoda Francuzeczka w potrzebie to zupełnie co innego...

7

- Ale ona jest starsza od Mikaela, prawda? - zapytała.

- Chyba niewiele. Może rok?

Marka Christiana zaczynała się poddawać.

- Jej opiekun wpadnie we wściekłość - powiedziała ostrożnie. - Nie możemy narażać chłopca.

- Nie, i tu właśnie pomocna nam będzie jego kariera wojskowa, nie rozumiesz? Pobiorą się w pośpiechu, po czym niezwłocznie wyślemy go do którejś ze szwedzkich posiadłości. Stale potrzeba tam młodych, silnych żołnierzy, a zwłaszcza oficerów. Zatroszczę się o jego karierę.

Ale dziewczyna musi chyba uzyskać zgodę swego opiekuna na ślub?

- Droga Marko, właśnie to usiłuję ci przez cały czas wytłumaczyć! Mikael będzie musiał

wyjechać na pole chwały i nie ma czasu, by pytać o zgodę. Wiesz chyba, że konieczność nie pyta o pozwolenie.

- To trąci nieco handlem końmi, Gabrielu, ale sądzę, że znaleźliśmy jedyne możliwe rozwiązanie dla Anette. Mimo wszystko jednak najpierw powinniśmy zapytać Mikaela.

- Oczywiście. I dziewczynę.

Mikael przechadzał się po zamkowych komnatach.

Kiedy królowa Krystyna przebywała u siebie, był jej paziem, choć właściwie studiował na uniwersytecie w Uppsali. Teraz, latem, uczelnia była zamknięta, nie miał się więc czym zająć. Czas upływał mu nieznośnie powoli. Pomimo że z natury był marzycielem, w głębi ducha odczuwał właściwą młodości ochotę, by coś robić, wykorzystywać jakoś ciało i umysł.

Zatrzymał się przy oknie i wyjrzał na Strommen, na którym kręciły się łódki rybaków zarzucających

sieci. Jego twarz odzwierciedlała smutek myśli; nie wiedział dlaczego pochwycił go nagle tak gwałtowny żal. Mikael Lind z Ludzi Lodu poczuł się zabłąkany, samotny na świecie. Taki nastrój nie towarzyszył mu zawsze, dobrze mu przecież było u Marki Christiany i jej męża. Ale kiedy zostawał sam, ciężkie chmury zaczynały gromadzić się nad jego głową.

Gdzie właściwie jest moje miejsce? zadawał sobie pytanie. Marka Christiana jest moją jedyną krewną, cioteczną siostrą mojej matki. W przeciwieństwie do mnie to arystokratka.

Moja matka również była wielce szlachetnego rodu. Słyszałem, że zmarła przy moim narodzeniu. Ale mój ojciec nic był szlachcicem. Mówią, że natura obdarzyła go nieprzeciętną inteligencją. Jeśli odziedziczyłem choć ułamek jego umysłowości, powinienem dziękować Bogu.

8

W tej kwestii Mikael był zbyt skromny. Jego umysłowi nic nie można było zarzucić, choć oczywiście nie mógł się równać z Tarjeiem.

Lind z Ludzi Lodu...? Dziwne nazwisko. Był chyba jedyną osobą na świecie, która je nosi, i dlatego czuł się jak drzewo bez korzeni. Jednak z jakiegoś niejasnego powodu nazwisko podobało mu się i dumny był z niego. Tkwiło w nim jakieś dawne, bardzo mgliste wspomnienie rosnącego, dostojnego mężczyzny, który odwiedził go w dzieciństwie. To ojciec jego ojca, dziad Are z Ludzi Lodu. Być może nie było to wcale wspomnienie, tylko historia, którą opowiadała mu Marka Christiana, nie pamiętał. Ten właśnie mężczyzna, jego dziad, stwierdził, że z tego nazwiska można być dumnym. Opowiadał wiele niezwykłych rzeczy o Ludziach Lodu, ale Mikael nie pamiętał ani słowa. Jednakże musiał zapalić w nim jakiś ogień, bowiem raz za razem chłopiec wracał do owego mglistego wspomnienia i dręczył

swój mózg, starając sobie przypomnieć słowa dziada.

Dziad na pewno już nie żyje. Mikael został całkiem sam.

Ciężkie to było uczucie, podobne bezkresnej przestrzeni wypełnionej smutkiem.

W korytarzu pojawił się idący szybkim krokiem jego opiekun, niemal przybrany ojciec, Gabriel Oxenstierna.

- Tu jesteś, Mikaelu. Chcę z tobą pomówić.

Mikael skinął głową.

- Dobrze, czy przejdziemy...

- Nie, tu jest doskonale. Mikaelu, znasz Anette de Saint-Colombe, prawda?

Mikaelowi stanęła przed oczami blada twarzyczka, okolona gładko zaczesanymi, czarnymi włosami, ciemne oczy ukryte pod ciężkimi powiekami... i wspomnienie ciągłych znaków krzyża. Zawsze złąkniona, kojarzyła mu się wyłącznie z konwencjonalną nudą.

- Tak?

Gabriel Oxenstierna zdecydował się zagrać na rycerskości Mikaela.

- Znalazła się w bardzo trudnej sytuacji. Jej rodzice nie żyją, a Jacob de la Gardie, który zajmował się nią tu, w Szwecji, także niedawno zmarł. Ma we Francji opiekuna, wstrętnego starego rozpustnika. Ten człowiek grozi teraz, że ożeni się z dziewczyną. Jasne jest, że ma chrapkę na jej pieniądze, a poza tym pragnie dziedziców.

- To nie wygląda najciekawiej.

- No właśnie... - Hrabia zawahał się przez moment. - A co ty myślisz o Anette?

9

- O Anette? Hm... - Mikael wzruszył ramionami. - Niewiele o niej myślałem. Jest trochę bezbarwna. Pruderyjna. Ale na pewno miła.

Nie zabrzmiało to szczególnie zachęcająco, uznał hrabia, ale postanowił chwycić byka za rogi.

- Mikaelu, wiesz chyba, że... że nie będzie łatwo znaleźć odpowiednią żonę dla ciebie. Czy mógłbyś wyobrazić sobie w tej roli Anette?

Zaskoczony Mikael uniósł swe łukowato wygięte brwi.

- Miałbym się żenić? Czy przynajmniej pięć lat nie za wcześnie, by o tym myśleć?

- Wbrew woli jej opiekuna - kontynuował Gabriel Oxenstierna, świdrując chłopca wzrokiem.

W oczach Mikaela zapłonęła wesołość.

- A więc wyzwanie? Ale chyba nie pytacie poważnie? - uśmiechnął się.

- Jak najpoważniej. Marka Christiana i ja omówiliśmy tę sprawę dokładnie. Jak wiesz, Anette cieszy się wielką sympatią mojej żony. A dziewczyna naprawdę ma wiele zalet.

Mikael był do głębi poruszony. Dopiero teraz zrozumiał powagę kryjącą się w słowach opiekuna.

- Ależ ja mam dopiero siedemnaście lat. I co na to dziewczyna?

Jeszcze z nią nie rozmawialiśmy.

Hrabia wyłożył mu cały plan; mówił o „konieczności” pospiesznego ślubu z powodu nagłego wyjazdu Mikaela na front. Zamierzali wysłać list do opiekuna z formalną prośbą o rękę dziewczyny, a jednocześnie podkreślić, że odłożenie małżeństwa nie wchodzi w rachubę.

Jeśli odpowiedź nie nadejdzie na czas, młodzi i tak będą musieli się pobrać. Trudna sytuacja kraju

wymaga, by Mikael bezzwłocznie wyruszył na wojnę.

Ale przecież ja nie chcę wyjeżdżać na front, myślał zdesperowany Mikael. Wcale nie mam ochoty zostać żołnierzem, a jeszcze mniej oficerem. Chcę... No właśnie, czego właściwie chciał? Nie wiedział, i to był jego wielki problem. Był jedynie pewien, że chciałby zrobić coś ze swoim życiem, ale do tej pory nie odnalazł dla siebie właściwego miejsca. Energicznie i gorliwie rozpoczął studia na uniwersytecie w Uppsali, ponieważ jego ojciec był

przyrodnikiem, matematykiem i medykiem. Mikael miał niejasne wrażenie, że powinien uczcić pamięć ojca, kontynuując jego pracę, którą brutalnie przerwała przedwczesna śmierć.

Na razie jednak mógł studiować tylko teologię, stanowiącą fundament pozostałych gałęzi wiedzy. Nauki przyrodnicze, filozofia i medycyna musiały mieć odpowiednią podbudowę.

Między innymi dlatego Mikael uważał, że cały czas stoi w miejscu.

10

Nie miał domu, nie miał korzeni, nie miał własnej tożsamości.

Anette de Saint-Colombe?

Nie, nie chciał się żenić i nie mógł sobie wyobrazić właśnie jej jako swojej żony. Ta cnotliwa, bogobojna mamselle! Pod każdym względem było na to za wcześnie zdecydowanie za wcześnie.

Wiedział jednak, że rodzice lub opiekunowie często aranżowali małżeństwa, nawet kiedy narzeczeni byli jeszcze bardzo młodzi, niekiedy w ich niemowlęctwie. Nie można było też zaprzeczyć, że on znajdował się w trudnej sytuacji. Anette de Saint-Colombe to partia, o jakiej w innych okolicznościach nie mógłby nawet marzyć.

Bolało go to jednak. A co z jego marzeniami o miłości i porozumieniu dusz?

- Zapytajmy najpierw ją - powiedział ostrożnie.

Hrabia odetchnął z ulgą.

- W każdym razie nie mówisz nie...

Na miłej twarzy Mikaela ukazał się smutny uśmiech.

- Wiecie, że jestem posłuszny wam obojgu. Zawsze chcieliście mojego dobra. A w dodatku...

- Tak?

- W dodatku przyjemnością może być odebranie staremu rozpustnikowi takiego smacznego kąska.

- Dobrze pomyślane, Mikaelu - powiedział hrabia i otoczył chłopca ramieniem. - Chodź, poszukamy

Anette.

Mała Anette de Saint-Colombe dzielnie osuszyła już łzy i kiedy marszałek dworu wraz ze swą ukochaną żoną i przybranym synem weszli do jej komnat, szybko podniosła się z klęczek przed obrazu Madonny. Oszołomiona słuchała ich propozycji.

Mikael Lind z Ludzi Lodu? Czy to możliwe, że on jeden z najprzystojniejszych kawalerów na dworze, chciał ożenić się z nią? Uwolnić od koszmaru? Co prawda każdy człowiek, który nosił spodnie, wydawał się jej potworem, ale z dwojga złego, jeśli już koniecznie musiała poddać się ich przerażającym potrzebom, wolała potwora młodego. Serce tłukło się jej w piersi i prawie nie śmiała na niego patrzeć, ale mimo wszystko jej spojrzenie, całkiem wbrew woli, błyskawicznie obiegło sylwetkę chłopca. Gwałtownie zadrżała na myśl o tym, co mogło kryć się pod pięknym strojem.. Zawstydzona odwróciła wzrok, a później wpatrywała się w oczy Marki Christiany tak intensywnie, że aż zaczęła mrugać.

11

Jak wygląda sytuacja? - zapytał hrabia. - Czy twój opiekun oficjalnie poprosił cię o rękę?

- Tak. To znaczy... Po prostu stwierdził, że przyjedzie za kilka tygodni i zabierze mnie do domu jako swoją narzeczoną. Tu jest ten list.

Ty go jeszcze nie dostałaś - z naciskiem powiedziała Marka Christiana. - Nic nie wiemy o jego planach. Gabriel i ja siądziemy i napiszemy bardzo wyrafinowany list. Postawimy twego opiekuna przed faktem dokonanym. Za tydzień już będziecie małżeństwem, a Gabriel wkrótce wyśle Mikaela na front. Kiedy więc twój opiekun przyjedzie, nie będzie już mógł nic zrobić. Jeżeli w ogóle przyjedzie. Na pewno najpierw dostanie list.

- Czy on nie może unieważnić małżeństwa? - dopytywała się Anette, a broda jej się trzęsła. -

Ponieważ nie otrzymałam jego błogosławieństwa?

Gabriel Oxenstierna zagryzł wargi.

- Myślę, że i z tym jakoś sobie poradzimy - orzekła Marka Christiana. - Może to niezbyt pięknie w stosunku do zmarłego, ale wiem, że Jacob de la Gardie, którego należy traktować jako twego opiekuna w czasie gdy u niego mieszkałaś, bardzo lubił Mikaela. Powiemy, że już dawno wyraził zgodę na małżeństwo.

- Och, nie! - zaprotestował Gabriel Oxenstierna. - Postradałaś zmysły? Tak się nie robi! Ale czy nie możemy zapytać wdowy po nim?

- Nie - odparła natychmiast Marka Christiana. - Ona jest tak zajęta wyczynami swego syna, że niczego innego nie zauważa. A w dodatku Anette nie pozostawała z nią w najlepszych stosunkach.

Wdową po marszałku koronnym Jacobie de la Gardie była Ebba Brahe, młodzieńcza miłość Gustawa II Adolfa. Urodziła swemu Jacobowi czternaścioro dzieci, z których jej oczkiem w głowie był

Magnus Gabriel de la Gardie, wyniosły, arogancki szlachcic, cieszący się wielkimi względami królowej Krystyny. Jednakże jego próżność i skłonność do obrażania się były trudne do zniesienia; wiele osób na dworze odnosiło się do niego z niechęcią. Choć matka go uwielbiała, nie była na tyle zaślepiona, by nie dostrzegać jego wrogów, i wszystkie jej myśli koncentrowały się na ukochanym synu.

Na dodatek hrabina Ebba, świadoma swej pozycji, na stare lata stała się bardzo wyniosła.

Nigdy nie zaakceptowałyby niskiego pochodzenia Mikaela.

- Ale przecież nie możemy wkładać w usta zmarłego kłamstwa - powiedział Gabriel.

- To tylko w połowie kłamstwo - niefrasobliwie odparła Marka Christiana.

- Nie, zabraniam ci - zirytował się jej mąż. - Marko, twoja moralność jest chwilami...

12

Oni dyskutują o tym poza nami, pomyślał Mikael. Ja nie chcę, nie chcę! A czego pragnie dziewczyna? Przed chwilą miała minę, jakby się obawiała, że mogę ją pożreć.

Zerknął na Anette ukradkiem. Siedziała spuściwszy oczy, zapłakana, z czerwonym, błyszczącym nosem. W dłoni trzymała przemoczoną łzami chusteczkę. Była sztywna i bezbarwna, usta po panieńsku zacisnęła w ciup. Nie, zdecydowanie nie była dziewczyną, którą wybrałby dla siebie.

Całe życie spędzone razem z nią?

Nie mógł się jednak teraz wycofać. Mikael nigdy nie potrafił nikogo zranić, a dziewczynie na pewno byłoby przykro. Chciał także być posłuszny swoim przybranym rodzicom.

Myśli Anette biegły podobnym torem. Czego on chce? Jeszcze nic nie powiedział. I nie wydaje się szczególnie zachwycony. Jeżeli jednak wybór ma należeć do niej, to wcale nie jest trudny. Gwałtownie zadrżała na wspomnienie opiekuna we Francji. Brzuch opierający się o kolana, liczne podbródki, łysa czaszka schowana pod peruką, nieprzyjemny oddech.

Najgorszy jednak był jego paskudny charakter. Wyłupiaste oczy śledzące wszystkie młode dziewczęta, dyskretne miętoszenie sukien, ciągłe pochrząkiwanie i bekanie przy obiedzie, przechwałki na temat bogactwa i urodzenia.

Podejrzewała, że nie jest już taki bogaty. Słyszała, że roztrwonił rodzinny majątek. A teraz chciał zawładnąć jej pieniędzmi...

Mikael...? Starła się myśleć jasno, zapomnieć o potwornościach, które kryły się pod jego ubraniem. Oczywiście nie miał takiego majątku jak ona i daleko mu było do arystokracji.

Choć jego matka, hrabianka Breuberg, pochodziła z wysokiego rodu, ojciec nie był

szlachcicem.

Dla Anette więc małżeństwo z Mikaelem oznaczało krok w dół.

Co powiedziała by na to jej droga matka? Ta, dla której nieposiadanie tytułu szlacheckiego stanowiło niemal grzech śmiertelny?

Czuła jednak ostrożnie kiełkującą nadzieję. Wiedziała, że Mikael jest miły. Nieco roztargniony i właściwie wcale nią nie zainteresowany. Jak do tej pory. Nigdy nie traktowała go jak kogoś niebezpiecznego, widząc go nie odczuwała głęboko wszczepionego poczucia zagrożenia.

A tu nagle on stoi i prosi o jej rękę!

Anette bardzo się zmieszała. Zwróciła się do Marki Christiany i głosem, który w zamierzeniu miał być wyniosły, a w rzeczywistości okazał się bardzo schrypnięty od płaczu, zapytała:

- Ale czy pan Mikael wyznaje właściwą wiarę?

13

- Naturalnie - odparła hrabina, gdyż uznała, że „właściwa wiara” jest pojęciem bardzo względnym.

Odpowiedź uspokoiła dziewczynę, ale zanim zdążyła się zastanowić, już wybuchnęła swą francusko-szwedzką płataniną słów:

- O, mam nadzieję, że nie robicie tego z dobrego serca, z litości? Tego bym nie zniosła!

Dwoje starszych, na moment zbitych z tropu, błagalnie popatrzyło na Mikaela, prosząc o pomoc.

Mikael drgnął, ale szybko się opamiętał.

- Nie, nie, oczywiście, że nie. Od dawna już było to moim pragnieniem.

Och, kłamstwa, skąd przybywacie na każde zawołanie? Teraz wpadł już w sidła.

Nieodwracalnie.

Gabriel Oxenstierna powiedział w zamyśleniu:

- Ale jak poradzimy sobie z opiekunem? Tego problemu jeszcze nie rozwiązaliśmy.

- No właśnie, on na pewno unieważni małżeństwo - przyświadczyła Marka Christiana. -

Musimy to starannie przemyśleć.

- Macie w każdym razie nasze błogosławieństwo, dzieci. Anette, jeśli się zgadzasz, podaj dłoń Mikaelowi. A ty, Mikaelu, weź jej rękę.

Spłoszona jak dzikie zwierzątko, Anette wyciągnęła swą drobną rączkę i podała ją Mikaelowi. Zadrżała, czując niebezpieczne gorąco męskiej dłoni, ale opanowała się.

- Niech się dzieje wola boska - szepnęła.

Po niedostrzegalnym momencie wahania Mikael uścisnął jej dłoń. Pakt został zawarty i przypieczętowany.

Marka Christiana ucałowała oboje.

- Niech was Bóg błogosławi, dzieci! A teraz... Myślmy! Myślmy intensywnie! Musimy znaleźć jakieś wyjście.

Nastąpiło to szybciej, niż przypuszczali.

Tego samego wieczoru Mikael przemierzał puste korytarze i komnaty, udając się po butelkę wina dla Marki Christiany. Królowej i jej kuzyna Karola Gustawa oczekiwano w domu 14

następnego dnia i cały dwór wyruszył im na spotkanie w okolice Brayiken. Służba zmęczona po dniu gorączkowych przygotowań odeszła już do swoich pokoi.

Zamek był prawie pusty.

Mikael szedł boso. Minął pustą, pełną strachów salę rycerską i dotarł na dół w okolice kuchni. Świeca już się wypaliła, ale on dobrze znał zamek, a poza tym przez niewielkie okienka sączyła się księżycowa poświata. Nagle przystanął. Dobiegły go jakieś niewyraźne głosy.

Ale skąd dochodziły? Z tego, co wiedział, w tej części zamku nie powinno być nikogo.

Stał na schodach wiodących z dziennych komnat do podziemi. Na dole znajdowało się kilka rzadko wykorzystywanych pokoi, przeznaczonych na okazje, gdy w zamku bawiło wielu gości i gdzieś trzeba było ich pomieścić. Nie były to szczególnie piękne komnaty, ot, takie, na wszelki wypadek.

Na dole otwarto jakieś drzwi i głosy stały się wyraźniejsze. Mikael bezszelestnie wślizgnął

się do hallu i ukrył w kącie między szafą a uchylonymi drzwiami. Zrobił to odruchowo, sam nie wiedząc, dlaczego. Nie miał przecież nic do ukrycia. Ale może tamci mieli?

I tak właśnie było! Głosy brzmiały cicho, tajemniczo i złowieszczo.

Po schodach wchodzili na górę jacyś mężczyźni. Mikael ich nie widział, ale słyszał wszystko, o czym mówili. I to, co do niego dotarło, sprawiło, że włos zjeżył mu się na głowie.

Były to ostateczne ustalenia dotyczące spisku przeciwko Karokowi Gustawowi, kuzynowi królowej. Mikael, skamieniały z przerażenia, wsłuchiwał się w każde zdanie aż do bólu uszu.

Nie potrafił rozpoznać głosów, zorientował się jednak po mowie mężczyzn, że muszą to być



arystokraci. Uchwycił także to, co najważniejsze: czas i miejsce planowanej napaści na księcia.

Spiskowcy przystanęli, wymienili sekretne znaki i rozdzielili się.

Trzej mężczyźni. Mikael słyszał ich oddalające się kroki; jeden pospieszył do wnętrza zamku, dwaj pozostali skierowali się do głównego wyjścia.

Kto mógł przebywać teraz na zamku? Nic na ten temat nie wiedział. Przedstawiciele szlachty należący do dworu przybywali i odchodzili, czasami zostawali na dzień lub dwa, by wkrótce znów odjechać. Była tu oczywiście Anette i jej pokojówka, ale o tej porze na pewno już spały. Sam Mikael został na zamku, ponieważ wielki łowczy prosił, by dotrzymał

towarzystwa Marce Christianie.

Kiedy wokół zapadła cisza, Mikael pospiesznie wykonał, co mu zlecono, i co sił w nogach pobiegł do swej przybranej matki.

15

„Przybrana matka”? To nie było najtrafniejsze określenie. Marka Christiana miała dopiero dwadzieścia siedem lat i zawsze była mu bardziej siostrą niż matką. Jej mąż miał trzydzieści dwa lata. Mikael nigdy więc nie traktował ich jak rodziców. Nikt jednak nie zająłby się nim lepiej niż uczyniła to ta para. Chłopak nie dopuszczał do siebie nawet myśli, by się im sprzeciwić, mimo że teraz dławiała go pałaca rozpacz na wspomnienie planowanego małżeństwa z Anette de Saint-Colombe.

- Mój drogi! - zdziwiła się Marka Christiana. - Wyglądasz na niezmiernie wzburzonego. Co się stało?

Mikael złapał oddech i, jękając się, szeptem opowiedział jej, co usłyszał.

Marka Christiana zamyśliła się.

- Tak, wiedziałam, że księżę Karol Gustaw ma wielu wrogów! Ale że mogą posunąć się tak daleko...

Musimy go ostrzec - stwierdził Mikael.

Oczywiście! Tylko jak? Dzisiaj nadeszła wiadomość, że nie będzie towarzyszyć tutaj królowej. Udał się do jednego ze swoich zamków.

Czy mam tam pojechać?

Marka Christiana położyła mu dłoń na ramieniu.

Nie, przecież ty masz wziąć ślub, czyżbyś o tym zapomniał?

Nie, pamiętał o tym cały czas. Gotowość do spełnienia misji była próbą wymknięcia się z potrzasku.

Marka Christiana kontynuowała:

Sądzę, że powinnam porozmawiać z hrabią Aryidem Wittenbergiem. To twardy człowiek, jest zaufanym księcia Karola. I niedługo tu będzie.

Tak też się stało. Następnego dnia Marka Christiana odbyła poważną rozmowę z doświadczonym dowódcą. Natychmiast posłał on błyskawiczną wiadomość księciu Karolowi Gustawowi, który w ten sposób miał możliwość udaremnienia spisku.

A w dwa dni później przyjechał do Sztokholmu sam Karol Gustaw. Odwiedził Markę Christianę Oxenstierną z domu Lowenstein und Scharffeneck i gorąco dziękował zarówno jej, jak i jej młodemu krewnemu. Czy mógł jakoś się im odwdziżyć?

Oczy Marki Christiany zapłonęły blaskiem zdecydowania. Owszem, tak, jeżeli byłby taki dobry i...

16

Koniec końców, do opiekuna Anette z południowej Francji wysłano list o następującej treści: Wasza podopieczna wychodzi za mąż za naszego ukochanego krewniaka Mikaela Lindę z Ludzi Lodu. Następca tronu Szwecji, księżę Karol Gustaw, dał błogosławieństwo temu związkowi.

Opiekun nie mógł już niczego uczynić. Dziedzicowi korony i tronu Szwecji nie należało się sprzeciwiać.

17

## **ROZDZIAŁ II**

Ślubu Anette i Mikaela nie można zaliczyć do udanych.

To prawda, że zewnętrzna oprawa była odpowiednio uroczysta i wytworna, mimo iż całą ceremonię starano się uprościć do minimum, ponieważ Mikael następnego ranka miał

wyruszyć na wojaczkę. Na zamek przybył katolicki ksiądz jako że Anette stanowczo nie chciała się zgodzić, by zaślubiny odbyły się w protestanckim kościele, „takim bezbożnym miejscu”. Podobnie jak większość Ludzi Lodu Mikael nie żywił szczególnie gorących uczuć religijnych, było mu więc obojętne, kto połączy ich węzłem małżeńskim. Jeśli Anette życzyła sobie, by Mikael był katolikiem, to z powodzeniem mógł nim zostać. Uważał, że nie ma o co robić hałasu.

Niewielką kaplicę pięknie przybrano charakterystycznymi dla pory roku kwiatami, na uroczystość przybyło wielu dworzan. Obiad wydany na tę okoliczność był naprawdę wspaniały.

Jednak niepewność i uczucie, że coś się bezpowrotnie traci, sprawiły, że dla dwojga głównych bohaterów nie była to uroczystość radosna. Oczywiście leżało w zwyczaju, iż dzieci dostosowywały się do życzeń rodziców, gdy chodziło o wybór towarzysza życia, i żadne z nich także się nie sprzeciwiało ale w tym wypadku wszystko potoczyło się za szybko, młodzi nie zdążyli się nawzajem poznać, nic nie wiedzieli o wzajemnych uczuciach.

Mikael poruszał się jak w transie, usiłował wmawiać sobie, że to nie on, że to ktoś inny klęczy przed ołtarzem i uroczyście przyrzeka kochać na dobre i na złe.

W głębi duszy był przecież siedemnastolatkiem, przerażonym chłopcem, o czym wszyscy wydawali się zapominać.

Anette również czuła się głęboko nieszczęśliwa. Z wielu przeróżnych powodów. Starła się zachowywać wyniośle, ale bardzo jej się nie podobało, że Mikael jest taki przestraszony i nieobecny duchem. Czy jednak stan jego uczuć nie jest przypadkiem korzystny dla niej?

Dlaczego więc jest taka rozdrażniona? Nie potrafiłaby określić, co właściwie do niego czuje.

Był przystojnym młodym mężczyzną, ale czy wygląd mówi coś o jego osobowości? Życzliwy, dobrze wychowany - to wszystko, co o nim wiedziała.

Ale przecież był mężczyzną! Wieprzem, wedle słów jej świętej pamięci matki.

Gdyby tylko wiedziała, co on myśli o niej!

Powiedział, że pragnął jej od dawna. Anette nie była tego wcale pewna. Czy chciał jej wyłącznie dlatego, by móc zaspokoić swe dzikie żądze? Czy też ze względu na jej świetne pochodzenie i bogactwo?

A może powiedział „tak”, ponieważ czuł się przyparty do muru?

18

Wszystko jedno, czym się kierował, ona i tak nie mogła pozbyć się przygniatającego uczucia rozpacz i beznadziejności. I... zawodu?

Zastanawiała się, czy inne młode pary, zawierające małżeństwa zgodnie z umową, odczuwają podobnie. O czym myślą w tak ważnym dniu swego życia? Czy są pełne oczekiwania, nastawione, by dać swej drugiej połowie jak najwięcej szczęścia? Czy też myślą o materialnych zaletach swego związku? Czy może o... o nocy poślubnej? Z

nieznajomą osobą?

Anette wiedziała, co należy do jej obowiązków, była gotowa na poświęcenie. Matka dokładnie ją pouczyła. W noc poślubną nie wolno się niczemu sprzeciwiać, grzeszni mężczyźni mają wówczas prawo wykorzystać swe żony. Anette musi być przygotowana na to, by cierpieć w milczeniu. Ale potem... Potem to ona będzie decydować!

Anette poczuła nagle, że jej dłonie zrobiły się lepkie od potu. Na myśl o czekającej ją nocy z niepewności i strachu kręciło się jej w głowie.

Ale będzie dzielna i wszystko zniesie!

Mikael Lind z Ludzi Lodu siedział obok niej przygnębiony i z miną męczennika przyjmował

wszystkie życzenia szczęścia, życzliwe, dodające mu otuchy spojrzenia i wesołe uwagi na temat nocy poślubnej.

Anette i Mikael nie zdążyli porozmawiać i dla niego było to niemal katastrofą. Być może dłuższa rozmowa zdołałaby wprowadzić pewien element przyjaźni i zaufania w ich wzajemne stosunki... Zerknął na nią ukradkiem. Siedziała obok niego bardzo blada i drżącym uśmiechem odpowiadała na wznoszone w górę kielichy, z których pito za ich zdrowie. Nie miała nawet odwagi podnieść wzroku, by napotkać przyjazne spojrzenia.

Sprawiała wrażenie, jakby nagle odebrało jej mowę.

Mikael powinien ująć pod stołem jej rękę i uspokajająco uścisnąć. Nie mógł jednak tego uczynić. Między nimi nie istniała żadna nić porozumienia, żadne poczucie łączącej ich więzi.

Teraz byli sobie bardziej obcy, niż kiedy spotykali się podczas rozmaitych uroczystości na zamku.

Czy dziś wieczorem powinien zostawić ją samą? Oszczędzić jej psychicznych cierpień, jakie musiała jej sprawiać jego bliskość?

Nie przypuszczał nawet, że wcale nie psychicznego cierpienia obawia się Anette.

Nie myślał dalej. Jeżeli będzie się trzymał od niej z daleka, to tylko pogorszy sytuację.

Anette poczuje się osamotniona, opuszczona, poniżona.

Ale jak, na Boga, ma przez to przejść? Przez tę noc, przez to małżeństwo? Przez całe życie?

19

Nareszcie rozbawieni goście się rozeszli. Marka Christiana ucałowała Mikaela w czoło, życząc powodzenia. To mogło się przydać. Wielki łowczy mocno uścisnął jego dłoń i szepnął

coś o świetnej partii. I żeby troszczył się o nią... A potem Mikael i Anette zostali już sami w jej komnatach, w których na razie mieli zamieszkać.

Długo klęczała pod swym obrazem Madonny, zatopiona w modlitwach, których on nie rozumiał. Być może powinien był modlić się wraz z nią, ale gdzieś musiał istnieć kres hipokryzji.

W pokoju zaległa kłopotliwa cisza.

Anette siedziała na brzeżku krzesła, ciągle jeszcze w ślubnej sukni, i bardzo była zajęta oglądaniem koronkowego mankietu, który puścił na szwie. Miała kunsztownie ułożone włosy, przyozdobione sznurkiem perełek i przepięknym welonem, a talię tak wąską, że Mikael pomyślał, iż mógłby objąć ją dłońmi. Ale próbować wcale nie miał ochoty.

On sam stał na środku pokoju, nie wiedząc zupełnie, co robić. Przeszedł kilka kroków i zatrzymał się niezdecydowanie.

Dziewczyna nic nie mówiła.

Niech już będzie po wszystkim, myślała, ale on nie mógł o tym wiedzieć.

Upłynęło jeszcze kilka minut. Mikael zrozumiał, że z jej strony nie nadejdzie żadna pomoc.

To on musi zacząć.

Ale jak?

Zły na nią, na swych przybranych rodziców, na siebie samego za to, że tak łatwo dał się złapać w sidła, wybuchnął:

- Cały błąd tkwi w tym, że nie mogliśmy ze sobą porozmawiać!

Jego słowa jakby zawisły w powietrzu. Na długo.

- Tak - szepnęła, mnąc chusteczkę, którą przez cały dzień trzymała w dłoni.

W czym niby miałyby pomóc taka rozmowa? pomyślała. Przecież dobrze wiem, że mężczyznom nie zależy na rozmowie z kobietami. Chcą tylko jednego.

Mikael zrezygnowany opadł na krzesło.

- A więc porozmawiajmy teraz!

Cień wątpliwej ulgi odmalował się na jej kredowobiałej twarzyczce.

20

- O czym? Co chcecie wiedzieć?

W Mikaelu nadal jeszcze tkwił gniew.

- Przede wszystkim: czy chcesz, żebym sobie teraz poszedł? Czy dziś w nocy pragniesz zostać sama?

Drgnęła. Tego się nie spodziewała. A czego on pragnie? pomyślała. Jednakże z jego nieprzeniknionej twarzy trudno było cokolwiek wyczytać. Czy był zirytowany? Takie właśnie sprawiał wrażenie. Co niewłaściwego uczyniła? Drżała ze strachu.

- Nie, możecie tu zostać - powiedziała bezdźwięcznie.

- Jeżeli chcecie.

Nie odpowiedział na to wprost.

- A więc kontynuujemy rozmowę. Dlaczego przystałaś na ten... ten układ?

Podniosła wzrok, przestraszona tonem jego głosu.

- To chyba jasne! Czy miałam jakiś wybór?

- Dziękuję - z goryczą odparł Mikael.

- Nie, och, nie! Nie to chciałam powiedzieć...

- Rozumiem, nie musisz się usprawiedliwiać. Przecież jedziemy na tym samym wózku.

Te słowa sprawiły, że jej oczy rozszerzyły się, wyglądały teraz jak dwie czarne studnie.

Mikael nigdy nie widział kogoś tak zaskoczonego i tak zranionego.

To go wzruszyło. Pochylił się i chciał wziąć ją za rękę, ale natrafił na chusteczkę. Wyrwał ją i cisnął na podłogę z niemym przekleństwem. Anette usiłowała oswobodzić się z uścisku jego dłoni, ale on trzymał ją mocno.

- Anette - powiedział, starając się, by jego głos zabrzmiał przyjaźnie, ale czuł, jak sztuczny jest jego uśmiech. - Anette, jeśli mamy sobie z tym poradzić, to powinniśmy być wobec siebie szczerzy i otwarci.

- Ale powiedzieliście przecież... - szepnęła.

Wiem, co powiedziałem. Że pragnąłem tego od dawna.

- A więc to nie była prawda?

21

Prawie nie wiedziałem, kim jesteś, miał zamiar powiedzieć, ale kiedy zobaczył, jak skuliła się w oczekiwaniu na słowa, jego serce zmiękło i nie potrafił już zdobyć się na to, by rzucić jej w twarz całą prawdę.

No, w pewnym sensie to była prawda - skłamał i od razu zobaczył, że słowa te sprawiły jej ulgę. Ucieszyło to Mikaela, życzliwie odnoszącego się do wszystkich ludzi. - Miałem swoje marzenia o dziewczynie, z którą przyjdzie mi dzielić życie, kiedyś, w przyszłości. I przyglądałem się tobie, tak przelotnie, myśląc: o, ta mała... To nie jest niemożliwe. Ciekawe, jaka ona jest za fasadą bogobojności, a czasami kokieterii. Bo wiesz, wy, damy dworu, kiedy jesteście w gromadzie, często sprawiacie wrażenie bardzo powierzchownych. Nic więcej do ciebie nie czułem.

Schyliła głowę tak, że welon opadł jej aż na twarz.

- A ty? zapytał Mikael. - Co myślałaś o mnie?

- Ja...

Mów szczerze! Ukrywanie prawdy daleko nas nie zawiedzie.

I on to mówi! Wstyd mu było przed sobą.

Szczerze? pomyślała. Że jesteś potworem w ludzkiej skórze! O chciwych palcach, które wyciągają się po moje biedne ciało, pożądliwie, ohydnie!

Głośno zaś powiedziała:

- Uważałam, że jesteście bardzo przystojnym młodzieńcem.

Czy nie byłam teraz, mimo wszystko, zbyt bezwstydna? Czy to nie zabrzmiało jak zaproszenie?

- Ale nie żywiłaś do mnie żadnych... szczególnych uczuć?

Szczególnych? O co mu chodzi? Nieprzyzwoitych?

Nie, chyba nie, spogląda na nią tak szczerze. Pięknymi oczami. Zbyt pięknymi!

- Nie - szepnęła, niemal umierając ze wstydu.

- Aha, wiemy więc, na czym stoimy. Czy ktoś inny jest drogi twemu sercu?

- Nie, och, nie!

22

- Ja też nie mam nikogo takiego. Musimy więc postarać się, by wszystko ułożyło się jak najlepiej, Anette. Nie jesteśmy pierwszym małżeństwem na świecie, które zostało skojarzone przez osoby stojące z boku.

Zadrzała nieco na dźwięk tych słów, ale wzięła się w garść.

- Tak, ja także o tym myślałam - powiedziała, sepleniąc odrobinę jak dziecko. - Ciekawe, co czuli inni.

- Nareszcie pokazujesz, że umiesz myśleć, że masz jakieś wnętrze. A poza tym jesteś dla mnie wielką niewiadomą, Anette. I proszę cię, mów mi ty, dobrze?

Skinęła głową. Przez cały czas starała się nie patrzeć na jego szerokie ramiona i obrzydliwie pociągające usta.

- Żałujesz? - zapytał Mikael.

Anette poczuła się jeszcze bardziej niezręcznie. Po długiej chwili lękliwego wahania wyrzuciła z siebie:

- Czy żałuję? Przecież my nie ponosimy za to odpowiedzialności. Ale moje serce drży, bo przecież nie znam was wcale. Chociaż kiedy pomyślę, jak mogłoby się to wszystko potoczyć... - Zebrała się na odwagę. - Wy nie musicie żałować. Wiem, czego oczekuje się ode mnie... dzisiejszej nocy i zgadzam się na to. Musimy oddać się w ręce Matki Bożej. Czy żałujecie? To znaczy, chciałam powiedzieć, żałujesz?

- Nie wiem - odparł Mikael puszczać jej dłonie. Wstał i podszedł do okna. Przed sobą widział wzgórze Brunkeberg, na którym gdzieniegdzie migotały w ciemności światełka. Na Strommen błyskały światła kilku łodzi. Nie wiem, Anette. Masz rację mówiąc, że nie jesteśmy temu winni. Wszystko stało się jak gdyby poza nami. Ale my poddaliśmy się temu oboje.

Czy, żałuję? Nie, chyba nie. Zrozum, nigdy dokładnie nie wiedziałem, co chcę zrobić ze swoim życiem. Żyję w świecie jak gdyby pełnym mgły, pozwalam innym kierować sobą, a sam tylko poddaję się. W moim życiu jest coś nie tak, tylko że ja nie wiem, co. Jest mi dobrze, czasem wydaje mi się, że aż za dobrze. Tkwi we mnie jakaś potrzeba walki, zmierzenia się z trudnościami, uczynienia czegoś dla cierpiącego świata, a nawet pragnienie odczucia bólu przed dotarciem do celu, wszystko jedno jaki miałby być. A mnie podaje się wszystko na tacy. Teraz mój przybrany ojciec chce nam podarować wielki dom bez żadnej zasługi z mojej strony. Dom jest zadbane, wszystko układa się świetnie, a ja wcale się do tego nie przyczyniłem. Gabriel chce wyprawić mnie na wojnę. Przetrze mi szlaki, bym mógł

szybko awansować. Ja wcale tego nie chcę! Ale czy myślisz, że coś mówię? O, nie! Wzgląd na innych, Anette! Całe moje życie składa się z dostosowywania do życzeń innych. Nikogo nie zranić. Przez kilka lat studiowałem, ale to także przychodziło mi zbyt łatwo. Również na uniwersytecie zauważyłem wpływy, mego opiekuna. Oni chcą mojego dobra, a ja przyjmuję wszystko, co mi ofiarują. Mam bowiem wobec nich dożgonny dług wdzięczności.

23

Matko! Dopomóż mi, nic z tego nie pojmuję, jestem całkiem zagubiona. On cały czas rozmawia ze mną tak życzliwie, jakbyśmy byli sobie równi! Czego on chce? Kiedy nadejdzie to straszne, to okropne?

- A teraz się ożeniłeś, dlatego że cię o to poprosili - stwierdziła po prostu.

Tak. Ożeniłem się ze szlachcianką, stojącą dużo wyżej ode mnie. I zdajesz sobie chyba sprawę, Anette, że nie jestem majętny. Mam spadek po matce i jeszcze mniejszy po ojcu, i to mi wystarczy, to już wszystko. Ale pamiętaj: cokolwiek o mnie myślisz, to wiedz, że nie wzięłem cię ze względu na twoje pieniądze.

Anette - Francuzeczka - z natury była spontaniczna i przez moment zapomniała o karcącej dłoni matki.

- Wcale tak nie myślę! - wykrzyknęła impulsywnie. - Sądzę że zrobiłeś to, ponieważ jesteś dobrym, bogobojnym człowiekiem, który pragnie być posłuszny woli swoich dobroczyńców i uratować mnie od nieszczęśliwego losu.



Uniosła się i stanęła teraz przed nim pod oknem z oprawną w ołów szybą. Mikael odwrócił się w jej stronę.

- No tak, chyba tak. To musi być dla ciebie ogromnie poniżające?

- W pewnym sensie tak. Ale nie gorsze niż dla ciebie. Przyjęłam twoją propozycję bez wahania jak tonący, który chwyta się brzytwy.

Umilkła, przerażona swoją śmiałością.

Po raz pierwszy tego dnia Mikael uśmiechnął się szczerze. Ujął jej twarz w dłonie i nie dał poznać po sobie, że poczuł, jak zadrżała.

Nasze szanse są wobec tego wyrównane. Bardzo się z tego cieszę. Gorzej byłoby, gdyby jedno z nas cierpiało z powodu nieszczęśliwej miłości do drugiego. To dopiero byłoby poniżające!

Ona także się uśmiechnęła ostrożnie, zalękniona, i jej drobna, blada twarzyczka nabrała wyrazu delikatności którego nigdy się u niej nie spodziewał.

- Madonna z pewnością nam pomoże.

Mikael rzucił spojrzenie na wizerunek Świętej Dziewicy na ścianie, zastanawiając się, czy także później, w nocy, będzie przy nich obecna. Gorąco pragnął, by Anette pozwoliła mu wynieść obraz.

Znów zwrócili się ku oknu, patrzyli na Brunkeberg, na którym kiedyś było miejsce kaźni. Na Brunkeberg ponad sto lat temu odbyła się także decydująca bitwa, w której Sten Sture 24

walczył z duńskim królem Christianem. Teraz wzgórze zostało częściowo rozkopane.

kamienie i żwir przeniesiono do miasta, by utwardzić ulice. U stóp stromych zboczy pojawiło się też sporo domów. Miasto Między mostami, gdzie leżał zamek, stawało się zbyt małe dla ciągle rosnącej liczby mieszkańców. Nieliczne chłopskie zagrody w Norrmalm miały coraz to nowych sąsiadów.

Przez długą chwilę stali w milczeniu, wyglądając przez okno.

Cieszę się, że trochę porozmawialiśmy - cicho powiedział Mikael. - Rozumiesz na pewno, że nie należę do mężów, którzy domagają się tak zwanych swoich praw, nic poza tym nie mając na względzie.

Przerażona kiwnęła głową. Chodziło mu teraz o te okropieństwa. Z wdzięcznością przyjmowała każde odsunięcie tego na później, choć zdecydowana była przetrzymać najgorsze.

Mikael nie śmiał wyznać, jak bezradny czuł się w nowej rzeczywistości.

- Opowiedz mi trochę o sobie, Anette!

Wzruszyła ramionami i skrzywiła się jak dziecko.

- Zrozum - mówił szorstko, pragnąc ukryć swoją niepewność. - Nieczęsto cię widywałem i z tego, co zaobserwowałem, odniosłem wrażenie, że ty...

Urwał w pół słowa. Na usta cisnęło mu się: „...jesteś idiotką, która piszczy za każdym razem, gdy przekracza się granice obowiązujących konwencji”. Nie powiedział tego jednak; rozumiał bowiem, jak wrażliwa jest Anette. Zamiast tego stwierdził:

-...trzymasz się w obrębie granic wyznaczonych przez konwenanse i Kościół. kiedy byłaś w towarzystwie innych osób z dworu, słyszałem od ciebie głównie: „ Nie, tak nie można robić!

Ach, fuj, tak nie wolno mówić! Nie uchodzi ubierać się w ten sposób! To nie wypada?” O, właśnie! „To nie wypada!” Twoje ulubione powiedzenie.

Po raz pierwszy rumieniec okraślił jej policzki.

- Teraz jesteś złośliwy!

- I na pewno nie wypada tak mówić, prawda?

- Tak, z całą pewnością nie wypada!

Ale jej usta rozciągnęły się w delikatnym uśmiechu. Mikael także się uśmiechnął.

- Nie ma chyba nic złego w tym, że zna się zasady dobrego wychowania - starała się bronić.

Cały czas myślała o matce, jak cień nie odstępującej jej ani na krok.

25

Mikael nie odpowiedział wprost.

- A mimo wszystko zgodziłaś się na to małżeństwo - rzucił wyzywająco.

- Sądziłam, że to już sobie wyjaśniliśmy.

- No tak, chyba tak.

Przez chwilę milczeli. Mikael spoglądał na nią wyczekująco.

- Na pewno jestem tradycjonalistką - przyznała. - Lubię uporządkowane życie. Stałe normy, których mogę się trzymać, takie jak religia czy moje dobre wychowanie. Staliśmy przecież o wiele wyżej niż inni w naszym małym miasteczku. Moja matka we wszystkim była taka dokładna. Kiedy byłam mała, biła mnie linijką po plecach za każdy bardziej spontaniczny gest. Musiałam nosić sztywne suknie, udrapowane na biodrach, z wysokimi kołnierkami.

Och, jakże one mnie cisnęły i uwierały, prawie miałam od nich rany. Ale nauczyłam się dyscypliny choć właściwie byłam żywym dzieckiem.

Tak, to potrafił sobie nawet wyobrazić, wspominając chichot, jaki zazwyczaj rozbrzmiewał wśród dziewcząt na zamku.

- Matka była silna - powiedziała rozmarzona. - Miała niezłomną wolę. Była...

Nie znalazła odpowiednich słów, ale Mikael potrafił je sobie dopowiedzieć. Byłaś gnębiona i tresowana, pomyślał, ale nie śmiał powiedzieć tego głośno, gdyż dla Anette matka była niemal świętą.

Kiedy dziewczyna już raz zaczęła, mówiła chętnie. Mikael zastanawiał się, czy nie powinien niedostrzegalnie podprowadzić jej bliżej łóżka, ale zrezygnował. Nadal bardzo obawiał się tego, co podświadomie uznawał za najcięższą próbę w tym chaosie nieoczekiwanych obowiązków.

Stali więc dalej: on oparty o parapet i patrzący na nią; ona z dłońmi na futrynie okiennej i wzrokiem utkwionym w Strommen.

- Ojca prawie nie pamiętam - opowiadała Anette. - Wcześniej zmarł i matka została ze mną sama. Była silną kobietą, zrozumiałam to później. Sama zarządzała zamkiem i miasteczkiem. Kiedy parę lat temu zmarła, jeden z jej krewnych został wyznaczony na mego opiekuna. Ale ja byłam wtedy w Sztokholmie, bo krewniak mego ojca, Jacob de la Gardie, który był u nas z wizytą, zabrał mnie do Szwecji. Wolałam zostać tutaj, bo dużo bardziej go lubiłam. Mój opiekun już wtedy wpadł w gniew, ale wuj Jacob był marszałkiem koronnym i robił co chciał, a ja prosiłam i błagałam, by nie odsyłał mnie do tego okropnego człowieka. A teraz wuj Jacob umarł i zostałam całkiem sama. Gdyby nie Najświętsza Panienska, która czuwa nade mną, szczełabym.

Szczełabym? Cóż to za słowo? pomyślał Mikael.

26

Mówiła bez tchu, zdyszana, jak wszystkie młode dziewczęta na dworze. Wydawało się, że niemal przeprosza, iż musi mówić o rzeczach tak poważnych.

- Ale przecież twój zamek? Całe miasteczko?

- Zamek nie jest mój. Żadna kobieta nie może go odziedziczyć. Stał się własnością trzyletniego chłopca z bocznej linii rodu.

- Nie przeszedł na twego opiekuna?

- Nie, on jest krewnym ze strony matki.

- Ach, tak.

Mikael uznał, że to właściwie wspaniale, że jego żona nie posiada żadnego zamku na południu Francji. To oznaczałoby dodatkowy uciążliwy obowiązek.

Chwilami zastanawiał się, czy nie jest po prostu leniwy. Ale nie, nie sądził tak. Powód jego bierności wobec życia musiał tkwić gdzieś indziej - może w smutku, który w sobie nosił...

- Ale wdowa po marszałku koronnym, Ebba Brahe?

I wszystkie jego dzieci? Czy oni nie są dla ciebie oparciem?

Nie, oni mają własne życie. Zajmował się mną tylko wuj Jacob.

- A teraz ja - stwierdził Mikael z pewnym zaskoczeniem, jakby dopiero teraz to dostrzegł.

- Tak - powiedziała i dygnęła przed nim.

Wzruszyło go to, a jednocześnie zawstydziło. I przestraszyło! Pomyślał, że odpowiedzialność za Anette może być wielkim obciążeniem dla niego. Sprawiała wrażenie wymagającej, kapryśnej i przyzwyczajonej do tego, że jest obsługiwana.

- Czy zechcesz teraz... uczynić mi ten honor i opowiedzieć o swoim życiu? - zapytała.

Zabrzmiałoby to bardzo pięknie, gdyby nie zakończyła leciutkim chichotem.

Mikael nie zareagował na to, odpowiedział tylko:

- Oczywiście.

I zaczął mówić o swoich losach. O pogmatwanym dzieciństwie, najpierw w Lowenstein u rodziców Marki Christiany. O wojnie trzydziestoletniej, która była dla nich bolesnym dniem codziennym. O tym, jak jego i Markę Christianę odsyłano kolejno od jednego krewniaka do drugiego, aż w końcu znaleźli się pod opieką królewskiego admirała Oxenstierny. O

małżeństwie Marki Christiany z jego synem Gabrielem...

27

- Ona musi być ci bardzo oddana - skonstatowała Anette.

- Marka Christiana to wyjątkowa osoba zgodził się z nią. Bez niej bym zginął.

- Zaczynam rozumieć, że czujesz się jak drzewo pozbawione korzeni - w zamyśleniu powiedziała Anette. - Och, jakie to dziwne przeżycie - dodała impulsywnie - rozmawiać z kimś naprawdę, móc wyrażać swoje myśli. Moje dotychczasowe rozmowy to były niemal wyłącznie plotki, co do tego miałeś rację. Puste, powierzchowne plotki. I pomyśleć, że można rozmawiać z kimś tak... tak głęboko.

No cóż, nie nurkowaliśmy jakoś szczególnie w głąb duszy, pomyślał Mikael. Ale dobre i to.

Zbliżyli się do siebie, i to było najważniejsze.

Cały czas jednak nie miał uczucia, że to jego żona! Na myśl, że naprawdę tak jest, zakręciło mu się w głowie. A on, wyobrażając sobie przyszłą towarzyszkę życia, marzył o poczuciu głębokiej wspólnoty, o czułości tak wielkiej, że zdolnej niemal rozsadzić serce...

Teraz miał wrażenie, jakby został spętany ciasnymi, niewidocznymi więzami, z których nigdy nie będzie się mógł uwolnić.

Intuicja podpowiadała mu, że jej doznania są podobne.

Zbyt się różnią, nigdy nie zdołają dotrzeć do siebie.

Myśl o tym, że już dziś w nocy będzie musiał ją obejmować, wydała się nieznośna. Anette była ładną, miłą dziewczyną. Ale, ach, jaką obcą!

Mogą, naturalnie, przesiedzieć całą noc, a później on wyjedzie na jakiś nieokreślony czas.

Ale nawet jeśli ona w pierwszej chwili odczuje ulgę, później upokorzenie wryje się w jej duszę na całe życie. Upokorzenie, że mąż odtrącił ją w noc poślubną. To zbyt okrutne, tak postępować nie wolno! Odetchnął głęboko i zebrał się na odwagę.

- Może powinniśmy pójść do łóżka?

Natychmiast rumieniec wykwitł na jej policzkach.

Tak. Oczywiście.

Wydawało się, że Anette zaraz uderzy w płacz, podszedł więc do niej i objął dłońmi jej twarz.

Uśmiechnął się, by dodać jej odwagi, ale nigdy, jeszcze jego uśmiech nie był tak niepewny.

- Wyjdę, kiedy będziesz się rozbierać - powiedział. - A kiedy będziesz gotowa, może pogasisz świece?

Skinęła głową. Nie wyglądaj, jakbyś szła pod topór, pomyślał i opuścił pokój.

28

Anette przez chwilę stała nieruchomo, kurczowo zaciskając dłonie, by uspokoić wzburzone nerwy. A więc jednak całe jego piękne przemowy były tylko zasłoną, maskaradą, myślała.

Teraz wyszło na jaw jego prawdziwe ja. Krwiożerczy potwór, który rzuci się na nią i robi...

co? Tego Anette nie wiedziała. Drastyczne uwagi matki na temat tego, do czego zdolni są mężczyźni,

wskazywały na coś okropnego, ale niczego nie wyjaśniały. W pogawędkach dam dworu wśród chichotu wyczytać można było podziw połączony ze strachem. Anette była przygotowana na wszystko, począwszy od tego, że wysmaruje ją całą odchodami, a skończywszy na tym, że wbije w nią nóż.

A poza wszystkim była jeszcze jedna tajemnica... Skąd biorą się dzieci? Ona bardzo chciała mieć dziecko.

- Och, Boże, jak mocno pragnęła, by ktoś wyjaśnił jej związek między jednym a drugim!

Dlaczego mężczyźni byli tak kuszący? I kim są nierządnicze?

Padła na kolana przed Madonną i błagała ją o odwagę i siłę, by móc przetrwać tę noc.

Później on wyjedzie na wojnę. Bogu niech będą dzięki za to!

Kiedy Mikael wrócił, w pokoju było tak ciemno, że po omacku szukał łóżka. Na szczęście zgasła świece i przed obrazem Madonny. Musiała stoczyć w duszy walkę, ale rozumiał ją.

Jej niewinność nie mogła znieść żadnych obserwatorów, ani ziemskich, ani niebieskich.

Anette leżała tuż na brzegu po swojej stronie łóżka. Mikael rozebrał się i, w samej tylko koszuli, wślizgnął się pod kołdrę.

Niech Bóg pomoże nam obojgu, pomodlił się w duchu.

Mikael nie był gruboskórny. Nie pospieszał, czule i troskliwie gładził ją po włosach i czekał, aż jej serce nie będzie się już tak tłukło jak serduszko schwytanego ptaka.

Anette nie przestawała się modlić. Ave Maria, gratia plena, Dominus tecum... Och, Boże, co on robi, czego on chce? Benedicta tu in mulieribus... Matko, matko! Dlaczego nie powiedziałaś mi o tym? To wcale nie jest... et benedictus fructus ventri tui, Jesus. Och, nie!

Na chwilę zapomniała o swych modlitwach.

Mikaelowi udało się dopełnić tego, co do niego należało, ale to przeżycie nie należało do miłych. W każdym razie nie dla niej. Wydawała się przerażona, wstrząśnięta i zaskoczona.

Tak, właśnie zaskoczona. Chociaż nie stawiała oporu, tego przypieczętowania związku małżeńskiego nie można zaliczyć do udanych. Jego dłonie, które miały ją obejmować, były sztywne, mięśnie tak napięte, że ona nie śmiała go dotknąć. Jej ręce o milimetr unosiły się nad jego ramionami, zacisnęła usta, nie chcąc krzyczeć z bólu. Była zrezygnowana, smutna i tak żałośnie niepewna... Niepewna wszystkiego, a tym bardziej jego.

Święta Mario, matko Boża, módl się za nami grzesznymi, teraz i w godzinę śmierci naszej.

Amen.

Później Mikael usłyszał, jak Anette płacze, wtulona w poduszkę. wyciągnął rękę i pocieszająco, delikatnie pieścił jej włosy.

Żadne z nich jednak nie było w stanie nic powiedzieć. więcej słów już dla siebie nie mieli.

Byli samotni w swej rozpacz, oddaleni od siebie o mile.

30

### ROZDZIAŁ III

Po krótkim przeszkoleniu wysłano Mikaela do szwedzkich posiadłości nad Bałtykiem. Już od samego początku nienawidził żołnierskiego życia, a z upływem czasu wcale nie było lepiej.

Stał się jeszcze bardziej małomównym i zamkniętym w sobie człowiekiem, którego towarzysze najchętniej pozostawiali samemu sobie. Wszystkim wydawało się, że Mikael najlepiej czuje się we własnym towarzystwie.

Nieczęsto otrzymywał listy z domu, ale dotarła do niego wiadomość, że Anette oczekuje dziecka. Uśmiechnął się wówczas do siebie z goryczą. A więc tak niewiele trzeba, by stworzyć nowe życie! Bez żadnych uczuć?! Napisał jednak o swej radości, której tak naprawdę wcale nie zaznał. Nie czuł też nic do dziecka, mającego się narodzić, jakby to nie dotyczyło jego osobie.

Nie wiedział, czy list dotarł do Anette.

Często zmieniał miejsca pobytu. Zwiedził już większość szwedzkich posiadłości: wyspy Uznam i Wolin, następnie Pomorze Zachodnie, potem Wismar. W ciągu dwóch lat przenoszono go coraz dalej i dalej na zachód, rzadko jednak uczestniczył bezpośrednio w działaniach wojennych i bardzo się z tego cieszył.

Jeszcze jeden list dotarł do niego, choć długo krążył, zanim odnaleziono adresata. Urodził mu się syn, śliczny chłopczyk. Anette zdecydowała się ochrzcić go Dominik, po swoim ojcu.

Mikael odpisał, wyrażając zadowolenie z imienia i dodając, że z radością wróci do domu i zobaczy chłopca.

Wieczorem tego dnia, gdy otrzymał wiadomość, długo siedział na dworze i rozmyślał, wpatrując się w gwiazdy.

Czy syn będzie równie samotny jak ja? Oby Bóg sprawił byś nie odziedziczył po mnie mej samotności, ciężkich do zniesienia myśli i tęsknot!

Chwilami wprawiał go w zdumienie fakt, że ma syna. Tak naprawdę nie potrafił jednak określić swego stosunku ani do dziecka, ani do żony. Nie umiał wyobrazić sobie, że jest ojcem. To było zbyt nierzeczywiste.

W Wismarze poznał pewną dziewczynę, córkę gospodyni domu, w którym przydzielono mu kwatery. Młoda panna wyraźnie okazywała, że towarzystwo przystojnego Szweda sprawia jej przyjemność. Mikael rozmawiał z nią życzliwie i zerkał na nią ukradkiem, ale miał swoje, choć cokolwiek niejasne, poczucie honoru. Był człowiekiem żonatym i za konieczne uznawał

dochowanie wierności żonie, mimo że jej nie kochał. Cała historia z młodą panną rozwiała się więc w nicość, nim się na dobre rozpoczęła, kończąc się odrobinę smutną sceną pożegnania, kiedy wreszcie Mikael zdobył się na to, by nieśmiało pogłodzić dziewczynę po policzku. Wkrótce o niej zapomniał, a ona niebawem znalazła pocieszenie w ramionach innego przystojnego Szweda.

31

W roku 1654 królowa Krystyna zrzekła się tronu i przeszła na katolicyzm. Koronę przejął książę Pfalzu, który przybrał imię Karola X Gustawa. Rozpoczęły się działania wojenne. Na pierwszy ogień poszła Polska i Rosja.

W tym czasie Mikael znajdował się koło Bremy, niedaleko wybrzeża Morza Północnego.

Służył w oddziale, który kontrolował stan licznych posiadłości szwedzkich, dlatego nigdy nie pozostawał dłużej w tym samym miejscu.

Aż nadszedł jesienny wieczór, kiedy Mikael Lind z Ludzi Lodu spotkał nad brzegiem Łaby swego krewniaka Tancreda Paladina.

To spotkanie całkiem odmieniło jego życie. Był zrozpaczony, że tak prędko musi opuścić to miejsce. Miał wyruszyć aż do Ingermanlandii, a nie usłyszał wszystkiego, czego pragnął się dowiedzieć. Ale niczym wysuszona gąbka wchłaniał każde słowo wypowiedziane przez Tancreda.

Nareszcie odnalazł swą tożsamość! Potomkowie Ludzi Lodu żyli w Norwegii i Danii, byli do niego podobni. Nagłe poczucie więzi z Tancredem wstrząsnęło nim do głębi. Mikael, marzyciel, oddzielony od ludzi niewidzialnym murem poczuł, jak mocno bije ze szczęścia jego serce. Istniał ktoś, z kim mógł rozmawiać szczerze i otwarcie, bez obawy, że nie zostanie zrozumiany.

Nie miał głowy ani czasu, by wspomnieć Tancredowi o żonie i synu. Powinien był to uczynić, brał przecież udział w wojnie, w każdej chwili mógł znaleźć się na polu bitwy, zginąć...

Nagle syn stał się dla niego ogromnie ważny. Dominik Lind z Ludzi Lodu. Dziecko, nic nie wiedzące o swoich krewnych, którzy z kolei także nie wiedzą o jego istnieniu. A on, Dominik, jest przecież jednym z nich.

Bardziej niż kiedykolwiek Mikael nienawidził wojny. Pragnął uciec, jak najszybciej wrócić do domu, chciał...



Ale nic, on tego nie robi. A poza tym nawet gdyby się zdecydował, nie było możliwości. W

jaki sposób miałby się przedostać przez Bałtyk?

Awansował coraz wyżej, wcale o to nie zabiegając. Szybko został oficerem.

Nigdy nie dotarł do Ingermanlandii. Plany Karola X Gustawa dotyczące Polski obudziły czujność rosyjskiego cara i właśnie teraz wielkie armie zbierały się na wschodzie, by nie dopuścić do tego, ażeby Polska dostała się pod szwedzkie panowanie. Na drodze Rosjan do Polski leżała największa prowincja Szwecji nad Bałtykiem, Inflanty. I tam właśnie oddział

Mikaela zatrzymał się na dłużej.

Sytuacja polityczna była niezwykle zawiślana. Cesarz niemiecki z niepokojem przyglądał się Szwedom podbijającym całe niemal wybrzeże Bałtyku. Polska chciała odebrać Inflanty Szwedom. Anglia, Niderlandy i Dania także uważnie śledziły sytuację w tych prowincjach w 32

obawie, że któraś z nich zbyt urośnie w siłę. A na wschodzie burzyła się rosyjska potęga, odcięta od jakże dla niej ważnego Morza Bałtyckiego. Solą w oku Rosji była przede wszystkim szwedzka Ingermanlandia, położona u ujścia Newy. Największą chrapkę miał car na podbój Inflan, nie mówiąc już o Polsce, odwiecznym wrogu Rosjan.

Wszystko to niezbyt interesowało Mikaela. Ale tam właśnie, w dalekich prowincjach, w niewielkiej wiosce, przydarzyło mu się coś niezwykłego, coś, co położyło kres jego bezustannej wędrówce. Ale czy mu pomogło? Różnie to można osądzać.

Przybyli do zimowych Inflan, przygotowanych na przemarsz zarówno polskich, jak i rosyjskich wojsk. Szwedzki oddział napotykał wyludnione wioski, które mieszkańcy opuścili licząc się z tym, że tędy właśnie przejdą Rosjanie, kierując się do Polski. W jednej z takich wiosek stanęli Szwedzi.

Nie było ich tylu, by mogli powstrzymać rosyjską armię. Przybywali raczej w charakterze obserwatorów, jako szpiedzy, mogący przekazać informacje armii Karola Gustawa, która teraz, po błyskawicznym podboju Warszawy, zatrzymała się w Polsce.

Na razie jednak nic się nie działo. Mijały mroźne i piękne zimowe dni. Nie nadchodziła żadna wiadomość o zbliżających się Rosjanach, chociaż wiadomo było, że są w drodze.

Mikael krążył wokół niewielkiej wioski wśród brzoź pokrytych błyszczącym w słońcu śniegiem. Skrzypienie jego kroków głośno rozlegało się w panującej dokoła ciszy. Niektóre chałupy były nadal zamieszkałe przez starców, którzy nie mieli sił na ucieczkę. Nigdy ich jednak nie widział i tylko biały dym unoszący się z kominów zdradzał, że w okolicy żyli jeszcze jacyś ludzie. Większość jednak schroniła się w bezpieczniejszych regionach prowincji.

Pojedyncze stada wędrownych ptaków, widoczne niekiedy na niezwykle wysokim niebie, zapowiadały, że zima ma się ku końcowi. Mikael często zatrzymywał się, nasłuchując.

Uważał, że w tej wiosce jest coś tajemniczego. Nie wiedział, skąd bierze się to wrażenie, ale jakby

słyszał dalekie wołanie gdzieś wysoko, z nieba, pełne skargi i bólu, jak gdyby cała wioska cierpiała pod okrutnym uciskiem lub została dotknięta jakąś dotkliwą karą, od której nigdy nie zdoła się uwolnić. Naturalnie w rzeczywistości wcale tak nie było, to tylko Mikael dał się ponieść swej wybujałej fantazji.

Każdego dnia przechodził obok dużego dworu położonego na samym skraju wioski. Dwór był bardzo piękny, o doskonałym kształcie, cichy i opuszczony, wkomponowany w śliczny zimowy park. Mikael długie chwile spędzał na podziwianiu tego widoku, oddając się marzeniom o dniach minionej wielkości, z uczuciem, że rozdzierający serce smutek nadal drży w każdym miejscu domu, w każdym zakątku parku.

Inflanty były dawnym państwem Zakonu Krzyżackiego, być może najbardziej znanego zakonu rycerskiego ze wszystkich, a na pewno najpotężniejszego. Nadal jeszcze mieszkało tu wielu wysoko urodzonych Niemców. Słyszał, że także ten dwór był własnością 33

niemieckiego szlachcica. Mikael wiedział, że jego własna matka była Niemką, ale, o ile dobrze rozumiał, nie odziedziczył po niej charakteru. Marka Christiana twierdziła, że miał po niej tylko ciemne oczy i łukowato wygięte brwi. Podobno jego matka, Cornelia von Breuberg, była osobą bardzo żywą, kapryśną i egocentryczną. Mikael nie uważał, by odziedziczył

którąś z tych cech. Marka Christiana mówiła, zresztą słusznie, że on jest podobny jak dwie krople wody do swego ojca, Tarjeia Linda z Ludzi Lodu, zarówno z wyglądu, jak i z usposobienia. Z tą tylko różnicą, że Mikael był o wiele bardziej roztargniony, z głową w chmurach, zatopiony w marzeniach o jakimś innym świecie, którego nigdy nie widział.

Tak, to była prawda. Po spotkaniu z Tancredem Paladinem już wiedział, że istnieje jakiś świat, w którym czeka go inne życie. Jego korzenie są w Norwegii.

Och, Boże, jak bardzo tęsknił spotkać Ludzi Lodu, tych, którzy są jemu podobni, dowiedzieć się czegoś więcej o sobie, pojąć własną tajemnicę, zrozumieć, dlaczego zawsze stoi na zewnątrz. Marka Christiana miała bowiem niejasne wspomnienie, że w historii Ludzi Lodu było coś niezwykłego. Tak, jego ojciec Tarjei posiadał wiele pięknych cech, ale ona nie zdążyła dokładniej go poznać.

To ostatnie może dotyczyć także mnie, pomyślał z goryczą Mikael. Czy kiedykolwiek zdołam zrozumieć samego siebie?

Nagle, stojąc pod bramą wielkiego dworu, drgnął.

Na werandzie od frontu budynku dostrzegł czarną sylwetkę.

To była kobieta. Jej postać ostro odcinała się od bieli ścian i przykrywającego ziemię śniegu.

Wszystko było białe z wyjątkiem wyprostowanej, całkiem czarnej sylwetki.

Ale przecież we dworze nikogo nie było! Co prawda zrezygnowali z jego przeszukania, bo wszystko wskazywało na to, że został opuszczony i zamknięty. Tylko brama na dziedziniec stała otworem, ale śnieg na całym podjeździe aż do samego domu był nietknięty.

Kobieta wpatrywała się w niego intensywnie, jakby zdziwiona. Odległość była zbyt duża, by mógł ją widzieć wyraźnie, ale wydawało się, że jest dosyć młoda.

Mikael przez moment stał nie wiedząc, co ma robić, po czym zawrócił i skierował się ku nędznej, zimnej kwaterze. Nieustannie dzwoniła mu w uszach dochodząca z nieba śpiewna skarga opowiadająca o jakiejś tragedii, która dotknęła wioskę dawno, dawno temu.

Chciałbym mieć mniej żywą wyobraźnię, pomyślał, i niebiosy umilkły.

Wieczorem zapytał jednego z kolegów:

- Czy w tym wielkim dworze, położonym nieopodal wioski, ktoś mieszka?

34

- Nie. Mieszkała tam niemiecka rodzina szlachecka, ale wynieśli się stąd, zanim przybyliśmy.

Tu, w Inflantach, Szwedzi zawsze mieli kłopoty z Niemcami. Pruska szlachta nigdy nie uznała w nas władców. Nie uznali także Polaków.

- A Rosjan?

- Nie sądzę. Oni uznają tylko siebie samych. Słyszałem, iż mają teraz pewną szaloną ideę: że oto mogą być wolni. Ich czas nadejdzie, kiedy Polacy, Rosjanie i Szwedzi nawzajem się powybijają.

- Muszę powiedzieć, że to brzmi dość nierealnie. Ktokolwiek wygra, oni i tak znajdą się w potrzasku.

- Nie biorą tego pod uwagę. Uważają, że Rosjanom chodzi o Polskę, a nie o Inflanty. A jeżeli Rosjanie nas pobiją, będziemy musieli się stąd wynosić - westchnął. - Nigdy nie zapomnieli o wielkich dniach Zakonu Krzyżackiego.

- Widziałem dziś we dworze jakąś kobietę.

Towarzysz uśmiechnął się.

- W takim razie to był duch. Albo wieśniaczka, która przyszła sprawdzić, czy nie zostało jeszcze trochę żywności do wyniesienia.

- Nie - sprzeciwił się Mikael. - To nie była wieśniaczka. Na pewno nie. Jeżeli kiedykolwiek widziałem tu arystokratkę, było to dzisiaj.

- Ach, tak? Musiałeś mieć wizje. Rozmawiałeś z nią?

Nie, nie wypada wdzierać się w ich życie. Nie mamy prawa, zwłaszcza po tym, jak kiedyś nasi żołnierze brutalnie napadali na miejscową ludność. Królowa Krystyna była rozgniewana. Co na to Etarol X, tego nie wiemy. On jest znacznie bardziej gruboskórny, ale mimo wszystko lepiej być

ostrożnym. Sprawdzę jutro, jeżeli ona jeszcze tam będzie.

Nie zapomnij uprzednio odmówić „Ojcze nasz”?

W całej Szwecji dawało się odczuć, że kraj jest w stanie wojny. Gabriel Oxenstierna, który obecnie był członkiem Rady Królewskiej, towarzyszył Jego wysokości w pełnej chwały podróży, a teraz miała do niego dołączyć żona. Powszechnym zwyczajem było, że wysocy oficerowie zabierali swe małżonki na pole bitwy. Oczywiście przebywały one na tyłach, w bezpiecznym miejscu.

Marka Christiana była radośnie ożywiona myślą o czekającej ją podróży. Jeśli wszystko ułoży się pomyślnie, będzie mogła znów ujrzeć ukochane Lowenstein, Gabriel jej to obiecał.

35

Kiedy rozpoczęły się działania wojenne i jej mąż wyruszył wraz z królem, ona nie mogła jechać, gdyż właśnie urodziła trzeciego syna. Teraz mały niedługo skończy rok i wszyscy trzej chłopcy mogli zostać w Szwecji pod opieką całej armii opiekunek. Będzie jej brakowało malców, ale ona i Gabriel byli zgodni co do tego, że na jakiś czas powinna zmienić miejsce pobytu. Intrygi dworskie były męczące, zwłaszcza dla cudzoziemki.

Marka Christiana przebywała głównie na zamku Morby na północ od Sztokholmu. Kiedy wymagały tego obowiązki członka Rady, przenosili się na zamek w Sztokholmie, ale Marka Christiana o wiele lepiej czuła się na wsi. Anette wraz z synem Dominikiem mieszkała także niedaleko Morby w tak zwanym ermitażu - co jest elegantszym słowem na określenie domku myśliwskiego.

Większość ludzi jednak nazwałaby ten dom pałacykiem myśliwskim.

Na czole Marki Christiany, pakującej stroje podróżne, pojawiła się zmarszczka.

Przypomniała sobie rozmowę, jaką odbyła z mężem przed wyjazdem.

- Gabrielu - zawołała do niego ze swej komnaty. - Czy Mikael nie powinien już wrócić do domu?

- Nie, dlaczego? Im dłużej jest na służbie, tym szybciej będzie awansował.

Och, jest chyba jeszcze coś na świecie poza stopniami oficerskimi! pomyślała.

- Ale przecież nie był w domu od czterech lat! Nigdy nie widział chłopca. I...

- Nad czym tak się zamyśliłaś?

- Nie bardzo mi się podobają umizgi tego francuskiego wicehrabiego do Anette. A ona wydaje się tym zachwycona. To niedobrze.

Gabriel Oxenstierna wyszedł ze swojej komnaty. Był jeszcze młody i przystojny; miał

charakterystyczne dla rodu Oxenstiernów czarne, szerokie brwi. Małżeństwo tych dwojga było

bardzo udane, szczęśliwe, przede wszystkim dlatego, że stanowili silne osobowości o mocnych charakterach. A może należałoby powiedzieć, że mimo to?

- Naprawdę? - zdziwił się. - No cóż, zobaczymy. Sądzę, że Mikael dotarł już na Inflanty.

- Czy to tam właśnie macie zejść na ląd?

- Nie, schodzimy na ląd koło Szczecina. To daleko od Inflant.

- Czy dotarli do ciebie jakieś raporty o Mikaelu?

- Mówią, że sprawuje się bez zarzutu. Obowiązkowy, małomówny. Wyśmienity żołnierz.

36

- Ale czy mu tam dobrze? Potrafię trochę czytać między wierszami jego nieczęstych listów.

- Cóż za głupstwa! Zawsze miałaś bujną wyobraźnię. Podobają mi się jego listy. Oszczędne w słowach, żołnierskie. Tak, Mikael dobrze się rozwija. Tam jest jego miejsce. Pamiętam, jak za moich czasów na polu bitwy...

Marka Christiana zatkała uszy na dźwięk jego żołnierskich wspomnień, które słyszała już setki razy. No cóż, teraz przybędą mu nowe.

Jej rozmyślenia nad butelkowozielonym strojem do konnej jazdy zostały przerwane. Ktoś przyszedł z wizytą, słyszała jakieś głosy w hallu. O, to Anette z chłopcem. Rozjaśniła się.

Wejdz, proszę, Anette, właśnie się pakuję. Chodź i pomóż mi zdecydować, co powinna ze sobą zabrać kobieta wyruszająca na wojnę.

Przez chwilę zajęte były strojami, ale wkrótce usiadły i zaczęły gawędzić.

Anette z podziwem wpatrywała się w synka, który bawił się na podłodze. Bardzo go kochała.

Całe jej życie obracało się teraz wokół chłopca. Była w niego tak zapatrzona, że Marka Christiana od czasu do czasu ostrzegawczo kręciła głową.

- Takie uwielbienie nie jest dobre ani dla ciebie, ani dla niego - mówiła.

Ale on przecież jest taki wspaniały - broniła się Anette.

- To prawda. Szkoda, że Mikael go nie widział!

Marka Christiana wyciągnęła ręce do chłopczyka, który natychmiast znalazł się przy niej.

Wkrótce Dominik skończy cztery lata. Mój Boże, jak szybko płynie czas, pomyślała zdumiona. Czy to już tak dawno Gabriel wyjechał? Stałam wtedy z nim i mówiłam, że Mikael wyjechał przed czterema

laty. A teraz... jego syn będzie miał cztery lata!

Anette patrzyła z zazdrością, jak jej syn ściska ciotkę Markę.

- Mikael? - powtórzyła Anette, jak gdyby starając się go przypomnieć. - No tak. Ale Dominik jest bardziej podobny do mnie, prawda?

- Nie upierałabym się przy tym - powiedziała zamyślona Marka Christiana. - Ma w sobie wiele z ojca. A jeszcze więcej z dziada, Tarjeia. Chociaż kolory ma twoje. Ale oczy, Anette!

Skąd, na miłość boską, u niego takie oczy? I ty, i Mikael jesteście przecież ciemnoocy. A mały Dominik...

Umilkła. Obydwie kobiety z zastanowieniem i lekkim zaniepokojeniem przyglądały się ślicznemu malcowi.

- Co powie o nich Mikael? - mruknęła Marka Christiana.

37

Jeszcze bardziej zastanawiająca była inna cecha, którą zaobserwowała u dziecka.

Chłopczyk wrócił teraz do zabawy na podłodze. Po tym, gdy po raz pierwszy odkryła w nim tę szczególną cechę, wiele razy sprawdzała, czy rzeczywiście owa zadziwiająca zdolność istnieje. I potwierdzało się za każdym razem! Nie przypuszczała, by Anette cokolwiek zauważyła. Anette była ślepa na wszystko z wyjątkiem tego, że chłopiec jest śliczny i że tak cudownie móc tulić go w ramionach.

Marka Christiana myślała: Podejdz do okna. Przynies mi moją poduszeczkę do igieł, którą tam zostawiłam!

Dominik popatrzył na nią swymi niezwykłymi jasnymi oczyma i podreptał do okna. Jego dłonie zaczęły czegoś szukać na parapecie.

Poduszeczka do igieł, myślała Marka Christiana. Nie, nie tam. O, tak, właśnie ta!

Zaraz podszedł do niej i podał jej drobiazg. Podziękowała mu ciepło.

- Mądry chłopczyk - pochwaliła go Anette. - Naprawdę wiedziałeś, że ciotka Marka schowała tam swoją poduszeczkę? Taki jesteś bystry!

O, ty nic nie wiesz, mówiła w myślach Marka Christiana. Jesteś prostą, niczego nie świadomą, nic nie rozumiejącą dziewczyną.

Czy to ja jestem zdolna do przekazywania myśli, zastanawiała się dalej. Czy jestem czarownicą?

Nie, wiedziała, że jest całkiem zwyczajna. Przypadkiem tylko odkryła, że Dominik taki nie jest.

Co powie na to Mikael?

Mikael nie potrafił uwolnić się od myśli o czarnej, samotnej kobiecej postaci. Jeżeli mieszkają tam ludzie, to może potrzebują pomocy? Następnego dnia po godzinach obowiązkowej służby udał się tam znowu.

Pola pokrywał biały całun. Jedyne ślady, jakie mógł dostrzec, to odciski jego własnych butów z niezliczonych wędrówek.

Tu już był dwór, otoczony parkowymi drzewami, a za ogrodzeniem rosły piękne, strzeliste brzozy. Już z daleka jego oczy wypatrywały kobiety, ale weranda była pusta.

Nie potrafił powiedzieć, czy odczuł zawód, czy też ulgę. A może to był tylko sen?

Jak zwykle przystanął przed bramą. Ale tym razem na śniegu były ślady. Wąska, kręta ścieżynka między bramą a domem.

38

Jakieś zwierzę. Kot albo... Nie, to nie kot. Lis? Nie, ślady łap za małe, zbyt okrągłe jak na lisa. Lisy zostawiają podłużne ślady z odcisniętymi pazurami z przodu. I lis tak się nie kręci, idzie zazwyczaj prosto, zostawiając tropy niemal w jednej linii, jakby miał tylko po jednej łapie z przodu i z tyłu.

To coś musiało poruszać się bardzo niepewnie, jakby było półprzytomne.

Ślady prowadziły od dworu w kierunku bramy. Znikały w kępie krzewów koło furtki.

Dzień był ciemny, szarobiałe chmury unosiły się nisko nad ziemią. Czy znowu spadnie śnieg? Powietrze niemal już nim pachniało.

Do jego uszu dotarł słaby pisk. Zabrzmiał bardzo żałośnie.

Mikael z uwagą wpatrywał się w krzewy.

W jego stronę czołgało się niepewne, przestraszone zwierzątko. Szczeniak, nie mający z pewnością więcej niż kilka tygodni. Ogon miał podkulony pod siebie i wydawało się, że choć oczekuje bury, i tak nie może powstrzymać się od poszukiwania towarzystwa ludzi.

Mikael przykucnął i zaczął łagodnie przemawiać do psiaka. Jak większość potomków Silje żywił gorące uczucia do zwierząt, a odniósł wrażenie, że temu biedakowi potrzeba wiele miłości.

Po długim wahaniu szczeniak podszedł bliżej.

Mikael nie umiał powiedzieć jaki to pies, ale pewne było, że nie jest to zwykły kundel. Już na pierwszy rzut oka można było stwierdzić, że to szlachetna rasa.

Żałował, że nie ma ze sobą nic do jedzenia.

- Chodź - powiedział, co prawda po szwedzku, ale wydawało się, że to nic nie szkodzi.

Wszystkie psy i tak rozumieją ton głosu. - Chodź, chodź, malutki, nie bój się mnie.

Szczeniak przywarł do ziemi i czołgał się w kierunku Mikaela, okazując posłuszeństwo.

Mikael podniósł stworzonko, jedną ręką objął maleńkie zmarznięte łapki i czule przemawiał do pieska. Małym ciałakiem nieustannie wstrząsały dreszcze.

- Długo byłeś na dworze - mówił cicho Mikael. - Widzę, że jesteś chłopczykiem. Aleś ty zabiedzony! Można policzyć wszystkie żebra. A brzusek też nie powinien być taki zapadnięty. Musi być okrągły, pełny.

Spojrzał na dwór. Już od dłuższej chwili krążyła mu po głowie pewna myśl: ma teraz doskonały pretekst, by wejść do środka.

39

Był obserwowany, ale nic zdawał sobie z tego sprawy. Trzy pary oczu śledziły, jak brnie przez śnieg.

- Ten cholerny szczeniak - powiedział jakiś mężczyzna po niemiecku. W jaki sposób się wydostał? Myślałem, że już dawno ukręciłyście mu łeb. I teraz ten szwedzki żołnierz tu idzie. Co zrobimy?

Czemu go nie wykorzystać? odpowiedziała pytaniem kobieta. Może nam zdradzić, jakie plany ma szwedzki król. Potem my przekazemy je dalej Rosjanom. Wtedy pozwolą nam tu zostać.

- Doskonale! Naprawdę potrzebny nam jest ten dom ze wszystkimi wspaniałościami. Mam już dosyć bycia ubogim krewnym!

- I dość kłaniania się różnym panom - kiwnęła głową jego żona, po czym zwróciła się do trzeciej osoby, ich córki. Birgitte, twoją sprawą będzie należycie zająć się tym Szwedem.

Wydobądź z niego wszystko, co możliwe, na temat planów walki Szwedów z Polską, o ich siłach tu w Inflantach i stosunkach z carem, które z całą pewnością nie są dobre.

Córka skinęła głową.

- Możecie mi zaufać!

Mikael zbliżył się do wejścia do domu. Na śniegu nie widać było innych śladów poza odciskami łapek szczeniaka. Przytulił drżącego pieska mocniej do siebie, dziwiąc się paskudnym ranom na jego grzbiecie.

Ślady pieska nie wiodły do frontowego wejścia, lecz na tylne podwórze. Mikael uznał jednak, że najstosowniej będzie zapukać do głównych drzwi.



Uderzenia w ciężkie odrzwia echem rozniosły się po wielkim domu. Z prawej strony Mikael miał werandę, znajdującą się nieco nad ziemią, nie mógł więc widzieć jej podłogi. Wiedział

jednak, że tam na śniegu muszą być jakieś ślady.

Już właśnie miał zrezygnować i podjąć próbę dostania się do domu od tyłu kiedy w środku rozległ się odgłos szybkich kroków i drzwi się otworzyły. Spoglądała na niego z zainteresowaniem młoda dziewczyna.

Była tak śliczna, że Mikael na chwilę stracił głowę. Po prostu zaczął się gapić na delikatną twarzyczkę o wielkich ciemnobłękitnych oczach, obramowaną jasnymi włosami.

Pierwsza przemówiła dziewczyna:

- Ach, znaleźliście mój skarb - zaszczębiotała, biorąc z jego rąk szczeniaka. Piesek pisnął

cichutko. Przytuliła go pieszczotliwie, do niego przemawiając, co chwila wydając z siebie 40

okrzyki przerażenia z powodu jego wyglądu: Och, co się stało, mój najmilszy,? Gdzie byłeś tak długo?

Mikael starał się wyjaśnić. Niemiecki był językiem jego matki, nie miał więc specjalnych trudności.

- Znalazłem go koło bramy i uznałem, że potrzeba mu trochę opieki. Chciałem dowiedzieć się, czy on jest stąd.

Tak, jest mój, nie było go w domu od wielu... Ale proszę wejść, jestem ogromnie wdzięczna.

- Hm, ja...

Ależ tak, prędko, żeby żadne złe oczy nas nie widziały. Rosjanie mogą nadejść w każdej chwili, udajemy więc, że nikogo tu nie ma, by nas nie pojмали.

- Ale jak możecie mieszkać, nie paląc w piecach? - dziwił się. - Nigdy nie zauważyłem, by dym unosił się z kominów.

- Przenieśliśmy się do małego budynku na środku podwórza. Jest taki niski, że dym rozplywa się, zanim uniesie się ponad dachy. Ale proszę do salonu, zapaliliśmy tam woskowe świece, żeby się nieco ogrzać.

W wielkim hallu panowało lodowate zimno. Mikael dostrzegł na ścianach sztandary z czasów Zakonu Kawalerów Mieczowych i Zakonu Krzyżackiego i zbroje z

charakterystycznymi zdobionymi rogami hełmami, które wyglądały jak hełmy złych rycerzy z pozaziemskiego świata baśni.

Przeszli przez hall i wielką salę, najprawdopodobniej rycerską, i znaleźli się w dużo

przyjemniejszym salonie. Również tutaj stały prastare sprzęty, ale było bardziej przytulnie.

Mimo wszystko jednak Mikael nie mógł uwolnić się od uczucia, że oto wkracza do świata z marzeń sennych, w dawno minione czasy.

Dwie osoby wstały na jego powitanie.

Mikael przyglądał się im w milczeniu. Kobieta była nieduża, korpulentna. To nie ją widział na werandzie. Musiała więc być to córka, choć z daleka postać nie wydawała mu się wcale dziewczęcą, lecz jakby bardziej dostojna. Pozory jednak mogą mylić.

Mężczyzna był otyły, czaszkę miał łysą. Jego uśmiech nie sięgał oczu, chociaż spoglądały życzliwie.

Wszedł służący i starsza z dam kazała przynieść coś do picia dla młodego Szweda. Nie miał

możliwości, by się wymówić. Obsiedli go, pełni gorącej troski, i nie milkli na moment, on więc nie mógł dojść do słowa, by wyrazić sprzeciw. W końcu siedział nad tacą zastawioną potrawami, których nie miał w ustach od kilku lat. Jeszcze raz musiał opowiedzieć, w jaki 41

sposób znalazł pieska. Córka gospodarzy trzymała szczeniaka na kolanach. I choć Mikael uznał, że to tylko jego wymysły, wydawało mu się, że zwierzę śle w jego kierunku pełne rozpaczy, błagalne spojrzenia.

Powiedzieli mu, że są ostatnimi potomkami prastarego niemieckiego rodu rycerskiego i że nie mogli pozostawić dworu na pastwę losu, ponieważ wówczas z pewnością by go utracili.

Dlatego ukrywają się z zamiarem bronięcia majątku do ostatniej kropli krwi przed straszliwymi Rosjanami.

Nagle Mikael kątem oka dostrzegł jakiś ruch na górze z lewej strony. Podniósł wzrok i na galerii ciągnącej się wzdłuż jednej ze ścian ujrzał kobietę. Już miał się jej uklonić, gdy ona położyła palec na ustach i pokręciła głową. Gospodarze siedzieli zwrócenii do niej plecami i nie mogli jej widzieć, a ona także najwyraźniej nie chciała być zauważona.

To ona, kobieta z werandy! Nie było co do tego żadnych wątpliwości. Stosunkowo młoda, wysoka, blada, wyprostowana jak urodzona arystokratka, cała spowita w czerń. Miała w sobie jakieś szczególne, trudne do opisanego piękno, kruche i ulotne niczym dźwięk struny.

Mikael słuchał okrągłej kobiety usadowionej na sofie.

- Nasza Birgitte jest taka samotna mówiła. - I bardzo ją cieszy, że może mieć towarzystwo.

Tu przecież, w tej chłopskiej wiosce, nie ma nikogo na jej poziomie.

Wiedział, że nigdzie przepaść między szlachtą a pozostałymi mieszkańcami nie była tak wielka jak tu, w Inflantach, siedzibie Zakonu Krzyżackiego. Biedni chłopci ciemieni byli od stuleci.

Z radością jednak pragnął dotrzymać towarzystwa Birgitte. Była najładniejszą dziewczyną, jaką kiedykolwiek spotkał, i jej przelotne, nieśmiałe uśmiechy trafiały wprost do jego serca.

Mikael nigdy dotąd nie był zakochany. Nie przypuszczał nawet, że uczucie może spaść na niego tak nieoczekiwanie. Po kolei występowały u niego wszystkie symptomy, dokładnie opisane przez twórców poezji miłosnej z całego świata. Z wielkim trudem udawało mu się skupić na rozmowie. Uchwycił jednak, że gospodarze noszą nazwisko von Steierhorn i że ród ich wywodzi się jeszcze z czasów krzyżowców. Ten dwór miał historię, po wysłuchaniu której pobladłby każdy. Większa jego część była wielokrotnie odbudowywana i przebudowywana, ale piwnice, hall i sala rycerska pozostały nietknięte od czasów, gdy rycerze krzyżacy walczyli z Aleksandrem Newskim na jeziorze Pejpus, które leżało niedaleko stąd.

Tak, pomyślał Mikael. To właśnie czułem, kiedy tu szedłem. Powiew historii, w wspomnienie minionej świetności.

Kiedy rodzice spostrzegli, że młody żołnierz oczarowany jest urodą Birgitte, przeprosili, wymawiając się niecierpiącymi zwłoki obowiązkami, i wyrazili życzenie, by jeszcze przez jakiś czas dotrzymał towarzystwa ich córce.

42

Kiedy odeszli, obyło się bez niezręcznego, milczenia, gdyż Birgitte dobrze знаła sztukę pozyskiwania adoratora. Mówiła Płynnie, z lekkością, a Mikael uważał, że nigdy nie było mu tak przyjemnie.

Ale obawiam się, że nie zabawicie tu długo, panie Mikaelu - powiedziała, wyginając usta w podkówkę.

Wszyscy odchodzą z tego opuszczonego miejsca. Czy jedziecie dalej, do Polski?

Już otworzył usta, by odpowiedzieć, kiedy znów spojrzał na kobietę na galerii. Stała tam przez cały czas, lekko cofnięta, ale teraz wyraźnie pokręciła głową jakby w geście ostrzeżenia.

Mikael powiedział powoli:

- Do Polski? Tego nie wiem, otrzymujemy rozkazy zwykle tuż przed wymarszem.

Birgitte wzruszyła ramionami i zmieniła temat. Kobieta na górze znów usunęła się w cień.

Po pewnym czasie Mikael stwierdził, że nie może już dłużej zostawać, ale dziewczyna poprosiła, by, o ile to możliwe, przyszedł następnego dnia.

- Z radością, panno Birgitte. - Podniósł szczeniaka z jej kolan i delikatnie go pogłaskał. -

Zajmijcie się jego ranami - Poprosił. - I dajcie mu porządnie się najeść, na pewno od dawna nic nie miał w pysku.

- Oczywiście! Odprowadzę was do drzwi.

Mikael postawił psiaka na podłodze.

- Przyjdę jutro zobaczyć, jak się czujesz - obiecał stworzonku, po czym wyszedł za Birgitte do hallu.

- Te zbroje są naprawdę imponujące - powiedział, pragnąc przedłużyć rozmowę. Nie chciał rozstawać się z tą cudowną istotą.

- Tak, to prawda. Zawsze kiedy na nic patrzę, odczuwam szacunek pomieszany z lękiem. Ta należała do naszego prapradziada, pierwszego Steierhorna. A ta do najświetniejszego z nich wszystkich, tego, który walczył na jeziorze Pejpus. Przyjrzyjcie się tej zbroi, widać na niej ślady ciosów, od których jej właściciel zginął pod Grunwaldem w 1410 roku kiedy Zakon Krzyżacki tak niesprawiedliwie został pokonany przez Polaków. Pan Wilfred padł pod Grunwaldem, a jego żona, piękna Magda, zamknęła się tutaj. Dzielnie broniła dworu przed atakami z zewnątrz, bo kiedy Zakon upadł, wszystkie jego dobra przeszły na własność zdobywców. Ale ona i jej ludzie zdołali utrzymać dwór, a kiedy była pewna, że nic już im nie zagraża, wydała ostatnie tchnienie z żalu nad poległym mężem.

43

Mikael zmarszczył brwi.

- Zawsze wątpiłem, czy można umrzeć z żalu. Człowiek nie kładzie się tak po prostu i umiera tylko dlatego, że tego chce.

Birgitte roześmiała się.

- Wydaje się, jakbyście wy czasami tego chcieli. Tak po prostu umrzeć.

- Tak - odpowiedział Mikael zdziwiony. - Chyba tak. Ale nie teraz. Nie teraz - powtórzył ze śmiechem.

Pożegnał się i obiecał, że jeszcze wróci. Lekkim krokiem pomaszerował na kwaterę, a jeśli niebo skarżyło się i żaliło to w każdym razie Mikael Lind z Ludzi Lodu tego nie słyszał. Nie tym razem!

44

## **ROZDZIAŁ IV**

Mikael nie mógł czekać aż do następnego dnia. O śnieżnoniebieskim zmierzchu przemknął przez wioskę i pospieszył do dworu.

Cała okolica pogrążona była w ciszy i mroku. Za dworem rozciągała się bezkresna równina, tak płaska, iż wydawało się, że niebo o wielu odcieniach szarości i błękitnego fioletu przytłacza ją swoim ciężarem. Na prawo rozpościerał się brzozowy las, który kończył się daleko, dopiero przy mokradłach na wschodzie. Były to wysokie, strzeliste brzozy, występujące w tym kraju w nieprzebranej obfitości. Mikael wiedział, że dalej na równinie leży Pejpus, wielkie jezioro na

granicy z Rosją. Tu stamtąd nadejść mieli Rosjanie, by wygnać z Polski Szwedów i zająć biedny, umęczony kraj. Po drodze będą mieli dość czasu, by podbić Inflanty i odebrać je z rąk Szwedów. Już od dawna było to marzeniem cara.

Drgnął na dźwięk głosu, który rozległ się tuż koło niego.

- A więc i dzisiaj spacerujecie, młody człowieku?

Był to cichy, delikatny głos i, jak się okazało, należał do damy w czerni, którą widział już kilkakrotnie.

- Wybaczcie mi, łaskawa pani - powiedział, schylony w ukłonie. - Najwyraźniej nie mogę oderwać się od tego dworu. Jest taki piękny.

Uśmiechnęła się z odrobiną ironii, jakby wyrażała wątpliwość, czy to na pewno od dworu młodzieniec nie może się oderwać, czy może chodzi o Birgitte. Nic jednak na ten temat nie powiedziała.

- Tak, jest bardzo piękny - przyznała łagodnym, dźwięcznym głosem. - Zawsze go kochałam.

A teraz znów zawisło nad nim niebezpieczeństwo.

- Szwecja uczyni wszystko, by uratować swoje posiadłości, pani.

Piękne, choć niemłode już oczy przybrały wyraz rozmarzenia.

- Niebezpieczeństwo nie zawsze nadchodzi z zewnątrz, mój panie.

Stali przed bramą, kobieta nie zaprosiła go do środka. Zmierzch stawał się coraz głębszy, aż w końcu wszystko otoczył mrok wieczoru. Nie widzieli się już wyraźnie. Ciemność zatarła jej rysy. Wyglądała teraz młodo i pięknie. Ile mogła mieć lat? Trzydzieści pięć? Bardzo prawdopodobne.

Nagle spojrzała mu prosto w oczy.

- Kim ty, właściwie jesteś? Nie, nic, słyszałam, jak się przedstawiłeś. Mikael Lind z Ludzi Lodu... Ale KIM jesteś?

45

Odpowiedział nieco stropiony:

- No cóż, tego naprawdę nie wiem. Błąznem w niewłaściwym miejscu.

- Nie jesteś błąznem - zaprotestowała stanowczo.

- Ale w ta drugie wierzę. Źle trafiłeś, Mikaelu.

- Tak, wiem. A poza tym jestem całkiem zwyczajny.

- Nie - powiedziała, rozciągając usta w uśmiechu. - Nie, Mikaelu, wcale nie jesteś zwyczajny.

Chciałabym dowiedzieć się czegoś znacznie więcej o rodzie, z którego pochodzisz.

Mikael był zaskoczony.

- Moja matka wywodzi się z niemieckiej szlachty, Breuberg.

Zaprzeczyła ruchem głowy.

- Nie, w rodzie Breubergów nie ma nic szczególnego.

- Szczególnego? - powtórzył zdziwiony. - Podobno Ludzie Lodu są dość osobliwi, ale mnie niewiele o tym wiadomo.

Pokiwała głową, uspakajana i jakby nieco rozbawiona.

- Tak, masz w sobie różne ukryte źródła. Odszukaj je, a odzyskasz pokój.

Zapytał ostrożnie:

- Czy jesteście krewną Steierhornów?

- Nie - odparła gniewnie. - To oni są moimi krewniakami.

Mikael w lot pojął niuans.

A więc posiadłość należy do was?

- Tak. - Po czym dodała trochę niejasno: - Boję się o mój dwór.

Położyła dłonie na piersiach. W ciemnościach wyglądały jak skrzyżowane lilie.

- Jedź do domu, Mikaelu! Nie pasujesz do tego życia tutaj, w żołnierskim Przebraniu.

- To prawda, ale gdzie jest mój dom? Nie wiem.

Kobieta długo spoglądała na niego, zamyślona.

46

Sądzę, że wiem, co ci dolega, Mikaelu. Czujesz, że ktoś na ciebie czeka, i to czyni cię takim niespokojnym. Czy jesteś żonaty?

- Tak. Mam także syna. Ale nie znam ich wcale. Ona była moją żoną zaledwie przez jeden dzień, a chłopca nigdy nie widziałem.

Znów zareagowała ruchem głowy.

- To mogą być oni. To mogą być oni.

Długo stali zatopieni w myślach, aż Mikael ocknął się, przemarznięty do szpiku kości.

- Za zimno na to, by tak stać. Muszę chyba ruszać dalej. Dziękuję za miłą rozmowę.

To tobie należą się dzięki, niezwykły Mikaelu! I pamiętaj, nie chwytaj się tego, co leży najbliżej!

Po tych tajemniczych słowach pożegnała go skinieniem głowy i poszła w stronę domu.

Mikael długo spoglądał za nią. O co mogło jej chodzić?

Pogrążony w myślach, powrócił do zniechęconej kwatery.

Co sprawia, że człowieka nagle opanowuje żywiołowa radość i szczęście na myśl o drugiej osobie?

Nie musi to wcale oznaczać zakochania. Może pojawić się nagle ktoś, kto wyzwoli w człowieku uspione uczucia, wzbudzi zachwyt samym faktem swego istnienia.

W przypadku Mikaela dotyczyło to rzecz jasna osoby płci odmiernej.

Spotkał już wiele dziewcząt, ale dotychczas jakoś żadna nie wywarła na nim szczególnego wrażenia. Był żonaty, pozostawał w jakimś nierzeczywistym związku małżeńskim. Ale w momencie gdy ujrzał Birgitte von Steierhorn, obudziły się w nim wszystkie drzemiące zmysły, wszystkie niejasne tęsknoty nagle skryształizowały się i zmateriałyzywały.

Następnego dnia, gdy tylko zwolniono go ze służby, wybrał się na swą tradycyjną przechadzkę, świadomie kierując się ku umyślonemu celowi.

Pogoda się nie zmieniała. Cała okolica czekała na śnieg, który jakoś nie chciał spaść.

Tym razem bez wahania zbliżył się do drzwi dworu i zapukał.

Otworzyła mu Birgitte, wesółka i podniecona. Zaprosiła go do tego samego salonu, oszczędnie ogrzewanego woskowymi świecami i wiązkami łuczywa na ścianach. Jego oczy szukały drobnej, zgrabnej postaci, zaczynały w nim wzbierać nieznane, niezwykle uczucia.

Jakieś cudowne ciepło gorzało w piersiach, musiał więc mocno trzymać się w ryzach.

47

- Jak się czuje szczeniak? - udało mu się z siebie wydusić.

Uśmiech zniknął z jej twarzy.

- Szczeniak? - Opanowała się jednak. - Och, tak, szczeniak. Ma się dobrze.

- Czy mogę się z nim przywitać?

Zmarszczka zniecierpliwienia pojawiła się między delikatnymi brwiami dziewczyny.

- Hm, raczej nie. Jest w sypialni mojej matki, a ona jeszcze nie wstała. Usiądź, proszę, drogi Mikaelu, zaraz każę przynieść coś do picia...

Pospiesznie wybiegła z pokoju, aż zaszeleściły szerokie spódnice.

Mikael rozejrzał się dokoła. Okna zasłaniały ciężkie, ciemnoczerwone aksamitne zasłony, okrągły stół nakryty był podobnym obrusem. Na jednej ze ścian wisiało kilka portretów rodzinnych. Przyjrzał się dokładniej dwóm z nich, lepiej oświetlonym wiązkami łuczywa. Na jednym widniał władczy pan w rycerskiej zbroi, a na drugim kobieta w piętnastowiecznych szatach. Nie był to dobry portret, a i panujący, w pomieszczeniu półmrok utrudniał oglądanie, ale pokrewieństwo ze Steierhornami było wyraźne. Te same uniesione w górę brwi i mocno zarysowane usta. Birgitte, a przede wszystkim dama w czerni, miały te same rysy. Uderzało zwłaszcza podobieństwo z czarną damą. Ale poza tym portret był dość zwyczajny, pozostający w zgodzie ze stylem sztywnego ideału kobiety tamtej epoki, tak że mógł

właściwie przedstawiać kogokolwiek.

Nad kominkiem wisiał ogromny miecz. Mikael zastanawiał się, czy dałby radę go unieść.

I znów na galerii pojawiła się kobieta w czerni. I jak zawsze zdołała go zaskoczyć. Poruszała się tak cicho... Skinęła głową z porozumiewawczym uśmiechem.

- Czy zechcesz wyświadczyć mi przysługę, Mikaelu?

- Naturalnie, jaśnie pani. Z wielką radością.

- Czy mógłbyś, kiedy będziesz sam, pójść do wozowni? To pomieszczenie koło stajni, z prawej strony podwórza. Idź do najdalszego kąta, znajdziesz tam drzwi. Wyłam je i przynieś mi stamtąd coś, co ma wielką wartość dla dworu!

Mikael był wzburzony.

- Ale przecież...

- Nie mogę zrobić tego sama, nie mam dość siły. A moi krewni nie mają z tym nic wspólnego, nie chcę ich prosić. Ale ty, młody i silny, czy możesz jeszcze coś dla mnie zrobić?

48

- Oczywiście.

Już otworzyła usta, by mu udzielić wyjaśnień, ale rozległy się kroki Birgitte. Dama natychmiast położyła palec na wargach i skryła się w mrok.



Mikael był nieprzyjemnie poruszony. Najwyraźniej mieszkańcy dworu nie żyli ze sobą w zgodzie, a on wcale nie miał ochoty zostać wciągnięty w rodzinne intrygi.

A zresztą jak mógł sam iść do ich stajni? Co by sobie o nim pomyśleli? W najlepszym razie wyrzucano by go za drzwi, a tego wcale nie chciał. Pragnął lepiej poznać Birgitte.

Zadrzał. W pokoju było naprawdę chłodno.

- Z kim rozmawiałeś? - zdziwiła się dziewczyna. - Czy ojciec i matka już wstali?

- Nie, ja...

- A może ćwiczyłeś przemowę? - zaśmiała się. - Chodź, usiądź koło mnie na sofie.

Zachęciła go gestem.

Mikael wcale nie planował małżeńskiej zdrady. Był zbyt naiwny, by zorientować się, że w tym właśnie kierunku zmierzają jego pragnienia. On chciał tylko zobaczyć Birgitte, porozmawiać, rozkoszować się jej bliskością, i to wszystko. Tak sądził.

Dziewczyna nie miała tak czystych zamiarów. Doskonale zdawała sobie sprawę z tego, co robi. W ciągu następnej półgodziny rozpałała w nim całym ogień, który wcześniej tlił się tylko w jego sercu. Chwilami tuliła się do niego tak, by mógł dokładnie obejrzeć hojne wycięcie jej sukni, a mówiła przy tym głosem niskim, pełnym niewypowiedzianych obietnic.

Mikael był oszołomiony jak po szalonym pędzie przez otchłanie.

O czym rozmawiali? No cóż, poruszali tematy tak obojętne, że żadne z nich niczego nie pamiętało, a w każdym razie na pewno nie Mikael. Całkiem zapomniał o tym, że pytała go, ilu mężczyzn jest w tym okropnym obozie, w którym musiał mieszkać, jak nazywa się komendant i co zrobią, gdy nadejdą Polacy albo wojska carskie. On trochę sztucznie zapytał

o dwa portrety, nie wiedział bowiem, jak nawiązać rozmowę, ale Birgitte ze śmiechem wyjaśniła, że to rycerz Wilfred, który padł pod Grunwaldem, i jego żona Magda, która dzielnie broniła dworu, a później umarła z żalu. Potem przejęła inicjatywę i skierowała rozmowę na inny tor, a on nie musiał się już denerwować.

Pilnował się jednak, by nie wspomnieć ani słowem o kobiecie w czerni. Instynktownie wyczuwał, że nie są przyjaciółkami, a nie chciał sprowadzać chmur na piękne czoło Birgitte.

W jego towarzystwie powinna czuć się beztroska i szczęśliwa.

Rodziców jakoś nie było widać. Najwyraźniej mieli zwyczaj późno wstawać.

W końcu, acz niechętnie, musiał się jednak pożegnać. Birgitte pięknie poprosiła, by przyszedł także

następnego dnia, więc rozstanie nie było takie przykre.

- Wiesz, jak bardzo jestem tu samotna, Mikaelu. Rozmowa z kawalerem mojego stanu bardzo wiele dla mnie znaczy.

Unikał wyznania, że tylko po części jest szlachcicem. Trudno mu było się skupić, kiedy miał ją tak blisko siebie i czuł jej słodki, ciepły zapach. Jego instynkt opiekuńczy rozkwitł w pełni.

- Pozdrów ode mnie szczeniaczka - wyjąkał.

- Na pewno nie zapomnę.

Oszołomiony szczęściem szedł do bramy.

Dama w czerni czekała na zewnątrz, niewidoczna dla osób przebywających w domu.

Przyjdź dziś wieczorem, Mikaelu! Chciałabym naprawić to i owo we dworze, a moi krewni uważają to za zbyteczne. Czy będziesz mógł mi pomóc?

- Oczywiście, jaśnie pani. Ale mogę tu być dopiero po dziesiątej. Wtedy jestem wolny.

Skinęła głową.

- Dobrze. Moi krewni będą już spać.

- Czy mam przyjść do stajni? Do wozowni?

- Jeśli się da. Oni mieszkają bardzo blisko stajni. Mam inne plany. Wyjdę ci na spotkanie i wszystko pokażę.

- Przyjdę - obiecał, drżąc w zimowym chłodzie.

Uf, wcale mu się to nie podobało! Został jednak wychowany w duchu rycerskości. Wola damy była dla niego rozkazem. A że ta kobieta jest prawdziwą damą, nie ulegało żadnej wątpliwości. Właściwie była nawet bardziej damą niż Birgitte i jej matka.

To jednak nie miało żadnego znaczenia. Birgitte podobała mu się taka, jaka była.

Och, kochany Mikael! Idealista! Miał takie wzniosłe wyobrażenie o uczuciu, jakie żywił dla dziewczyny. Ale jego oddanie dla niej nie było tak ponadzmysłowe, jakby tego pragnął.

Podświadomie, zanim poszedł z wizytą, wyszorował dokładnie całe ciało. Mikael był

przecież mężczyzną, który żył niemal jak mnich, a więc uczucia, które obudziła w nim Birgitte, były z pewnością bardziej cielesne, niż on sam chciałby to przyznać. Był zaślepiony i nie umiał spojrzeć prawdzie w oczy.

- No i jak? - zapytał ojciec Birgitte. - Wyciągnęłaś coś z niego?

Parsknęła z pogardą.

- Wszystko, co chciałam. Nigdy nie spotkałam kogoś naiwniejszego od niego.

Przekazała rodzicom wszystko, czego się dowiedziała.

- Nie zdobyłam jeszcze informacji co do dalszych planów szwedzkiego króla w stosunku do Polski i nie wiem, co ma zamiar uczynić z Infantami. Na pewno dowiem się tego jutro, kiedy mój oficerek tu wróci. On chyba sporo wie, bo z tego, co zrozumiałam, jego rodzina stoi bardzo blisko króla.

Tylko nie strać głowy - trzeźwo upomniała ją matka.

We wzroku Birgitte pojawił się wyraz rozmarzenia i dziewczyna uśmiechnęła się.

- On jest słodki. Ale nie można z nim budować przyszłości. A poza tym pytał o szczeniaka.

Muszę mu jutro go pokazać. Gdzie on jest?

- Właśnie, co się z nim stało? - zapytał ojciec.

Matka niecierpliwie zmarszczyła brwi.

- Rozkazałam służącemu go zabić.

- Ależ, mamó! - wykrzyknęła Birgitte. - Co ja powiem Mikaelowi?

Ojciec pospieszył do dzwonka i wezwał służącego, który pojawił się natychmiast.

- No i jak, zabiłeś szczeniaka, człowieku?

Służący się zmieszał.

- Zaraz to zrobię, jak tylko go odnajdę. Znów gdzieś się zawieruszył.

- Nie, nie - szybko powiedziała matka. - Nie zabijaj go! Odszukaj psa i daj mu porządnie się najeść, wykąp go i opatrz rany. To ważne! Jutro przyjdzie tu szwedzki żołnierz, żeby go obejrzeć.

- Oczywiście, jaśnie pani.

- Czy słyszałeś coś we wsi o Rosjanach?

- Przybył dziś kramarz. Powiada, że car zbiera oddziały na wschód od jeziora Pejpus, wielką armię.

Trójka von Steierhornów uśmiechnęła się zjadliwie. Dysponując wiadomościami o ruchach wojsk szwedzkich nie musieli obawiać się Rosjan.

Romantyczny wieczór w kolorze indygo otulił umęczoną ziemię Inflant. Wysoko pod niebem rozbrzmiewał krzyk żurawi, ciągnących na północ.

Dama w czerni czekała na Mikaela pod bramą. Jak zwykle ubrana była w płaszcz z czarnej, delikatnej materii, starannie otulona w obronie przed zimnem, które otaczało ich niby lodowata mgła. Ciemnoblonde włosy, ułożone w ponadczasową fryzurę, były odkryte. Choć ubrana z prostotą, Mikaelowi jawiła się bardziej dostojną niż królowa.

- Chodź za mną, Mikaelu! Nieszczęście grozi mojemu ukochanemu dworowi.

W każdym innym ustach słowa te zabrzmiałyby sztucznie i nieszczerze.

Razem podeszli do głównego wejścia. Odsunęła się na bok, by mógł otworzyć przed nią drzwi, wskazała wiązkę łuczywa i krzesiwo, które Mikael zapalił. Szła przed nim bez słowa, ale zawsze przystawała przed drzwiami, by je otworzył, przywykła do rycerskiego traktowania.

Zorientował się, że zmierzają ku piwnicom wyziębionego dworu.

- Jak się miewa szczeniak? - zagadnął.

Zwróciła ku niemu pytające spojrzenie.

- Ach, tak! No cóż, w końcu go znaleźli. Biedne stworzenie.

Wiem, że go znaleźli, to przecież ja go przyniosłem, pomyślał. Roześmiał się.

- To dziwne, ale zwierzątko porusza coś we mnie. Mówiłem wam, że mam syna, którego nigdy nie widziałem i o którym wiele nie myślałem. Szczeniak obudził we mnie czułość dla bezbronych stworzeń. Odpowiedzialność. Ostatnio bardzo dużo myślę o moim synu.

Och, jak zimno było w tych piwnicach! Wiedział, że musiały być bardzo stare.

Jedź do domu, Mikaelu! Tu nic dobrego cię nie spotka.

Już chciał zaprotestować. Pierwszy raz naprawdę czuję, że żyję! Birgitte przywróciła mnie do życia!

Ale częściowo przyznawał jej rację. To nie było życie dla niego.

- Jak mogę wrócić do domu? Od czterech lat jestem przenoszony z miejsca na miejsce, pędzę życie podobne do koszmaru. Moja dusza jest rozdarta, niedługo całkiem zginie.

Nocami męczą mnie zmory, za dnia staram się odegnąć wszystkie myśli. Jest tak, jakby 52

życie upływało mi bez żadnego pożytku. Narasta we mnie gwałtowny protest, uczucie głębokiej

niechęci. To jest coraz silniejsze, coraz częściej muszę brać się w ryzy, żeby nie wybuchnąć bezsilnym gniewem. Gonię resztkami sił! Nie mogę tak żyć!

- Oczywiście, że nie! Czy nie masz żadnego możliwego przyjaciela, do którego mógłbyś się zwrócić? - zapytała dość obojętnie. Jej myśli koncentrowały się na tym, czym właśnie się zajmowali.

- O tak! Mój przybrany ojciec jest jednym z najmożniejszych ludzi Szwecji. Ale on sam jest oficerem i prawdopodobnie przebywa w Polsce razem z królem. Bardzo wysoko sobie ceni obowiązek i sławę wojenną. Moją prośbę potraktowałby jako zdradę ojczyzny.

- Ale gdzie jest twoja ojczyzna?

Mikael odruchowo przejechał dłonią po włosach.

- Nie wiem. Szwecja tak wiele dla mnie uczyniła. Ale moja matka była Niemką, dzieciństwo spędziłem w Cesarstwie Niemieckim. A moje serce...? Moje serce jest w Norwegii, wrogim kraju, którego nigdy nie widziałem.

- To nie jest łatwy wybór, Mikaelu - uśmiechnęła się łagodnie i na tym zakończyła rozmowę o jego kłopotach. - O tutaj, czy widzisz te dwa słupy, podpierające strop? Stoją w złym miejscu, wzmacniają nie zniszczony fragment, podczas gdy ta sąsiednia piwnica grozi zawaleniem. Czy możesz je dla mnie przenieść, Mikaelu o dobrych oczach? Mój krewniak to dureń, nie chce zrozumieć niebezpieczeństwa.

Mikael zorientował się w sytuacji. W starych murach gdzieś pojawiły się niebezpieczne szczeliny, na podłodze leżały kamienie, które powypadały ze ścian. Nie był

pewien, czy kobieta ma rację, ale znała chyba swój dwór lepiej od niego. On przecież nigdy nie stąpił po zapadających się podłogach.

- Co znajduje się nad nami?

- Kilka komnat - odparła, wzruszając ramionami.

Mikael zrobił, a co prosiła. Wyciągnięcie mocno wciśniętych drewnianych słupów nie było łatwe, ale fakt, że ona stoi i patrzy, dodał mu nadspodziewanych sił. W piwnicy było lodowato zimno, ale wydawało się, że chłód nie robi na niej żadnego wrażenia.

Po dobrej godzinie udało mu się umieścić obie podpory we wskazanych przez kobietę miejscach. Ciepło podziękowała mu za pomoc.

Wyszli na zewnątrz. Jak zwykle odprowadziła go do bramy. Skostniały Mikael drżał z zimna.

- Zobaczymy się jutro - powiedział. - Przyjdę odwiedzić Birgitte.

Czy na jej twarzy pojawił się grymas niechęci? Nie był tego pewien.

- Nie zapomnij o wozowni - powiedziała tylko. - Dam ci znać, kiedy droga będzie wolna.

Mikael kiwnął głową, wciąż niemile dotknięty wrogością i brakiem zaufania między mieszkańcami dworu. Nie chciał, by traktowali go jak przerzucaną piłkę, ale nie potrafił

wybrać strony. Najbliższa jego sercu była Birgitte, ale nie umiał się oprzeć rozkazom budzącej szacunek damy.

Pożegnali się. Mikael wrócił na kwaterę, do swoich poplątanych snów. Tej nocy były bardziej przykre niż kiedykolwiek. Znalazł się nagle w samym sercu straszliwej zimy, gdzie wszystko było białe, skute lodem i pokryte śniegiem, a wokół niego przesuwwały się powykrzywiane twarze, szydząc z niego niemiłosiernie. Przyszła sama Królowa Śniegu i objęła go lodowatymi ramionami, Zajrzała mu prosto w oczy i pocałowała w szyję, wsysając tu siebie całe ciepło jego ciała. Obudził się z jękiem na ustach i owinąwszy się szczelnie nędzną żołnierską derką czuwał, bojąc się ponownie zapaść w sen.

Nieduży szwedzki oddział nie miał zbyt wiele zajęć, mężczyźni często wałęsali się z braku sensownych obowiązków.

Następnego dnia Mikael, nie mogąc doczekać się spotkania z Birgitte, opuścił kwaterę za wcześnie. Idąc przez wieś, uznał, że nie może ponowić się we dworze tak rano, zwłaszcza że Steierhornowie, jak mu się wydawało, długo sypiają. Zwolnił więc kroku, zastanawiając się, jak mógłby spędzić czas dzielący go od wizyty.

Dawno już zauważył niewielką samotną wieżę wznoszącą się ku niebu w pobliżu dworu -

iglicę, charakterystyczną dla inflanckich kościołów. Ale przecież kościół był we wsi, wobec tego, sądząc po rozmiarach, to musiała być kaplica. Znajdowała się na terenach należących do dworu, a w zwyczaju leżało przecież, że wielkie dwory miały oddzielne świątynie. Nie wiodła tam jednak żadna droga, a okna ziały Pustką. W jednej ze ścian dostrzegł wyraźne wyrwy.

Stare budowle zawsze go interesowały i teraz miał wielką ochotę obejrzeć kaplicę.

Nie chciał jednak wędrować po terenach znajdujących się w bezpośredniej bliskości dworu.

Nieprzyzwoite wydało się mu tak po prostu wejść przez bramę i powędrować na ukos przez park.

Rozejrzał się i stwierdził, że jest inna droga, prowadząca wśród chłopskich zagród. Uznał, że chałupy na pewno są opuszczone, jak cała reszta wsi, i poszedł tamtędy.

Otoczyły go niskie domy o dachach niemal dotykających ziemi. O, z jednego komina unosi się dym, a więc jednak ktoś nadal jeszcze tu mieszka. Mikael w milczeniu szedł naprzód, patrząc przed siebie, ale kątem oka dostrzegał czyjś śledzący go wzrok.

Musiał wspiąć się na stary kamienny mur. Zeskoczył i znalazł się przy kaplicy, na terenie należącym do dworu.

Niewielki budynek był w gorszym stanie, niż się spodziewał. Mikael miał stąd widok na dwór; z tej strony wyglądał równie stylowo i pięknie.

Po dziewiczym śniegu podszedł do drzwi kaplicy. Po obu stronach dostrzegł ślady grobów.

Nie było ich wiele, na żadnym nie zauważył krzyża. Mikael zastanawiał się, czy ci którzy tu spoczywali, byli wyznania grecko- czy rzymskokatolickiego. W każdym razie nie byli to protestanci, na to groby były zbyt stare.

W kaplicy brakowało drzwi; otwór wejściowy przesłaniała szeroka drewniana płyta, chroniąca wnętrze przed śniegiem. Mikael przesunął ciężką płytę i wszedł do środka.

Zniszczenia wewnątrz okazały się nie tak uderzające, ale usunięto stąd prawie wszystko.

Całość sprawiała więc bardzo surowe wrażenie. Łatwo było stwierdzić, gdzie znajdował się kiedyś ołtarz i ambona, ale nic z tego nie zostało. Przez okna nawiało śniegu, niewielkie kopczyki leżały na podłodze. Nigdzie natomiast nie było widać śladów po ławkach; kaplica musiała pochodzić z czasów, kiedy modlono się na zmianę na klęczkach i w pozycji stojącej.

W podłogę wmurowano ogromne płyty nagrobne. Z pewnością spoczywali tu poprzedni właściciele dworu.

Mikael przykucnął nad jedną z najbardziej imponujących płyt i odgarnął śnieg.

Prawdopodobnie napisy były zatarte, trudne do odczytania, ale teraz, kiedy oczyścił płytę, śnieg wbił się w zagłębienia i dzięki temu wyryte litery wyraźnie odcinały się bielą od ciemnej powierzchni płyty.

Tekst był trudny. Mikael pomagał sobie, szepcząc za każdym razem, gdy udało mu się odczytać kolejną literę.

Graf Huilfried von Steyerhorn... Ach, to na pewno rycerz Wilfred - mruknął do siebie. - A co mamy tutaj? Łacina? Requiescat... vict... mort... Nie, to zbyt niewyraźne, nic z tego nie rozumiem, zostawię to. Gnadige... Pewnie wielmożna Magda von Steierhorn, tak, tu jest wielkie M... A tu? Geboren Aschenfelder. Na pewno też wspomniały ród. Anno Domini MCDX.

1410, tak, to się zgadza, to ta słynna para. Bohater spod Grunwaldu i jego wierna żona. A więc przywieźli go aż tutaj.

Musiał śmiedzieć, pomyślał bezbożnie, i zrobiło mu się niedobrze.

Jeszcze wspanialszy nagrobek ujrzał bliżej chóru. I tę płytę również Mikael oczyścił ze śniegu.

- Tu więc mamy przodka, który zginął nad Pejpussem - szepnął. Próbował odszyfrować napis, ale

udało mu się odczytać tylko dwa, trzy słowa. Napis był za stary.

55

Obejrzał jeszcze kilka płyt nagrobnych i doszedł do wniosku, że każdy przestano używać w XVI wieku, nie wiadomo z jakiej przyczyny. Może z powodu Reformacji?

Przy drzwiach odwrócił się i głęboko skłonił. Nie z powodu świętości miejsca, z której dokładnie je odarto, lecz by oddać cześć tym, którzy tu spoczywali. W dość podniosłym nastroju wyszedł na światło dzienne.

W powrotnej drodze ujrzał staruszka, rąbiącego drwa przed chatą. Mikael wiedział, że mieszkańcy, którzy pozostali w wiosce, starali się nie pokazywać, tego więc najwyraźniej wypędziła z domu ciekawość i potrzeba rozmowy. Mikael pozdrowił go przyjaźnie i podszedł

bliżej.

Staruszek popatrzył na niego spode łba, nic nie powiedział, ale i nie uciekł.

Mikael nie znał tutejszego języka, spróbował więc po niemiecku:

- Utrzymuje się ładna pogoda.

- Tak, ale na pewno spadnie jeszcze śnieg.

Mogli się więc porozumieć.

- Byłem w kaplicy. Dlaczego nie jest już używana?

Stary odwrócił wzrok.

- Nie była wygodna. Kościół jest większy.

- Tak, ale czy to nie była prywatna kaplica Steierhornów? Zdaje się, że opuszczono ją jakieś sto lat temu.

- Musieli tak zrobić. Za wiele było hałasu.

Mikael uśmiechnął się.

- Jakiego hałasu?

Staruszek znów zapatrzył się w niebo.

- Tak, na pewno spadnie śnieg.

Jasne było, że nie chce o tym mówić. Mikael zmienił więc temat.



- Nie opuściliście wioski jak wszyscy inni?

- Nie, a dokąd miałbym pójść?

56

- Nie boicie się Rosjan?

- Inflanty miały wielu panów, jeden nie gorszy od drugiego.

- Wydaje się, że ludzie najbardziej obawiają się Rosjan, jeśli sądzić po opustoszałej wiosce.

- O, teraz wyjechało niewielu. Ludzie i tak uciekają stąd cały czas. Tu nie jest dobrze mieszkać. Ale moja chata stoi daleko od głównej drogi i mnie to nie przeszkadza.

Mikael przysiadł na pieńku, a staruszek przycupnął na stosie drew, spragniony rozmowy.

- A co takiego złego jest na głównej drodze? - zapytał Mikael.

Niemiecki staruszek nie był najlepszy, ale można go było zrozumieć. Zniżył głos.

- Ja nigdy niczego nie słyszałem, ale inni słyszeli. Kondukt pogrzebowy.

Zrobił dramatyczną pauzę. Mikael czuł, że stary chciał, by zadał pytanie:

- Jaki kondukt pogrzebowy?

- Dokładnie nie wiadomo. Może to być orszak pana Ingemunda po bitwie nad Pejpussem albo pana Wilfreda po Grunwaldzie. Albo innego dawniejszego przodka. Steierhornowie zawsze byli wielkimi wojownikami. I tacy dumni. Mówią, że można usłyszeć, jak wracają do domu po bitwie. W deszczowy letni wieczór słyhać kroki wielu mężczyzn i koni, krzyki i jęki.

A czasami z oddali dochodzą dźwięki żałobnych bębnów. Ale niczego nie można zobaczyć.

Orszak podąża w stronę dworu.

- Latem? Niewiele wiem o bitwie nad Pejpussem, tak dużo czasu upłynęło od tamtej pory, ale musiała rozegrać się chyba zimą? Powiadają, że walka toczyła się na skutym lodem jeziorze. Ale bitwa pod Grunwaldem odbyła się piętnastego lipca tysiąc czterysta dziesiątego roku, nauczył mnie tego mój przybrany ojciec. I chociaż to na pewno nieco nieprzyjemne, chyba nie ma się czego bać?

Staruszek zerknął na niego z ukosa.

- Zmarli nie są dobrzy. Trzeba uważać, żeby się do nich za bardzo nie zbliżyć, jeśli pojawią się jako duchy.

- Zmarli nie mogą uczynić żywym nic złego.

- Nie mogą? Nie powodują widocznych ran, lecz mogą sprowadzić głębokie, żrące rany w duszy. Melancholię, młody człowieku. To poważna choroba. Dlatego ludzie stąd uciekają.

- To znaczy, że Steierhornowie nie mają dość ludzi?

57

- No, młody pan na dworze Steierhornów jest dobry. Ale ludzie nie mieszkają już w wiosce.

Przenieśli się do brzozowego lasu.

Odruchowo Mikael spojrzął w kierunku lasu na równinie, ale domy zasłaniały wszystko.

Nie uznałby hrabiego von Steierhorna za młodego, ale to było względne, zależało od własnego wieku.

Uśmiechnął się w myśli, ale nie okazał rozbawienia.

- Ale jeżeli armia duchów kieruje się w stronę dworu, to chyba tam także musieli ją słyszeć lub widzieć.

- Nigdy. Mówią, że tam jest całkiem spokojnie.

No tak, wydawało się, że Steierhornowie czują się całkiem bezpiecznie.

Mikael podziękował za rozmowę i pożegnał się. Pragnął coś podarować staruszkowi, ale nic ze sobą nie miał.

Poszedł w kierunku głównej ulicy, wąskiej i pełnej błota, śladów stóp i kół. Najwyraźniej ktoś jeszcze pozostał w wiosce. Domy napierały z obu stron. Właściwie trudno było mówić o głównej ulicy, kiedy we wsi była tylko jedna.

Mroźne powietrze zapowiadało opady śniegu, choć jednocześnie pojawiły się sygnały zbliżającej się wiosny. Mikaelem wstrząsnął dreszcz. Jego poczucie osamotnienia wzmogło się jeszcze w tej cichej, opuszczonej wiosce pod wysokim sklepieniem niebieskim. Nigdy nie widział nieba tak ogromnego jak tutaj, nad tą bezkresną równiną. Melancholia? Czy nie na to cierpiał od tak wielu lat? Birgitte... Może ona potrafi przepędzić jego melancholię i samotność? Czy to zbyt wygórowane życzenie?

Nagle gorąco zapragnął ujrzeć ją znów. Przyspieszył kroku.

58

## **ROZDZIAŁ V**

Dama w czerni powitała Mikaela przy bramie.

Dziś wieczorem musisz pójść do stajni powiedziała. Już najwyższy czas!

Skinął głową; razem ruszyli w kierunku domu.

W wielkim szalu narzuconym na ramiona nadbiegła Birgitte. Była tak wzruszająco śliczna, że Mikaelowi aż zaszumiało w głowie.

- Witaj, Mikaelu - rzekła, podając mu obie dłonie. Pocałowała go delikatnie w policzek, a w nim zawrzało z radości. Birgitte nie poświęciła ani jednego spojrzenia jego towarzysze.

Dama spokojnie odeszła i zniknęła na Podwórzcu za rogiem.

Cóż za wrogość! pomyślał.

Birgitte wprowadziła go, jak poprzednio, do salonu, ale tym razem był tam szczeniak.

Dziewczyna wyciągnęła go spod sofy, gdzie się schował, i wzięła na ręce.

Zobacz - powiedziała z dumą, kiedy usiedli. - Spójrz, jaki jest okrągły!

Mikael wziął od niej pieska. Szczeniak zwinął się w kłębek w jego objęciach, ciągle drząc jak w gorączce. Tak, brzusek zaokrąglił mu się niby piłka, ale reszta to obraz nędzy i rozpaczy: nadal można było policzyć mu kości, rany miał zaropiałe i najwyraźniej chorował na uszy, bo łeppek trzymał cały czas przekrzywiony i nieustannie nim potrząsał.

- Niedługo wydobrzeje - powiedziała Birgitte słodkim jak miód głosem.

- Jak się nazywa?

Nastąpiła chwila kłopotliwego milczenia.

- Eee... Miki... Po tobie.

- Miał chyba jakieś imię, zanim tu przybyłem?

- Tak, ale je zmieniłam. Bo to przecież ty go odnalazłeś.

Uśmiechnął się.

Cześć, Miki - zwrócił się do pieska, który jednak nie zareagował na imię. Wsunął tylko nosek w zagłębienie łokcia Mikaela i wyglądało na to, że bardzo mu tam dobrze. Przestał się trząść, a po chwili zaczął nieśmiało lizać jego dłoń. Mikaela aż ścisnęło w gardle z czułości dla maleńkiego stworzonka.

Ktoś obserwował ich z galerii. Dama w czerni ostrzegawczo kręciła głową. Mikael się zirytował. Pragnął zostać sam na sam z Birgitte i nie chciał niczego robić za jej plecami.

Ogarnęła go niepokonana potrzeba wyładowania agresji, chciał krzyknąć głośno, że dama tam stoi, ale jej wola była silniejsza. Nie powiedziała słowa, wystarczył gest, by go powstrzymać.

Zdecydował się zignorować jej obecność. A może jest zazdrosna?

Nie, to nie do pomyślenia, by mogła żywić tak przyziemne uczucia. Jest ponad to, z całą pewnością!

Ale tam, do licha! Siedział nareszcie z cudowną Birgitte i nie mógł się na niej skoncentrować! Na galerii stoi dostoja dama, na kolanach leży szczeniak!

I jeszcze na dodatek nadchodzą rodzice dziewczyny! Tego już za wiele, do kroćset!

Także Birgitte wyglądała na zmartwioną ich wtargnięciem. To nieco uspokoiło jego skołatane serce, zwłaszcza że kobieta na galerii zniknęła, odeszła do tajemniczych pokoi na górze.

- Ale zimno! - poskarżyła się hrabina. - Gdybyśmy chociaż mogli napalić w kominku!

Steierhornowie byli tacy życzliwi, tacy mili, łagodnie przemawiali do pieska, który umościł się wygodnie w zagłębieniu jego ręki, i dziękowali za zainteresowanie córką. Mikaela dręczyły teraz wyrzuty sumienia, że przed chwilą pragnął wysłać ich do wszystkich diabłów.

Na jedno z jego pytań odpowiedział von Steierhorn.

- Tak, ta wioska należy do naszego dworu. Rzecz jasna wszyscy chłopcy są przywiązani do ziemi. Sami nie mają nic, nędzarze. Ale my pozwalamy im mieszkać w tych chatkach, o które i tak należycie nie dbają. Uciekli na pierwszy nikły znak zbliżającego się niebezpieczeństwa.

Niewdzięcznicy, prostacy! A przecież, jeśli umie się należycie traktować Rosjan, to okazują się bardzo przyjemnymi ludźmi. Jak długo pozostaniecie w wiosce, panie Mikaelu?

Już przecież pytał o to kiedyś, pomyślał Mikael, marszcząc brwi. Birgitte dostrzegła jego irytację. Szybko wtrąciła:

- Mikael ma nadzieję, że zabawi u nas długo. Bardzo się zaprzyjaźniliśmy.

Popatrzył na nią i miał wrażenie, że raz na zawsze zamknął bolesny rozdział swego życia.

Nigdy dotąd nie czuł tak silnej więzi z drugim człowiekiem. I w tym momencie doznał

ośnienia: adorowanie Birgitte już mu nie wystarcza. Pragnął być blisko niej, wziąć ją w ramiona i kochać.

Był tym odkryciem wstrząśnięty i przerażony. W domu miał przecież żonę i maleńkiego syna, a zawsze wyznawał surowe zasady i wysoce sobie cenił poczucie honoru.

Jednak wcześniej nie był wystawiany na takie pokusy. I nigdy nie kochał swej żony, nie wiedział, czym jest miłość.

Ale nie chciał i nie mógł być niewierny! To nie zgadzało się z jego pojęciem rycerskości.

O, mój Boże, myślał. Jak możesz być tak okrutny, tak bezlitosny! Pozwalasz, bym spotkał tę jedną jedyną tak późno? Czy może mi być dana w życiu chociaż odrobina szczęścia? Nie mam przecież prawa okazać Birgitte mojej miłości!

Dziewczyna wyczytała z oczu Mikaela, jakie targają nim uczucia, i odwróciła się, by ukryć triumfalny uśmiezek, który wypełził na jej usta.

Matka także zauważyła poruszenie młodzieńca. To ona nalegała, by wraz z mężem przerwali młodym romantyczne sam na sam. Historia miłosna, która toczy się zbyt szybko, nie przyniesie zbyt wielu cennych informacji. Najlepiej potrzymać młodego Szweda w słodkich męczarniach jeszcze przez jakiś czas. Jest dość naiwny i zdradzi im wszystkie szwedzkie plany, o ile tylko nie będą zbyt natarczywi. Birgitte jest za młoda, zbyt niedoświadczona, by odpowiednio nim manipulować. Chętnie wpuściłaby do łóżka przystojnego młodzieńca. Chłopak dostałby to, czego pragnie, a potem pojawiłyby się żal i wyrzuty sumienia. I w ten sposób straciliby szansę wyciągnięcia z niego dalszych informacji.

Mikael czuł, jak mocno pulsuje mu w skroniach. Spoglądał na drobną rączkę Birgitte na stole, taką białą na tle karmazynowego obrusa, patrzył na miękkie linie szyi, ekscytujące piersi. Po raz pierwszy w życiu pożądał kobiety tak gorąco, że jego serce tłukło się niby oszalałe.

Długo siedział, gawędząc z całą trójką. Na szczęście miał wolne całe popołudnie, służbę zaczynał dopiero rano.

Zapadł zmierzch. Służący postawił na czerwonym stole wystawny obiad. Woskowe świece zatknięte w wielkie srebrne kandelabry oświetlały i ogrzewały salon, płonęły grube niczym pochodnie wiązki łuczywa, umieszczone na ścianach i na balustradzie.

- Tak, w domu mamy duże zapasy jada - powiedział z zadowoleniem von Steierhorn. - Nie musimy o nic prosić tych niewiernych wieśniaków.

Mikaelowi przypomniał się staruszek, z którym rozmawiał tego dnia wcześniej, i dlatego słowa hrabiego przyjął z lekkim niesmakiem.

Szlachetna dama nie jadła nawet obiadu wraz z nimi, najwyraźniej prowadziła własne gospodarstwo.

Szczeniak nasiusiał na dywan i dostał ostrą reprimendę. Mikael niechętnie wyprowadził go na dwór, co zresztą było i tak niepotrzebne, bo piesek nie miał już tam nic do załatwienia.

Wniósł go więc z powrotem do domu i w chwilę później powiedział, że czas już się pożegnać.

Nie, och, nie! Nie wolno mu jeszcze odchodzić, wszystkim będzie tak przykro, jeśli teraz ich opuści - zatrzymywali go gospodarze, prześcigając się w uprzejmościach.

Nie mógł wiedzieć, że cała trójka w myślach układa nowe, podchwytliwe pytania.

Zastanawiał się, kiedy rodzice udadzą się na spoczynek. Wielki zegar szafkowy wskazywał dziewiątą. Za godzinę miał być w wozowni i przynieść ową niezbędną rzecz tajemniczej właścicielce dworu.

Płonął z miłości do Birgitte, a jednocześnie dręczyły go wyrzuty sumienia, że nie ma dość sił, by po prostu odejść.

Nagle gdzieś z potężnym łomotem otworzyły się drzwi. Lodowaty powiew wiatru przeleciał przez pokój i sprawił, że płomienie łuczywa pochyliły się w stronę ściany. Wszystkie świece w kandelabrach pogasły.

- Do czorta! - wybuchnął hrabia. - Czy nigdy nie nauczycie się porządnie zamykać drzwi na werandę? Znow się otworzyły.

Zawołał służącego, który zaraz poszedł pozamykać drzwi, i te na werandę, i główne, przez które Mikael wchodził jako ostatni. Nikt nie robił mu żadnych uwag, ale zrozumiał, że to jego wina, bo zapomniał zamknąć drzwi na skobel.

Ponownie zapalono świece. Służący wyszedł.

Nareszcie hrabia sformułował pytanie, w odpowiedzi na które - jak sądził - Mikael na pewno zdradzi plany Szwedów wobec Polski i Rosji. Westchnął z pozornym spokojem.

- Naprawdę mam nadzieję, że Szwedzi zdążą dotrzeć do Krakowa przed Rosją. Jesteśmy przecież...

Hrabina von Steierhorn nagle drgnęła. Nozdrzami łowiła jakiś zapach.

- Czy nie czuć spalenizną?

Ależ skąd! Wszędzie jest pełno dymu po tym, co przed chwilą działo się ze świecami!

- Nie, to coś gorszego.

Tak, bez wątplenia coś się paliło. Wszyscy już to poczuli.

- Gdzie? - zapytał gwałtownie von Steierhorn.

I nagle usłyszeli złowieszcze trzaski i szумы. Bardzo blisko, na górze, na galerii. Jęzor ognia musiał dosięgnąć jakiegoś łatwopalnego materiału.

Zerwali się z miejsc. Hrabina siedziała najbliżej i to ona wybiegła do hallu w kierunku schodów prowadzących na galerię. Birgitte chciała pospieszyć za nią, ale potknęła się o szczeniaka. Głośno klnąc kopnęła go, aż odbił się od ściany i zaczął skowyczeć.

Wstrząśnięty Mikael podbiegł do pieska i porwał go na ręce. Szczeniak nadal piszczał

rozdzierająco, choć chłopak starał się go uspokoić. Wiedział już teraz, skąd wzięły się rany na grzbiecie zwierzęcia.

W tym momencie zgasła cała jego miłość do Birgitte.

Rodzice nie mieli czasu, by pomyśleć o psiaku, ale Birgitte w lot pojęła, że oto traci władzę nad swym smutnym, ale jakże interesującym rycerzem. Interesującym właśnie z powodu chmurnego usposobienia.

Była zrozpaczona, tym razem nawet dość szczerze.

- Och, co ja zrobiłam! Nie wiedziałam, że to pies. Myślałam, że but.

- Pospieszcie się! - zawołała matka, która była już na galerii. - Dywan płonie!

Dołączył do niej mąż, oboje starali się ugasić ogień, deptając coraz nowe płomienie. A potem... Potem wydarzyło się coś tak nieprawdopodobnego, potwornego...

Ku swemu przerażeniu młodzi zobaczyli, że galeria się chwieje. To podłoga ugięła się pod słupami podtrzymującymi galerię lub raczej słupy zapadły się w podłogę. Coś okropnie trzeszczało, podłoga ugięła się pod stopami Mikaela, na górze Steierhornowie krzyczeli wniebogłosy, a balustrada powoli, przerażająco powoli opadała coraz niżej i niżej, aż w końcu słupy pękły i cała galeria runęła w dół. Na szczęście podczas upadku zgasło łuczywo umieszczone na balustradzie, a pożar na górze musiał być w istocie niewielki, bo teraz nic już się nie paliło. Mikael, trzymając szczeniaka na ręku, chwycił sparaliżowaną ze strachu Birgitte za ramię i odciągnął w drugi koniec pokoju. Musieli uskakiwać przed ciągle spadającymi kawałkami drewna, a krzyki dwojga nieszczęśników dźwięczały im w uszach.

Potem nikt już nie wołał.

Kiedy umilkł hałas i opadł kurz, ujrzeni na środku salonu bezładny stos połamanego drewna, desek, słupów i belek. Po drugiej stronie stał służący i jak skamieniały wpatrywał się w to, co zostało z galerii.

Wtedy zaczęła krzyczeć Birgitte.

Mikael nie miał czasu, by się nią zająć. Postawił wystraszonego, drżącego szczeniaka na podłodze i rzucił się, by odciągać deski i belki. Służący ocknął się z paraliżu i ruszył na pomoc. Birgitte natomiast wpadła w histerię i nie była do niczego przydatna.

- Lepiej, żebyśmy byli ostrożni - orzekł służący - bo inaczej wpadniemy do piwnicy. Podłoga zawaliła się w kilku miejscach.

- Tak - mruknął Mikael z twarzą ściągniętą lękiem. - Tu jest czyjeś ramię...

Ścisnęło go w żołądku. Z całych sił starał się nie myśleć o piwnicy.

Z wielkim trudem, dzięki gorączkowej pracy, udało się im uwolnić najpierw hrabiego, a potem jego żonę. Na szczęście oboje żyli, choć zwłaszcza hrabina była mocno poturbowana.

Ułożyli rannych w salonie i troskliwie się nimi zajęli. Hrabiemu wkrótce wróciła przytomność.

- Ta podłoga zawsze była słaba - stwierdził służący. - Ale słupy były podparte belkami w piwnicy.

Mikael odwrócił się. Czuł, że robi się blady.

Zegar w sali rycerskiej wybił dziesiątą.

- Najlepiej będzie sprowadzić lekarza do hrabiny - powiedział Mikael.

- U nas nie ma żadnego lekarza. - Hrabia wymówił te słowa z trudem.

- Przyślę więc naszego felczera i kilku żołnierzy.

Już i hrabina się ocknęła. Usiłowała nawet podnieść się, by zaprotestować, nie zdołała jednak tego uczynić.

- Damy sobie radę - powiedziała, tłumiąc jęk. - Moje rany są tylko powierzchowne.

Uderzenie w głowę i coś złamanego w klatce piersiowej. Boli, ale...

- Poradzimy sobie - zapewniał hrabia. - Nie potrzebujemy niczyjej pomocy.

- Naprawdę jesteście dzielni - z podziwem powiedział Mikael. Zwrócił się do służącego. -

Czy dopilnujecie, by mieli wszystko, czego im potrzeba? Wrócę niedługo, przywiozę lekarstwa i opatrunki. Muszę się jeszcze z kimś spotkać...

W tych słowach zabrzmiała nuta goryczy.

Kiedy tylko wyszedł, hrabia się podniósł.

- Nie wolno mu przyprowadzać żadnych Szwedów z obozu. Nie chcę, by ktoś mieszał się w nasze sprawy. Jak ty się czujesz? - zapytał żonę.



- Najgorszy był wstrząs. Zgadza się, że sami musimy sobie z tym poradzić. Niewszyscy są tacy naiwni i łatwowierni jak Mikael. Może pojawić się jakiś bystry obserwator, a tego przecież nie chcemy! - Opadła na sofę, jęcząc z bólu. - Jak to się mogło stać? Nie pojmuję.

Mikael rozgniewany, spiesznie przeszedł przez podwórze do budynku, w którym musiała mieścić się wozownia. Już z oddali dostrzegł wysmukłą czarną postać.

Był tak wzburzony, że drżał na całym ciele.

- Co narobiliście, pani? - powiedział z wyrzutem. - Niewiele brakowało, a uczynilibyście mnie winnym morderstwa! To, że przeżyli, nie jest bynajmniej naszą zasługą.

Wyniosły, ledwie dostrzegalny uśmiech pojawił się na jej obliczu.

Są za ciężcy - powiedziała krótko. - Nie powinni wchodzić na galerię.

Mikael dobrze zapamiętał, że ona sama stała tam tuż przed wypadkiem. To prawda, była dużo lżejsza, ale mimo wszystko...

Wpadł w jeszcze większy gniew.

- To była zwyczajna próba zabójstwa! Rozumiecie chyba, że muszę donieść o tym gubernatorowi w Rydze.

- Uważam, że powinieneś tak zrobić - uśmiechnęła się złośliwie, jak gdyby to właśnie było jej życzeniem. - Czy zechcesz teraz wyłamać drzwi, o których mówiłam?

- Nie - odparł Mikael. - Nie będę brał udziału w dalszych szaleństwach.

- Nie mamy czasu do stracenia - powiedziała, jakby w ogóle nie słuchała jego słów. -

Chodźmy, szybko!

- Nie, ja...

Dama w czerni zatopiła w nim wzrok. Mikael poczuł, że słabnie pod siłą tego dziwnego spojrzenia. Miała skórę przezroczyłą, wokół oczu delikatnie niebieskawą. Na jej ustach igrał

uśmiech, ale nie był to uśmiech przyjemny. Wyrażał siłę woli i pewność zwycięstwa.

Z gniewnym prychnięciem obrócił się na pięcie i bez protestu wszedł do wozowni. Gardził

sobą za okazaną słabość i teraz pragnął jedynie opuścić ten dom i nie mieć do czynienia z jego mieszkańcami już nigdy więcej. Wypełni to zadanie, no i jeszcze przyniesie lekarstwa dla rannych. A potem koniec. Ostatecznie!

Drzwi w rogu wozowni były, naturalnie, zamknięte i nie tkwił w nich żaden klucz. Odwrócił

się, by zapytać o to damę, ale ona już odeszła. W ciemności ujrzał tylko rzędy rozmaitych powozów, prostych i wytwornych.

65

Parsknął wściekle i chwycił siekierę, opartą o ścianę. Rzucił się z nią na drzwi, a gniew dodał mu nadzwyczajnej siły.

Zamek puścił z głośnym trzaskiem i Mikael otworzył zniszczone wrota.

Za nimi znajdowało się niewielkie, ciemne pomieszczenie, pełne starych siodeł, uprzęży i innych rupieci. Z początku nie dostrzegął niczego wyraźnie, ale kiedy przyniósł łuczywo, był

tak przerażony tym, co ujrzał, że nie wierzył własnym oczom.

W kątach komórki leżeli dwaj spętani, przywiązani do wystających ze ściany belek mężczyźni. Wyglądało na to, że stan obu był krytyczny.

- Dobry Boże, co to wszystko znaczy? - wykrzyknął, podbiegając do jednego z mężczyzn.

Przy użyciu noża uwolnił go z więzów, po czym równie energicznie zajął się drugim.

Obydwaj byli prawie nieprzytomni, z ogromnym trudem wyciągnęli swe umęczone członki na podłozę. Mikael rozejrzał się dokoła. Już wcześniej zauważył na dziedzińcu studnię, a tu stało wiadro. Było nawet dość czyste, a zresztą nie miał czasu na szukanie innego naczynia.

Na podwórzu usiłował odnaleźć wzrokiem damę w czerni, ale nigdzie nie było jej widać. W

Mikaelu na nowo obudził się gniew; teraz właśnie jej pomoc mogła mu się bardzo przydać.

Cóż to za dziwna osoba! Najpierw usiłowała popełnić morderstwo, a później uratowała życie dwóch ludzi.

A może obydwa uczynki pozostawały ze sobą w jakimś związku? Może to von Steierhornowie zamknęli tu owych mężczyzn, a kobieta trzymała stronę więźniów?

Wyciągnął trochę wody ze studni i pospieszył do Wozowni. Jednemu z mężczyzn udało się przyjąć pozycję siedzącą, opierał się o ścianę. Z wdzięcznością zaczął pić lodowato zimną wodę.

Trudniej natomiast było docucić drugiego, ale i on w końcu doszedł do siebie. Mogli już próbować się porozumieć.

- Kim jesteście? - zapytał jeden z uwolnionych mężczyzn językiem, którego Mikael nie rozumiał, choć treść pytania była dla niego jasna. Pojął, że musiała to być tutejsza mowa.

Mężczyzna, który zadał pytanie, był skromniej ubrany niż ten drugi i intuicja podszeptała Mikaelowi, że to pan i sługa.

Chłopak wyjaśnił, że może z nimi rozmawiać wyłącznie po niemiecku.

Szlachetnie urodzony mężczyzna, jeszcze młody, odpowiedział w tym właśnie języku.

Mówił z trudem, był bardzo osłabiony.

66

- Kimkolwiek jesteście, należą się wam dzięki. Serdeczne dzięki! Nie wytrzymałibyśmy tego dłużej.

Mikael przedstawił się i zapytał, z kim ma przyjemność.

- Nawet tego nie wiecie? Ja jestem hrabia von Steierhorn, właściciel tego dworu, a to mój sługa.

A więc staruszek rzeczywiście miał rację, właściciel był naprawdę młody. Stary twierdził, że to dobry pan.

- Ale... - Mikael był kompletnie zdezorientowany. - Kim wobec tego są ci, którzy teraz przebywają we dworze? Małżeństwo z córką Birgitte?

Hrabia skrzywił się.

- Rozbójnicy, poszukiwacze fortuny! Co prawda oni także noszą nazwisko Steierhorn, ale to bardzo dalecy krewni, bez majątku. Odwiedzili mnie przypadkiem, Bóg jeden wie, dlaczego.

A kiedy nadeszła wiadomość, że oddziały carskie będą się tędy przemieszczać, wykorzystali sytuację powstałą po ucieczce mieszkańców wioski. Uwięzili nas i przejęli dwór. Ich sługa pracował kiedyś u mnie, ale zdradził. Planowali, że będziemy tu leżeć aż do głodowej śmierci. Jeszcze raz dziękuję, młody człowieku.

- Nie dziękujcie mnie, tylko...

Jego wzrok padł na damę, która nagle pojawiła się przy drzwiach. Energicznie kręciła głową, umilkł więc natychmiast.

Cóż za przekłeta tajemnicza baba, pomyślał ze złością. Czego ona właściwie chce?

Opowiedział o wypadku na galerii, nie wspominając jednak o tym, że sam przyczynił się do nieszczęścia... Było to przecież z jego strony niezamierzone.

- A więc oni są ranni - powiedział hrabia, i w jego głosie zabrzmiała groźba. - No cóż, świetnie się składa. Młody człowieku, w budynku obok znajdziesz strzelbę. Naładuj ją i we trzech pójdziemy do dworu. Nie, nie. Nie będziemy strzelać. Ale tych łajdaków trzeba stamtąd wypędzić. Natychmiast!

Mikael wypełnił jego polecenie. Doszedł do wniosku, że tajemnicza kobieta jest żoną hrabiego, wiek mógł się zgadzać. Nie wiedział, jakie ma powody, by w takiej chwili trzymać się z daleka, ale uznał, że kłopoty małżeńskie będą musieli rozwiązać sami. Miał już dosyć tego wszystkiego i pragnął

odejść stąd jak najprędzej.

Kiedy wrócił, mężczyźni zdołali już jakoś stanąć na nogi. Wsparli się na Mikaelu i razem udali się do dworu.

67

Kiedy przechodzili przez dziedziniec, Mikael zauważył, że nareszcie zaczął padać śnieg.

Najwyraźniej sypał już od dłuższego czasu, gdyż cienka warstwa zdążyła pokryć jego ślady.

We wzburzeniu nie dostrzegł tego wcześniej.

Szczeniak musiał tęsknić za Mikaelem, gdyż wyszedł szukać go na podwórzu. Niepewnie dreptał w ich kierunku, przechyliwszy na bok głowę z chorym uchem. Kiedy dotarł do Mikaela, przywarł do ziemi u jego stóp.

Mikael pochylił się nad psiakiem.

- Czyj jest ten mały? - zapytał z czułością w głosie - Czy wasz?

Ach, to on - odparł hrabia z wysiłkiem. - więc jeszcze żyje? To nieudany okaz, nie powinien być przeżyć.

- Ale przecież to piękna mała dusza! - zaprotestował Mikael.

- Dusza? To dość niecodzienne określenie dla psa. Nie, nie było sensu go zostawić. Właśnie mieliśmy go uśmiercić, kiedy zostaliśmy napadnięci.

Mikael był wstrząśnięty.

Groząc strzelbą nietrudno było zapanować nad Birgitte i służącym, a pozostała dwójka była przecież wyłączona z gry. Mikaelowi nakazano sprowadzić szwedzkiego oficera i kilku ludzi, by zajęli się oszustami.

- Jak mogę ci się odwdzięczyć, młody człowieku? - zapytał prawowity gospodarz, gdy Mikael szykował się do wyjścia.

Mikael był bardzo zmęczony. Nie chciał patrzeć na Birgitte, jedyną dziewczynę, która zawładnęła jego sercem i ciałem. Ale teraz wszystkie uczucia do niej odpłynęły, zamieniły się w drobniutki pył, na który wystarczyło dmuchnąć, by zniknął na zawsze.

- Nie trzeba mi waszej wdzięczności. Pogódźcie się tylko z waszą żoną, a będę zadowolony.

- Z kim?!

- Nie wiem, kim ona dla was jest. Chodzi mi o właścicielkę dworu.

Hrabia zmarszczył brwi, ale w tej samej chwili Birgitte zawołała:

- Mikaelu, mój najdroższy, nie możesz tego zrobić! Jestem niewinna, czy nie rozumiesz? Nic o tym nie wiedziałam, nie przypuszczałam nawet!

68

Posłał jej ostatnie spojrzenie, ale nie było w nim już pożądania, bo umarło, i nic nie mogło pobudzić go do życia. I przyznawał teraz, że nigdy nie łączyło ich nic więcej poza żądzą. Jak samiec szuka partnerki wiosną, tak on jej potrzebował. I to właśnie nazywał miłością!

Mikael na pewno nie był jedynym człowiekiem, który pomylił oba te uczucia.

Skłonił się dwornie młodemu hrabiemu i wyszedł. Chciał odejść stąd jak najszybciej.

W hallu, przytulony do ściany, siedział szczeniak wpatrując się w niego wielkimi, nic nie rozumiejącymi oczami.

- Miej się dobrze, mały przyjacielu - szepnął Mikael, czując, że coś ściska go w gardle, i spiesznie opuścił dwór.

Jednakże przed drzwiami wejściowymi przystanął, miotany sprzecznymi uczuciami.

Po chwili zdecydowanie zawrócił, cofnął się do hallu i jakby w geście buntu podniósł szczeniaka z ziemi.

- Możemy być sobie potrzebni - szepnął.

Piesek przytulił się do jego ramienia, jakby to była najbardziej naturalna rzecz na świecie.

Wprawdzie nie wolno było sprowadzać żadnych szceniaków na kwaterę, ale Mikael wcale się tym nie przejmował. Będzie robił to, co zechce, w ten sposób da upust niechęci do całej ludzkości.

Jak mógł się tego spodziewać, w połowie drogi do bramy czekała na niego dama w czerni.

Kiedy ją ujrzał, ponownie wezbrała w nim agresja; nie wybaczył jej tego, co kazała mu zrobić w piwnicy.

Uśmiechnęła się.

- A więc nasze drogi się rozchodzą, Mikaelu.

- Wspaniale! - odparł brutalnie. - Rozumiem, że nie będziecie już więcej mnie wykorzystywać?

- Słaba, bezbronna kobieta musi czasami prosić o pomoc chcąc chronić swoje dobro. I przecież uratowałaś ludzkie życie, prawda?

Tak, z tym musiał się zgodzić, choć przy okazji o mały włos nie przyczynił się do śmierci dwojga innych ludzi.

Popatrzyła na niego rozmarzona.

69

- Gdybym tylko wiedziała, kim jesteś, przedziwny Mikaelu. Nigdy nie spotkałam nikogo takiego jak ty.

- Nie ma chyba we mnie nic niezwykłego?

- Ależ tak, jest! O wiele więcej niż przypuszczasz. A teraz żegnaj! I pamiętaj, jedź do domu, mój drogi przyjacielu! Jak najprędzej!

- Żegnajcie! - powiedział cicho.

Delikatnie, niczym liść, dotknęła jego ramienia, odwróciła się i podążyła w stronę domu, który rysował się już wyraźnie na tle szarego świtem nieba.

Mikael uniósł głowę. Dzikie gęsi?

Nie, to znów ta niezwykła skarga, unosząca się pod nieboskłonem, którą słyszał już wcześniej na równinie od strony wioski. Nie wiedział, skąd mógł brać się ten dźwięk - czy to wiatr świszczący w koronach drzew, czy echo niosące się z oddali. Odgłos przynosił ze sobą bezkresny smutek, otulał Mikaela żalem. Kończył się długimi, zamierającymi gdzieś akordami.

Przedziwne zjawisko, którego nigdzie indziej nie zaobserwował. Było nierozzerwalnie związane z tym miejscem, z błotnistymi przestrzeniami nad Pejpussem.

Szczeniak zaczął się wiercić, chcąc zejść na ziemię. Mikael puścił go na śnieg, żeby sprawdzić, czy psiak pójdzie za nim.

Dłonie zatrzymały się w pół gestu, a serce zabiło wyjątkowo boleśnie. Zapatrzył się w śnieg.

Wyprostował się, a strach przeniknął jego ciało niczym lodowate promienie.

Kobieta przeszła już przez dziedziniec i zniknęła. Ale na czystym, świeżo spadłym śniegu był tylko jeden ślad.

Jego własny.

70

**ROZDZIAŁ VI**

Wczesnym rankiem Mikael w rytm bicia swego oszalałego serca pędził na kwaterę.

Nie myśl, nie myśl, nie myśl, nakazywał sobie.

Do domu? A gdzie jest jego dom? Chłopska zagroda, okupowana przez szwedzki oddział?

Żyli tam w ciasnocie, stłoczeni razem oficerowie i prości żołnierze, w izbach zasypanych rupieciami, z niewygodnymi łózkami, z lodowato zimnymi podłogami.

Pisnął szczeniak w jego ramionach.

Dom? Co to właściwie jest? To był pusty dźwięk; zapomniał już, co to słowo znaczy.

Och, Boże, jakże nienawidził tego miejsca! Czuł się jak skazaniec, pozostawiony tu na wieki niczym w matni, z której nigdy nie będzie mógł się wydostać.

Chociaż starał się powstrzymać myśli, skradały się za nim bezszelestnie i skłaniały do biegu przed siebie. Daleko, oby jak najdalej od dworu, i jak najszybciej!

Przerażony, oddychał ciężko. Nie chciał myśleć, nie chciał, ale bez względu na to, jak bardzo przyspieszał, myśli i tak go doganiały. I znów szczeniak w jego ramionach pisnął

rozpaczliwie, rozluźnił więc nieco kurczowy uścisk.

- Mały biedaku - szepnął. - Mój mały biedaku.

Chciał skupić się na psie, ale to mu się nie udało. To dlatego, myślał. To dlatego zastanawiała się, kim jestem. Byłem w stanie ją zobaczyć! Pewnie nigdy dotąd to się nie zdarzyło.

Mój Boże, kim ja jestem?

Ludzie Lodu... Co takiego dziad Are mógł opowiadać o Ludziach Lodu?

To nieprawda, wcale tego wszystkiego nie przeżyłem. To był tylko sen.

Ale dwór tam stoi. Wiem, że jest za mną. Jeśli się obejrzę, zobaczę dom otoczony białymi brzoźkami, wśród których rozlega się krzyk mew zabłąkanych tutaj z sitowia otaczającego Pejpus. Ten przepiękny dwór, który tak kochała, dyskretnie usytuowany z dala od wioski. Ten straszny, budzący grozę dwór. Na pewno za jej życia wyglądał inaczej. Musiał być mniejszy.

Ale serce starego dworu istniało nadal. Hall, sala rycerska, czyż nie tak właśnie było? Tam musiała stać, kiedy nadeszła wiadomość o śmierci rycerza Wilfreda pod Grunwaldem. Może szła głównym traktem na spotkanie orszaku, który przywiózł jego zwłoki. Być może właśnie ona słyszała go wówczas naprawdę. Szczęk zbroi i mieczy, cichy żałobny pochód śmierci.

Rycerze powracający do domów, niosący wodzów, którzy padli w walce. Żona oczekująca męża w domu...

Nie tylko krzyk dzikich ptaków dźwięczał nad dworem. Mikael słyszał go nadal, ale do jego uszu dochodziło coś jeszcze. Żałosna skarga, zdająca rozlegać się zewsząd i znikąd.

Później dama musiała zebrać w sobie wszystkie siły, by bronić dworu przed nadciągającymi najeźdźcami. A kiedy niebezpieczeństwo minęło, zabrakło jej energii. Pozwoliła sobie na żalobę i zrezygnowała z życia, które nie miało jej już nic do zaoferowania.

Tak, teraz już wierzył, że człowiek może umrzeć z żalu. Po prostu umrzeć. Ona była do tego zdolna - dama w czerni o tak niezwykle silnej woli...

Magda von Steierhorn...

Nie wymienił jej imienia na głos, ale i tak rozniosło się echem po opustoszałej wiosce niczym krzyk żalu i rozpacz.

Jeszcze raz jej ukochany dwór znalazł się w niebezpieczeństwie, które tym razem zagrażało od wewnątrz. A ona mogła się temu tylko przyglądać, bezsilna. Nie była bowiem człowiekiem ani też zmarłą, którą zabrała śmierć. A potem pojawił się on. Mikael Lind z rodu Ludzi Lodu.

Stała na werandzie i zorientowała się, że ją zobaczył.

Następnego dnia przemówiła do niego, a on odpowiedział!

Nic dziwnego, że była zaskoczona!

Właśnie wtedy zdecydowała, że się nim posłuży. Był młody, silny i wystarczająco dobrze wychowany, by spełnić prośbę damy.

Sama nie była w stanie przesunąć słupów podpierających strop. Nie potrafiła ani otworzyć drzwi, ani zapalić łuczywa. Ale on mógł to zrobić za nią.

Birgitte jej nie widziała, kiedy spotkali się na drodze prowadzącej do domu. Nie dostrzegali jej nikt z rodziny. A może nikt nigdy jej nie ujrzał w ciągu tych dwustu pięćdziesięciu lat, kiedy spoczywała w małej kaplicy, a jej duch czuwał nad posiadłością?

Tylko Mikael. Mikael z Ludzi Lodu.

Nic dziwnego, że zawsze tak marzył w jej obecności. Nic dziwnego, że mogła stać na zapadającej się galerii, a ta nie runęła pod jej ciężarem. Mikael był teraz pewien, że pragnęła śmierci swych dalekich, dalekich krewnych. Próba jednak się nie powiodła.

Najwyraźniej była zadowolona z prawowitego właściciela dworu, skazanego przez grabieżców na śmierć z głodu i pragnienia. Mikael pomyślał o niej nieco cieplej - mimo wszystko pozwoliła mu uratować dwa ludzkie istnienia. Choć bliska była uśmiercenia dwojga innych ludzi.



Lodowaty podmuch wiatru przelatujący przez dom... Ogień, który zaczął się rozprzestrzeniać. To była jej sprawka, dałby za to głowę, choć nie potrafił sobie wyobrazić, co mogłoby stać się dalej. Na pewno nie chciała podpalić ukochanego dworu. Nie, to raczej był przypadek.

Skłębione myśli pchały go z impetem wprost w otchłań rozpacz, która przerastała jego możliwości pojmowania. Świat wokół niego wirował; czuł, jakby pod wpływem niepojętych wydarzeń tej nocy postradał zmysły.

Kiedy dotarł do znenawidzonego obozu, ukrył szczeniaka pod kurtką. Wartownik wołaniem pytał o hasło, przytomnie podał odzew.

Na warcie stał prosty żołnierz, nie śmiał więc nic powiedzieć Mikaelowi, ale wyraźnie było widać, co myśli o oficerze, który wraca do domu o wschodzie słońca, blady jakby przed chwilą ujrzał śmierć i drżący z zimna.

Mikael wszedł na teren obozu, gdzie wszyscy właśnie wstawali. Odpowiedział na powitania niezrozumiałym mamrotaniem i rzucił się na łóżko. Jako oficerowi przydzielono mu jedno z niewielu łóżek, które były w okupowanym domu, prości żołnierze spali pokotem na podłodze w śmierdzących potem rzędach.

Co się z tobą dzieje? - dziwił się jego najbliższy towarzysz, podporucznik, który kwaterował w tej samej izbie.

Nie wiem - odparł Mikael. Zdumiony popatrzył na swe drżące dłonie.

Gdzie byłeś przez całą noc? I co, u diabła, tam masz? Psa?

Mikael mocniej przycisnął do siebie szczeniaka.

On jest mój. Ma tylko mnie. Nie zabierajcie mi go!

- Wygląda rozpaczliwie. Czy warto trzymać tak nędzne stworzenie?

On jest mój! Mój! - gorączkował się Mikael. - To życie! Rozumiesz? Życie, o które można się troszczyć w tym piekielnym świecie...

Jego towarzysz szybkim krokiem opuścił izbę. Mikael nie podnosił się z łóżka, ciągle drżał na całym ciele. Głaskał pieska gwałtownie, nie kontrolując własnych ruchów.

Podporucznik wkrótce powrócił wraz z komendantem i felczerem.

- Co tu się znowu wyprawia? - zapytał major. - Co się z tobą dzieje?

Mikael nie był w stanie odpowiedzieć. Szczekał zębami, a wyraz oczu świadczył o tym, że jest gotów na wszystko, byle tylko obronić szczeniaka. Nikt nie może mu go zabrać!

73

- Musisz wziąć się w garść - nakazał major. - Otrzymaliśmy właśnie wiadomość, że oddziały carskie stoją nad Pejpussem. Już dzisiaj musimy związać obóz i natychmiast pędzić do Polski, by ostrzec króla Karola Gustawa. Weźmiemy udział w wyprawie do Polski.

W głowie Mikaela dudniło i huczało, piersi dławiał mu krzyk. Wyprawa. Znow kilka miesięcy, a może lat życia, które od początku sprawiało mu niewypowiedziane cierpienie. Chcę opuścić tę wioskę, muszę stąd odejść! Przecież właśnie niedługo stąd odejdę. Ale na wojnę? Do błota, brudu, chorób, sprośnych dowcipów, do ludzi, którzy nic mnie nie obchodzą? I znow same rozkazy. Słuchać rozkazów, wydawać rozkazy... Nie mam dokąd pójść, nigdzie nie mogę być sobą. Nie wiem, co zrobić ze swoim życiem. Czy słuchać opiekuna? Jestem człowiekiem bez wartości, nieudanym, pozbawionym wszelkich idei, nie na swoim miejscu...

Życie bez sensu... Rozmowa z duchami... Birgitte... Niepowodzenie... Wojna, wojna...

- Niecee!

Usłyszał swój własny rozdzierający krzyk. Krzyczał i krzyczał, aż zaboląły go płuca. Walczył, jakby pragnął wydobyć się ze studni wbrew istotom, które chciały zatrzymać go na jej dnie.

Było ich całe mrowie, też wołały i wrzeszczały, ale jego krzyk był silniejszy. Gdzieś skomlał przerażony szczeniak. Mikael miał spętane nogi, ręce związane na plecach, czuł, że łzy płyną mu po policzkach. Wstydził się, ale nie potrafił ich powstrzymać.

Nie zabierajcie mi psa! zawył. Nie zabierajcie mi psa! On mnie potrzebuje! On mnie potrzebuje!

Powoli wszystko wokół niego ucichło.

Przy jego łóżku siedział felczer, twardy, zaprawiony w bojach mężczyzna, który nigdy, nie patrzył przez palce na żołnierzy wymigujących się od służby. Teraz jednak widział wyraźnie, że sprawa jest poważna.

I jak, Mikaelu? Czy możesz już porozmawiać spokojnie? Co się z tobą dzieje?

Mikaelowi nie udało się wydobyć z siebie normalnego głosu, szepnął tylko:

- Cztery lata. Od czterech lat żyję życiem, które znienawidziłem od pierwszej chwili. Nie mam już więcej sił.

Felczer nie komentował, rzeczowo ponowił pytanie:

- Co było przyczyną załamania?

- Gdzie jest mój pies?

- Nabrudził na podłogę, więc go stąd wyrzucono.

74

Mikael poczuł, że atak hysterii w każdej chwili może się powtórzyć. A jeżeli oni... Usiłował się podnieść.

Przyprowadźcie go tutaj! Natychmiast!

Paniczny strach Mikaela przekonał felczera, który wstał z ciężkim westchnieniem i widoczną troską na surowej twarzy.

Wszedł jeden z żołnierzy, niosąc żalosne stworzonko. Mikael poprosił, by położono pieska w nogach łóżka.

- Teraz opowiadaj.

Mikael poczuł, że szczeniak przycisnął się do jego kolan, ufnie, w poczuciu bezpieczeństwa.

To ukoilo jego nerwy.

- Coś się wydarzyło... - zaczął mówić z wahaniem. - We dworze. Coś tak nierealnego, nieprawdopodobnego, że nie mogę tego opowiedzieć bez narażania się na kpiny. Ale tam mieszkają ludzie. Musimy tam pójść i zająć się przestępcami, którzy usiłowali zgładzić właściciela i odebrać mu dwór. Obiecałem.

Felczer nie był pewien, czy chłopak mówi prawdę.

- Ale my opuszczamy już wioskę. Czy nie sądzisz, że mogą sobie poradzić z tym sami?

- Chyba tak - odparł Mikael po chwili namysłu. Był tak zmęczony i oszołomiony, że nie mógł mówić wyraźnie.

Ale trzeba ich o tym powiadomić. Obiecałem...

- W porządku, wyślemy kilku ludzi do wioski z informacją, że nadchodzą Rosjanie.

Uczyńcie tak! Natychmiast!

Felczer wyszedł, ale za chwilę był z powrotem.

- Wydałem już rozkaz - uspokoił chorego. Ale co my z tobą zrobimy, chłopcze? Nie jesteś w odpowiedniej formie, by jechać konno wiele mil.

Mikaela ze strachu ogarnęła Fala mdłości. Ma zostać tu sam? W tej wiosce pod rozkrzyczanym

niebem? Z kimś, kto przez cały czas go prześladowuje? Z Birgitte, która napełniała go niesmakami i poczuciem wstydu? Zostać tu na zawsze, w tym przeklętym miejscu, i to on, który jako jeden jedyny wie, dlaczego jest przeklęte?.

- Mogę jechać - powiedział ochryple. - Nie zostawiajcie mnie w tym piekle. Mogę jechać z wami. Jestem już spokojny.

75

Felczer popatrzył na niego z powątpiewaniem.

- Tak, ośmielę się twierdzić, że w twoim wypadku cztery lata to za dużo. Bywają najemni żołnierze, którzy nie widzieli swego domu od dwudziestu lat, ale oni są ulepiani z innej gliny.

Ty z pewnością nie jesteś urodzonym żołnierzem, o, nie! Jesteś kimś innym, Bóg jeden wie, kim. Nie sądzę, aby armia miała z ciebie jeszcze jakiś pożytek. Postaramy się, byś wrócił do domu.

Nie będzie więc wyprawy do Polski?

- Nie dla ciebie.

Mikael opadł na łóżko.

- Dzięki ci, dobry Boże!

- Aha, a więc zostałem Bogiem! gorzko uśmiechnął się felczer. Na ogół żołnierze inaczej mnie nazywają, kiedy ich kraję.

Wezwał kilku mężczyzn.

Rozwiążcie go teraz. Kryzys minął.

Dzień za dniem podążali na zachód. Mikael wyszukał koszyk dla szczeniaka, aby pies wraz z nim mógł siedzieć na koniu. Cały swój czas poświęcał stworzonku, zupełnie odizolowany od otoczenia. Towarzysze zostawili go w spokoju. Czasem tylko między sobą mówili, że Mikael zdziwaczał z powodu tego psa. Byli jednak w błędzie, bowiem to właśnie pies ocalił

go od przekroczenia granicy normalności.

Felczer dał mu leki dla szczeniaka i powoli stan pieska zaczął się poprawiać. Ucho przestało go boleć, rany się zagoiły, a w ślepkach pojawiła się znów ochota do życia. Przypuszczali, że wyrośnie z niego wielki pies. Świadczyły o tym duże, ciężkie łapy. Uważali też, że będzie piękny. Mikael nazwał go Troll, nie podobało mu się poprzednie imię nadane przez Birgitte.

Nie miał teraz żadnych obowiązków, skończyło się jego żołnierskie życie. Stosunki z kolegami powinny były stać się mniej napięte, ale nie pozwalał mu na to mur jakby, zamroczenia, który otoczył jego myśli i zmysły. Wolność kusila obietnicami, czasami nawet śmiał się niepewnie z żartów

kolegów, ale był jakby nieobecny duchem.

Przeżycia nocy spędzonej we dworze głęboko wryły się w jego świadomość. W

zakamarkach duszy stale czaił się lęk. Mikael wiedział, że nigdzie nie ma takiego miejsca, gdzie zazna spokoju, nigdzie na całym świecie.

Jego życie jawiło mu się jak sen, w którym wszystko rozgrywa się w zwolnionym tempie.

Zawsze czuł, że naprawdę żyje tylko przez krótkie szybko mijające chwile. Spotkanie z 76

Taneredem Paladinem. Życzliwość i troska Marki Christiany. Szczeniak. Przyspieszone bicie serca w obecności Birgitte.

O niej jednak nie chciał już myśleć. Kiedy pojawiała się we wspomnieniach, ogarniał go niesmak. Nie poruszył go mocno udział dziewczyny w spisku przeciw prawowitemu właścicielowi dworu ani też fakt, że zimno, z wyrachowaniem uwodziła jego, Mikaela, doskonale zdając sobie sprawę, jak bardzo jest samotny i spragniony towarzystwa kobiet.

Nie, najbardziej wstrząsnął nim brutalny kopniak wymierzony szczeniakowi. To ten gest zabił

wszystkie uczucia, jakie dla niej żywił.

I jeszcze ta świadomość, że nie potrafił ustrzec swego rycerskiego honoru, że on, związany z kimś innym, mógł pożądać kobiety w sposób tak niski i zwierzęcy, jak prości, gruboskórni żołnierze.

Szczeniak był dla niego wszystkim. Choć nie do końca zdawał sobie z tego sprawę, pies zastępował to, co do tej pory zaniedbał bądź też nigdy nie miał możliwości okazać: czułość i troskę o inną żywą istotę. Ale jak można okazywać takie uczucia, kiedy jest się wysłanym na wojnę, by zabijać i okaleczać? Mikael był miłym, wzorowo wychowanym chłopcem, który zawsze miał na względzie dobro innych. Ciągle pozostawał w dość kłopotliwej sytuacji: żył

dzięki miłosiernemu sercu obcych. Najpierw, kiedy umarli rodzice, zajęła się nim Juliana.

Później ulitował się nad nim Johan Baner, choć właściwie nie miał ku temu żadnego powodu, a jeszcze później Anna, siostra Johana, małżonka admirała Oxenstierny. Potem kolej przysłała na Markę Christianę, przybraną siostrę, i jej męża. A Mikael przez cały czas starał się być powolny ich życzeniom i okazywać należyłą wdzięczność. Będąc miłym i dobrze ułożonym młodzieńcem, częściej miał na uwadze dobro opiekunów niż swoje własne.

Ale myślenie o dobru innych nie wystarczało. Nic więcej nie miał do ofiarowania Anette, żonie, o którą nie prosił. Wydawało mu się, że obdarzy Birgitte czystą, nie splamioną miłością. Dla niej był gotów na wszystko. Ale to było złudzenie. Kompletne fiasko!

Pies natomiast miał tylko jego. Odpowiadał na troskliwość Mikaela gorącym, szczerym oddaniem, które tak bardzo go wzruszało. Na przykład kiedy pies wtykał nos w zagłębienie jego szyi i sapał z zadowolenia albo gdy z pokorą lizał jego dłoń i starał się wypełniać polecenia, zanim jeszcze Mikael

zdążył wypowiedzieć je na głos. Bardzo pokochał Trolla.

W głębi duszy jednak Mikael zdawał sobie sprawę, że pies jest tylko namiastką; zastępuje mu syna spłodzonego bez miłości, którego nigdy nie widział i wobec którego nie czuł nic oprócz wyrzutów sumienia. Nigdy nie kochał matki tego dziecka. Jak więc mógł uważać dziecko za swoje?

Felczer zauważył, że z Mikaelem Lindem z Ludzi Lodu nadal nie wszystko jest jak należy.

Wybuch pozwolił rozładować silne napięcie psychiczne, ale chłopakowi ciągle coś dolegało.

Napięcie z całą pewnością spowodowane zostało niechęcią, jaką odczuwał do zawodu 77

żołnierza, w który został wciągnięty zbyt wcześnie i najwidoczniej wbrew swej woli. Ale było coś jeszcze.

Żaden z nich nie domyślał się, co to mogło być, a najmniej sam Mikael. Nie zdawał sobie sprawy, że jego udręka ma kilka powodów.

Pierwszy z nich miał ujawnić się wkrótce, drugi także. Trzeci natomiast, ostatni, tkwił głębiej.

Jak złośliwa choroba trawił go od wewnątrz. Rozpoczął swój żywot w postaci maleńkiej czarnej plamki gdzieś w nieznannej głębi jego duszy i powoli rozlewał się coraz szerzej, ogarniając wszystkie jego zmysły.

Na razie był tak mało znaczący, że Mikael nie zdawał sobie sprawy z jego istnienia.

Mikael rozstał się z oddziałem w pobliżu Królewca. Jego towarzysze zmierzali dalej na południe, gdyż Karol Gustaw i jego wojska po zajęciu Warszawy skierowali się do Krakowa.

Splądrowali i ograbili miasto z bezcennych skarbów zgromadzonych w kościołach i zamkach.

Właściwie jednak Rosjanie nie stanowili zagrożenia dla Szwedów. Jeszcze nie. Polska natomiast poczęła gotować się do odparcia wroga, a kraj ten posiadał wielkie możliwości, jeśli chodziło o armię. Do Polski należała cała Ukraina i stamtąd właśnie na wezwanie polskich szlachciców przybyły zastępy Kozaków i Tatarów. Karol X Gustaw musiał spojrzeć prawdzie w oczy i przyznać, że podbój tego kraju będzie trudniejszy, niż sądził na początku.

Nic a nic nie obchodziło to Mikaela. Żył jakby za murem, odgradzającym go od reszty świata. Nie wiedział nawet, że jego przybrany ojciec Gabriel Oxenstierna przebywał obecnie w południowej Polsce i że była z nim także Marka Christiana. Mikael interesował się jedynie swoim psiakiem.

Z piekącymi oczami, jak gdyby był śmiertelnie zmęczony, dotarł do Królewca, gdzie cumował

już statek mający przewieźć szwedzkich żołnierzy do ojczyzny. Oczekiwano jeszcze wielu.

Po długich targach udało się wreszcie zabrać psa na pokład. Kosztowało to Mikaela najlepszą koszulę i całe uzbrojenie. W dwa tygodnie później z niewysłowioną ulgą patrzył, jak statek podnosi

kotwicę i opuszcza Polskę.

Dla niego skończyła się wojaczka, taką miał przynajmniej nadzieję.

Nadeszła już wiosna i stopiła lody na brzegach Bałtyku.

Przeprawa przez morze wymagała czasu. Powietrze stawało się coraz cieplejsze. Po drodze napotkali statek, zmierzający w przeciwną stronę. Mikael nie wiedział, że wiezie on tragiczną wiadomość dla Marki Christiany i jej męża. Ich dwaj młodszy synowie zmarli na odrę. Zostali pochowani w kościele Riddarholm a w kościele Fasterna koło Morby umieszczono ich herby.

Teraz został Oxenstiernom tylko najstarszy syn.

78

Kiedy Marka Christiana otrzymała tę wstrząsającą wiadomość, było już za późno na powrót do domu. Znów spodziewała się dziecka i Gabriel Oxenstierna zadbał o to, by szczęśliwie dotarła do krewnych w Prusach. Tam spędziła okres oczekiwania na rozwiązanie, pogrążona w bezdennym żalu, zrozpaczona, że nie ma siły, by jechać do swego jedyne syna.

Przerażona, że i jego może stracie, zanim zdoła powrócić do domu.

Mikael nic nie wiedział o tragedii Marki Christiany, kiedy wreszcie wczesnym latem dotarł do domu Anette w pobliżu zamku Morby. Z bijącym sercem szedł ścieżką przez ogród. Szedł niespiesznym krokiem, z narastającą w duszy niechęcią.

Szczeniak, który znacznie podrósł, biegł przed nim węsząc dokoła, ale zerkał wciąż na Mikaela, ukochanego pana, by nie stracić go z oczu. Już od kilku miesięcy byli razem na dobre i na złe. Wspólnie stawiali czoło złościwościom i kpinom na statku, razem przemierzali Szwecję, konno lub piechotą. Czasami było im głodno i chłodno, ale Mikael zawsze równo dzielił się z psem wszystkim co miał.

Dom, dawny domek myśliwski, był piękny, bo przecież niczego innego nie można było się spodziewać po podarunku od Marki Christiany. Ktoś z arystokracji być może oceniłby, że jest mały, jednakże większość ludzi uważała go za godny książąt.

To nie jest mój dom, myślał. Nie znam go. Nie znam też kobiety ani dziecka, którzy tam mieszkają. Oni mnie tu nie chcą. Nie jestem mile widziany.

Z westchnieniem rezygnacji wszedł po schodach i zapukał. Wpuściła go zaskoczona służąca i zaraz uderzyła w krzyk, kiedy go poznała.

Przybiegła Anette. Wpatrywała się w Mikaela niepewnie. Pojawił się tak nieoczekiwanie, że dziękowała Bogu, iż wizyta francuskiego wicehrabiego szczęśliwie wypadła poprzedniego dnia. Co prawda nigdy między nimi nic nie zaszło, ale mogło dojść do nieporozumienia...

Nie pamiętała, że jej mąż jest taki wysoki, taki przystojny! Mikael nosił teraz wypielęgnowaną brodę, z którą było mu wyjątkowo do twarzy. Był silniejszy i bardziej pewny siebie, ale wyraz jego oczu przeraził ją. Tkwiła w nich paląca udręka, kryjąca nie zagojone rany spowodowane nieznanymi wydarzeniami. Oczy były takie nieobecne.

Ubranie miał zniszczone, chustę na szyi nie tak białą jak być powinna, skórzane buty popękane, a na sfatygowanej krótkiej pelerynie osiadła gruba warstwa kurzu. Ale nikt nigdy nie wyglądał bardziej męsko niż ten obcy, przepełniony smutkiem mężczyzna, który wtargnął

do jej domu i w jej życie. Zadrżała ze strachu.

- Witaj w domu - uśmiechnęła się wymuszenie.

- Witaj.

Głos miał teraz także jakiś inny, niższy.

79

- Wejź do salonu!

Szła przed nim, nie bardzo wiedząc, co ma mówić.

- Wuj Gabriel podarował mi... nam ten dom - powie-działa zakłopotana.

Przyglądał się swojej żonie i nie był w stanie wykrzesać z siebie żadnych uczuć wobec tej wyrafinowanej osóbkki o ciężkich powiekach nad głęboko osadzonymi oczyma. Chyba nie miała już tak wąskiej talii jak kiedyś, ale była zadbana i elegancka. Ogarniała go coraz większa rozpacz.

Czy wciąż, bezustannie, muszę być skazany na samotność tu, na ziemi? przemknęło mu przez głowę.

Była to właśnie jedna z udręk Mikaela, która objawiła mu się teraz w pełni swej dotkliwości.

Jego samotność nie miała granic, był obcą istotą wśród ludzi.

A zwłaszcza tu, we własnym domu.

Aby ukryć zakłopotanie, Anette pochyliła się i zaczęła głaskać psa. Najwyraźniej żywiła prawdziwą miłość do zwierząt. Musiał policzyć jej to na plus. Przez chwilę chaotycznie rozmawiali o małym Trollu. Mikael opowiadał o samotności szczeniaka, o tym, jak ciągnął go ze sobą całą drogę przez Inflanty i Polskę, a potem przez Bałtyk i pół Szwecji.

- Naprawdę ktoś go kopał? - zapytała wstrząśnięta.

- Tak. Czy on może tu zostać?

- Ależ oczywiście! Nie musisz o to pytać, przecież to twój dom!



Wcale nie czuł, że tak jest w istocie.

Wyprostowała się, do tej pory pochylała się nad Trollem. Na jej twarzy pojawił się uśmiech wywołany rozmową z psem i o psie.

- Czy wojna się skończyła? - dziwiła się.

- Nie, ale mnie odesłano do domu.

Uśmiech zbladł.

- Chyba nie jesteś chory?

- Nie cieleśnie.

Anette przebiegł dreszcz. Chory na umyśle? Nie sprawiał takiego wrażenia.

80

Mikael pojął jej obawy.

- Za długo byłem w wojsku i... załamałem się. Najlepiej będzie, jeśli powiem ci całą prawdę.

Skinęła głową.

- Wyglądasz na zmęczonego.

- Tak. Bardzo potrzebny mi wypoczynek.

- Tutaj odpoczniesz.

Dostrzegł jej zmieszanie. Jakże mogła mu dać schronienie, obcemu, choremu człowiekowi w tym małym domku?

Nagle odwróciła się ku niemu gwałtownie.

Ale przecież nie widziałeś... Dominiku! zawołała w kierunku schodów. Zejdź na dół!

Zwrócił uwagę na łagodny, pełen miłości ton jej głosu, w którym jednak wychwycił także nutę lęku. Skąd się wziął niepokój? Czego mogła się bać?

Drobne kroki rozległy się na górze i ich stukot dochodził już ze stopni.

Nieduży, czteroletni chłopczyk przystanął w połowie drogi i z uwagą obserwował obcego przybysza.

- To twój... ojciec, Dominiku - powiedziała Anette. Z trudem przeszło jej przez gardło słowo

„ojciec”.

Wtedy Mikael zrozumiał, dlaczego w jej głosie brzmiała obawa. Kochała to dziecko. Teraz bała się, że może je stracić.

Jak zresztą można było nie kochać tego dziecka? Łagodny, pytający uśmiech, z którym spojrzał na Mikaela. Ciemne, kręcone włosy o lekkim połysku miedzi. Delikatne rysy, ubranko z drogiego aksamitu ze złotym haftem...

Mikael nieświadomie zmarszczył czoło. Oczy...?

Nigdy nie widział podobnych. Błyszczały żółto niby bursztyn.

Uśmiech na buzi chłopca zaczynał stawać się niepewny, jakby nic nie rozumiejący. Mikael opamiętał się.

- Witaj, Dominiku! - powiedział wzruszony nieswoim głosem. - Twoja matka pisała mi o tobie.

Bardzo cieszyłem się na spotkanie z tobą.

81

Chłopiec zszedł ze schodów. Okazując dobre wychowanie wyciągnął rękę i uklonił się głęboko.

Dzień dobry, ojczy!

Mikael poczuł ukłucie w sercu. Dziecko, do którego nigdy nic nie czuł, nagle ożyło. Stało przed nim. Ciągle jeszcze obce, ale istniało naprawdę, można było dotknąć je ręką. Od tego momentu Mikael zawsze będzie mógł przywołać w pamięci obraz syna. Nie pozostanie już tylko pustym słowem, wyrzutem sumienia.

Teraz Mikael zadawał sobie pytanie, czy sprawdzi się jako ojciec. I musi spowodować, by mała Anette nie czuła się zazdrosna i nie bała się, że on odbierze jej miłość syna.

Ale jak mógłby to zrobić? Przecież ona ma nad nim cztery lata przewagi.

- Ja... przywiozłem szczeniaka - powiedział Mikael onieśmielony. - Jest bardzo miły, czy chcesz się z nim przywitać?

I znów dzięki pieskowi lody zostały przełamane. Anette wybiegła do kuchni wydać polecenia, aby przygotowano specjalny posiłek dla męża.

Była oszołomiona i wstrząśnięta. Przede wszystkim własnymi myślami. Teraz bowiem przyznała sama przed sobą, że w głębi duszy pragnęła, by Mikael pozostał gdzieś daleko, a czasami nawet wyglądała wiadomości, że zginął. Wtedy byłaby wolna i mogłaby poślubić kogoś, kogo najpierw by pokochała. A najchętniej zostałaby sama, tylko z ukochanym synem. Nie był jej potrzebny do szczęścia żaden mężczyzna!

Kiedy zdała sobie sprawę, że tego właśnie pragnęła w głębi serca, była tak wzburzona sama sobą, że

aż musiała przysiąc w przedpokoju. Siedziała oparta o ścianę, czekając, aż miną zawroty głowy.

Mikael niczym nie zasłużył sobie na podobne myśli. Zawsze pisał przyjazne listy.

Nieosobiste, trochę chaotyczne, ale bardzo ciepłe.

Nie, ja nie jestem taka! Nie pragnę niczyjej śmierci!

Ale nie znam przecież tego człowieka, broniła się zaraz. Spędziliśmy razem tylko jedną noc prawie pięć lat temu. Oboje byliśmy jeszcze dziećmi, przerażonymi faktem, że nas tak błyskawicznie skojarzono i ze sobą związane. Czego właściwie żąda się ode mnie?

Opanowała się i poszła do kuchni. Poleciała, by przygotowano solidny posiłek, albowiem pan domu wrócił z wojny. Starła się odwzajemniać uśmiechy życzących im szczęścia służących.

Przed wejściem do salonu musiała stanąć przed drzwiami i kilkakrotnie głęboko odetchnąć.

Wygładziła suknię, rozprostowała wyimaginowane zagięcia i poprawiła włosy.

82

Wiedziała, że nie jest szczególnie ładna. Jej zaletami były dobre wychowanie i delikatność, sylwetka o subtelnych kształtach i wielkie, ciemne oczy.

Otworzyła drzwi i weszła z uśmiechem przylepionym do ust.

Uśmiech ten zgasł na dźwięk słów, które Dominik akurat kierował do Mikaela. Obaj klęczeli przy psiaku, nie posiadającym się z radości.

- Jesteś dużo większy i brudniejszy niż wujek Henri, ojcze.

Mon Dieu, pomyślała Anette. Nie wolno mu wspominać Henri'ego! Nie teraz!

Widzę, że zdążyliście się już poznać - powiedziała szybko. - Zaraz podadzą do stołu... czy zechcesz umyć się i przebrać, Mi... Mikaelu?

Och, jak dziwnie zwracać się do niego po imieniu! I ta szwedzka wymowa, taka trudna, z akcentem na pierwszą sylabę i równie silnie zaakcentowanymi pozostałymi dwiema. Miała ochotę powiedzieć z francuska „Mikel”, a jeszcze bardziej po prostu „Michel”.

Mikael wstał; przytłaczał ją swoim wzrostem i siłą. Anette trudno było się skupić wobec emanującej z niego męskości.

- Dominiku, ty także idź się umyć po zabawie z psem.

Chłopiec natychmiast posłuchał.

- Nie mam innego ubrania, Anette - powiedział Mikael cicho.

Och! Tak, a więc... nie, nie wiem. Tu także nic nie ma. Trzeba będzie sprawić ci nowe. Na Morby mają...

Zawstydziała się.

Ale umyję się - wybawił ją z kłopotliwej sytuacji. - Czy zgodzisz się, bym jadł w tym, w czym jestem?

- Oczywiście! Naturalnie, że tak!

I znów umknęła do kuchni, nie mówiąc mu nawet, jak i gdzie może przygotować się do posiłku.

Dominik pomógł mu znaleźć wszystko, co trzeba, więc wkrótce zasiedli do stołu. Żadne z rodziców nie powiedziało ani słowa, choć obydwoje widzieli, że chłopiec karmi psa pod stołem. Anette nie śmiała w obawie, że Mikael pomyśli, iż ona chce wypędzić psa. Mikael zaś bał się naruszyć kruchy kontakt, jaki udało mu się nawiązać z synem.

83

Łatwo można było zauważyć, że Dominik jest dobrym, mądrym chłopczykiem. Mikael trochę się zdenerwował, widząc, jak Anette go rozpieszcza, ale malec zdawał się przyjmować jej nadmierną troskliwość ze spokojem. Pies okazał się nieocenionym łącznikiem między całą trójką. Dominik śmiał się radośnie i szczebiotał za każdym razem, kiedy szczeniak brał z jego ręki jakiś smaczny kąsek.

Wiele jednak razy Mikael spoglądał na syna i napotykał jego badawcze spojrzenie. Te żółte oczy! Skąd wzięła się ta zadziwiająca barwa? I taki przeszywający wzrok! Nie, to złe słowo.

Poszukujący! Tak, właśnie szukający. Tylko czego?

Mikaelem zawładnęło nieznośne zmęczenie. Dopiero teraz, gdy znalazł się u kresu podróży, poczuł, jak bardzo jest wycieńczony. Ciężar psychicznych udręk przygniatał go do ziemi.

Trudno mu było się skoncentrować. Z wysiłkiem odpowiadał na pytania, z trudem opanowywał ociążałość ruchów. Dłonie wolno poruszały się nad stołem, ramiona były jak z ołowiu.

Ojciec jest zmęczony - powiedział Dominik.

Anette urwała długą, wymuszoną opowieść o odrze i tragedii, jaka spotkała malców Marki Christiany, i o tym, jak bardzo ona bała się o Dominika.

- Ale wydaje się, że on jest silny. Naturalnie przeszedł odrę, ale... Co powiedziałaś, Dominiku? Och, przepraszam, że też ja nic nie widzę! Ale, mój drogi Mikaelu, gdzie ty będziesz spał?

- Ojciec może spać w moim pokoju - powiedział Dominik. - A ja przeniosę się do mamy.

Anette odetchnęła z ulgą.

- Tak, oczywiście, tak będzie najlepiej. Łóżko Dominika jest dość duże.

- Czy można zasłonić tam okna? - wydusił z siebie Mikael.

- Tak, chyba tak - odparła ze zdziwieniem.

- I sypialnia jest na górze?

- Oczywiście!

- To dobrze!

Zadzwoniła na służącą, która zaraz pobiegła przygotować pokoje. Mikael był teraz tak zmęczony, że zaczął się bać.

- Pies - powiedział tylko.

84

- Zajmiemy się nim - uspokoiła go Anette. - Nie lękaj się o niego. Będzie u nas traktowany jak królewicz.

Polubił ją za tę szczerą troskę o zwierzę. W przeciwieństwie do udawanych, sztucznych zachwyków Birgitte zachowanie Anette było naturalne.

- Dziękuję - powiedział z wysiłkiem.

Weszła służąca, oznajmiając, że wszystko już gotowe.

- Obawiam się, że zachowuję się niestosownie... - zaczął Mikael.

- Nie myśl o tym - szybko powiedziała Anette. - Najważniejsze, żebyś wypoczął.

Chciałabym... - chrząknęła i jeszcze raz spróbowała dokończyć zdanie - chciałabym, by było ci tu dobrze.

Na jego umęczonej twarzy, z wolna zaczął pojawiać się uśmiech.

Dziękuję. Jestem pewny, że tak będzie. I... dziękuję, że tak wspaniale zajęłaś się wychowaniem Dominika.

Chciał powiedzieć: „naszego syna”, ale te słowa nie przeszły mu przez usta. Nawiązywałyby do intymności, która nie istniała. Nie zauważył, że pochwała sprawiła jej Przyjemność.

Pięć minut później już spał. Nie zdążył się wykapać. „Kocie” mycie wydało mu się grubym nieporozumieniem, unaoczniał to sobie, kiedy wślizgnął się pod śnieżnobiałe prześcieradła. I te

włosy...! Na czystej poduszce!

No cóż, nic nie mógł na to poradzić. Taka była ostatnia rozgrzeszająca go myśl, zanim zapadł w głęboki sen.

85

## ROZDZIAŁ VII

Mikael obudził się czując, że pies liże go po twarzy.

Przy drzwiach stał nieduży chłopczyk. Gdzieś go już widziałem?

Och, ależ tak! To Dominik!

Syn!

Cóż to za dziwne słowo!

- Czy długo spałem? - zapytał schrypniętym głosem.

Chłopczyk natychmiast znalazł się przy łóżku.

- Dzień i noc, i jeszcze jeden dzień. Teraz jest wieczór.

- Wielkie nieba!

- Matka była niespokojna, ponieważ spałeś tak długo, ojcze. Czy mam ją zawołać?

Nie, powiedz, że zaraz zejdem.

Dominik kiwnął głową.

- Chodź, Troll, chodź! Ojciec zaraz przyjdzie!

Pies z rozterką w oczach spojrzał na Mikaela i pobiegł za chłopczykiem. Mikael słyszał, z jakim impetem zbiegają po schodach.

O dziwo, nie czuł rozczarowania, że pies tak szybko zmienił przyjaciela. Wprost przeciwnie, sprawiło mu to radość. Był dumny, że potrafił ucieszyć swojego syna.

Wieczorem miał zamiar posiedzieć trochę dłużej i pogawędzić z żoną, ale znów górę wzięło zmęczenie i wcześniej się położył.

Przez kilka najbliższych dni więcej spał, niż był na nogach. Nie miał siły długo siedzieć, nieustannie ciągnęło go do łóżka. To było przykre, ale nie potrafił temu zaradzić.

- Uznaję za komplement fakt, że odpoczywasz wśród nas, ale może chciałbyś, żebym sprowadziła

lekarza? - nieśmiało zaproponowała pewnego dnia Anette podczas posiłku.

- Nie, sędzę, że nie. Sam widzę, że powoli, powoli dochodzę do siebie. I jestem pewien, że mojemu ciału nic nie dolega. To po prostu zmęczenie.

86

Pokiwała głową i nic na to nie powiedziała. To prawda, z każdym dniem wyglądał lepiej, ale w jego oczach było coś, co się jej nie podobało, czego nie mogła zrozumieć. Jakby cień, jakaś ciemniejsza plamka gdzieś w głębi spojrzenia? Nie, nie potrafiła tego określić.

Mikael czuł, że jest obserwowany. Gdy zerkał na Dominika, napotykał jego wzrok. Chłopiec od razu spuszczał głowę, lecz Mikael zdążył zauważyć nieśmiały, ale szczęśliwy uśmiech na twarzy syna.

On mnie lubi, pomyślał zdziwiony. Mój syn mnie lubi!

A przecież nie uczyniłem niczego, czym mógłbym zasłużyć na jego miłość.

Wzruszyło go to bardziej, niż był w stanie zrozumieć.

Kilka dni później poczuł się na tyle silny, że spróbował wyjść do ogrodu. Troll plątał się pod nogami całej dziwnej rodziny, a Anette rozprawiała o roślinach, z którymi sobie nie radziła.

Mógłbym się za to zabrać - stwierdził Mikael. - Już tyle czasu przeleżałem beczynnym i tęsknię za jakimś zajęciem.

- To brzmi optymistycznie, jakbyś rzeczywiście wracał do zdrowia - uśmiechnęła się. - Ale na wszelki wypadek poczekaj jeszcze w spokoju przez kilka dni.

Obiecał jej, bo krotki spacer wokół domu to wszystko, do czego był zdolny tego dnia.

Wycieńczony musiał wrócić do łóżka.

Obudził się o zmierzchu. Z dołu, z salonu dobiegały jakieś głosy, ale postanowił nie wstawać.

Przebywał w domu już niemal od dwóch tygodni i przez cały ten czas był tylko ciężarem. Nie zbliżył się także szczególnie do swej rodziny. Nadal otaczał go mur, oddzielający od wszelkiej ludzkiej wspólnoty.

Muszę znaleźć jakieś wyjście z tej izolacji, myślał. Ale jakie? Tak, wiem już, jak to zrobić, istnieje jedna jedyna droga.

Zdecydowanie poderwał się z łóżka i zszedł na dół do salonu.

Mieli gościa. Kiedy Mikael wchodził, jakiś mężczyzna akurat się żegnał.

Anette przedstawiła go z wyraźnym zakłopotaniem.

- Henri właśnie wyjeżdża do Francji i zostanie tam przez jakiś czas - wyjaśniła, trochę jakby zasmucona.

87

A więc to jest Henri, powiedział do siebie w duchu Mikael, patrząc na eleganckiego Francuza o delikatnych dłoniach, które niemal zgniótł przy powitaniu. Wygląda na sympatycznego, ale pewnie nie znajdę z nim wspólnego języka. Dobrze, że już idzie, chyba mówi tylko po francusku, więc i tak bym się z nim nie dogadał.

Kiedy podeksycytowana Anette wreszcie usiadła, Mikael powiedział:

- Mam zamiar wyjechać, Anette. Do Norwegii.

- Do Norwegii? - Była zaskoczona jego pomysłem, - Nie możesz tego zrobić! Przecież jest wojna!

- Ech, nieustannie mamy mniejszą lub większą wojnę,

- Tak, ale teraz jest gorzej niż zazwyczaj. Henri opowiadał, że duński król Fryderyk z niepokojem obserwuje sukcesy Karola Gustawa w Polsce. Wzdłuż granic między Szwecją a Norwegią podwyższono gotowość bojową.

Mikael jęknął.

- I cóż dobrego może dać ta wojna? Przemoc to upadek rozumu. Ja nie chcę być niczym wrogiem.

- Ale to chyba wspaniałe, że zwycięstwa przynoszą Szwecji chwałę.

Mikael tylko parsknął w odpowiedzi.

Parę tygodni później także Mikael zorientował się, że jego syn nie jest zwyczajnym dzieckiem.

Od kilku już dni wychodził na trochę z domu i pracował w ogrodzie. Kopał, a mały Dominik i Troll pomagali mu z entuzjazmem. Czuł, jak siły powracają do jego ciała.

Przykucnął i usiłował wyrwać krzaczek wierzby, który zabłąkał się w całkiem nieodpowiednie dla siebie miejsce. Gdybym tylko miał szpadel, pomyślał. Ale gdzieś się zawieruszył.

Wtedy odezwał się Dominik:

- Leży pod werandą. Czy mam go przynieść?

- Nie, jest dla ciebie za ciężki. Pójdę zobaczyć...

Zatrzymał się i ze zdziwieniem spojrzął na chłopca. I nagle uprzytomnił sobie, że zdarzyło się to nie po raz pierwszy. Już wielokrotnie syn podawał mu potrzebne narzędzia w ogrodzie, a przy stole półmiski, zanim on zdążył wyrazić swą myśl na głos.



- Dominiku - wyszeptał zbielałymi wargami. Dominiku, czy ty wiesz, o czym ja myślę?

Mały patrzył na niego bezradnie.

- Nie wiem, ojcze. Nie rozumiem tego.

Po raz pierwszy Mikael otoczył syna ramionami i mocno Przygarnął do siebie. Westchnął przy tym głęboko.

Synu, mój synu, co z nami będzie? Z tobą i ze mną - szeptał. - Obydwaj posiadamy zdolności, których nie umiemy pojąć. o Boże, dopomóż nam!

Małe rączki mocno zacisnęły się na karku Mikaela.

- Nie czuj się taki samotny, ojcze. Bardzo cię kochamy, matka i ja.

- Skąd wiesz, że dokucza mi samotność?

- Kiedy jesteś w pobliżu, czuję w sobie jakąś wielką pustkę.

Mikaela ogarnął strach, ale zdołał się opanować.

- Dziękuję ci, Dominiku, za życzliwość. Ja też cię kocham, synku, tylko bardzo trudno mi to wyrazić.

Trzymał teraz chłopca na wyciągnięcie ręki i spoglądał na niego z powagą.

- A więc mówisz, że matka też mnie kocha?

- Tak. Ale bardzo się ciebie boi.

- Boi? Mnie? - Mikael był zdruzgotany. - Ale dlaczego, przecież nie powinna!

Znów przytulił syna do siebie.

Dominik roześmiał się.

- Broda tak przyjemnie łaskocze. Dlaczego nosisz brodę, ojcze?

Mikael także się uśmiechnął i popatrzył na małego z błyskiem w oku.

- To przywilej każdego mężczyzny: choć raz w życiu sprawdzić, jak wygląda z brodą. A przywilejem jego otoczenia decydować, jak długo wolno mu ją nosić. Czy uważasz, że powinienem ją zgolić?

Chłopczyk przechylił głowę i zadumał się.

- Nie, myślę, że nie. Jest ładna. A zresztą... Miło byłoby zobaczyć...

- A więc zgołę - uśmiechnął się Mikael.

Trzymając się za ręce poszli w stronę domu. Anette stała w oknie i przyglądała się tej scenie. Widziała, że ojciec i syn nareszcie odnaleźli się naprawdę. I choć ją to cieszyło, poczuła ukłucie w sercu.

Mikael dobrze sobie zapamiętał słowa Dominika, że Anette go lubi. Zaczął więc z nią częściej rozmawiać, najpierw skruszony i przepraszający, ale z czasem coraz bardziej naturalny. Starał się ją zrozumieć, ale byli tak rozpaczliwie różni. Dzielili ich głębokie przepaście, nad którymi należało zbudować mosty. Ona była pełna konwencji i religijnych obsesji; jego zawsze powstrzymywał mur, którym otaczał się mimo woli.

Ich pożycie małżeńskie nie istniało. Mikael nadal sypiał w pokoju Dominika. Dręczyła go niepewność, że być może Anette oczekuje od niego jakiegoś gestu zbliżenia, wyznania miłości. Jednocześnie pragnął nie naruszać jej niezależności, przyzwyczajony zawsze liczyć się z innymi.

Jednakże atmosfera w domu zdecydowanie się poprawiła. Anette zaczęła dostrzegać dobre strony obecności rosnącego, silnego mężczyzny, który umie poradzić sobie z tym wszystkim, czemu nie daje rady samotna kobieta, żeby nie wiadomo jak się starała i jak dobrych miała służących. A wydawało się, że Mikael całkiem już doszedł do siebie po przeżytych załamaniu.

Gdyby tylko nie był tak straszliwie męski, myślała często. Wcale nie pomogło zgolenie brody, wprost przeciwnie. Był teraz tak przystojny, pociągający, że Anette często czuła się zatrwożona w jego obecności. Widać jednak było wyraźnie, że nie jest do końca swobodny w jej, jak określała go podświadomie, domu. Poruszał się w nim jak gość, jak gdyby cały czas pytał o pozwolenie, nawet kiedy miał usiąść w fotelu. Nigdy nie wyglądał na zupełnie odprężonego, sprawiał wrażenie jakby wciąż zatroskanego. Nie wiedziała jednak, czy naprawdę chciałaby, by był inny. Nie mogła nic na to poradzić, ale przerażał ją swoją przytłaczającą postacią.

Dużo łatwiej jej było rozmawiać z Henrim. Mówili tym samym językiem, mieli niewyczerpany temat: Francję i wszystko co francuskie. Ze strony Henri'ego nie miała się czego obawiać.

On nigdy nie zachowałby się jak samiec, był jak najdalej od tego. A Mikael miał prawo, by demonstrować swą męskość.

W obecności Henri'ego Anette mogła być sobą, przy Mikaelu - nigdy!

Przerażał ją również ów niezgłębiony smutek, kryjący się w jego oczach. I syn, i ojciec mieli ze sobą coś wspólnego, coś, czego ona nie potrafiła pojąć. Istniało między nimi jakieś tajemne porozumienie, podczas gdy ona pozostawała na zewnątrz. Anette nie miała żadnej szansy na przekroczenie tej bariery. Zauważyła, naturalnie, że Dominik często odpowiadał

jej, zanim jeszcze zdążyła zadać pytanie, i że jest niezwykle wyczulony jeśli chodzi o 90

nastroje innych ludzi, ale to poruszało jedynie jej matczyną dumę. Uważała, że to intuicja.

Nie dostrzegała, jak bardzo niezwykły jest ten chłopiec. Tego rodzaju sprawy były jej całkowicie obce. Przesady!

Któregoś dnia zdobyła się na nieśmiałą uwagę:

- Pragnęłabym, żebyś nie nazywał psa Troll, Mikaelu. To takie... bezbożne imię. To może zaszkodzić chłopcu.

Mikaelowi zbieleły nozdrza, ale odpowiedział jej z umiarkowanym spokojem:

- A jak byś chciała, bym go nazwał? Święty Piotr? To dopiero byłoby bluźnierstwo!

Wyszedł z pokoju z westchnieniem, ubolewając nad przepaścią, jaka ich dzieliła.

Gdyby Mikael opowiedział Anette o swym spotkaniu z hrabiną Magdą von Steierhorn, zmarłą dwieście pięćdziesiąt lat temu, rozgniewałaby się bądź poczuła urażona, że z niej drwi.

Jej wiara była bardzo głęboka. Nie chciała słyszeć o żadnych przesadach. Jedyne, co było dla niej rzeczywiste, to aniołowie i święci, i Dziewica Maria; wszyscy ci, którzy mogli wspomóc człowieka w potrzebie. Mikael odnosił się do jej przekonań z szacunkiem i dlatego nie opowiadał o swych niesamowitych przeżyciach we dworze w Inflantach. Ani też o tym, dlaczego zaciągał zasłony na okno.

Mikael rozumiał o wiele więcej, niż Anette przypuszczała. Rozumiał, jak ciężko jej było w nowej sytuacji. Zaczęła się w nim rodzić czułość dla tej drobnej istoty, która była jego żoną.

Nie prosiła przecież, by został jej mężem, i, doprawdy, on także wiele nie zrobił, by wyjść jej naprzeciw!

Pewnego dnia, a miało się już ku jesieni, stali razem przy oknie i przypatrywali się chłopcu, bawiącemu się z psem. Śmiali się serdecznie z małych szaleńców, hasających po ogrodzie.

W nagłym przyływie szczęścia Anette wyrwało się:

- W każdym razie dziękuję ci za Dominika! - Po tych słowach zmieszanie odebrało jej mowę.

W lot pojął tok jej myśli. Choć Mikael znaczył dla niej tak mało, mimo wszystko musiała przyznać, że bez jego udziału nie miałyby Dominika, chłopca, który był dla niej wszystkim.

- Anette - zaczął Mikael niepewnie. - Czy chcesz mieć... więcej dzieci?

Zadrżała tak gwałtownie, że on to poczuł.

- Nie zastanawiałam się nad tym - odparła, ale wiedział, że kłamie, bo przeżegnała się ukradkiem. -

A ty?

91

- Nie wiem. Pomyślałem tylko, że być może Dominikowi przydałoby się rodzeństwo, zanim różnica wieku stanie się zbyt duża.

- Tak, może masz rację - przyznała ulegle.

Jej dłonie drżały. Kiedyś, wieki temu, z konieczności dzielili łożę. Nie pamiętała już, jak im było, a zresztą on był wtedy taki młody, teraz jest zupełnie innym człowiekiem. Wiedziała doskonale, iż źle się dzieje, że nie mają nawet wspólnej sypialni, ale wpadała w panikę za każdym razem, gdy tylko o tym pomyślała. A teraz on mówił o tym wprost.

Czy chce się do niej przenieść? A może czyni tak ze względu na nią?

Śledzenie, domysły, obserwowanie najdrobniejszych gestów, by zrozumieć pragnienia drugiej osoby strach przed zadaniem pytania... Taki był ich dzień codzienny.

Myśli obojga najwyraźniej się skrzyżowały, gdyż Mikael rzekł:

- Anette, jesteśmy mężem i żoną. Czy wobec tego nie możemy porozmawiać o... -

dokończył z zawstydzeniem: - o różnych sprawach?

Jedna ze służących wybiegła do ogrodu, by sprowadzić rozbrykanych malców na kolację.

Anette odeszła od okna i usiadła na sofie. Mikael przycupnął obok niej.

- Nie przywykłam do rozmawiania o... - dokończyła z uśmiechem -... o różnych sprawach.

Przelotny uśmiech złagodził na moment napięte rysy jego twarzy, ale powaga zaraz powróciła.

- Jesteśmy sobie tacy dalecy.

- Tak. I nie umiem temu zaradzić.

- Wiem. Co właściwie o mnie myślisz, Anette?

- Nie znam cię.

- A co chciałabyś wiedzieć? Mogę spróbować odmalować ci jakiś obraz siebie. Oczywiście, jeśli jesteś zainteresowana.

- Naturalnie, że jestem... Nie, nie mogę pytać o coś takiego! - wykrzyknęła nagle.

Mikael uśmiechnął się.

- A więc zastanawiałaś się nad czymś?

Była tak zawstydzona, że jej oczy wypełniły się łzami.

92

- Nie, to nic ważnego.

Powiedz - prosił, kładąc rękę na jej dłoni. Poczul, że zadrżała, ale nie cofnął ręki.

- To głupstwo, o którym wspomniała kiedyś jedna z moich przyjaciółek. Już dawno temu.

Dużo o tym myślałam. Ale nie mogę z tobą rozmawiać o czymś takim! - wybuchnęła.

- A może powinnaś? Może wówczas doszlibyśmy do porozumienia?

Posłała mu spojrzenie, które wyraźnie mówiło: a co dobrego może z tego wyniknąć? Ja wcale nie pragnę osiągnąć porozumienia z tobą.

Ale już w następnej chwili na jej twarzy odmalowały się wyrzuty sumienia. Najwidoczniej uznała, że zachowuje się jak niedobra, nielojalna żona.

Zagryzła usta i kurczowo zaciskając palce, wydała z siebie najpierw dźwięk przypominający łkanie, po czym wydusiła:

- Ta przyjaciółka twierdziła, że... że mężczyźni mają większe potrzeby, jeśli chodzi o... o to, co dzieje się w noc poślubną. Uznałam, że to zabrzmiało ohydnie. Ale ta myśl nie dawała mi spokoju. Czy to prawda?

Mikael westchnął.

- Skąd mam wiedzieć, czy mężczyźni mają większe potrzeby niż... No cóż, być może tak jest. Nie wiem.

Przyglądał się jej zamyślony. Ta przyjaciółka...? Czy nie mówiła przypadkiem o swojej matce, nie mając śmiałości tego wyznać? Od dawna już dostrzegał, że opinie matki miały niezwykłą władzę nad Anette.

Zebrała się na odwagę.

- Często zastanawiałam się... czy ty, kiedy byłeś na froncie... Czy spotykałeś się z innymi dziewczętami?

Mikael patrzył na nią zaskoczony.

- No, oczywiście - odpowiedział powoli. - Ale nie chodziłem z nimi do łóżka, jeśli to miałaś na myśli.

Pot oblał jej czoło.

- Nie to miałam na... Bo widzisz, tak rzadko pisałeś listy, Mikaelu, a ja nie wiedziałam nic o tym, co robisz i jak ci tam jest.

93

Mikael odpowiedział poważnie:

- Kiedy jest się w afekcie, nie wolno pisać listów. To może obrócić się przeciw piszącemu. A w każdym razie będzie się żałować tego, co zostało napisane.

- Czy często byłeś w afekcie? - zapytała marszcząc brwi.

- Bezustannie! W wojsku mój umysł i moje poczucie sprawiedliwości były bez przerwy wzburzone.

- A czy teraz jest lepiej?

- Staram się odzyskać spokój - odparł wymijająco.

Wydawało się, że ta odpowiedź mimo wszystko sprawiła jej radość. Z większym niż zazwyczaj ożywieniem powiedziała:

- Pisałeś takie piękne listy, Mikaelu. Szkoda, że nie częściej. Czekałam na nie.

Mikael wzruszył się i uradował.

- Nie wiedziałem, że są piękne. Po prostu zapisywałem swoje myśli.

- To znaczy, że twoje myśli są piękne.

Ostatnie promienie popołudniowego słońca padły na pokryte jedwabną tapetą ściany.

Mikaelem i jego żoną zawładnął wyjątkowo intymny nastrój. Wszedł Troll i zmęczony ułożył

się u ich stóp, padając na maleńkie, eleganckie trzewiczki Anette. Ona nie przesunęła stóp ani o cal. Mikael wielce to sobie cenił. Z głębi domu dobiegł ich podniesiony głos Dominika, protestującego przeciw wieczornemu myciu.

Mikael zaczął mówić z wahaniem:

- Spotkałem pewną dziewczynę, która sporo dla mnie znaczyła...

Anette drgnęła. Zła na siebie powiedziała:

- Kiedy nareszcie zaczniesz cokolwiek opowiadać o sobie, ja gniewam się, że zmaçałeś ten cudowny nastrój.

Mikael ukrył uśmiech. Czy za fasadą irytacji nie kryła się przypadkiem zazdrość?

- Będę milczał - rzekł.

- Nie, mów dalej, chcę o tym usłyszeć - powiedziała gwałtownie.

Tak, to była zazdrość, bez wątpienia! Lub urażona godność żony.

94

Po chwili wahania podjął temat:

- Najpierw spotkałem dziewczynę, która jawnie okazywała mi względy i liczyła na romans ze mną. Dziewczyna była śliczna, ale ja po prostu nie miałem na nic ochoty. To było na początku. Przede wszystkim w grę wchodziły zasady moralne, pamiętałem, że niedawno się ożeniłem, i nie chciałem nikogo oszukiwać.

Anette przełknęła ślinę tak głośno, że on to usłyszał.

- Z tą drugą było gorzej - mówił zamyślony. - Bardzo mnie pociągała.

Anette z trudem dobierała słów:

- Chciałeś być niewierny? Popełnić zdradę małżeńską?

- Nie myślałem o tym w ten sposób. Byłem w niej po prostu zakochany. Albo zauroczony, nie wiem.

- Jak się nazywała? - padło typowo kobiece pytanie.

- Birgitte. Była bardzo pociągająca. Nie, nie chciałem świadomie popełnić zdrady. Dopiero później ze zgrozą uświadomiłem sobie, że gdyby historia miała dalszy ciąg, ku temu by właśnie zmierzała.

- A co sprawiło, że się skończyła?

- Szczeniak, Troll. Kopnęła go, naumyślnie, z wściekłością. Wtedy wszystkie uczucia, jakie dla niej żywiłem, wygasły. A później wydarzyło się wiele innych rzeczy, które jeszcze bardziej mnie od niej odsunęły.

Anette odruchowo pochyliła się i pogłaskała Trolla. Mikaelowi udało się powstrzymać uśmiech.

- A więc prawdą jest to... o potrzebach mężczyzn? - dopytywała się.

Przecież o to już pytałaś, pomyślał. Twoja ciekawość jest większa niż twój wstyd. Aby pomóc jej, a właściwie ich kulejącemu związkowi, powiedział:

- Jeśli chodzi ci o mnie, to wiedz, że nigdy do niczego nie będę cię zmuszał.

Obok surowego religijnego wychowania w Anette tkwił także francuski temperament i żywiołowość.

- Ale to chyba jasne, że nigdy nie odmówię ci twoich praw! Nigdy tak nie myślałam.

95

- Wiem o tym - odparł i czule pogładził ją po policzku. - Potrzeba nam tylko trochę czasu. Ale będę szczery: nie jestem temu nieprzychylny. Pięć lat celibatu to dużo.

- Możesz przyjść, kiedy tylko zechcesz - powiedziała uroczyście, ale dolna warga drżała jej tak, że zrozumiał, jak wiele kosztowała ją ta obietnica.

- Dziękuję. Na razie jest jeszcze za wcześnie. Chciałbym, abyśmy zapragnęli tego oboje.

- Dobrze. Mogłabym...

- Dlaczego przerwałaś?

W skrawku tkaniny, który nieprzerwanie miętoszyła w palcach, trudno było rozpoznać koronkową chusteczkę.

- Myślałam o Dominiku. Moglibyście naturalnie zamienić się na pokoje, ale wyobraź sobie, co by było, gdyby się obudził i wszedł do nas. To straszne!

Ależ, Anette! pomyślał zrezygowany. Przecież mimo wszystko mamy przeżyć razem całe życie!

- Czy on nie ma tu żadnych towarzyszy zabaw?

Kiedyś bawił się z synkiem ciotki Marki na Morby. Byli w tym samym wieku. Ale tamten chłopczyk zmarł. Och, to było takie straszne, nie mogę się z tym pogodzić!

- Rozumiem - powiedział łagodnie. - A najstarszy chłopiec? Czy nie mogą bawić się razem?

- Tak - odparła z wahaniem. Dominik z pewnością mógłby tam zostać przez parę dni. Za jakiś czas - dodała szybko.

- Tak, za jakiś czas. Bo wiesz, odkryłem taką prawdę: jeżeli człowiek nie jest pewien, czy powinien coś zrobić, na ogół oznacza to, że nie powinien. Anette... Nie chcę, by to była ofiara z twojej strony.

- Tak nie wolno ci myśleć! Jestem przygotowana, by wyjść ci naprzeciw!

Z ochoty, czy z obowiązku? zastanawiał się, ale nie chciał narażać jej na dalsze kłopotliwe pytania, zwłaszcza że był niemal przekonany, iż kierowało nią właśnie poczucie obowiązku.

Siedziała sztywna, jakby kij połknęła, a w jej oczach malowała się rezygnacja, wręcz desperacja.

- Właściwie jesteś bardzo ładna, Anette - stwierdził zdziwiony. - W promieniach wieczornego słońca twoja twarz ma takie łagodne kontury.



- Nie, nie jestem ładna. Wiem o tym. Tak mówili.

96

- Kto tak powiedział?

- Ktoś, już nie pamiętam. Kiedy byłam bardzo młoda.

Mikael uśmiechnął się z goryczą.

- Jeśli dziewięćdziesiąt dziewięć osób powie, że jesteś ładna, a jedna jedyna stwierdzi, że brzydka, to jej właśnie będziesz słuchać. Nie potrafisz zapomnieć takich słów.

- Tak, chyba tak - potwierdziła niepewnie. - Być może to prawda. Czy nie uważasz, że poza tym moja twarz jest surowa?

- Nie, nie surowa. Ściągnięta. Zasznurowana.

- Uf, postaram się o tym pamiętać.

Wstał.

- Jestem już zdrow, Anette. Nie mogę dłużej beczynie wylegiwać się w domu. Muszę coś robić.

Ale przecież ja mam z ciebie taką pomoc! W ogrodzie, w domu, wszędzie!

- To tylko drobiazgi. Jedyne, czego się nauczyłem, to być oficerem, a ten zawód wcale mi nie odpowiada!

- Mógłbyś pojechać na polowanie - zaproponowała nieśmiało.

Skrzywił się.

- Żaden ze mnie myśliwy. Myśliwy to człowiek, który z przyjemnością przygląda się, jak umiera inna żywa istota. Nie, to nie wchodzi w rachubę, ale kiedyś studiowałem trochę, właściwie ledwie zacząłem. Może mógłbym kontynuować naukę, gdyby się okazało, że się do tego nadaję. Pragnę mieć jakiś zawód. To ważne, by mieć świadomość, że się coś umie, że można czegoś dokonać w jakiejś dziedzinie. Gdybym tylko wiedział, w jakiej!

Patrzyła na niego badawczo.

- Twoje oczy znów nabierają tego nieobecnego wyrazu - powiedziała. - To mnie przeraża.

Jesteś wtedy gdzieś daleko.

- Tak - odparł pogrążony w myślach. - Tak, chyba nie jestem jeszcze całkiem zdrow.

- Ale bardzo ci się polepszyło - usiłowała pocieszyć w równym stopniu siebie i jego. - O, Dominik

mnie woła. Wybacz, muszę odejść...

97

Pospiesznie wybiegła, być może ucieszona, że uniknie dalszej rozmowy.

Mikael prawie jej nie słyszał. Podeszedł do okna, wyjrzał.

I znów naszło go to, czego nie pojmował. Pejzaż zniknął zupełnie sprzed jego pociemniałych oczu, a przed nim otworzyła się bezkresna mglista przestrzeń. Doszło go wołanie z oddali.

Głuche wołanie skarżących się głosów. A gdzieś daleko, bardzo daleko dostrzegł kogoś albo coś, jakby ciemniejszą plamkę w białej mgle. Za każdym razem ów ciemny punkt znajdował

się coraz bliżej.

Pewnego razu, być może, się objawi.

Gwałtowny dreszcz wstrząsnął jego ciałem. Choć lękał się tego nieznanego, to jednak kusiło go w jakiś dziwny, nieodparty sposób. I nie chciał z tym walczyć. Tęsknił za tą, jak się domyślał, niszczącą siłą.

Krzyki dudniły w pustce, aż w uszach zaczęło mu dzwonić i musiał zasłonić je dłońmi przed agresywnymi dźwiękami. Pot wystąpił mu na czoło, a on stał z zamkniętymi oczami, aż ciężki, podobny do jęku oddech się uspokoił, atak minął i wszystko wróciło do normy.

Opadł wtedy na kolana i objął psa. Dotyk wilgotnego nosa przy jego uchu sprawił ulgę, wyrażał zrozumienie i współczucie.

98

## **ROZDZIAŁ VIII**

Mikael postanowił kontynuować studia na uniwersytecie w Uppsali. Do miasta nie było daleko, skorzystał więc z możliwości łączenia studiów z życiem rodzinnym. Wkrótce jednak musiał zrezygnować. Ataki pojawiały się coraz częściej, nie mógł nad nimi zapanować i to wyczerpywało go psychicznie. Mur oddzielający Mikaela od świata zewnętrznego istniał

nadal, chociaż Dominikowi i Trollowi udawało się czasami go pokonać.

Anette sprowadziła medyka, by zbadał Mikaela, ale ten naturalnie niczego nie stwierdził.

Stawiał niewłaściwe pytania i dlatego nie wykrył żadnej choroby. Zaproponował puszczenie krwi. Mikael wpadł w gniew. Ze złością orzekł, że nauki medyczne niewiele rozumieją się na ludzkim ciele, a o umyśle nie wiedzą nic.

Z armii bezustannie nadchodziły pytania, czy Mikael wkrótce będzie mógł wrócić na służbę, a on

konsekwentnie odpowiadał „nie”. Wygodnie mu było wymawiać się chorobą. Nie uczyniwszy nic, czym mógłby na to zasłużyć, został awansowany na kapitana. Anette była z niego ogromnie dumna, ale Mikaela awans tylko rozgniewał.

Dziwne małżeństwo Anette i Mikaela jakoś funkcjonowało. Łączyło ich uczucie do syna, psa, dogłądanie domu i służby. Ale gdy tylko zaczęli mówić o sprawach bardziej skomplikowanych, dyskutować na bardziej zawile tematy, napotykali trudności. Ich poglądy na życie istotnie się różniły, nie umieli się porozumieć, mimo że Mikael wytrwale podejmował

próby, by wczuć się w sposób myślenia żony.

Żadne z nich nie potrafiło zdobyć się na pierwszy krok do zbliżenia fizycznego.

Mikael starał się być życzliwy i pełen nadziei. Jedynie kiedy zostawał sam w swoim pokoju lub kiedy doznawał ataków, załamywał się. Siedział wówczas przez długie chwile z twarzą ukrytą w dłoniach, skupiając się całym jestestwem na mrocznym punkcie swej duszy, który zdawał się coraz bardziej rozrastać i wciągać go w bezkresną ciemność. Rozpaczą napełniała Mikaela także własna życiowa bezradność: niczego nie osiągnął, nie wiedział, czego chce, nie był w stanie nawiązać kontaktu z innymi ludźmi.

Wieczorami zaciągał na okno zasłony - tak dokładnie, by nie zostawała najmniejsza nawet szparka.

Wielką pociechą był mu Dominik. Niespełna pięcioletnie dziecko okazywało mu nadzwyczajne zrozumienie i współczucie. Kiedy Mikael czuł się najgorzej, a zawsze starał

się ukryć swój podły nastrój przed Anette, synek potrafił usiąść obok, włożyć swoją małą rączkę w jego dłoń i spokojnie czekać. Po prostu trwać przy ojcu. Wielokrotnie Mikael tulił go do siebie, gorąco mu dziękując. Wypełnione łzami oczy ojca wcale nie przerażały chłopca.

Zmienił się stosunek Mikaela do Anette. Często, zasmucony, obserwował jej zachowanie, usiłując odnaleźć drogę do porozumienia. Zastanawiał się, jaka naprawdę jest jego żona, co rzeczywiście kryje jej wewnątrz pod fasadą żelaznej dyscypliny narzuconej przez matkę.

99

Zdawał sobie jednak sprawę z własnej bezsilności. Uznał, że chyba nigdy nie dojdą ze sobą do ładu.

W Polsce wojna szła swoim torem. Co prawda Karol Gustaw odniósł wielkie zwycięstwa i zajął dużą część tego kraju, ale triumf okazał się gorzki. W Polsce narastał bunt i Szwedzi tylko nadludzkim wysiłkiem utrzymywali się na zdobytych pozycjach. Cierpliwość króla była na wyczerpaniu i coraz częściej miał dość tego wszystkiego.

Marka Christiana urodziła chłopca, któremu dała na imię Gabriel, i już znajdowała się w drodze do domu. Spieszyła do najstarszego syna, Gustawa Adolfa, jedyne, który przetrwał epidemię. Chora była z tęsknoty do syna, tak bardzo chciała przytulić go znów do siebie i razem płakać nad jego dwoma zmarłymi braćmi. Nie potrafiła pogodzić się z myślą, że nie była przy dzieciach w ich ostatniej godzinie. Cierpiała ogromnie. Nieutulona w żalu uważała, że żaden, nawet błyskawiczny,

powrót do domu nie będzie wystarczająco szybki, by wynagrodzić najstarszemu, dziewięciolatkowi, wszystkie bolesne przeżycia.

Gabriel Oxenstierna odwiózł żonę do domu. Lepiej niż Marka Christiana skrywał ból po stracie synów, ale tkwił on w nim nieustannie i być może był równie głęboki.

Hrabia został mianowany marszałkiem koronnym i pragnął na stałe wrócić do kraju, by sprawować zaszczytne obowiązki zamiast uczestniczyć w bezsensownym zamieszaniu w Polsce. Wiele myślał o swym przybranym synu Mikaelu. Nie podobały mu się listy otrzymywane z domu, nie mógł ich zrozumieć. Czy chłopak okazał się tchórzem? Czy chodzi o dezercję? Czy naprawdę był tak chory, jak Anette pisała Marce Christianie?

Pragnął jak najszybciej dotrzeć do Szwecji i przekonać się na własne oczy...

Trudno stwierdzić, jak potoczyłyby się losy małżeństwa Mikaela i Anette, gdyby Gabriel Oxenstierna nie wrócił do domu. Czy nadal byłiby wobec siebie tak delikatni i ostrożni? Jak długo jeszcze nic by o sobie nie wiedzieli?

Z początku hrabia Oxenstierna w milczeniu obserwował swego wychowanka i dopiero po dwóch miesiącach zaprosił go na rozmowę w cztery oczy.

- Kiedy właściwie masz zamiar wrócić na służbę?

Mikael spuścił wzrok.

- Nie wiem. Najchętniej chciałbym jej uniknąć.

Wysoki dostojnik państwowy i oficer w jednej osobie poczerwieniał.

- Uniknąć? Czego uniknąć? Czy stać cię jedynie na takie wyjście z sytuacji? Czy jesteś tchórzem?

Tchórzem, pomyślał z goryczą Mikael. Czy jest się tchórzem, jeśli ze względu na innych wytrzymuje się w piekle przez cztery lata? No cóż, może to i tchórzostwo?

100

- Nie, wuju Gabrielu. Jestem chory. Poważnie chory.

- Lekarz twierdzi co innego.

- Nie wiem, co mi dolega. Chyba nie potrafię żyć wśród ludzi. Nigdy nie umiałem, a teraz jest gorzej niż kiedykolwiek. Wkraczam w groźną pustkę, która mnie pochłania.

Przez chwilę hrabia Oxenstierna wpatrywał się w niego badawczo.

- Głupstwa! Nie chcę słuchać tych bredni. Jesteś kapitanem, w dużej mierze dzięki moim wpływom, i obijasz się, nic nie robisz... Tak, tak, widzę, że utrzymujesz majątek w świetnym stanie, ale to nie jest

wystarczające zajęcie dla wyższego oficera w armii Jego Wysokości.

Król Karol Gustaw znów przysłał po mnie. Musi obrócić się przeciwko Duńczykom. Oni boją się, że zajmimy Cesarstwo Niemieckie, a później ruszymy na podbój Danii. Dlatego Fryderyk III wypowiedział Szwecji wojnę.

W rzeczywistości Karol X Gustaw był uradowany, że może wycofać się z Polski, nie tracąc przy tym twarzy. Polska stawała się coraz bardziej kłopotliwa. Wyraził się kiedyś nawet w ten sposób: „Ten nędzny kraj jest tak wyniszczony wojną, że moje biedne oddziały nie znajdują tu już pożywienia”.

Gabriel Oxenstierna kontynuował:

- Jego Królewska Mość pragnie mieć mnie u swego boku. A kiedy król wzywa, nie wolno mi odmawiać. I teraz życzę sobie, byś mi towarzyszył. Przez cały czas będziesz ze mną, będę więc miał cię na oku. My, żołnierze Jego Królewskiej Mości, na pewno pokonamy twoją melancholię!

Melancholia? To słowo wywołało nieprzyjemny dreszcz u Mikaela. Gdzie słyszał je ostatnio?

Od staruszka na równinach Inflant. Śnieg. Zmarznięte stopy w żołnierskich butach. Dym, pionowo unoszący się z komina. Płyta nagrobna w opuszczonym kościele...

Zmarli nie są dobrzy...

- Zobaczysz, działanie cię ożywi - orzekł Gabriel Oxenstierna. - Wojaczka już z wielu słabeuszy uczyniła prawdziwych mężczyzn.

Hrabia chciał dobrze, ale wychodził z błędnego założenia. W rodzie Oxenstiernów wszyscy byli wojakami i oficerami. Jego podopieczny nie odziedziczył podobnych tradycji.

Mikael od razu zrozumiał, że będzie musiał iść wskazaną drogą. Na cóż zda się sprzeciw?

Został wtłoczony w wojskowe tryby i czuł się jak w wirującym młynku, wciągany coraz głębiej i głębiej, bezsensowne więc było kurczowe trzymanie się krawędzi. Prędzej czy później i tak będzie musiał ją puścić.

101

Z gorzką rezygnacją przytaknął ruchem głowy i obiecał, że pojedzie z wujem. Jakie to właściwie miało znaczenie? Spędził w domu półtora roku i nic się nie zmieniło, nie znalazł

swego miejsca w życiu.

Ostatniego wieczoru przed wyjazdem wydarzyło się to, czego obawiał się od dawna. Anette była świadkiem jego słabości.

Wieczór zaczął się niezwykle przyjemnie i nic nie zapowiadało nieszczęścia. W atmosferze podniecenia, jaka panowała przed jego wyjazdem, zasiedzieli się dłużej niż zwykle. Nagle Mikael

wykrzyknął:

- Jestem głodny!

- O tej porze? Kiedy wszyscy już śpią?

- Chodźmy do kuchni. Sami przygotujemy sobie coś do jedzenia!

- My? To niemożliwe!

- Dlaczego?

- No, wiesz! Istnieją pewne zasady...

Pochylił się ku niej nad stołem.

- Anette! Istnieją pewne zasady, których łamanie wychodzi człowiekowi tylko na dobre. Ale ty, oczywiście, nie potrafisz przyrządzić posiłku. Co ty właściwie umiesz?

Celowo ją prowokował, zaczynał bowiem już poznawać słabostki żony. Na policzkach Anette wystąpiły czerwone plamy, ale on mówił dalej:

- No cóż, sam się tym zajmę. Niejedno już w życiu robiłem.

Anette wstała.

- Właśnie, że umiem. Nie w tym rzecz. Wiele nauczyłam się w domu, we Francji. Dobrze więc, chodźmy, na pewno coś mi się uda przyrządzić. Przynajmniej mam taką nadzieję -

dokończyła z chichotem.

Uśmiechnął się.

- Z przyjemnością sobie popatrzę. Już idę.

Kuchnia była domeną służby. Rodzina rzadko tam zaglądała, a jeżeli już, to tylko po to, by wydać polecenia dotyczące menu na następny dzień.

102

Anette śmiała się, wchodząc do wielkiej kuchni, w której stał ogromny piec, a na ścianach wisały rzędy garnków i rondli. Bezradnie rozejrzała się dokoła.

- Nie wiem, gdzie czego szukać - przyznała z niejakim zawstydeniem. - W każdym razie to są drzwi, które prowadzą do spiżarki.

Razem weszli do środka i w ciasnym pomieszczeniu znaleźli się wyjątkowo blisko siebie.

W spizarnce unosił się przyjemny zapach. Mikael przyniósł ze sobą kaganek.

- Jadła w każdym razie nie brakuje - orzekł. - Jest kosz z jajkami...
- Dobrze, a ja odetnę kilka plasterów szynki, która tu wisi. Mogę zrobić francuski omlet.
- Wspaniale! Chleb i masło... i ser, to też weźmiemy.
- Wiem, gdzie jest piwo. Ale ogień w piecu chyba już zgasł!
- Nie sędzę. Pod popiołem na pewno jest trochę żaru. Pozwól mi się tym zająć.

W chwilę później kuchenny stół został zastawiony smakołykami. Anette z wątpliwym powodzeniem usiłowała przyrządzić coś, co przypominałoby omlet zapamiętany z dzieciństwa. Miała zaróżowione policzki, była przejęta jak nigdy dotąd.

Kiedy zaczęli jeść, Mikael powiedział zamyślony:

- Bardzo jest przyjemnie, Anette. Dlaczego nie wpadliśmy na to wcześniej?

Zrazu sztywna i przestraszona, zaczęła mówić swoje:

- Państwu nie wypada... Och, przepraszam, oczywiście, że jest miło.
- Nigdy nie czułem się tu jak pan!
- Ale nim jesteś! Nie wolno ci o tym zapominać!
- Tak uważasz? A może w tym tkwi cały błąd?
- Jaki błąd?
- Nieważne. Czy mogę dostać jeszcze piwa?

Świadoma popełnionej gafy naląła mu do pełna.

- Jak myślisz, co powie jutro służba, gdy zobaczy, co się tu działo?
- Przecież po sobie posprzątamy!

103

- Posprzątamy? Oszalałeś, przecież nie musimy...

Ujął jej dłoń w swoją i uściśnął, może zbyt mocno, jakby z odrobiną groźby.

- Posprzątamy teraz i nie chcę więcej słyszeć takich głupstw, zrozumiałaś?

- Głupstw? - szepnęła, ale pobladły jej wargi i już nie protestowała.

W milczeniu, z zaciśniętymi ustami, pozbierała ze stołu naczynia i opłukała je. Mikael i tak musiał wykonać większość pracy.

Kiedy już prawie kończyli, popatrzyła na niego zdziwiona. Całkiem zamilkł i zgasłymi oczyma wpatrywał się przed siebie w pusty stół.

Mikael nie zauważał Anette. Ponownie znalazł się tam, w opustoszałej przestrzeni, w której rozbrzmiewały jęki niemych skarg. Znow zawładnął nim strach nie do przewyciężenia.

Zapomniał o wszystkim wokół siebie, o całym świecie. Od tamtego momentu, gdy po raz pierwszy ujrzał owo nieznane, majaczące gdzieś w oddali we mgle, z każdym nawrotem wizji stawało się ono coraz większe i straszliwsze w swej głębokiej czerni. Rozpościerało się na dużej części ogromnej przestrzeni.

- Mikaelu! - jak przez mgłę usłyszał przerażony głos w pobliżu. - Mikaelu, co się z tobą dzieje? Odpowiadaj!

Czoło miał mokre od potu, koszula lepiała się do ciała.

Pewnego dnia mnie pochłonie. Wszystko się skończy. Czy boję się, czy też tęsknię za tym?

Chyba jedno i drugie.

- Mikaelu!

Taki jestem zmęczony, taki zmęczony...

Tęsknię. Mam już dosyć. Pragnę zapaść w wielki sen.

- Mikaelu, odpowiedz mi! Sprowadzę pomoc!

Zamknął oczy i odetchnął. Bezwładnie osunął się na kolana i objął Anette, która stała bez ruchu.

- Pomóż mi, Anette! Dobry Boże, pomóż mi!

- Mikaelu, czy ty oszalałeś?

- Nie mam już sił, Anette. Zapadam się. To nachodzi mnie coraz częściej.

104

- Częściej? Coś takiego?

- Tak. Dominik o tym wie. Rozumie, co się we mnie dzieje.

- Ale...



Była rozdarta między potrzebą pocieszenia go i okazania niechęci. Nieśmiało dotknęła jego włosów.

- Mikaelu... Nie jestem dość silna. Nie nadaję się. Boję się! - Wybuchnęła płaczem. - Tak bardzo chciałabym ci pomóc, ale nie potrafię. Nie wiem, co mam zrobić. To jest... to jest straszne!

Rozumiał ją. Szaleńcy, chorzy na umyśle, byli wyrzutkami społeczeństwa. Nie było dla nich miejsca, a już na pewno nie w wyższych sferach.

Z westchnieniem stanął na nogi.

- Wybacz mi, moja droga. Dobrze, że już jutro wyjeżdżam.

Długo spoglądała za nim, gdy opuszczał kuchnię, jak gdyby przytłoczony do ziemi smutkiem i samotnością. Anette w myślach pytała z rozpaczą: Matko, nigdy nie mówiłaś mi, że mężczyźni mają duszę. Jak to jest: mają czy nie?

We wpojonych przez matkę zasadach zaczynały tworzyć się szczeliny. Przecież Dominik, gdy dorośnie, również stanie się mężczyzną. Czy wtedy straci swoją piękną duszyczkę?

Zamieni się w wieprza?

Kiedy w jakiś czas później Mikael przechodził obok drzwi do pokoju Anette, ujrzał ją na klęczkach, zatopioną w modlitwie przed obrazem Madonny. Wykrzywił usta w gorzkim grymasie.

Anette wydawała się bardzo zasmucona jego wyjazdem, ale wychowana została w innym niż mąż duchu. Służba żołnierska oznaczała chwałę. Walka za ojczyznę to zaszczytny obowiązek! Nawet gdy własny kraj jest stroną atakującą.

Tak będzie najlepiej - Mikael usiłował przekonać samego siebie. - Nawet jeśli nie żyjemy jak mąż i żona, to jesteśmy przyjaciółmi, prawda?

- O, tak - szepnęła z błyszczącymi oczami.

- Czy zaopiekujesz się Trollem?

Potwierdziła energicznym ruchem głowy.

- Wiem, że Dominikiem zajmiesz się jak należy. Będzie mi ich brakowało. Was wszystkich.

105

- Pisz listy - powiedziała nagle. - Przymknij, że będziesz pisał!

Zawahał się, a ona dodała prędko:

- Obiecuję, że będę je traktować z należyтым szacunkiem, nigdy nie będziesz musiał

żałować, że mi je przysłałeś. Będą u mnie bezpieczne.

- No, cóż - powiedział z namysłem. - Chyba mogę pisać...

- Och, tak, dziękuję!

- Czy mogę... być w nich szczery? Opisywać ci moje myśli?

- Bardzo, bardzo cię o to proszę!

Nigdy jeszcze nie wydał jej się tak pociągający jak teraz, gdy stał gotowy do odjazdu w swym strojnym mundurze, w wysokich butach, w kapeluszu z chwiejącym się piórem i pelerynie luźno zwisającej z szerokich barów. Anette zakręciło się w głowie.

- Bo wiesz, mam w sobie potrzebę opowiadania - wyznał. - Ale to wymaga odpowiedniego odbiorcy.

- Przrzekam, że okażę się godna twojego zaufania, Mikaelu.

Pochylił głowę uspokojony.

- A czy obiecujesz, że mi odpiszesz, jeśli tylko będziesz pewna, że listy do mnie dochodzą?

- Chętnie. Czy chcesz, bym ja także... była w nich szczera?

Mikael ujął ją za rękę. Dobry Boże, spraw, by rzeczywiście tak się stało!

- A więc będę - powiedziała tak wzruszona, że jej słowa przemieniły się niemal w szloch. -

Żegnaj, Mikaelu! I... i niech Bóg ma cię w swej opiece!

Ów straszliwy moment, kiedy odkryła, że pragnie jego śmierci na polu walki, nadal tkwił w jej pamięci w całej swej potworności i ohydzie. Teraz już tak nie myślała. Całym sercem pragnęła, by Mikael wrócił do domu.

Przygarnął ją do siebie i ucałował w policzek. Uśmiechnął się ze smutkiem, czując, jak drgnęła. Później nastąpiło bardzo bolesne pożegnanie z synem. Chłopczyk płakał, ogromnie nieszczęśliwy. Pies natomiast niczego nie mógł pojąć, kiedy i on został wyściskany.

I tak Mikael opuścił dom, w którym - mniej lub bardziej z własnej winy - czuł się tak obco.

Pierwszy list dotarł do Anette późną jesienią 1657 roku.

Moja droga żono!

Jak z pewnością pamiętasz, obiecałem, że będę w moich listach szczery, zechciej więc zaakceptować

to, co za chwilę nastąpi. Zauważyłem już, że o wiele łatwiej wyrażać mi moje myśli w listach. Kiedy stoję twarzą w twarz z jakimś człowiekiem, odbiera mi mowę, sam nie wiem dlaczego.

Dogoniliśmy armię Jego Królewskiej Mości na Pomorzu. Wojska gnały na złamanie karku z Polski, okazując absolutną bezwzględność w stosunku do koni. Mój Boże, jak ja nienawidzę takiego traktowania niewinnych stworzeń.

Cały Mikael, pomyślała Anette z czułością.

Ponieważ Duńczycy w żaden sposób nie mogą się równać ze Szwedami, jeśli chodzi o rzemiosło wojenne, zajęcie południowej Jutlandii nie stanowiło dla naszej armii trudnego przedsięwzięcia. Stoimy teraz na Jutlandii, a król z całych sił wycęza umysł, opracowując plan dotarcia na Zelandię i wzięcia stolicy.

Kilka dni temu dowiedziałem się, że Rosjanie opanowali Ingermanlandię i Inflanty. Ach, myślę teraz o straszliwej wiosce na równinach Inflant. Nigdy Ci nie opowiadałem o mych okropnych przeżyciach. W ogóle opowiadałem Ci raczej niewiele, prawda? Zastanawiam się teraz, co się stało z Birgitte, tą, która, jak z pewnością pamiętasz, podobała mi się przez chwilę. Ale ona na pewno wyszła cało z opresji, bo zawsze potrafiła płynąć z prądem. Ale raduję się, że zabrałem stamtąd małego Trolla. Dobrze mu z Tobą i ta myśl mnie uspokaja.

Mój przedziwny stan ducha wcale się nie poprawił. Nawet wuj Gabriel musiał przyznać, że wojaczka nie wpływa na mnie korzystnie. Bardzo tęsknię do domu, Anette. Do pałacyku, który poznałem tak dobrze, że śmiem teraz traktować go jak swój własny. Chwilami chory jestem z tęsknoty za Dominikiem. Jak się wiedzie naszemu malcowi? Widzisz, kiedy jest się daleko od domu, człowiek od razu staje się sentymentalny. Brakuje mi Trolla. I tęsknię za Tobą, Anette. Możesz mi wierzyć lub nie, lecz tak jest naprawdę! Uważam, że w pewnym sensie dorośliśmy już do siebie, choć wciąż bardzo wiele nas dzieli.

Przyznaję teraz, że źle postąpiłem nie wyznając Ci, co dzieje się w mojej duszy. Może byś mnie zrozumiała lub przynajmniej starała się zrozumieć. Tylko mały Dominik wiedział, jak bardzo trudno było mi chwilami. Mały chłopczyk, a taki dojrzały i pełen wyrozumiałości!

Boże, jakże ja go kocham !

Teraz mam już odwagę napisać, że wielokrotnie chciałem Cię prosić, byś dzieliła ze mną łożę. Nie śmiałem jednak, sądziłem, że mnie odtrącis, że boisz się, bym się zanadto do Ciebie nie zbliżył. Czasami miałem wrażenie, że traktujesz mnie jak coś wielkiego, niezgrabnego, brudnego i ohydnie męskiego, co wdarło się do Twojego domu. Teraz mogę wyznać, iż w swej samotności śnię o Tobie. To sny na jawie. Wyobrażam sobie, jak trzymam Cię w ramionach. Ten pierwszy raz, wiele lat temu, jest nieważny. Było tak, jakby żadne z nas naprawdę nie brało w tym udziału, czy nie sądzisz?

Wybacz mi, że ośmielałem się pisać tak otwarcie, ale sama przecież o to prosiłaś. Nie musisz się bać. Jeśli wrócę do domu, będę równie onieśmielony jak przedtem. A najprawdopodobniej jeszcze

bardziej. Czuję bowiem, jak ciemność coraz mocniej spotyka moją duszę.

Módl się do swej Madonny, by opiekowała się nami wszystkimi!

Twój oddany Mikael

Anette, przeczytawszy list, złożyła go drżącymi dłońmi.

- O Boże - szepnęła. - Litościwy Ojczy w niebie, co mam zrobić? Czy mogę do niego napisać?

Tak, musiała to uczynić. Wiedziała, że ordynans wyrusza za kilka dni.

Poruszona do głębi pisała:

Mój drogi mężu!

Dziękuję Ci za ciepłe słowa, które sprawiły mi wiele radości!

Czy naprawdę wypada tak napisać? Czy to nie zbyt bezpośrednie? No cóż, nie mogę inaczej!

Wszystkim nam powodzi się dobrze. Dominik często pyta o Ciebie, a Troll wyraźnie tęskni.

Szukał Cię we wszystkich pokojach, kiedy wyjechałeś.

Mnie także jest przykro, iż nie uważałeś za stosowne zwierzyć mi się ze swych duchowych kłopotów. Wiem, że zachowałam się okropnie, że to spadło na mnie tak nieoczekiwanie, nic wcześniej nie wiedziałam. Czy nie sądzisz, że najlepiej byłoby, gdybyś zaufał Bogu? Złożył

wszystko w Jego ręce? Wiem, że nie należysz do szczególnie bogobożnych, i bardzo mnie to martwi. Ale błagam Cię, wyznaj mi, co Cię dręczy! Może przyjdzie Ci to łatwiej, kiedy jesteśmy daleko od siebie?

Dalsza część listu zawierała nowiny o domu i ogrodzie. Ani jednym słowem nie śmiała nawiązać do tego, co napisał o ich związku.

Mikael przyjął list z mieszanymi uczuciami. Nazwała jego kłopoty duchowymi. To słowo kojarzyło mu się z religią, z którą w żaden sposób nie mógł pogodzić swych przerażających wizji wielkiej pustki. A może był to raczej wielki sen? Coraz bardziej pociągała go perspektywa głębokiego, niezmaconego snu, który stałby się kresem jego pełnej cierpienia tułaczki i na wieki zapewnił błogosławiony spokój.

Poczta nie kursowała najlepiej. Musieli pilnować, by trafić na posłańca, który akurat wybierał się w drogę i miał bezpośrednie połączenie ze statkiem królewskim.

Następny list, jaki otrzymała Anette, był długo w drodze. Ku swemu zdumieniu stwierdziła, że czekała nań z niecierpliwością.

Najdroższa Anette !

Zgadnij, gdzie teraz jestem? Na Zelandii! Jego Wysokość dokonał rzeczy niemożliwej: 30

stycznia tego 1658 roku podjął przeprawę po lodzie! Przez Mały Belt na Fionię, a stamtąd na Langeland i Lolland, więc teraz, w dwa tygodnie później, jesteśmy już na Zelandii! 6000

konnych i 2500 piechoty. Możesz mi wierzyć, to był dopiero wspaniały widok, długi pochód na lodzie.

Wuj Gabriel sam powoził królewskimi saniami. Traf chciał, że nagle chwycił taki mróz, inaczej na pewno nie dotarlibyśmy aż tutaj.

Miotają mną bardzo sprzeczne uczucia, Anette. Mam tu krewnych. Prawdopodobnie w którymś z oddziałów rozgromionych przez nas na Jutlandii był młody Tancred Paladin. To tak bardzo boli. Gdybym tylko mógł, pojechałbym do ich dworu Gabrielshus. To moje jedyne pragnienie w chwili, gdy tak siedzę w lodowato zimnym domu, kreśląc do Ciebie te słowa.

Nie mogę jednak tego uczynić. Nie jestem, co prawda, wzorem żołnierza, ale mam poczucie honoru. Nie chciałbym pozyskać sobie opinii podobnej do tej, jaką „cieszy się” pewien wysoko urodzony Duńczyk z kręgów zbliżonych do królewskich. Nazywa się Corfitz Ulfeldt i naturalnie jest osobą niezwykle cenną dla króla Karola Gustawa, wie bowiem wszystko o swej dawnej ojczyźnie. Że też może tak postępować! Sprawia wrażenie, jakby rządziły nim nienawiść i żądza zemsty na królu duńskim. W chęci odwetu dorównuje mu jego żona Leonora Christina - pragnie zemścić się na królowej.

Moja sytuacja jest co prawda inna, jako że jestem pół-Norwegiem, pół-Niemcem, wychowanym w Szwecji. Uważam jednak, że nie wolno mi zdradzić Szwecji, która uczyniła dla mnie wiele. To, co najbliższe jest memu sercu, pozwolę sobie zachować dla siebie.

Nie, to nieprawda, że mam tylko jedno jedyne pragnienie. Tęsknię za wami, moją rodziną.

Czuję ogromny ciężar odpowiedzialności za Was i cudownie jest mieć pewność, że jesteście bezpieczni w Szwecji. Jak miło z Twojej strony, że chciałaś dzielić ze mną moje zmartwienia.

Im bliżej siebie jesteśmy, tym trudniej nam rozmawiać, ale teraz wyobrażam sobie, że zgodziłabyś się mnie wysłuchać i zrozumieć. Jesteś mi bliższa niż kiedykolwiek przedtem.

Na pewno nie my jedni tak czujemy. Odległość potrafi zbliżać ludzi do siebie.

Droga, mała żonko! Skąd wzięła się śmiałość, by wyznać to, co teraz napiszę! Może zdobędę się na to właśnie z powodu odległości. Nie musimy patrzeć sobie w oczy i widzieć swoich spłoszonych spojrzeń. A więc kilka tygodni temu przypadkiem, w pędzie, usłyszałem jakiś głos, prawdopodobnie był to najemny żołnierz - Francuz. Mówił dokładnie z takim samym akcentem jak Ty. I w tym

momencie coś mną wstrząsnęło, ogarnęła mnie gorączka i tęsknota, i uczucie szczęścia. Tak, tak właśnie ze mną jest, Anette. Możesz o tym zapomnieć, ale po prostu musiałem Ci to wyznać.

109

Pamiętasz, jak mówiłem, że słowa zawarte w liście mogą zwrócić się przeciw piszącemu?

Nie wiem, czy będę żałował, ale błagam Cię, uszanuj powierzone Ci sekrety mojego serca!

Spal ten list, zapomnij albo ukryj!

Cóż mogę powiedzieć o udrękach mojego ducha? Sam przecież ich nie rozumiem. Zawsze byłem samotny, zamknięty w sobie, z trudem przychodziło mi zwierzenie się bliskim. Nie potrafię odnaleźć swego miejsca; mam wrażenie, jakby świat usuwał mi się spod stóp. Jeśli chodzi o sprawy materialne, nie mam na co narzekać, wszyscy byli dla mnie nadzwyczaj życzliwi już od czasu mego samotnego dzieciństwa. Zawsze jednak dręczyła mnie świadomość, że nie jestem na właściwym miejscu. Nie robię nic pożytecznego, nie sprawiaam nikomu radości. Jestem zbłąkany, Anette, tak zbłąkany, że sprawia mi to fizyczny ból. Gdybym tylko mógł odczuć z kimś bliskość, wspólnotę!

Anette, przeczytawszy te słowa, jęknęła cicho.

- Och, Mikaelu - szepnęła.

Doznałem poczucia takiej więzi jeden jedyny raz, podczas spotkania z moim kuzynem Tancredem. Choć usposobieniem bardzo się od siebie różnimy - on jest żywy i wesoły, a ja, jak zwykle, przygnębiony i ponury - poczułem łączące nas więzy krwi. Czy to rozumiesz?

W późniejszych latach w moich rozmyślaniach znalazł się jeszcze jeden element, który napawa mnie strachem. Tonę w czymś, czego nie pojmuję. Nawiedzają mnie pewne ataki, tak, sama byłaś świadkiem jednego. Było to ostatniego wieczora, który spędziłem w domu.

Jest coś, co mnie pochłania. Mrok, który mnie przyciąga. Zgubne zło, któremu nie mogę się oprzeć. Trudno mi uwierzyć, by tak było naprawdę, Anette, ale niczego nie jestem pewien.

Och, jakże rozpaczliwie szukam kogoś, kto mógłby to zrozumieć! Kto nie wystraszy się tej mrocznej strony mojej duszy. Wiem jednak, że nigdy nikogo takiego nie znajdę. Ty mówisz o Bogu. Nie wiem, podjąłem próbę, modliłem się o pomoc, ale musi być chyba jakiś tajemniczy kod, który umożliwia dotarcie do Boga, a tego kodu ja nie znam. Może on wysłuchuje jednych, a innymi się nie przejmuje? Rozmawiałem o tym z pewnym sługą Kościoła, ale on stwierdził tylko, że moja wiara nie jest dość silna. Uważam, że to zabrzmiało cynicznie. Nie chodzi mi tu wyłącznie o siebie, spotkałem jednak pewną kobiecinę gorąco modlącą się o swych najbliższych, podczas gdy wokół szalała wojna. Ale Bóg musiał wtedy spać, gdyż wszystkie dzieci, wszyscy młodzi ludzie w jej rodzinie zginęli, zostali tylko starcy, by dokończyć swego żywota w żałobie i niepojętym cierpieniu.

Najdroższa mała Anette, jeśli Wszechmocny nie jest w stanie mi pomóc, jak Ty możesz zrozumieć to, co jest we mnie takie zawikłane? Mimo wszystko pokładam w Tobie całą ufność. Myślę o Tobie jak o moim jedynym przyjacielu, rozumiesz? Teraz, kiedy jesteśmy od siebie już tak daleko, że nic złego

między nami nie może się wydarzyć, śnię o tym, by, u Ciebie móc szukać zapomnienia, czuć bliskość drugiego człowieka, wiedzieć, że ktoś się o mnie troszczy.

110

I choć wstydzę się tej myśli, to wówczas chciałbym uczynić Cię moją. Nie jestem lepszy od innych. Mnisi, być może, potrafią być w celibacie, chociaż ja temu nie dowierzam, mając w pamięci niezliczone historie o sekretnych przejściach do żeńskich klasztorów i znalezionych tam zwłokach noworodków. Dla mnie jednak celibat jest ciężki do zniesienia. Na razie sobie z tym radzę i wytrwam jeszcze dłużej, ale marzę o tym, by móc Cię objąć, czule, z miłością, tak byś nie upatrywała w tym niczego zdrożnego. Nie mogę zaprzeczyć, że przeraża mnie dystans, jaki wobec mnie utrzymujesz. Zawsze bałem się, że będę odrzucony, prawdopodobnie dlatego, że nigdy nie miałem własnego domu z ojcem i matką. Nawet najdrobniejszy gest niechęci z Twojej strony odsuwał mnie od Ciebie na bezpieczną odległość. A bogowie jedni widzą, jak wiele w Tobie takich gestów! Czy może powoduje Tobą wyłącznie strach? Może także dostrzegasz we mnie podobne oznaki niechęci? Czy obydwójce nosimy w sobie podświadomy lęk przed tym, by nie być drugiemu ciężarem? A może między nami stoi Twoja Święta Maria, która nie powinna zobaczyć ani usłyszeć żadnych brzydkich rzeczy?

Pragnę, byś odpowiedziała na ten list. Tak bardzo chciałbym dowiedzieć się czegoś więcej o Tobie, kobiecie, która jest moją żoną od sześciu już lat, a której dotknąłem jeden jedyny raz.

Przygotuj się na to, że wojna i życie w wojsku znów dokonały we mnie zniszczeń. Wszystko to, co Tobie i Dominikowi udało się zbudować, teraz legło w gruzach. Tym razem jest ze mną gorzej niż wówczas, gdy wróciłem do domu, do Ciebie, jako wrak człowieka.

Dłużej tak już nie wytrzymam, Anette. Co mam robić?

Twój wierny Mikael

Anette zakręciło się w głowie.

On zbyt wiele ode mnie wymaga, myślała. Jakże mam na to odpowiedzieć?

Po trzech dniach rozpaczliwych skarg i uzalania się nad sobą zasiadła wreszcie do pisania.

Mój drogi mężu!

Dziękuję za list, na który wszyscy od dawna czekaliśmy! Uradowaliśmy się, że cieszysz się dobrym zdrowiem.

Dalszy fragment był pracowicie zamazany, ale Mikaelowi udało się odczytać słowa: i dobry nastrój Cię nie opuszcza. Uśmiechnął się z goryczą.

Słyszałam już o wspaniałych zwycięstwach naszego króla i o rokowaniach pokojowych, jakie toczą się na zamku w Kopenhadze. Oby szczęście nadal sprzyjało jemu i Szwecji!

A co z Danią? pomyślał Mikael.

111

Piszesz tak pięknie, że jestem Twoim jedynym przyjacielem. Dziękuję Ci, mój drogi, tak bardzo chciałabym okazać się godna Twojego zaufania. Uważam jednak, że bluźnisz, mówiąc, że Bóg śpi! Wszak kobieta, o której wspomniałeś, ocalała! Uważam to za bardzo logiczne. Bóg ma swój cel we wszystkim, co czyni. Być może pozwalając na śmierć innych wystawił ją samą na próbę?

Przeczytawszy to Mikael poczuł, jak ogarnia go bezsilność i rozpacz. W jaki sposób jego żona będzie w stanie kiedykolwiek to zrozumieć? A jak on będzie mógł zrozumieć ją?

Z całego serca pragnę stać u Twego boku wtedy, kiedy z takim trudem zmagasz się ze sobą. Wzruszona jestem, iż zdradziłeś mi swe duchowe udręki, i jeśli tylko mogę je ukoić, zrobię to z całym oddaniem i gotowością.

Uważam jednak, że jesteś ogromnie nierozważny, tak otwarcie pisząc w liście o Twym pragnieniu złożenia wizyty Duńczykom i o tym Uldfeldcie. List to materia niepewna, a jeśli wpadnie w niepowołane ręce, może oznaczać hańbę i upadek. Dlatego też musisz zrozumieć, że nie mogę odpowiedzieć na Tve drugie pytanie. Nie w liście! Porozmawiamy, gdy wrócisz do domu.

Mogę Ci tylko wyznać, że nie lubię, kiedy mówisz o kobiecie, którą spotkałeś w Inflantach, tej Birgitte, i pragnę, byś więcej już jej nie wspominał.

Nareszcie, nareszcie jakiś przejaw życia w tej porcelanowej figurce, która jest jego żoną!

Prosisz mnie o trudne rzeczy, Mikaelu. Piszesz o wielu sprawach, które mi się nie podobają.

O zwątpieniu w świętobliwe życie mnichów i zakonnic, o Twych marzeniach, Twych rozmyślaniach o naszych uczuciach. To do Ciebie niepodobne, zawsze przecież postępujesz jak przystało dwornemu mężczyźnie.

Na tym właśnie, być może, polega błąd, pomyślał.

U nas, poza tym, wszystko w porządku. Dominik każdego dnia wygląda Twojego powrotu.

Urósł, z dnia na dzień staje się coraz mądrzejszy i doskonale wyczuwa zmiany mego nastroju. Gdy jestem smutna, pociesza mnie, kiedy się boję, pyta dlaczego. Jest bardzo wrażliwym chłopcem, zawsze takim dobrym.

Henri powrócił z Francji i jest mi wielką pociechą w mej samotności. Tak wiele mamy sobie do powiedzenia.

Nie będę już więcej pisała listów, słyszałam bowiem, że wkrótce wracacie do domu. Bardzo się z tego cieszymy.

Twoja oddana żona Anette



Zniechęcony Mikael odłożył list. Jak bardzo spętana konwenansami jest ta kobieta! A on, czy on sam jest choć krztyną lepszy?

112

Wcale nie.

W jednym Anette miała rację. Rozpoczęły się rokowania pokojowe i wielkie oddziały armii szwedzkiej zostały wysłane do domu. Jednakże, ku rozczarowaniu obojga, Mikaela zatrzymano wraz z przybranym ojcem, by towarzyszył królowi. Mikael pragnął odwiedzić Gabrielshus, ale jako że nie podpisano jeszcze traktatu pokojowego, zostałyby to potraktowane jak zdrada.

Czekał więc, zrezygnowany, podczas gdy dwaj królowie prowadzili rokowania, w, zdawałoby się, przyjacielskim tonie. Na mocy traktatu pokojowego, zawartego późną zimą 1658 roku w Roskilde, Dania na zawsze utraciła Skanię, Blekinge i Halland. Norwegia oddała Bohuslan, a ponieważ pod panowanie Szwecji przeszły również Trondelag, Nordmore i Romsdal, kraj został podzielony na dwie części.

Był to bardzo gorzki dzień w historii Danii.

Mikael jednak nie wrócił do domu. Znów wysłano go wraz z główną częścią oddziału dalej, do Bremy. Wyniszczony przeżyciami i przerażony tym, co przyszło mu oglądać, oraz żołnierską poniewierką, której nienawidził, żył w świetle cieni, nie zdając sobie sprawy z tego, co mówi i czyni. Spełniał tylko swe obowiązki, nic więcej.

Karol X Gustaw nadal nie był usatysfakcjonowany. W sierpniu tegoż roku ponownie uderzył

na Danię i Mikael został wciągnięty w nową wojnę. Jego stan psychiczny pogarszał się z dnia na dzień. Gabriel Oxenstierna chciał mieć wychowanka przy sobie, nie zadawał sobie jednak trudu, by zrozumieć przyczyny jego widocznych już dla otoczenia udręk.

Mikaelowi trudno było pojąć, jak toczą się koleje wojny i kto odnosi zwycięstwa. Ale w lutym 1660 roku wojna się zakończyła. Król Karol X Gustaw po krótkiej chorobie zmarł w Goiteborgu w ramionach Gabriela Oxenstierny. Odszedł król - wojownik. Mogły rozpocząć się kolejne rokowania pokojowe.

Mikael był już wtedy daleko w Szwecji. Umęczony, zrezygnowany, jechał konno, nękany ciągle towarzyszącymi mu straszliwymi wizjami. Tylko myśl, że znów ujrzy swego ukochanego syna Dominika, podtrzymywała w nim resztki chęci życia. Dominik i Troll, i do pewnego stopnia Anette, choć myśl o niej napełniała go bardziej strachem przed kolejnym niepowodzeniem niż budziła nadzieję. Jej ostatni list, który przyszedł już tak dawno temu, nie dodał mu odwagi.

Później nie mogli już do siebie pisać. Danię zniszczyła wojna, głód i zaraza. Poczta przestała kursować.

Jadąc przez lasy Tiveden w siąpiącym lodowatym wiosennym deszczu żołnierze w zamyśleniu obserwowali zamkniętego w sobie kapitana. W czasie wyprawy do Danii każdego dnia, kiedy

uczestniczyli w bitwie, kapitan Mikael Lind z Ludzi Lodu był wieczorem chory. Twierdził, że odzywa się stara rana głowy.

113

No, cóż, być może. Pewnie tak było. Ale wszyscy myśleli to samo: niewiele życia zostało naszemu kapitanowi.

114

## ROZDZIAŁ IX

W Norwegii, w Grastensholm, mężczyźni wyruszyli na wyrąb lasu. Byli wśród nich przedstawiciele trzech pokoleń Lindów z Ludzi Lodu: Andreas z ojcem Brandem i dziadem Arem; z Grastensholm i Elistrand przybyli Tarald i Kaleb. Towarzyszyło im także wielu parobków ze wszystkich trzech dworów. Mieli zwieźć ostatni w tym sezonie ładunek drewna.

Śnieg już stopniał i konie z trudem ciągnęły sanie. Wiosna tego roku przyszła wcześniej, ale drzewo musiało zostać zwiezione. Teraz zebrali się wszyscy, by razem stawić czoło najtrudniejszej części pracy.

Andreas zadarł głowę i patrzył na olbrzymi świerk, który zamierzali wyrąbać.

- Taki jest powykręcany - stwierdził. Bóg jeden wie, w którym kierunku upadnie.

Okręcił się niemal dokoła własnej osi przyświadczył Tarald. - Wszystko zależy od tego, gdzie ma środek ciężkości.

Przez chwilę jeszcze rozprawiali o dziwnym drzewie i po starannych obliczeniach uznali, że wiedzą już, w którym miejscu należy rąbać.

Łomot siekier echem niósł się po lesie. Pracowali w milczeniu. Część mężczyzn odeszła, by ocenić inne świerki, przeznaczone do ścięcia.

Przez chwilę używano wielkiej piły, ale wkrótce znów powrócono do siekier. Świerkowy pień był twardy, zбитy. Drzewo musiało przeżyć wiele lat suszy.

Nagle jeden z parobków wrzasnął:

- Do pioruna, już leci!

- Już?

- Nie w tym kierunku!

- Uważajcie! Uważajcie, do diab...

Tarald rzucił się do przodu ku Aremu, któremu wiek odebrał już zdolność szybkiego reagowania i który jeszcze nie zorientował się, co się dzieje.

Wszyscy pospieszyli na ratunek seniorowi rodu, ale tylko Tarald znajdował się dostatecznie blisko.

- Ojciec! Ojciec! - krzyczał Brand z przerażeniem w oczach. - O Boże, nie! Dobry Boże, nie, nie!

115

Drzewo upadło. Po gwałtownym huku zapadła głucha, złowroga cisza.

- Boże, zmiłuj się - szepnął Kaleb.

Dominik dokazywał z psem w ogrodzie. Pierwszy wypatrzył z daleka ojca.

- Ojciec! Troll, ojciec wrócił! - wołał cienkim głosem.

Mikael zsiadł z konia i otworzył ramiona na widok nabiegających łobuziaków. Radość zalała mu duszę. Te dwie cudowne istoty czekały na niego, cieszyły się z jego powrotu! To było więcej, niż Mikael mógł znieść, serce pękało mu z przejęcia.

A więc nie był aż tak samotny! Jego istnienie sprawiało komuś radość!

Znów zadziwił go żółty blask oczu syna, ale gdy poczuł ramiona chłopca oplatające jego szyję, ciepły oddech na swoim policzku, wzruszenie ścisnęło mu gardło i nie zastanawiał się już nad niczym.

Po chwili leżeli na ziemi, przewróceni przez zachwyconego psa. Mikael wcześniej kucnął, a w tej pozycji trudno jest utrzymać równowagę. Zanosili się serdecznym, niepohamowanym śmiechem.

Anette stanęła na schodach. Mikael z miną winowajcy otrzepał ubranie z kurzu.

Uśmiechnęła się wymuszenie, przestraszona.

- Witaj w domu, mój drogi.

Dominik przypatrywał się rodzicom z wyczekiwaniem. Obydwoje to dostrzegli. Mikael pochylił się więc nad dłońmi Anette i ucałował je delikatnie. Drgnęły, co prawda niemal niedostrzegalnie, leciuteńko, ale wyczulonego Mikaela bardzo to zasmuciło.

Wyczytał w jej oczach przerażenie. Wcale go to nie zdziwiło, niedawno bowiem przeglądał

się w lustrze. Zgaszony... To słowo najlepiej określało jego wygląd. W oczach nie płonęło już nic, nie było w nich żadnej iskry życia. Tylko ból, nie nazwany, niepojęty ból.

Tym razem Anette nie mówiła o chwale, jaką niesie ze sobą wojna.

- Czy było strasznie?

- Tyle zniszczeń! I tak bezsensownych!

- Wiele zdobyliśmy.

- Doprawdy? - odparł szyderczym tonem.

116

- Ale wróciłeś! Bogu niech będą za to dzięki!

W hallu Mikael zrzucił z ramion krótką pelerynę.

- Staralem się być w samym sercu walki, Anette. Pragnąłem unicestwienia. Chciałem przestać istnieć. Powstrzymywała mnie tylko myśl o was. O tym, by ujrzeć was jeszcze choć raz.

- Nie wolno ci tak mówić! Szukałeś śmierci? To nieładnie!

- W pewnym momencie osiąga się stan, w którym nie liczy się, czy coś jest ładne, czy nie.

- Mikaelu...

Urwała. Mocno splotła palce dłoni. Chłopiec wybiegł na dwór, by pomóc parobkowi przy koniu.

- Tak. Co się stało?

- Jeśli chcesz, Dominik może jutro przenocować na Morby.

Przyglądał się jej, zaskoczony. Anette z zawstydzenia bliska była łez. Spuściła wzrok.

- Sądziłam, że dzisiaj będziesz chciał wypocząć.

Upłynęła chwila, zanim był w stanie wydobyć głos.

Tak, dziękuję! - wykrzyknął. - Dziękuję ci, Anette!

- Uznałam, że jest wiele spraw, o których musimy porozmawiać. I nikt nie powinien nam wtedy przeszkadzać powiedziała ze wzrokiem wbitym w ziemię.

- Tak, to prawda.

Niepewnie położył ręce na jej ramionach i przygarnął żonę do siebie.

- Mikaelu... Nie tutaj! Ktoś nas może zobaczyć!

I wtedy Mikael wybuchnął.

- A jakie, do diabła, ma to znaczenie? Służbie raczej musiało się wydać dziwne, że nigdy...

Mikaelu, nie przeklinaj!

Gównu mnie to wszystko obchodzi - odparł niegrzecznie i odwrócił się na pięcie, zrezygnowany. Anette na moment skamieniała, ale zaraz pobiegła za mężem.

117

- Wybacz mi - prosiła, prawie płacząc. - Przepraszam! Nie chciałam nic takiego powiedzieć!

Zatrzymał się z ciężkim westchnieniem.

- To ja powinienem prosić o wybaczenie. Tam, na tej strasznej wojnie, miałem tylko jedno marzenie, którym żyłem: o tobie i o mnie. W końcu uwierzyłem, że się spełni. To bardzo naiwne z mojej strony, wiem. Jestem taki znużony, Anette. Nie mam sił na kłótnie.

- Tak mi przykro - szepnęła z żalem. - Ja także oczekiwałam twojego powrotu. Obiecałam sobie, że postaram się ciebie zrozumieć. A znowu zaczynam w ten sam sposób!

- Po prostu jesteś sobą - stwierdził. - Nie możesz być inna. Nie będę cię dręczył. Zapomnij o moich listach. Niech wszystko zostanie po staremu.

Teraz Anette naprawdę płakała. Kurczowo uczepliła się jego ramienia.

- Nie, Mikaelu. Pozwól, bym ci pomogła! Tak bardzo tego pragnę, a tak mało potrafię.

Uścisnął ją lekko.

- Tak, oczywiście - uśmiechnął się przelotnie. - Spróbujemy. Jutro wieczorem możemy spokojnie porozmawiać. A dzisiaj, masz rację, potrzebny mi sen.

Ciężkim krokiem udał się do swego pokoju, który kiedyś, dawno temu, należał do Dominika.

Właśnie ściągał buty, gdy wszedł chłopczyk, uprzednio grzecznie zapukawszy. Jego żółte oczy w świetle południowego słońca błyszczały jeszcze mocniej niż zwykle.

- Witaj, Dominiku. O czym myślisz? - zapytał Mikael łagodnie.

Po chwili namysłu chłopiec odparł:

- Już czas jechać, ojczu.

Mikael siedział nieruchomo, po czym wyciągnął ręce do swego niezwykłego syna.

- Tak. Już czas.

- Nie wolno się spóźnić.

- Nie. Już najwyższy czas. Skąd o tym wiesz, Dominiku?

- Nie, nie wiem. Po prostu czuję... Czuję, że ktoś na ciebie czeka, ojciec. Dokąd mamy jechać?

Mikael dopiero teraz zdał sobie sprawę, co powiedział syn. Po pierwsze, chłopiec najwyraźniej nie znał celu podróży, a po drugie mówił o nich obu.

118

Pojadę z tobą - spokojnie dodał mały.

Mikael już nie chciał się sprzeciwiać, mówić, że matka go potrzebuje, rzekł tylko:

- Tak, Dominiku. Najlepiej będzie, jak pojedziesz ze mną. Zapytamy matkę, czy zechce nam towarzyszyć.

- Ona nie chce. Ale zapytać możemy.

- Dokąd się wybieracie? - zaszczębiotała Anette, stając w drzwiach.

Dominik, nadal w objęciach Mikaela, odwrócił się w stronę matki.

- Do domu.

- Do domu? - zapytała niepewnym, drżącym głosem. - Przecież tu jest nasz dom.

- Tak, ale ojciec musi jechać do domu. Trzeba się spieszyć.

- Do Norwegii, Anette - wyjaśnił Mikael. - Dominik wie, o czym mówi. Czy pojedziesz z nami?

Czy już całkiem postradaliście zmysły? - zawołała. - Mikaelu, nie pozwalam ci narażać chłopca. Zabraniam wam...

- Mamo - przerwał jej Dominik. - Ja wiem, że tak być musi. Niedługo wrócimy. Pojedź z nami, mamo!

Anette spojrzała w oczy uwielbianego syna i nagle zrozumiała, że nie jest w stanie uczynić nic, by ich powstrzymać.

- Porozmawiamy o tym później. Chodź, Dominiku, ojciec musi się wyspać.

Następnego dnia wysłano chłopca na Morby. Obyło się bez protestów, a nawet przeciwnie -

możliwość przenocowania u starszego kolegi napełniała go radością.

Anette wczesnym wieczorem zwolniła służbę. Mikael, dowiedziawszy się o tym, jęknął w duchu. Jeśli dom będzie wyludniany za każdym razem, gdy będą chcieli „rozmawiać”, nie jest im pisane szczególnie intensywne pożycie małżeńskie.

Ale o tym także pomówią dziś wieczorem, postanowił.

Nie mógł zaprzeczyć, że jest zdenerwowany i podniecony. Wiedział, że Anette tyle ma oporów, że wszystkim robi trudności. Starał się odgadnąć jej pragnienia, ale to wcale nie było łatwe.

119

Poza tym tak naprawdę to świetnie wiedział, jaką ona ma wizję ich wspólnego życia: on powinien z godnością, jak przystoi mężowi, siedzieć spokojnie w fotelu i nie przeszkadzać jej w ubóstwianiu ukochanego syna. Anette należała do kobiet tego pokroju, które, gdy już mają dzieci, stają się wyłącznie matkami, nikim więcej. Mężów można wyrzucić na śmietnik jak parę znoszonych rękawiczek.

- Anette - zwrócił się do niej po przeciąganej w nieskończoność wieczery. Czy mogę być całkiem szczerzy?

Zatrzepotała powiekami.

- Oczywiście.

Wziął głęboki oddech.

- Potrzebuję cię. Rozpaczliwie pragnę twojej bliskości, twojego ciepła i zrozumienia. Anette, muszę mieć na ziemi kogoś, kto stanie u mego boku. Kto pozostanie mi wierny, podczas gdy będę staczał się coraz niżej.

- Staczał się?

- Czy nie widzisz, że ze mną jest coraz gorzej?

- Nie staniesz się chyba niebezpieczny?

Mikael bliski był już przerwania tej rozmowy.

- Dobry Boże, nie.

Nie pijesz też jakoś szczególnie dużo. Jak możesz więc się staczać? Sam z siebie?

Na moment zamknął oczy.

- Nie wiem, moja droga Anette. Tak cię proszę o pomoc. Użycz mi swego ciepła. Daj mi odczuć, że coś dla ciebie znaczę.

Pochyliła głowę.

- Jestem do twojej dyspozycji. Czy to nie wystarczy?

- Nie. To nie wystarczy! Nie chcę, byś robiła cokolwiek wbrew swojej woli. Chcę, żebyś sama miała ochotę.

Anette zeszywniała.

- Nie możesz wymagać ode mnie czegoś tak bezwstydneho.

120

W Mikaelu zaczynało wrzeć.

- A dlaczegóż to nie? Czy nie jesteś moją żoną?

- Jestem. I, jak powiedziałam, jestem do twojej dyspozycji. Ale dziewczką uliczną nie będę.

Rozpacz i zwątpienie wyrosły przed nim jak wielka góra.

- Czy ty nic nie rozumiesz? Ja nauczyłem się ciebie kochać! Nie potrafiłaś wyczytać tego z moich listów? Daleko, na wojnie, pamiętałem tylko dobre chwile spędzone razem, we dwoje.

Kiedy śmialiśmy się, kiedy pojawiała się na moment jakaś wiążąca nas nić. Jak więc możesz mówić o dziewczkach ulicznych?

- Wychowano mnie w duchu przyzwoitości, powinieneś o tym wiedzieć.

- Tak, wyobraź sobie, że wiem. - Gniew zaczynał brać w nim górę.

Anette nie zważała jednak na sygnały ostrzegawcze.

Obowiązkiem żony jest zadawanie męża...

Uważasz, że spełniłaś ten obowiązek? wyrwało mu się z głębi serca. Miłosierny Boże, jesteś Francuzką! A one przecież znane są z gorącej krwi i sztuki miłosnej...

Nie! krzyknęła. Z rozpusty! I kiedy o tym pomyślę, wstyd mi, że jestem Francuzką!

Mikael poderwał się z krzesła, złapał ją za rękę i ze złością zaczął ciągnąć w górę po schodach.

Anette wiła się i krzyczała.

- Mikaelu! Ratunku, ty jesteś szalony! Ratunku! Czy nikt nie może mi pomóc?

Nie zważając na rozpaczliwe krzyki, zaciągnął Anette do jej sypialni, która niestety nigdy nie stała się także jego sypialnią.

Twarcz Mikaela była kredowobiała.

- Osiągnąłem niemal doskonałość, jeśli chodzi o panowanie nad własnymi żądzami, ale dla mnie także istnieją granice - mówił, zdzierając z niej suknie. - Przez te wszystkie lata miałem wzgląd na innych, bo taki właśnie chcę być. Liczyłem na najdrobniejszy bodaj znak z twojej strony, sygnalizujący, że nie jestem ci niemiły, ale nigdy gestem ani słowem nie pokazałaś, że ci na mnie



zależy. Ze względu na ciebie żyłem jak mnich, rok za rokiem. I co mi z tego przyszło? Mam żonę, która się mnie BOI! Woła o pomoc, kiedy wreszcie po tylu latach po raz pierwszy ośmieliłem się ją tknąć!

121

Nagle cały jego gniew prysł jak bańka mydlana. Spoglądał na żalostną istotę, stojącą przed nim w samej tylko halce, z opuszczonymi ramionami, jakby w oczekiwaniu na dzień sądu.

- Och, mój Boże - westchnął Mikael znużony. Nie mam już sił, by dalej walczyć. Idę do siebie. Dziś w nocy możesz czuć się bezpieczna. I nie tylko dziś. Już zawsze.

Stracił resztki woli życia. W poczuciu całkowitej klęski zamknął za sobą drzwi i wszedł do swego pokoju. Zbyt zmęczony, by się rozebrać, runął na łóżko i ukrył twarz w poduszkach.

Gorączkowe myśli w swym szalonym pędzie nie pozwoliły mu uchwycić żadnej nici, z której dałoby się utkać jakąkolwiek przyszłość.

Nie wiedział, jak długo tak leży, gdy nagle usłyszał nieśmiały głos.

- Mikaelu...

Odwrócił się. Przed nim stała Anette w pięknej nocnej koszuli. Splecione dłonie mocno przyciskała do piersi.

- Czego chcesz? - zapytał Mikael sucho.

- Prosić o wybaczenie. Przemyślałam wszystko. Źle się zachowałam. Czy możesz mi wybaczyć?

Nie był pewien, czy ma dość sił, by od nowa rozpocząć całe przedstawienie, ale odpowiedział tak, jak leżało w jego zwyczaju:

- Oczywiście.

- Czy, zechcesz... przyjść do mnie jeszcze raz? Obiecuję, że nie będę robiła trudności.

Wstał i położywszy jej dłonie na ramionach, zajrzał głęboko w oczy.

- Pragniesz tego, Anette?

Powieki drgały jej ledwo dostrzegalnie.

- Czyż nie? Czy nie przygotowałam się? Nie odesłałam służby?

Uśmiechnął się w duchu, ale był to uśmiech pełen gorzkości.

- Tak, tak właśnie zrobiłaś. No, cóż, chodźmy.

Kiedy podeszli do wielkiego małżeńskiego łóża, Mikael podniósł Anette i postawił ją na nim.

W ten sposób byli mniej więcej równi wzrostem. Wiosenna noc była jasna, przez okna wpadało dość światła, by mógł dojrzeć, jak wielkie i przerażone są jej oczy. Nic jednak nie mówiła.

122

- Anette, leżeliśmy już kiedyś w swoich objęciach. Czy to było takie straszne?

- Ty już nie jesteś ten sam.

- Naprawdę?

- Tak! Wtedy byłeś młodym, ślicznym chłopcem, przestraszonym tak samo jak ja. A teraz jesteś wielki i silny, i... groźny!

- Kochana moja, ile razy mam ci powtarzać, że nie jestem niebezpieczny?

- Niedawno wpadłeś w gniew.

Już chciał się usprawiedliwiać, ale ona pospiesznie dodała:

- Wiem, że to moja wina. Rób ze mną, co chcesz, Mikaelu, zgodzę się na wszystko.

I znów wybuch gniewu był blisko, lecz Mikael zdołał nad nim zapanować.

- To brzmi tak, jakbyś składała mi z siebie ofiarę, a ja nie pragnę twego poświęcenia.

- Niezręcznie się wyraziłam.

Uznał, że rozmowa donikąd ich nie zaprowadzi. Zaczął więc delikatnie pieścić jej ciało i po chwili stwierdził, że koszula jest mu wielką przeszkodą. Ostrożnie zsunął z niej miękką tkaninę. Zawstydzona uczyniła gest, jakby chciała schować się do łóżka, ale on przyciągnął

ją do siebie, i nie mógł już widzieć jej nagiego ciała. Odetchnęła z ulgą.

Delikatnie całował jej ramiona, potem szyję. Anette najwidoczniej trwała w postanowieniu, by

„zgodzić się na wszystko”, stała bowiem całkiem nieruchomo.

- Czy uwierzysz, kiedy ci powiem, że cię kocham? - szepnął. - Że tęskniłem za tobą?

- Wiem - odparła głosem tak drżącym, że omal nie wybuchnął śmiechem.

- Uważam, że bardzo zbliżyliśmy się do siebie - powiedział cicho. - Ty, ja i Dominik.

Zrozumiałem, że gdy byłem w domu poprzednim razem, włączyłaś mnie do rodziny.

Poczułem, że do was należę. A później, na tej parszywej wojnie, zacząłem snuć marzenia. O

tym, że ty i ja moglibyśmy stać się kiedyś prawdziwą parą.

- Przecież już nią jesteśmy!

- Być może byliśmy na dobrej drodze, by tak się stało. Gdybym nie musiał wyjechać.

Anette nie odpowiedziała. Z przerażeniem czuła, że on zaczyna całować jej szyję i ramiona w sposób, jakiego w żadnym razie nie można tolerować. Ale obiecała...

123

Potrafiają mamić i dusić. To diabły, skończone śwynie. Nie pozwól im zapanować nad sobą !

Koniuszkiem języka pieścił jej szyję, lekko, leciutko, a jej ciało przebiegał dreszcz. Zmusiła się, by to wytrzymać, ale burzyła się przeciw pieszczotom całym swym jestestwem.

A potem... pocałował jej pierś.

Tego było już za wiele.

- Mikaelu! - z trudem chwytała oddech. - Nie rób tego! To wstrętne!

Natychmiast uścisk na jej biodrach przybrał na sile. Mocne palce wpiły się w jej ciało.

Nie - syknął przez zęby, a oczy pociemniały mu z gniewu. - Teraz nic nie jest wstrętne oprócz twej afektowanej odrazy.

Bez dalszych ceremonii ułożył ją na łóżku i okrył pożądliwymi pocałunkami, podczas gdy ona trzęsła się i wzdychała, usiłując wywinąć się z jego objęć.

Jak zawsze gniew minął mu szybko. Mikael z natury wolał pokój od walki.

- Czy może ja cię biję? - spytał zaczepnie. - Czy robię coś, co wskazywałoby, że mi się nie podobasz?

- Nie. Wybacz mi, Mikaelu. Naprawdę się staram, ale...

- Chcesz, żebym sobie poszedł?

Przeraziła się.

- Nie, nie, nie możesz!

- Będę ostrożny - powiedział. - Sądziłem, że powinienem dać ci trochę czasu. Poczekać, aż iskra w twoim ciele Się rozпали. Ale wydaje mi się, że jej tam po prostu w ogóle nie ma.

- Ależ tak, Mikaelu - załkała. - Tak bardzo mi jesteś bliski. Czy tego nie rozumiesz?

- Nie! Skąd, w imię boskie, mam o tym wiedzieć?

- A więc zacznij od początku! Nie będę się już sprzeciwiać.

Usiadł na łóżku, zrezygnowany.

- Czy nie mogłabyś używać innych słów, Anette? Nie wiem, czy mam jeszcze ochotę.

Ukryła twarz w poduszce.

124

- Och, Mikaelu, przeżyłam tak bolesną klęskę!

Na te słowa odwrócił się znów w jej stronę.

- Ty?

- Tak. Sądziłam, że będzie zupełnie inaczej. Bardzo cię proszę, nie odchodź! Spróbuj jeszcze raz!

I Mikael spróbował. Z czułością, delikatnie, zbliżył się do niej, dając jej tyle czasu, ile potrzebowała. I kiedy wreszcie był już w niej, czuł jej ręce na karku, wiedział, że od tej chwili wszystko będzie łatwiejsze.

Jednakże kiedy odrobinę uniósł głowę, zauważył, że jej powieki są mocno zaciśnięte niczym w momencie najdotkliwszego cierpienia, a usta wygięte w podkówkę, jak gdyby składała ofiarę z samej siebie, płacąc gorzką cenę ze utrzymanie spokoju w domu.

Zrozumiał więc, że spełnienia aktu miłosnego musi dokonać w bezdennej samotności.

Anette pragnęła jednak, by został z nią aż do rana. Zgodził się, wstał tylko i dokładnie zaciągnął zasłony, a później długo leżał, wpatrując się w ciemność szeroko otwartymi oczami i wsłuchując się w jej równy, spokojny oddech. Dopiero gdy światło poranka zaczęło przenikać przez gruby aksamit, i on zasnął.

Następnego wieczoru złożył im wizytę stary przyjaciel Anette, Henri. Uroczyście nakryto do stołu i Mikael, ku swemu zdziwieniu, patrzył, jak jego żona rozkwita i ożywa. Śmieje się często, a rumieniec barwi jej policzki. Henri był sympatyczny i ze względu na obecność Mikaela rozmowa toczyła się po szwedzku, ale nagle Henri i Anette przeszli na francuski, więc Mikael i Dominik zostali wyłączeni z rozmowy.

Mikael wziął syna na kolana i siedział, tuląc go do siebie. Z jakiegoś powodu Anette nigdy nie mogła zaakceptować takiej sytuacji. Teraz także uśmiechem starała się pokryć nagłe zmieszanie. Wkrótce jednak zapomniała o nich, słuchając jakiejś interesującej opowieści Henri'ego.

Przez cały dzień starała się udawać, że po wspólnie spędzonej nocy wszystko między nimi jest tak jak zwykle, ale to jej się nie udawało. Zdecydowali jednak, że Dominik wróci do swego dawnego pokoju.

Nieklamana radość, która z niej promieniowała w obecności Henri'ego, wzburzyła Mikaela.

Usiłował dopatrzeć się w niej sztuczności, ale jej zachowanie wcale nie wyglądało na salonową grzeczność. Anette była w pełni sobą.

Nigdy nie przypuszczał, że ma za żonę taką rezolutną, wesołą osobkę!

125

To prawda, że mówili o niczym, ale jakie to miało znaczenie? Mikael wiele by dał za to, by mieć kogoś, kto rozmawiałby z nim z ochotą, tak by on nie zmuszał się do podtrzymywania rozmowy.

Onieśmielony i zakłopotany zabrał chłopca i wyruszyli na wieczorną przechadzkę z Trollem.

Przez chwilę szli w milczeniu.

- Czy jesteś gotów wyruszyć jutro rano, Dominiku?

- Tak.

- Wyjedziemy bardzo wcześnie, zanim mama się obudzi. Nie myśl o ubraniu i jedzeniu dla nas. Ja się tym zajmę. Żebyś tylko wstał, kiedy cię obudzę, i ubrał się cichutko.

- Dlaczego nie powiemy nic mamie?

- Rozmawialiśmy z mamą o tym dzisiaj. Za nic nie chce jechać do Norwegii, tego pogańskiego kraju, jak mówi. Uważa za wystarczające poświęcenie przebywanie w barbarzyńskiej Szwecji - uśmiechnął się Mikael, ale zaraz spoważniał. - I ona nie chce powiedzieć ani „tak”, ani „nie”, jeśli chodzi o twój wyjazd. Choć nie jest temu całkiem nieprzychylna. Po prostu bardzo się o ciebie boi. Chce, abyśmy jeszcze się wstrzymali, ale my przecież nie możemy.

- Nie, nie możemy już czekać.

- Sam to czujesz. Czy wiesz, dlaczego?

- Nie. Wiem tylko, że trzeba się spieszyć.

Mikael pokiwał głową.

- Wiesz, Dominiku, w tych, którzy noszą nazwisko Ludzi Lodu, tkwi coś szczególnego.

Dlatego wierzę we wszystko, co mówisz. Ja także doświadczyłem wielu niezwykłych rzeczy.

- Jakich niezwykłych rzeczy, ojcze?

- Opowiem ci o nich później, po rozmowie z naszymi krewniakami. Sam wiem tak niewiele.

Dlatego właśnie jedziemy, musimy poznać prawdę.

- Czy możemy zabrać ze sobą Trolła?

- Nie, będziemy jechać konno. Taka długa podróż nie wyszłaby na dobre jego łapom.

Chłopiec uściskał rękę ojca.

126

- Będę gotowy. Czy zechcesz zapakować moje odświętne ubranie, ojcze?

- Oczywiście - odparł Mikael wzruszony. - Napiszę list do mamy, by się o nas nie niepokoiła.

Zresztą niedługo wrócimy.

Dominik nie odpowiedział.

127

## **ROZDZIAŁ X**

Zanim wschodzące słońce zdążyło przerodzić się w coś więcej niż tylko poświata na niebie, Mikael ostrożnie dotknął ramion chłopca. Zaspany Dominik spojrzał na ojca niezbyt przytomnie, ale zaraz przypomniał sobie o ich wspólnych planach. Mikael pomógł mu starannie zapiąć koszulę, bo mimo wszystko syn był jeszcze dzieckiem.

- Nie mamy czasu na śniadanie - szepnął Mikael. - Ale wziąłem ze sobą prowiant i spakowałem w juki twoje ubranka.

- Czy napisałeś do matki, ojcze?

- Tak. Tu jest list. Położę go na twoim łóżku.

Chłopiec, uspokojony, kiwnął głową. List był długi, budził zaufanie.

Pewien kłopot sprawił im Troll. Musieli przekupić go w kuchni solidną porcją mięsa żeby przypadkiem nie zaczął wyc z żalu, że nie zabierają go ze sobą. Mikael przykucnął i Przez długą chwilę tulił do siebie psi łeb.

Wymknęli się na palcach. Mikael pomógł synkowi dosiąść przygotowanego już konia, sam usadowił się za nim i wyruszyli wreszcie w daleką, daleką podróż.

Mikael mocno tulił Dominika, modląc się w duchu, by podczas podróży nie dostał jednego ze swych

ataków. Bał się straszliwie, że tak może się stać. Ataki pojawiały się coraz częściej i wiedział, że dla osoby postronnej mogły być wstrząsem. Jeden z nich zdarzył się podczas drugiej nocy spędzonej w łóżu Anette i tylko dzięki niezmiernemu wysiłkowi Mikaelowi udało się stłumić go na tyle, że żona się nie obudziła.

Ciemność dotarła już do niego. Wypełniała teraz całe niebo, całą mglistą przestrzeń, która jak olbrzymia przepaść miała go wkrótce pochłonać. I to, co kiedyś ledwie majaczyło w oddali, stało teraz w samym centrum. Mikael wiedział, co to jest, ale nie śmiał nadać temu imienia.

Oprócz ataku nic więcej nie wydarzyło się tej nocy. Wcześniej wszystkie rzeczy Mikaela przeniesiono do wielkiej sypialni, a Dominik z powrotem przeprowadził się do swego pokoju.

Obyło się bez słowa protestu ze strony chłopca; na jego kształtnych wargach igrał nawet leciutki, nieprzenikniony uśmiezek. Mikael często zastanawiał się, jakie też myśli kłębią się w główce syna.

On sam był bardzo niepewny, jak ma się zachować w stosunku do Anette. Ciągle jeszcze była ożywiona po wizycie Henri'ego i paplała z przejęciem, lecz wkrótce na powrót ucichła.

Kiedy znaleźli się w łóżu, Mikael wyciągnął rękę i zaczął pieścić jej ramię, ale z przykrością zauważył, że natychmiast zeszywniała. Zostawił więc żonę w spokoju. Atak nadszedł dużo 128

później, wziął się z marzenia sennego, i Mikael był pewny, że Anette niczego nie spostrzegła.

Zastanawiał się teraz, jak zareaguje na jego list.

Wiele godzin później, kiedy znaleźli się już daleko od domu i zatrzymali na śniadanie w przydrożnej gospodzie, obudziła się Anette.

Mikaela nie było w pokoju. Przez chwilę jeszcze przeciągała się w łóżku, ale kiedy z głębi domu nie doszedł jej żaden dźwięk, szybko wstała i ubrała się. Przypomniała sobie, że Mikael dał służbie wolne aż do obiadu, nie wiedziała, dlaczego, ale nie śmiała się sprzeciwić. Gdzie też oni są; ojciec i syn? Pewnie na przechadzce, bardzo lubią poranne spacerować.

Kiedy zeszła na dół, usłyszała szczekanie dobiegające z kuchni. Troll? Nie zabrali ze sobą Trolła? Zawsze im towarzyszył, przecież to wyprowadzanie psa było głównym powodem częstych wycieczek.

Wypuściła bardzo zniecierpliwionego już Trolła z kuchni i przystanęła zamyślona.

Gdzie, na miłość boską, mogli być?

Pospieszyła do pokoju Dominika.

Był pusty, ale tego przecież się spodziewała.

Na środku łóżka leżał list: Anette - głosił napis, wykalfografowany pięknym pismem Mikaela.

Nieprzyjemnie ścisnęło ją w żołądku, ukłuło w sercu. Odetchnęła głęboko i zaczęła czytać: Najdroższa!

Aby uniknąć dramatycznych scen, obydwaj wyjechaliśmy po cichu do Norwegii. Postaraj się zrozumieć, że to była konieczność. Mój czas upływa zbyt szybko, a muszę choć raz spotkać moich krewnych. Tak bardzo pragnę zabrać tam również Dominika, aby on nie doświadczył

tego, co ja przeżyłem w dzieciństwie. Oby nie był, jak ja, drzewem bez korzeni, nie pojmującym, co się z nim dzieje

Bądź spokojna, on wróci. Wiesz przecież, jak bardzo kocham mego syna i nie chcę, by przytrafiło mu się coś złego. Dopilnuję, by bezpiecznie odwieziono go do Ciebie. Za kilka tygodni wróci. Będzie dorastał przy Tobie, nie mam serca odbierać Ci go na zawsze.

Ja już nie wrócę, moja droga, ukochana Anette. Nie tylko dlatego, że ciemność prawie mnie już pochłonęła, ale także ze względu na Ciebie. Widziałem wczoraj, jak szczęśliwa i swobodna byłaś przy Henrim. Zrozumiałem wówczas, że jesteś jakby zamknięta w klatce razem z moją melancholią, w tym małżeństwie, które jest tylko marną farsą. A, najdroższa, 129

wierz mi, że nie ma nic smutniejszego niż nieudana komedia. Tak będzie najlepiej, Anette.

Nie potrafiłaś odwzajemnić mojej miłości. Jesteś katoliczką i nie dostaniesz rozwodu, ale jako wdowa będziesz miała wolną rękę, by ponownie wyjść za mąż, jeśli zechcesz.

Wczoraj wieczorem zapytałaś, dlaczego okna w moim pokoju muszą być zasłonięte na noc.

Wy tłumaczenie nie pomoże ani mnie, ani Tobie, ale należy Ci się odpowiedź. Dręczą mnie sny, złe sny związane z tym, co przeżyłem w Inflantach, o czym ciągle jeszcze nie mam odwagi mówić na głos. Ale kiedy budzę się z owych snów i widzę gołą szybę, wydaje mi się, że dostrzegam za nią rękę, które na próżno błędzą po niej, usiłując wedrzeć się do środka.

Widzę bladą twarz o wielkich, poszukujących oczach i nie wiem wtedy, czy mam dość sił, by się im oprzeć, czy też wstanę i otworzę okno. A tego nie wolno mi uczynić! O, to takie niemądre, Anette! Wiem, że nikogo tam nie ma, ale mój oszalały mózg nie funkcjonuje jak należy. To wszystko jest straszne, tak mi przykro z tego powodu!

Ukochana moja ! Tak wiele chciałem dać Ci miłości. Obydwoje jednak zostaliśmy ciężko, nieuleczalnie zranieni surowym wychowaniem, które nie pasowało do żadnego z nas. Wiem, że teraz będzie Ci dobrze, jest wiele osób, które zatroszczą się o Ciebie.

Pozdrów Markę Christianę i wuja Gabriela! Nie miałem czasu, by tym razem ich odwiedzić.

Tak, wuj Gabriel nadal przebywa w Danii, ale Marka Christiana... Podziękuj im za wszystko, co dla mnie zrobili i kim dla mnie byli przez lata mej samotności. Marka zrozumie, dorastała przecież w podobnych warunkach jak ja.

Żegnaj, ukochana! Zajmij się Dominikiem, aby wyrósł na szczęśliwego, wolnego człowieka!



Twój Mikael

Niemy krzyk narastał w piersi Anette.

- Nie! Och, nie - szeptała z bólem w głosie. - Przecież to wcale nie tak! To nieprawda!

Mikaelu, co ty zrobiłeś? - Po chwili dodała: - I co ja zrobiłam! Och, Mikaelu!

Ku swemu zdumieniu nie pomyślała najpierw o Dominiku.

Miotła się po pokoju, a płacz, nie mogąc znaleźć ujścia, legł na jej sercu jak wielki kamień.

Zbiegła po schodach i nie założywszy nawet płaszcza, co sił popędziła na zamek Morby. Nie wypuszczała listu z dłoni.

Po chwili poczuła, że boli ją w piersiach, a uszy pieką z zimna. Było już jednak za późno, żeby zawrócić. Zwolniła, oddychając ciężko i boleśnie, naciągnęła szal na głowę i w końcu jakoś dotarła na zamkowy dziedziniec.

Roztargniona nie dostrzegła, że Troll biegł za nią cały czas. A przecież nie wolno mu było odwiedzać Morby, wynikały z tego tylko starcia z zamkowymi psami. Z trudem hamując płacz usiłowała go odegnąć, nakazać powrót do domu, chociaż tak bardzo nie chciała być niedobra dla ich psa, ulubieńca Mikaela i Dominika

130

Wreszcie wydawało się, że zrozumiał. Zatrzymał się przed bramą: żalosna figurka z podkurczonym ogonem, zwieszonymi uszami, z jedną łapą uniesioną w błagalnym geście i pełnymi niepokoju ślepiami. Anette usiłowała machać do niego, jednocześnie pocieszająco i zniechęcająco, ale nie całkiem jej się to udawało.

Ciepło w zamkowym hallu przyniosło ulgę. Poprosiła o rozmowę z hrabiną.

Marka Christiana jeszcze nie wstała, lubiła dłużej poleżeć w łóżku i wykorzystywała te dni, kiedy nie było w domu Gabriela Oxenstierny. Anette poprosiła kamerdynera o zaanonsowanie jej hrabinie i usiadła, niecierpliwie czekając. Była tak zdenerwowana, że zaczęła ogryzać paznokcie.

Pierwsi pojawili się chłopcy, synowie Marki Christiany, dwunastoletni Gustaw Adolf i czteroletni Gabriel. Różnica wieku między nimi była boleśnie duża. Za każdym razem gdy braci widziano razem, powracało wspomnienie tych dwóch, którzy powinni być między nimi, zmarłych na odrę.

Gustaw Adolf zapytał, czy przyprowadziła ze sobą Dominika. Anette z niewyraźnym uśmiechem odparła, że chłopiec na jakiś czas wyjechał z ojcem, ale wkrótce powróci.

Błagała Najświętszą Marię, by okazało się to prawdą.

Nadszedł kamerdyner.

Jej wysokość prosiła przekazać, że już może was przyjąć, pani. Bądźcie łaskawa pozwolić za mną, hrabino.

Anette, mimo iż poślubiła mężczyznę nie będącego szlachcicem, zachowała swój hrabiowski tytuł.

Marka Christiana siedziała w łóżku, trzymając na kolanach tacę ze śniadaniem.

- Dzień dobry, droga Anette, bardzo wczesnie wyszłaś dziś z domu. Wczesnie jak wczesnie, jest już wpół do jedenastej. Mam wyrzuty sumienia. Dobrze, że Gabriel tego nie widzi. Ale ty wyglądasz na przerażoną. Czy coś się stało?

- Tak - odparła Anette. - Mikael wyjechał! I zabrał ze sobą Dominika!

Marka Christiana odstawiała tacę i usiadła wygodniej.

- Co ty mówisz?

- Masz! Czytaj! To wszystko, co zostawił.

Marka Christiana przeczytała list w milczeniu.

131

- Dlaczego nikt nie pomówił ze mną wcześniej? - zapytała wstrząśnięta. - Gabriel nazwał go słabeuszem! Czy Mikael jest chory? Co mu dolega?

- Nie wiemy. On sam też tego nie rozumie. Powiedział tylko, że się stacza. I naprawdę po ostatniej wyprawie wyglądał strasznie.

Hrabina Oxenstierna pokiwała głową w zadumie.

- Kiedy był w domu poprzednim razem, nie zdołałam zatroszczyć się o niego, zgnębiona żalobą po moich chłopcach. Ale teraz, gdy to mówisz, przypominam sobie, że nie był taki jak zwykle. Wydawał się... udręczony.

- Tak. Ale nie bardzo wiedział, dlaczego. Mówił tylko, że nienawidzi wojny. Nie chciał wracać na front.

- Dlaczego więc wyruszył? Dlaczego nic nie powiedział Gabrielowi?

Anette pochyliła głowę.

- Sądzę, że nikt z nas nie doceniał powagi sytuacji. A ja najmniej. Uważałam, że wspaniale jest zbierać laury zwycięstwa na polu walki. Taki młody, a już został kapitanem. Nie słuchaliśmy go ani ja, ani wuj Gabriel.

A ja miałam dość własnych kłopotów. - Marka Christiana jeszcze raz zerknęła na list. -

Dłonie błędzące po szybie... To naprawdę okropne, przerażające. Z wielu względów. Och, jakie to wszystko smutne! Kochana Anette, a jak właściwie dbałaś o swoje małżeństwo?

Z oczu Anette trysnęły łzy.

Nie, nie mówmy o tym w tej chwili - zdecydowała szybko Marka Christiana. - Teraz trzeba działać.

- Muszę jechać - stwierdziła Anette. - Czy możecie mi pomóc i dać kilku zaufanych ludzi?

Ruszę z nimi najszybszym powozem, jaki mamy.

- Naturalnie - odparła hrabina Oxenstierna, spuszczać nogi z łóżka. - Nie mogę ci towarzyszyć, złożyłam bowiem ślubowanie, że nigdy już nie opuszczę moich chłopców, ale udzielę ci wszelkiej pomocy. Ten list brzmi bardzo groźnie. Musisz dogonić Mikaela na czas, by nie zdążył nic sobie zrobić.

Pobiegła do gotowalni i stamtąd wołała przez drzwi:

Ta ciemność, o której on pisze, ta, co go ogarnia... Co to właściwie jest?

- Nigdy nie mogłam tego zrozumieć - odkrzyknęła Anette. - Sądzę, że on sam tego nie pojmuje.

132

- A jakie jest twoje zdanie? Czy on jest chory na umyśle?

Anette zamyśliła się.

- Nie mogę w to uwierzyć. Jest przecież taki dobry.

- Och, moja droga - mruknęła Marka Christiana. - Co ma jedno do drugiego? Zawsze był zamknięty w sobie, zadumany - powiedziała już głośniej.

- Tak, ale to się pogłębiło. A poza tym miewa jakieś straszne ataki. Nie jest wtedy niebezpieczny, ale bardzo go męczą.

- Że też nie powiedziałaś mi o tym wcześniej - z wyrzutem zwróciła się do niej Marka Christiana. Wyszła już z gotowalni ubrana. - Chodź, zajmijmy się wszystkim! Och, Mikaelu, mój przybrany bracie, a raczej synu! Jak mogliśmy tak cię zawieść? Do jakiego stopnia musieliśmy być bezmyślni i zapatrzeni w siebie! Zarówno twoja żona jak ja i Gabriel.

Anette zgadzała się z nią całym sercem.

- O dziwo, nie boję się o Dominika. Wiem, że z Mikaelem jest bezpieczny. Ale byłam o niego tak zazdrosna, ciotko Marko! Taka okrutna! Chciałam mieć chłopca tylko dla siebie, nie mogłam znieść jego miłości do ojca. Och, tak wiele mam do omówienia z Mikaelem! Muszę jechać od razu,

natychmiast!

- Nie bój się, zatroszczymy się o wszystko. Znam adres jego rodziny w Norwegii. I wojna już przecież się skończyła.

Nagle w głowie Anette zakołatała porażająca myśl, dopiero teraz naprawdę zaniepokoiła się o syna.

- A jeżeli Mikael rozchoruje się po drodze? Co wówczas stanie się z Dominikiem?

Bliska była załamania, tak bardzo lękała się o los swych najbliższych, i Marka Christiana musiała użyć wszystkich swoich sił, aby ją uspokoić.

Anette otrzymała do dyspozycji powóz, konie i trzech silnych mężczyzn, którzy mieli pilnować, aby nie spotkało jej nic złego. Wreszcie i ona opuściła Morby. Wiele, wiele godzin później niż jej mąż i syn.

Dominik nie spodziewał się, że jazda konno będzie trwała tak długo. Dla ośmiolatka podrzucanie na końskim grzbiecie dzień po dniu było bardzo męczące, mimo że ojciec starał

się umościć mu miękkie i jak najwygodniejsze siedzisko. Zdawało się, że chłopczyk zasypiał

w ramionach ojca. Z podróży zostały mu w pamięci jedynie ciągnące się w nieskończoność zielone łąki, migające przed oczyma drzewa, połyskujące w oddali jeziora i lasy.

133

O ich podróży niewiele więcej można było powiedzieć poza tym że przyjaźń między ojcem i synem stała się jeszcze głębsza z powodu wszystkich trudności, jakie wspólnie musieli pokonywać. Mikael zawsze starał się znaleźć odpowiednie miejsce na nocleg i mały Dominik co wieczór zasypiał śmiertelnie zmęczony, nie wypuszczając z rączki dłoni ojca, jakby w obawie, że Mikael odejdzie od niego.

Bez wątplenia chłopiec pilnował ojca przez cały czas podróży, jak gdyby starał się ustrzec go przed czymś nieoczekiwanym.

Mikaelowi nie zawsze udawało się znaleźć na noc dach nad głową. Jechali przez lesiste tereny, najgorzej było w okolicy Varmland i Solor. Wtedy naprawdę się bał. Po tych terenach włóczyło się wielu różnych ludzi, a on miał przecież pod opieką syna, choć Dominik myślał

całkiem odwrotnie. Raz nocowali w samotnym leśnym szałasie. Mikael przez wiele godzin leżał, wsłuchując się w dźwięki dobiegające z zewnątrz. Dochodziły go dziwne odgłosy, ale tu było królestwo łosia, a król lasu nie mógł wyrządzić im żadnej krzywdy.

Niebezpieczeństwo groziło ze strony ludzi - chciwych rozbójników i biedaków, mieszkających w przepastnych borach, którzy nie posiadali niczego i dlatego rabowali bez litości.

Mikael sądził, że udało mu się ukryć przed synkiem ataki lęku i przygnębienia, ale pewnego razu, już

w głębi Norwegii, kiedy poczuł napływającą falę strachu i spostrzegł przed sobą gęstą, czarną mgłę, Dominik spytał, zatroskany:

- Czy znów źle się czujesz, ojcze?

Mikael starał się, by syn niczego nie zauważył. Pozwolił, by koń sam wybierał drogę, bowiem nic już nie widział. Ale chłopczyk mimo wszystko musiał czuć, jak bardzo ojcu jest ciężko.

- Tak - odparł. - Ale to zaraz minie.

Chłopiec przez chwilę nic nie mówił, po chwili mruknął po cichu:

- Musimy szybko dojechać.

Dotarli do Christianii i Mikael rozpytał się o drogę. Tak, parafia Grastensholm nie leży daleko. Trzeba jechać dalej tym samym szlakiem, a wkrótce dotrą na miejsce.

Zbliżamy się do celu, myślał Mikael. Długa podróż do domu niebawem dobiegnie kresu.

Trwała dwadzieścia pięć lat. Tyle samo, ile moje życie.

Kiedy po raz ostatni udzielono im wskazówek i w blasku wieczornego słońca wjechali w lipową aleję, czuł, jak ogarnia go podniosły nastrój. Lind z Ludzi Lodu... Nazwisko, które teraz miało nabrać treści...

134

Jego syn także siedział wyprostowany, przejęty. Mikael nie mógł widzieć jego oczu, ale wiedział, że jak zawsze o zachodzie słońca bije z nich niezwykły blask.

Na moment wstrzymał konia.

- To drzewo jest bardzo niebezpieczne - stwierdził, wskazując na lipę, pochylającą nad drogą suche gałęzie. - W każdej chwili może się zwalić.

Dominik nic nie powiedział. Tylko kiedy Mikael poganiał konia, by jak najszybciej przejechać pod zwisającymi tuż nad ich głowami konarami, wpatrywał się w nie zdumiony.

Tego wieczoru wszyscy zebrali się w Lipowej Alei. Mieli ku temu powód.

- Cecylia i Alexander mogą przybyć w każdej chwili - powiedziała cicho Liv.

Brand potwierdził skinieniem głowy. twarz miał ściągniętą bólem.

- Jak to się mogło stać? - szepnął. - Tysiąc razy zadawałem już sobie to pytanie, jak to się mogło stać?

- Nie ma w tym niczyjej winy - odezwała się Irja. Jej twarz sprawiała wrażenie o dziesięć lat starszej niż w rzeczywistości. - Tak po prostu bywa.

Hilda, siedząca przodem do drzwi, zmarszczyła czoło i wstała. Pozostali popatrzyli za jej wzrokiem.

Do izby weszli dwaj przyjezdni. Młody mężczyzna i trzymający jego rękę nieduży chłopiec.

- Tancred? - zdziwił się Andreas.

- Nie - zaprzeczyła Gabriella. - To nie jest mój brat. Ale, na Boga, jaki do niego podobny!

Podobnego wstrząsu doznali na widok chłopczyka.

Wszyscy usłyszeli szept Liv w ciszy zalegającej pokój:

- Mój Boże, to musi być... czy to Mikael? Syn Tarjeia?

Przystojny młody człowiek o poszarzałej twarzy i zapadniętych oczach przemówił:

- Tak. Jestem Mikael Lind z rodu Ludzi Lodu, a to mój syn Dominik.

Przez moment w izbie było cicho jak makiem zasiał. Ktoś szepnął:

- Bóg wziął, Bóg dał...

Brand poderwał się z miejsca.

135

- Mikael! Mój bratanek! Witajcie obydwaj! Nikt nigdy nie był bardziej oczekiwany niż wy teraz!

Podniosła się wrzawa powitań, pytań i łez.

W końcu jeden głos zapanował nad resztą: Mattiasa.

- Siadaj, Mikaelu! Irmelin, posuń się i zrób miejsce na sofie dla małego Dominika! Zaraz dowiecie się, kim jesteśmy. Po kolei. Najpierw wasza najbliższa rodzina: ten wielki miś o włosach przyprószonych siwizną to twój stryj Brand, Mikaelu. A łobuz, który za nim stoi, to jego syn, twój stryjeczny brat, Andreas. Turkaweczka u jego boku to żona Andreasa, Eli.

Mają syna, który jak zwykle buszuje po kuchni i podjada ciastka; ma na imię Niklas. Teraz przedstawię drugą część rodu, tę, która mieszka na Grastensholm. Widzieliście Grastensholm, prawda?

- Tak. To ten sąsiedni dwór?

- No właśnie. Tam rządzi ciotka Branda, Liv Meiden, owa szacowna dama, którą tu widzicie.

Mikael uklonił się dostojnej pani, to samo zrobił Dominik.

- To jest jej synowa, Irja Meiden. Czy to nie zaczyna być zbyt skomplikowane?

- Nie, na razie jeszcze nie.

- A ja jestem niepoprawnym synem Irji. Mam na imię Mattias. To moja żona Hilda, a ta pyzata dziewczuszka na sofie to nasza córka Irmelin.

Wzrok Mikaela zatrzymał się na ostatniej parze, która jeszcze nie została przedstawiona.

Mattias pospieszył z wyjaśnieniem:

- Moja babcia Liv ma córkę Cecylię, która mieszka w Danii wraz z mężem Alexandrem Paladinem.

Mikael zmarszczył brwi.

- Ktoś chyba mi mówił, że już ich kiedyś spotkałem.

- Zgadza się, na Lowenstein. Ale miałeś wtedy zaledwie trzy lata. Gabriella jest ich córką, a jasnowłosy Kaleb to jej mąż. Mają córeczkę, Villemo, która w tej chwili na pewno hasa po kuchni w poszukiwaniu ciastek razem z Niklasem. Tylko nasza córka, Irmelin, jest grzeczna i nie bierze w tym udziału. Prawdopodobnie dlatego, że za bardzo objadła się na obiad.

- Ależ to ogromna rodzina! - Mikael był oszołomiony.

136

- O, to wcale nie koniec. Cecylia i Alexander mają jeszcze syna Tancreda, bliźniaczego brata Gabrielli.

- Jego znam - rozjaśnił się Mikael.

- Opowiadał nam o tym spotkaniu. Jego żoną jest Jessica, mają dwoje dzieci, Lenę i Tristana. Spodziewamy się ich tutaj w każdej chwili, być może już jutro.

- Bardzo się cieszę.

Liv i kilkoro innych przez cały czas ze zdumieniem przypatrywało się Dominikowi.

- Irmelin - poprosiła Liv - zawołaj z kuchni Niklasa i Villemo.

Dziewczynka natychmiast wybiegła i za chwilę przy-prowadziła dwójkę pięciolatków.

Na ich widok zdziwiony Mikael szeroko utworzył oczy.

- Na miłość boską...?

- Tak - podjęła Liv. - Uważaliśmy za niezwykle, że zarówno Niklas, jak i Villemo mają żółte oczy. To charakterystyczna dla naszej rodziny cecha, która jednakże do tej pory nie dotykała więcej niż jednej osoby w Pokoleniu. A była jeszcze jedna, starsza siostra Villemo, martwo urodzona. A teraz ty przybywasz jeszcze z jedną. Co to ma znaczyć?

- Nie wszystko rozumiem - poskarżył się Mikael.

Przyjdzie czas na wyjaśnianie, kiedy będzie trochę spokojniej. Tak wiele mamy sobie do powiedzenia, Mikaelu. Niech Bóg cię błogosławi za to, że przyjechałeś w tym momencie.

- To Dominik nalegał, abyśmy natychmiast wyruszyli.

Spojrzeni na chłopca z uśmiechem.

Nie wiem, czy zwróciliście uwagę - przypomniał sobie Mikael. - Jedno z drzew w alei trzeba jak najszybciej ściąć. Przechyla się niebezpiecznie.

Zapadła cisza.

- Tego drzewa nie wolno jeszcze ścinać - odparła Liv.

Dominik ujął ojca za rękę i popatrzył na niego.

- Ojciec... oni są tacy smutni. Wszyscy. Dlaczego?

137

Zdali sobie sprawę, że Dominik nie jest zwyczajnym dzieckiem. Ktoś inny nie dostrzegłby nic poza burzliwą radością całej rodziny uszczęśliwionej spotkaniem z krewniakami. Chłopiec wyczuwał więcej.

Mikael wykrzyknął nagle:

- A dziadek? Przez tyle lat miałem nadzieję, że ujrzę go jeszcze raz. Czy...

- Nie, nie przybyłeś za późno - odparła Liv ciepło, - Ojciec twego ojca, a mój brat Are spoczywa ciężko ranny w sąsiednim pokoju. Kiedy byli w lesie, zważyło się na niego drzewo.

- Zaczynam coś podejrzewać - rzekł w zamyśleniu Mikael. - Kiedy to się stało?

- Niedługo upłynie miesiąc.

Zastanowił się, w końcu pokiwał głową:

- Tak, to wtedy Dominik powiedział, że musimy niezwłocznie wyruszyć. Sądziłem, że chodzi mu o mnie.



Teraz odezwał się Mattias.

- Zauważyliśmy, że nie jesteś całkiem zdrowy, Mikaelu. Czy to coś poważnego? - zapytał swym łagodnym głosem.

Mikael zerknął na syna i machnął ręką.

- Nie, chyba nie.

Zrozumieli.

- Jest jeszcze coś, o czym powinieneś wiedzieć - wtrącił Brand. - Tragedia w lesie bardzo nas dotknęła. Syn ciotki Liv, Tarald, usiłował wyciągnąć mego ojca spod walącego się pnia.

Mikael przenosił wzrok z jednego na drugiego.

- A więc on...?

- Tak, nie zdążył uskoczyć.

Odwrócił się do Mattiasa.

- Twój ojciec? I... twój mąż, Irjo, prawda?

Irja odparła spokojnie:

138

- Tarald spoczywa w ziemi już od trzech tygodni. Żal po jego stracie zmienił się z palącej rany w piękne wspomnienie. Teraz robimy wszystko, co w naszej mocy, by uratować wuja Arego.

Liv wstała.

- Chodźcie obaj. Chcę być świadkiem spotkania Arego z jego wnukiem i prawnukiem ze Szwecji. Czuwa nad nim Matyllda, żona Branda. Zmieniamy się przy jego łożu. Och, od dwudziestu lat marzył o tym dniu! Był zrozpaczony, że będzie musiał odejść nie zobaczywszy' się z tobą.

- A więc... nie ma nadziei?

Obawiam się, że nie - westchnęła Liv.

Wszyscy, którzy tylko mogli się pomieścić, zgromadzili się w sypialni, która kiedyś należała do Tengela i Silje, a później do Tarjeia, ojca Mikaela.

Kobieta, która mogłaby uosabiać samą Matkę Ziemię, wstała i cicho pozdrowiła przybyłych.

Are leżał w łożu nieruchomo. Twarz miał białą niemal tak samo jak brodę i włosy. Tylko ciemne

oczy gorzały.

- Are - powiedziała Liv ze wzruszeniem. Masz gości.

Starzec popatrzył na Mikaela. Przeniósł wzrok na Dominika i znów na Mikaela. Wszyscy milczeli.

- Witaj, dziadku cicho odezwał się Mikael.

Oczy Arego wypełniły się łzami. Wyciągnął rękę i ujął dłoń wnuka.

- Wiedziałem, że pewnego dnia przybędziesz powiedział. - Bałem się tylko, czy nie za późno. Szukałem cię, mój chłopcze.

Gorąco pragnąłem tu przyjechać - odrzekł Mikael. - Wojna nam przeszkodziła.

Are z trudem dobywał słów.

Niech Bóg Cię błogosławi - powtarzał raz za razem. - Niech Bóg cię błogosławi! A to musi być twój syn? Widzę, że to prawdziwe dziecko Ludzi Lodu.

- Tak, to Dominik. Jego matka jest Francuzką, dlatego nosi takie imię.

- Ona nie przyjechała?

139

- Tym razem nie.

Anette... Co może teraz robić? Wypłakuje oczy w ramionach Henri'ego? Szybko się pocieszy. Kiedy tylko Dominik wróci, znikną wszystkie jej troski.

Mikaelu, musisz nam opowiedzieć o swoim życiu - poprosiła Gabriella.

- Nie teraz - sprzeciwiła się Liv. - Jest bardzo zmęczony, chłopiec też musi iść spać.

- Mogą zamieszkać w pokoju obok - zaproponował Are. Chcę, żeby byli w pobliżu. A jutro będziemy rozmawiać, cała nasza rodzina. Tylko nie zapomnijcie o mnie, pragnę brać udział

we wszystkim.

W jego naznaczonych śmiercią oczach pojawił się nowy blask.

Rzeczywiście byli bardzo zmęczeni, i Dominik, i Mikael. Z trudem przetrwali wieczerzę, choć rodzina była wyrozumiała; nie zadawano zbyt wielu pytań.

Nareszcie leżeli już w krótkich łóżkach w starej części Lipowej Alei.

Znajdowali się w izbie, w której panował nieuchwytny, trudny do określenia nastrój. Mikael nie

mógł się zorientować, na czym on polega. Pokój tak mu się spodobał, że zapomniał

przysłonić czymś małe okienka.

Noc była spokojna. Dominik oddychał równo, pogrążony w głębokim śnie. Mikael poczuł, jak ogarnia go spokój, miał wrażenie, że jego ciało staje się coraz cięższe i za chwilę ani łóżko, ani podłoga nie wytrzymają jego ciężaru.

Był w domu. Serce wypełniała mu radość na myśl o rodzinie, która przyjęła go tak naturalnie, tak serdecznie. Cieszył się na jutrzejszy dzień.

Nagle usłyszał, że Dominik śmieje się przez sen, chichocze, jakby z kimś rozmawiał. Było to bardzo zabawne. Trwało już od dłuższej chwili, a teraz chłopczyk zaczął mamrotać jakieś niezrozumiałe słowa. Wkrótce jednak się uspokoił.

W pokoju zapanowała szczególna, charakterystyczna dla późnej nocy cisza.

Z przerażeniem Mikael poczuł, że znów otwiera się przed nim ogromna, nieskończona przepaść, ciemniejsza niżli noc, a w niej rozlegają się głuche odgłosy uderzeń w bęben.

Wiedział, że to jego serce tak łomocze.

Zamknął oczy, by nic nie widzieć, ale na próżno. Wizja pochodziła bowiem z głębi jego mózgu, a wokół panował czarny jak węgiel mrok.

Wiedział, że to jest tam, w ciemności, bardzo blisko. Tak blisko, że gdyby odważył się wyciągnąć rękę, mógłby tego dotknąć.

140

O tak, dobrze wiedział, co to jest. Zdawał sobie z tego sprawę już od dawna. Nadal jednak nie śmiał nadać temu imienia.

Takie kuszące, miękkie i fascynujące...

Spokój. Bezgraniczny spokój...

Dominik!

Myśl o chłopcu powstrzymywała go przed najgorszym. To coś szarpało nim aż do bólu.

Strach spowodował, że krople potu zaczęły perlić się na jego czole, serce waliło oszalałym rytmem.

Boże, pozwól mi tego uniknąć! Jestem teraz szczęśliwy, wróciłem do domu, do swoich. Mój syn mnie potrzebuje. Nie mam już sił, to mnie niszczy, ściąga w dół, coraz głębiej i głębiej aż do wielkiej nicości.

**ROZDZIAŁ XI**

Mikael obudził się nieprzyzwoicie późno. Z początku nie mógł się zorientować, gdzie jest.

Niski sufit, zbity z grubych bali, ściany z belek. Bardzo stara, ale przytulna izba...

Dominik już nie spał, przypatrywał się ojcu wyczekująco, trochę onieśmielony.

Dzień dobry - powiedział Mikael niepewnie. Słońce chyba stoi już wysoko.

Buzia chłopca rozjaśniła się w uśmiechu; usiadł na łóżku.

Jakaś pani koniecznie chce się z nami spotkać, ale inni ubłagali, by pozwoliła nam się wyspać. Jest teraz chyba u tego staruszka.

Ten staruszek to ojciec twego dziadka, twój pradziad, Dominiku.

Wiem. On chyba jest bardzo dobry.

- Na pewno. Wstawaj już, nie możemy dopuścić do tego, by ta dama zastała nas w łóżkach.

Sprawia wrażenie niezwykle energicznej.

Chwilę później witali się z Cecylią w paradnej izbie.

Cecylia rzeczywiście była kimś wyjątkowym. Miała pięćdziesiąt osiem lat, ale wciąż biła od niej zaraźliwa radość życia. Dominik uznał, że nigdy jeszcze nie widział tak pięknej starej damy. Zaraz pomyślał, że ona nie jest wcale taka stara. Wydawała się... Nie potrafił znaleźć właściwego słowa, ale chodziło mu po głowie: „bezczasowa”.

Mikael myślał podobnie. Trudno mu było powstrzymać łzy, gdy patrzył, jak z oczu Cecylii otwarcie płyną ich strumienie. Uściskała obydwu tak mocno, że zabrakło im tchu.

- Tanered wiele opowiadał o spotkaniu z tobą, Mikaelu - mówiła wzruszona. - Nie mógł o tobie zapomnieć. Jest tutaj teraz, bardzo się ucieszy, gdy znów cię zobaczy.

Pochyliła się nad Dominikiem.

- Czy ktoś widział coś podobnego? Jeszcze jeden o żółtych, kocich oczach dziadka Tengela!

To ci dopiero urodzaj! Ciekawe, czy...

- Co takiego? - dopytywał się Mikael.

- O tym możemy porozmawiać później. Jaka to straszna tragedia! Z moim bratem i wujem Arem! Wyruszyliśmy natychmiast po otrzymaniu wiadomości, ale rzecz jasna nie zdążyliśmy na pogrzeb.

Gdybym tylko mogła uczynić coś dla wuja Arego! Och, to łoże...

- Jakie łoże?

142

- To, w którym teraz leży. W nim znaleziono Tengela i Silje, po tym jak Tengel obydwójgu odebrał życie. Twój ojciec Tarjei walczył w nim ze śmiercią, ale musiał ulec. Jego ostatnie słowa dotyczyły ciebie, Mikaelu! Przekażcie mu pozdrowienia i powiedzcie, że go kochałem.

Bardzo! I twoja babka, Meta, także umarła w tym samym łożu. No, ale wy chyba jesteście głodni?

Zaiste błyskawicznie potrafiła zmieniać temat!

Mikael poszedł przywitać się z dziadkiem, rozmawiał z nim przez chwilę, bo był to już czas posiłku.

Do stołu nakryto w wielkiej pięknej izbie Matyldy w nowej części domu. Wkrótce zjawili się wszyscy z Grastensholm i Elistrand, teraz bowiem Mikael miał poznać historię Ludzi Lodu i opowiedzieć o swoim życiu. Przyszedł także Tancred; powtórne spotkanie kuzynów było serdeczne i wzruszające. Mikael poznał również Alexandra, bardzo dystyngowanego, sześćdziesięcioletniego pana w nowomodnej długiej peruce z czarnymi lokami, którą wszyscy podziwiali. Jessica była śliczną, budzącą zaufanie dziewczyną, a dzieci, Lena i dwuletni Tristan, natychmiast zniknęły, by dołączyć do pozostałych hasających malców.

Tylko Dominik musiał zostać z dorosłymi, zgodnie bowiem ustalono, że on także powinien wysłuchać historii Ludzi Lodu; w jego wypadku było to nadzwyczaj istotne. Inne dzieci znały już, lepiej lub gorzej, tę rodową opowieść.

Arego ułożono na sofie, by wedle swego życzenia mógł uczestniczyć w rozmowie. Mikael usadowił się koło niego.

Brand, który potem miał zostać głową rodu, rozpoczął przemowę. Był trzeźwo myślącym, trzymającym się ziemi człowiekiem, nie wdawał się w żadne fantazje, ale i tak Mikael miał

wrażenie, że wprowadzano go w świat baśni.

Brand na wstępie wyraził radość z powodu odnalezienia Mikaela. Radość tym większą, mówił, że jako syn Tarjeia miał zostać po nim głową rodu Ludzi Lodu. A po Mikaelu nadejść miała kolej Dominika.

Później opowiedział legendę o Tengelu Złym. Mówił o Dolinie Ludzi Lodu, w której urodziła się Liv i gdzie ojciec Mikaela otrzymał śmiertelny cios z ręki nieszczęśnika Kolgrima. Brand długo opowiadał o Tengelu i Silje, najważniejszych dla wszystkich żyjących przodkach Ludzi Lodu. Mówił o wszelakim dobru, jakie nieśli ze sobą. Nie zataił ciemnych stron w historii rodu. Jeszcze zanim Dominika wysłano do zabawy z innymi dziećmi, opowiedział o żółtych, kocich oczach, które wyróżniały obdarzonych szczególnymi zdolnościami.

- Tak! - przyznał Mikael. - To jasne, że Dominik nie jest zwyczajnym dzieckiem!

- Zauważyliśmy - łagodnie uśmiechnęła się Liv.

Wyprawiono chłopca do rówieśników.

143

- Teraz dochodzimy do najbardziej bolesnej części historii, Mikaelu.

Opowiedzieli o przekleństwie, o straszliwych skłonnościach, kryjących się wśród dotkniętych nim przedstawicieli rodu. O walce, jaką Tengel Dobry wytoczył złemu dziedzictwu. O Hannie i Grimarze, poddającym mu się z radością, i o Sol, postaci światłej i tragicznej zarazem, w której zło przemieszało się z dobrem. O Trondzie i Kolgrimie, dotkniętych w tak okrutny sposób.

Mikael był przerażony.

- Nie chcecie chyba powiedzieć, że... Dominik...

- Nie - uspokoiła go Cecylia. - Ani Villemo, ani też Niklas. To właśnie jest coś, czego nie możemy zrozumieć. Ale ja mam swoją teorię na ten temat...

- Nie ty jedna - uśmiechnęła się Liv. - Słyszałeś chyba, że w każdym pokoleniu rodzi się jeden o złych skłonnościach? A więc było tak: w waszym pokoleniu nieszczęście dotknęło Gabriellę i Kaleba. Urodziła się im córeczka, wyjątkowo boleśnie napiętnowana przekleństwem. Ale była martwa.

Umilkła. Nagle Are przemówił ze swego miejsca na sofie:

- Gabriello, Kalebie, jest coś, z czym ja i Liv musieliśmy żyć przez wiele, wiele lat: Uważam jednak, że prawda powinna wyjść teraz na jaw.

- Ja też tak uważam wtrąciła Liv. Powiedz to ty, Are!

- Dziecko nie było martwe, Gabriello. Ale też nie był to zdrowy noworodek. Dziecko urodziło się zbyt wcześnie, nie umiało jeszcze oddychać. Być może zdołalibyśmy je uratować długim, mozolnym wysiłkiem. Ale my nie podjęliśmy próby. Nie zabiliśmy go, ale też nie uratowaliśmy mu życia. Po prostu nie zrobiliśmy nic! Znaliśmy bowiem Kolgrima i widzieliśmy, do czego był zdolny. Z dziewczynką było gorzej niż z Kolgrimem. Dużo gorzej.

Zapadła cisza. Gabriella popatrzyła na Kaleba. On kiwnął głową.

- Postąpiliście słusznie, babciu i wuju Are - powiedziała głosem zdradzającym napięcie.

- Wielką ulgę sprawiło nam to wyznanie, uwierzcie - rzekła Liv. - To był bardzo trudny czas dla mnie i dla Arego.

- Wobec tego moja teoria tym bardziej ma rację bytu! - wykrzyknęła Cecylia.

- Tak - zgodziła się Liv. - Bo jeśli jest taka sama jak moja, to... Posłuchajmy zatem!

- A więc - z ożywieniem podjęła Cecylia - urodziło się naprawdę dotknięte przekleństwem dziecko. Nie miało jednak szansy przeżycia. Zamiast tego, w ramach, powiedziałabym: 144

kompensacji, nie chcę używać słowa „zemsta”, bo sędzę, że jest zupełnie nie na miejscu, zamiast tego, niezwykle zdolności, jakie niesie za sobą dziedzictwo, zostały rozdzielone pomiędzy troje innych dzieci z tego samego pokolenia.

- To brzmi jak czyste szaleństwo - orzekł Andreas. - Ale coś w tym jest.

- Nie sędzę jednak, by w którymś z tej trójki tkwiło zło - wtrąciła Irja.

- Wcale tak nie uważamy - rzekła Liv. - Zło skupiła się w pierwszym dziecku. To było widać wyraźnie, zrozumielibyście to, gdybyście znali Hannę. A dziewczynka to była wypisz wymaluj czarownica Hanna. Nie, nasi malcy są obdarzeni innymi zdolnościami, które niesie ze sobą dziedzictwo. Nabrałam pewności, kiedy ujrzałam Dominika. On dopełnia całości obrazu.

- W jaki sposób? - dopytywał się Mikael.

Wyjaśnił Mattias:

- Na to ja mogę odpowiedzieć. Jak już słyszałeś, to ja właśnie jestem odpowiedzialny za tajemniczy skarb Ludzi Lodu, zbiór leczniczych ziół, magiczne formuły i środki niezbędne do czarowania. Moim obowiązkiem jest, gdy nadejdzie czas, wyznaczyć dziedzica skarbu. Nic prostszego: dostanie go Niklas, syn Andreasa. On ma w dłoniach moc.

Liv przytaknęła ruchem głowy.

- Tę samą leczącą moc, którą posiadał mój ojciec Tengel. U Niklasa jeszcze nie zdążyła się w pełni rozwinąć.

- A Villemo? - zapytał Mikael.

Gabriella westchnęła z leciutkim uśmiechem.

- Ona otrzymała w darze dzikość, niezłomność, poruszające świat umiłowanie życia.

- Tak - przyświadczyła Liv. - Jak dobrze rozpoznaję żywiołową radość życia Sol! I do pewnego stopnia Cecylii.

- A teraz zjawia się Dominik, doskonale wyczuwający nastrój i myśli innych ludzi. To świetnie pasuje do całości. Opowiedz nam o Dominiku, Mikaelu!

Chętnie, ale najpierw pytanie. kto mieszkał dawniej w izbie, w której spaliśmy?

- Dlaczego pytasz? - Liv była zaniepokojona.

Chłopiec rozmawiał z kimś przez sen dzisiaj w nocy. To nie było zwykłe senne mamrotanie, brzmiało jak prawdziwa rozmowa. Śmiał się, sprawiał wrażenie, jakby żartował.

145

Po chwili ciszy, jaka zapadła wśród zebranych, rozległ się szept Liv:

- Sol! To był pokój Sol i mój, kiedy dorastałyśmy. A więc jest tutaj znowu, to już nie pierwszy raz!

- Jej duch nadal żyje, Mikaelu! - oświadczyła Cecylia ze łzami w oczach. - Nie można jej zobaczyć, lecz Alexander i ja czuliśmy kiedyś w lesie jej obecność.

- Hilda i ja również - potwierdził Mattias. - Jak łobuzerski śmiech niosący się z wiatrem.

- I Kolgrim w jakiś sposób się z nią kontaktował - dorzucił Kaleb. - Nic dziwnego, był przecież jej prawdziwym wnukiem i na dodatek jednym z dotkniętych. Dominik nie musi się bać Sol: Ona nie chce zrobić mu nic złego.

- Wiem, nie wydawał się wcale przestraszony - uśmiechnął się Mikael. - Już raczej szczęśliwy.

Liv wytarła chusteczką nos.

- Żaden człowiek na świecie nie kochał swej rodziny tak mocno jak Sol. To całkiem zrozumiałe, że pojawia się tutaj znów. Była prawdziwą czarownicą i obiecała Aremu, że wróci w innej, lepszej postaci, jak się wyraziła. Wiele z niej dostrzegam u Cecylii.

- Tak - przyznała Cecylia. - Mam w sobie dużo z Sol. Zauważyłam to już dawno.

- Ja także - zaśmiał się Alexander. - Ja także, moja najmilsza wiedźmo.

Cecylia uszczypnęła go i zachichotali, jakby byli parą nowożeńców.

- A teraz kolej na ciebie, Mikaelu - zarządził Andreas, - Opowiedz o swoim życiu i o Dominiku!

- Tak, za chwilę. Ale czy możemy być całkiem pewni, że nasze dzieci nie mają w sobie zła, które przynosi dziedzictwo?

- Myślisz n Trondzie? - cicho zapytał Brand.

Mikael skinął głową.

- Tak, Trond! - westchnął Are. - Tego nie spodziewał się nikt. Taki miły, dobry chłopiec! I nagle zło uderzyło.

Ojciec o tym wiedział stwierdziła Liv. - Dostrzegał pewne oznaki, ale nic nie mógł zrobić.



- To czarodziejski skarb spowodował wybuch zła u Tronda - powiedział Brand. Żądza zdobycia skarbu doprowadziła także i Kolgrima do ostateczności. Mattiasie, bądź czujny!

146

Wszyscy musimy być ostrożni! Nie wspominajcie o nim ani słowem innym dzieciom. Nigdy nie można być niczego pewnym!

- Zgadza się - przytaknęła Gabriella. Wiem, że w Villemo nie ma nawet cienia zła, ale w Trondzie nie było go także.

- Ja też tak sądzę - potwierdził Mikael. - Po tym, co usłyszałem, uważam, że niebezpieczeństwo tkwi w informacji, kto otrzyma skarb. Nie wspomnę nic Dominikowi.

- To dobrze - odezwał się Andreas. - Dzieci wiedzą oczywiście, że skarb istnieje, nigdy, jednak nie słyszały, że po Mattiasie odziedziczy go Niklas. - Uśmiechnął się z czułością. - To piękne dzieci, cała trójka o złotych oczach! I na pewno nie ma w nich zła.

Liv i Are wymienili spojrzenia. W obydwójgu tkwił ten sam niepokój. Nie byli do końca przekonani co do jednego z trojga. Zauważyli pewne oznaki...

Oznaki, które mogły rozwinąć się w obu kierunkach. W głębi duszy oboje modlili się, by obrały ten właściwy.

Are oderwał się od swych myśli.

- Opowiedz nam teraz swoją historię, Mikaelu.

Rozsiedli się wygodniej. Matyllda przyniosła więcej piwa i nalała do kubków. Mikael zaczął snuć opowieść:

- Zawsze byłem samotny. Moje osamotnienie bierze się z głębi mnie samego i nie poradzą mu żadne przyjaźnie. Po prostu we mnie tkwi.

Are zadumał się.

- Tarjei także miał w sobie coś podobnego, choć u niego nie było to aż tak wyraźne.

Aremu z trudem przychodziło mówienie. Oddychał ciężko, z wysiłkiem. Ale umysł miał jasny, chociaż plecy i klatkę piersiową tak okaleczone, że nie mógł się poruszyć.

- Jak już wspomniałem wczoraj, miałem bardzo burzliwe dzieciństwo - ciągnął Mikael. -

Często przenoszono mnie z miejsca na miejsce, dopóki Marka Christiana nie poślubiła Gabriela Oxenstierny. Wówczas zamieszkałem u nich. Nie wiedziałem, kim pragnę zostać.

Właściwie nie wiem tego do dziś. Usiłowałem studiować jak mój ojciec Tarjei, ale to także mi nie odpowiadało. Nie tam było moje miejsce. Niestety, tak nieszczęśliwie się złożyło, że mąż Marki Christiany jest oficerem i dla niego czymś najbardziej naturalnym na świecie jest służba wojskowa. Uznał, że i dla mnie będzie najwłaściwsza. Nie potrafiłem mu odmówić, zawsze bowiem starałem się nikomu nie wyrządzić przykrości.

- Ach, tak, należysz więc do TYCH z Ludzi Lodu! - wykrzyknęła Cecylia. - Biedny chłopiec!

147

Mikael uśmiechnął się. Miał wrażenie, że Cecylia z kolei nie jest z tych, którzy łatwo się poddają.

Zauważyli, że Mikael co jakiś czas wygląda przez okno.

- Niepokoisz się o dzieci? - zapytała Matylda, wstając.

- Tak - uśmiechnął się przepraszająco. - Zastanawiałem się, jak sobie radzi Dominik.

Matylda i Cecylia wyjrzały przez okno.

- Podzielili się na dwie grupy - zakomunikowała Cecylia. - Lena i Irmelin najwyraźniej się polubiły. Coś mi się widzi, że z obydwu wyrosną świetnie gospodynie. Są tu niedaleko i z ogromną troską zajmują się Tristanem. Właśnie ułożyły go do snu w poidle dla koni.

Możemy się tylko cieszyć, że akurat nie ma w nim wody.

- Chyba nic nie zrobią ostatniemu z Paladinów? - zaniepokoił się Alexander.

- Twoje oczko w głowie godzi się na wszystko - zaśmiała się jego żona z nutką drwiny.

- Tristan bez wątplenia ma w sobie zadatki na leniucha - śmiał się Tancred.

- Ale nigdzie nie widzę pozostałych! - zdenerwowała się Matylda. O, są tam! Villemo, Niklas i Dominik wspięli się aż na galerię spichrza i zawzięcie o czymś dyskutują.

- Kociooka trójka podsumowała Cecylia. Najwyraźniej się odnaleźli. Ciekawe, o czym też tak rozprawiają?

Mikael uspokoił się i wszyscy wrócili na miejsca.

Tancred zadał pytanie swoim wesołym głosem:

- Musiałeś już mieć Dominika, kiedy spotkaliśmy się w Bremie, Mikaelu? I nic nie powiedziałeś. Oczywiście jesteś żonaty?

Mikael zawahał się na moment.

- Tak, jestem.

Znów zapadła cisza.

- Uważam, że powinieneś opowiedzieć nam o swoim małżeństwie - spokojnie włączyła się Liv.

148

- Ja... ja tam nie wrócę. Czy zadbacie o to, by Dominik bezpiecznie dotarł do zamku Morby na północ od Sztokholmu? Anette, moja żona, jest do niego bardzo przywiązana. Chłopiec jest całym jej życiem.

- A ty? - zapytał Are po chwili namysłu. - Czy ty zostaniesz tutaj?

- Nie za długo - odparł Mikael tym samym co uprzednio obojętnym tonem. Muszę jechać dalej.

- Dokąd?

- Mam pewien cel.

Kiedy nie powiedział nic więcej, Cecylia zapytała:

- A więc twoje małżeństwo nie jest szczęśliwe?

Mikael westchnął.

- To małżeństwo z rozsądku, zdecydowali o nim moi przybrani rodzice. A ja byłem im posłuszny. Jak zwykle. - Westchnął jeszcze raz, głębiej. - Z upływem lat zrozumiałem, że myślenie wyłącznie o dobru innych źle się kończy. Jeżeli na wyspie znajdzie się setka ludzi i dziewięćdziesięciu dziewięciu z nich będzie mieć wzgląd na pozostałych, to i tak wygra ten jeden bez skrupułów. Tamci bowiem nie będą w stanie mu się oprzeć, zaprotestować. Wiem o tym dobrze, a mimo wszystko najpierw staram się spełniać życzenia innych.

- Tarjei był taki sam - przyznał Brand. - On także cierpiał dlatego, że nieustannie troszczył się o innych.

- Niech Bóg was obu za to błogosławi - szepnęła Liv. - Rozumiem więc, że tak samo postępowałeś w małżeństwie?

- Jeśli z moich wywodów wynika, że moja żona jest osobą bezwzględną, to nie jest to prawda. Anette utrzymuje wobec mnie dystans, a ja nie chcę się jej narzucać. Z upływem lat, kiedy byłem na wojnie, nauczyłem się kochać tę zbłąkaną owieczkę. Ale jestem jej kulą u nogi. Powinna odzyskać wolność i poślubić tego, kogo kocha.

Zauważył, że wszyscy byli głęboko poruszeni.

- Z twojej opowieści nie wynika, by wasze życie miłosne kwitło, Mikaelu - zmartwiła się Cecylia.

Odwrócił się w jej stronę.

- Dwa razy była w pełni moją żoną. Dwa razy w ciągu dziewięciu prawie lat.

149

- Doprawdy, nic dziwnego, że znalazła sobie kogoś innego - rzekła Cecylia z wrodzoną sobie bezpośredniością. To istny cud, że udało ci się dać życie Dominikowi po tych dwóch marnych razach. W sumie i tak nie najgorzej!

- Cecyljo! - zganiła ją matka.

Mikael wcale się nie rozgniewał.

- Nie wolno wam zapominać, że głównie nie było mnie w domu.

Are ujął go za rękę.

- Ale zostaniesz tu przez jakiś czas, prawda?

- Tak - uśmiechnął się ze smutkiem do dziadka. - Tak, jeśli będzie mi wolno.

- Możesz zostać tak długo, jak tylko zechcesz - zapewnił go Are.

- Dobrze mi tutaj. Po raz pierwszy mogłem pomówić szczerze o moich kłopotach.

- Mikaelu - wtrąciła się Irja. - Co ci właściwie dolega? Wszyscy widzimy, że jesteś chory.

- Nie wiem, co to jest - wyznał. - Nigdy nie byłem wesołym, ale od kilku lat nie opuszcza mnie przygnębienie.

- Czy to ma coś wspólnego z twoim małżeństwem?

- Nie... nie sędzę. Choć ono na pewno nie poprawiło mojego samopoczucia.

- W twoim ciele nie ma żadnej choroby - stwierdził Mattias. - To melancholia.

Melancholia? Znowu powraca to okropne słowo. Mikael zdecydował, że wyzna im całą prawdę. Oni go rozumieją.

- Wszystko zaczęło się, kiedy byłem w Inflantach. Przeżyłem załamanie. Potem nigdy już nie wydobrzałem.

- Co wywołało kryzys? - chciał wiedzieć Mattias, medyk.

Wojna. Żołnierska poniewierka. Osiągnąłem pewną granicę, której za nic nie byłem w stanie przekroczyć.

- Jeśli tak źle ci tam było, nic dziwnego, że nie mogłeś dłużej tego znieść.

Mikael pogрузił się w myślach.

150

- Ale duchowa słabość, która nie pozwoliła mi już dłużej znosić żołnierskiego znoju, spowodowana była pewnym wydarzeniem, które miało miejsce wcześniej tego krytycznego dnia. Przeżyłem coś, co obudziło we mnie strach. Lęk przed tym, że jestem inny niż wszyscy. Teraz, kiedy tu przybyłem, zrozumiałem, że to krew Ludzi Lodu spletała mi nieprzyjemnego figła.

- Czy możesz nam to opowiedzieć?

- Był tam stary dwór, wielka posiadłość. I ruiny kościoła...

Opowiadał o tajemniczej kobiecie, która od pierwszego dnia zmuszała go do spełniania przedziwnych żądań. O tym, jak w końcu zorientował się, że była to zmarła przed przeszło dwustu pięćdziesięciu laty żona rycerza, Magda von Steierhorn.

Historia Mikaela była długa, ale nikt nie przerywał mu ani słowem.

Dłoń Arego mocniej zacisnęła się na ramieniu wnuka.

- Dobry Boże, chłopcze! Nie należy igrać ze zmarłymi!

- To samo twierdził staruszek, z którym rozmawiałem. Zmarli mogą sprowadzić na człowieka melancholię, powiedział.

- Czy ona cię dotknęła? - dopytywała się Liv.

Mikael zastanowił się.

- Nie. Chociaż... tak, uczyniła to podczas ostatniego spotkania. Wyciągnęła rękę i... dotknęła mnie. Tutaj, w ramię.

- Jakie to było uczucie?

- Żadne, w ogóle tego nie poczułem. Ale w jej pobliżu zawsze było zimno. Ale czy rzeczywiście jest się czego bać? Sami twierdzicie, że Sol jest tu wszędzie.

- O, to ogromna różnica - wyjaśniła Liv. - Sol nigdy się nie pokazuje, możemy tylko wyczuć jej obecność. I ona chce wyłącznie naszego dobra. A tamta kobieta z Inflat musiała być zła!

- Tak - odparł Mikael zamyślony. - A w każdym razie silna. Musiała mieć niezłomną wolę.

Hildzie przebiegł dreszcz po plecach.

- To musi być naprawdę okropne, to, że, jak opowiadałeś, usiłuje nocą dostać się do ciebie przez okno. I te dłonie błądzące po szybie, wielkie, wpatrujące się oczy... Uf!

Uśmiech Mikaela przerodził się w gorzki grymas.

151

- Przecież ja nigdy jej nie widziałem, to tylko moja wyobraźnia. Wydaje mi się, że jeżeli nie zasłonię okna, to wtedy ją ujrzę. I chociaż jej tam w rzeczywistości nie ma, mój strach nie jest przez to ani trochę mniejszy. Wyobrażam ją sobie i ta wizja mnie paraliżuje. Wierzcie mi, że to jest gorsze niż jawa: widzieć strachy w wyobraźni. Chorej wyobraźni, to muszę przyznać.

Mattias skinął głową.

- Rozumiemy, jak musisz się czuć.

- Opisz nam swoje ataki - poprosił Brand.

Mikael skrzywił się, zastanawiając się, jak ma sformułować to wszystko, aby go pojęli. Jak opisać ciemność, która chce go pochłonąć, jak nazwać TO. Niełatwo opisać swój strach słowami.

Zanim jednak podjął próbę odpowiedzi, z podwórza dobiegł rozdzierający krzyk.

- Och, mój Boże! - przeraziła się Matyllda. Dziewczynki usiłują wykopać Tristana w tej wielkiej beczce!

- Ależ, Irmelin! - wykrzyknęła Hilda.

- Nie, to na pewno pomysł Leny, znam ją - stwierdziła

- Ratujcie ostatniego margrabiego! - zawołała Cecylia z błyskiem w oku przeznaczonym dla Alexandra, niezmiernie przejmującego się długo wyczekiwany młodym dziedzicem tytułu i nazwiska Paladin, w straszliwy sposób rozpieszczającego chłopczyka. Ale trzeba przyznać, że nie zaniedbywał przy tym pozostałych wnuków.

Wszyscy młodzi wypadli na podwórze, by ratować oszalałego ze strachu Tristana przez zatonięciem w głębokiej beczce.

W izbie zostało niewiele osób. Mikael, Liv, Alexander i Brand i oczywiście Are.

Opowiedz o swoich atakach - zachęcił Mikaela Alexander.

Łatwiej mu było zwierzyć się starszym, bardziej doświadczonym. Słuchali go w skupieniu i spokoju ale Mikael mógł z ich oczu wyczytać lęk, z każdą chwilą większy, w miarę jak opowieść posuwała się naprzód.

Zakończył, usprawiedliwiając się:

- Mam nadzieję, że tutaj mi się poprawi. Dobrze mi z wami. I kiedyś w końcu następstwa załamania muszą ustąpić.

152

- Czy wiesz, czym jest owo TO? - zapytał Brand.

- Tak. Sądzę, że wiem. Ale nie mam na to żadnej nazwy. Nie śmiem nazwać tego właściwym imieniem.

Liv położyła rękę na jego dłoni.

- Odegnamy od ciebie złe cienie, Mikaelu. Nie będziesz miał czasu nawet o tym pomyśleć.

- Czy próbowałeś szczerze porozmawiać z żoną? - zapytał Alexander. - To może okazać się cenniejsze, niż przypuszczasz.

- Zdaję sobie z tego sprawę - odparł Mikael. - Ale ona jest bardzo trudna. Odebrała całkiem idiotyczne wychowanie, a poza tym jest fanatyczną katoliczką, co wcale nie ułatwia sprawy, przynajmniej nie w jej wypadku.

Przyglądali mu się w zamyśleniu, w końcu Liv uśmiechnęła się.

- To także jest dziwne w Ludziach Lodu - rozpoczęła, podczas gdy nieobecna przez chwilę część rodziny zaczęła wracać do pokoju i zajmować swoje miejsca. - Nie tylko dotknięci mogą pochwalić się szczególnymi przeżyciami. Cecylia i Tarjei na przykład skontaktowali się kiedyś ze sobą za pomocą przekazywania myśli. A Mikael potrafi dostrzec to, co niewidoczne dla innych.

- Sądzę, że Tarjei również miał wiele ponadnaturalnych cech - zawyrokowała Cecylia. - Na pewno przekazał coś z tego synowi. Tanered i ja także porozumieliśmy się kiedyś na odległość. Jeśli o mnie chodzi, przypuszczam, że to Sol niesie ze sobą owe nadzwyczajne zdolności.

- My, cała reszta, jesteśmy zwyczajni - stwierdził Andreas. - Nudni jak flaki z olejem.

- No, no - uśmiechnęła się Eli. - Czy ktokolwiek z nas narzekał?

Mikael popatrzył na wszystkich zebranych i uczucie szczęścia omal nie rozsadziło mu serca.

Był wśród swoich! I jego ukochany Dominik także polubił tę wspaniałą rodzinę.

153

## **ROZDZIAŁ XII**

Na galerii spichrza toczyła się ożywiona, choć wcale nie głośna rozmowa.

Głównym bohaterem był Dominik, niemal o cztery lata starszy od Villemo i Niklasa.

Traktowali go prawie jak dorosłego. On sam był tym mocno zaskoczony, ale ani trochę nie miał im tego za złe.

Villemo, po której widać już było, że będzie prawdziwą piękną o rudoblond włosach i delikatnej cerze, wcale nie miała subtelnego temperamentu. Jasnymi włosami i cerą różniła się wyraźnie od pozostałych członków rodu Ludzi Lodu. Bardzo chciała wywrzeć korzystne wrażenie na Dominiku, dlatego zachowywała się równie niemądrze jak mały szczeniak, pragnący za wszelką cenę zwrócić na siebie uwagę. Starła się zainteresować chłopców podnieconym szeptem, stroiła miny, czyniła wymyślne gesty.

Niklas miał w sobie wiele z Tarjeia: skośne oczy, mocno zarysowane kości policzkowe, błysk inteligencji w oku i szeroki uśmiech. Był łagodnym, ciepłym i spokojnym chłopcem, ale sprawiał wrażenie, że kryje się w nim jakaś ogromna siła, która pewnego dnia wybuchnie niczym lawa z uśpionego wulkanu.

Dominik był niewinnym dzieckiem o gorącym sercu, wszystkim życzył jak najlepiej.

Dzieciństwo spędzone z niemal histerycznie opiekuńczą matką, zalewającą go swoją miłością, bez ojca, który stale przebywał na wojnie, pozostawiło w nim trwałe ślady. Dominik bardziej wyczuwał ludzi niż ich rozumiał, był przecież jeszcze dzieckiem. Ale właśnie szczególna wrażliwość stanowiła przyczynę jego niepewności i niepokoju.

- Jesteśmy wybrani - orzekła Villemo, nie podejrzewając nawet, że użyła tego samego wyrażenia, którym posłużył się niegdyś Kolgrim. - Słyszałam, że jest coś szczególnego we wszystkich, którzy mają żółte oczy. Niklas, na przykład, ma gorące dłonie, możesz mi wierzyć, Dominiku! Kiedyś uderzyłam się w łokieć, a gdy on położył na nim rękę, od razu przestał mnie boleć! Natychmiast, no, prawie natychmiast.

Dominik skierował błyszczące oczy na Niklasa. Dominik był naprawdę ślicznym chłopcem, o niezwyklej nawet jak na Ludzi Lodu, ciemnej karnacji i włosach. Ale miał przecież w sobie południowofrancuską krew swej matki.

- Czy to prawda?

Niklas przytaknął.

- Sam nie wiem, jak to robię. Po prostu tak się dzieje. To zabawne.

- A ty, Dominiku? - zapytała Villemo, wdzięcząc się do gościa. Czy ty potrafisz coś niezwykłego?

Dominik zastanowił się chwilę.

154

- Chyba tak. Nie to co Niklas. Coś innego. Pomyśl o czymś, Villemo! Pomyśl o jakiejś rzeczy! Postaram się odgadnąć, co to takiego!



- Co? Umiesz?

- Czasami. Spróbuj!

Villemo zacisnęła powieki, koncentrując się całą sobą, od uniesionych ramion do zaciśniętych dłoni i podkurczonych palców stóp.

Myślała o ciastku ukrytym w kieszonce fartuszka.

Dominik przymknął oczy.

- To jest czworokątne, nieduże, jasnobrązowe. Do zjedzenia i nawet smaczne. Leży schowane w jakimś ciemnym miejscu. Ale jest w tym coś niedobrego. Wzięłaś bez pytania?

Podwędziłaś?

Villemo kiwnęła głową, nie otwierając oczu. Niklas przyglądał się im osłupiały.

- To jest gdzieś tu, niedaleko - ciągnął Dominik. - Myślę, że to ciastko i że masz je w kieszeni - zakończył zdecydowanie.

Villemo otworzyła oczy i głośno odetchnęła.

- Chyba jesteś szalony! - powiedziała, wyciągając ciastko z kieszeni. - Że też potrafisz coś takiego!

Dominik uśmiechnął się. Świetnie się czuł w takiej roli.

- A ty sama?

- O, ja... - Villemo gestem ręki wskazała coś nieokreślonego. - Ja potrafię bardzo wiele!

Wszystko! Chodzić po wodzie, zaczarować cię, stać się niewidzialna...

- Naprawdę?

Jakby zmalą.

- Nie. Ja nic nie umiem - wyznała, położywszy uszy po sobie. - Jeszcze nie. Ale wiem, że będę potrafiła bardzo wiele, kiedy dorosnę. Wyobraźcie sobie tylko, co będziemy mogli wspólnie zdziałać, Dominiku i Niklasie... O, już wiem? - roześmiała się. Będę na was wołać

„Dominiklas”! Oszczędzę czasu!

- Ojej, Tristan wpadł do beczki! - zawołał Niklas.

- Nie! Będą go kapać.

- Wypuszczą go, musimy... O, już idą dorośli.

- Ale zamieszanie - chichotała Villemo, naśladując wyrażające strach okrzyki małego.

Tristana wyciągnięto, zanim zdążył opaść na dno, a dziewczynki, Lena i Irmelin, musiały wysłuchać ostrej reprimendy od wzburzonych rodziców.

Trójka na galerii przypatrywała się temu ze spokojnym sumieniem niewinnych. Sprawiało im wyraźną przyjemność, że tym razem to nie oni.

Kiedy na nowo zapanował spokój, Villemo z rozjaśnionymi oczami powiedziała:

- Cieszę się, że będę dorosła.

- Ja też - podchwycił Niklas. - Pomyślcie, jaka czeka nas świetna zabawa! Będziemy mogli nabierać ludzi... no, i w ogóle!

- Dlaczego nie możemy zacząć od razu? - zaproponowała Villemo.

- Oszalałaś? Nie mogą się dowiedzieć, że potrafimy czarować! Dzieciom nigdy niczego nie wolno!

- Tak, to prawda. Najpierw musimy się nauczyć. Wtedy dopiero im pokażemy! Och, tak bym chciała już być dorosła! Jak najszybciej.

- Ja też!

Dominik nic nie powiedział. Myślał o ojcu i wielki strach ścisnął jego małe, dobre serduszko.

Po południu Mikael siedział przy Are, który opowiadał mu historię swojego długiego życia.

- Poczekaj chwilę, dziadku - poprosił Mikael. - Czy myślisz, że mógłbym dostać coś do pisania? Twoja opowieść jest bardzo interesująca i chciałbym ją zanotować.

Are był przyjemnie zaskoczony.

- Matylda z pewnością coś znajdzie. Ale nie zdążysz wszystkiego zapisać, ja przecież mówię tak szybko.

Będę notować tylko punkty, a potem sam resztę uzupełnię. Połączę wszystko, co usłyszałem wczoraj i dziś. Miło będzie zachować te opowieści.

- Doskonały pomysł.

Mikael przeszedł do sąsiedniej izby. Siedzący tam Andreas dał mu kilka kartek, co prawda bardzo marnych, ale dało się na nich pisać. Mikaelowi w zupełności to wystarczyło.

Are oddychał ciężko. Mikael ostrożnie ułożył go wygodniej i starzec spędził naprawdę wspaniałe popołudnie. Kiedy zawołano na wieczerzę, Mikael miał już całkiem zdrętwiałą rękę od pisania.

Tej nocy Mikael przeszedł straszliwy kryzys. Nie dało się go ukryć przed Dominikiem.

Chłopiec siedział przy łóżku ojca i z płaczem na próżno usiłował mu pomóc.

Kiedy Mikael przyszedł do siebie, szepnął z wysiłkiem:

- Najdroższy synku! Dziękuję za pomoc! Nie chciałem cię przestraszyć!

- Ojczy, nie wolno ci mówić tego, co słyszałem! Nie wolno!

- A co takiego powiedziałem?

- Pozwólcie mi umrzeć. Niczego innego nie pragnę. Muszę odpocząć, tak, odpocząć. Chcę spokoju.

- Naprawdę to moje słowa? Nie przejmuj się tym, Dominiku. Gdy jest mi najgorzej, nie wiem, co mówię

- Ale gdzie cię boli? Czy to głowa?

- Nie, ból tkwi w duszy. Widzę przeróżne rzeczy.

- Jakie?

Oczy chłopca były pełne troski. Mikael wiedział, że nie powinien opowiadać o swoich wizjach synowi, ale jednocześnie zdawał sobie sprawę, jak trudno Dominikowi żyć w nieświadomości. I chłopiec na pewno doceni fakt, że ojciec okazuje mu zaufanie.

Jest coś, co usiłuje mnie pochwycić - zaczął z wahaniem. - Bardzo, bardzo długo skrywało się we mgle, która staje się coraz ciemniejsza, im bardziej się przybliża. Znajduję się w nieskończonej, pustej przestrzeni. Zgaduję, że na jakimś obszarze granicznym. Pustka jest już teraz całkiem czarna i w ciemności TO jest coraz bliżej mnie. Zacząłem już rozróżniać kontury. To, co dostrzegam, czyni mnie jednocześnie przerażonym i szczęśliwym. Kusi mnie czymś cudownym, co znajduje się jeszcze dalej, a ja nie mogę przed tym uciec. Pozostała mi tylko jedna droga.

Dominik, który znał niektóre myśli ludzi i wiedział, jak są straszne, mocno uścisnął dłoń ojca.

157

Będę cię trzymał mocno, żeby to cię nie złapało - powiedział szlochając i otarł łzy. - Będę trzymał tak mocno, mocno, mocniej niż cokolwiek na świecie. Dziękuję, że mi to wyznałeś.

Bardzo się bałem, ale uważałem, że nie powinienem pytać.

- Czy teraz się nie boisz?

- Boję. Jeszcze bardziej niż przedtem, najbardziej tej potworności, która usiłuje cię zwabić, tej co jest niby ładna tam dalej. Nie wierz w to, ojczule! Będę walczył, powstrzymam cię!

- Dziękuję, najmilszy przyjacielu, synku najdroższy!

Mikael przycisnął Dominika do siebie i mały wsunął się do jego łóżka. Zasnął z ramieniem pod głową ojca, by móc dobrze go trzymać.

Mikael długo nie mógł zapaść w sen. Ciężkie łzy płynęły mu po policzkach. Nie chciał, naprawdę nie chciał opuszczać swego wspaniałego syna.

Jednak musiał. Nie miał sił do dalszej walki. Już nie.

Tak bardzo pragnął móc się poddać.

Następnego dnia wysokiego oficera w armii Jego Królewskiej Mości Fryderyka III, Tanereda Paladina, wezwano do Akershus, by wydał odpowiednie rozkazy dotyczące Szwedów -

jeńców wojennych, których pojmano podczas zatargów granicznych między Norwegią a Szwecją.

Tancred rozmawiał z oficerem norweskim na dziedzińcu twierdzy, gdzie zgromadzono grupę jeńców, którzy mieli odzyskać wolność.

- Jak to się stało, że znaleźliście się w Norwegii, majorze Paladin? - zapytał Norweg.

- Przebywam z wizytą u krewnych na dworze Grastensholm.

- Ach, tak?

Norweg był zdumiony. Paladinowie zaliczali się do śmietanki w królestwie Danii i ze wszech miar zaskakujące było, że osoba o tym właśnie nazwisku ma norweskich krewnych.

Tancred wyjaśnił:

- Baronowa Meiden na Grastensholm to moja babka. Ona była z domu Lind z Ludzi Lodu i to właśnie oni są, jakby to powiedzieć, głównymi osobami na tym dworze.

Jeden ze szwedzkich jeńców drgnął na te słowa. Niepewnie podszedł bliżej.

- Wybaczcie, że ośmielam się wtrącić, ale czy powiedzieliście „Lind z Ludzi Lodu”?

158

- Tak - potwierdził zdziwiony Tancred.

- Znałem kiedyś pewnego Lindę z Ludzi Lodu. Kilka lat temu. Był oficerem armii szwedzkiej w Infantach.

- To Mikael - uśmiechnął się Tancred. - Jest teraz tutaj. Rozmawiałem z nim dziś rano.

- Naprawdę? Zastanawiałem się, jak potoczyły się jego losy. Kiedy ostatnio go widziałem, był bardzo chory. Nigdy nie byłem świadkiem większego załamania.

Tancreda bardzo zainteresowały słowa Szweda.

- Czy możecie mi o tym opowiedzieć? Mamy sporo kłopotów ze zrozumieniem, co właściwie dolega naszemu krewniakowi, i bardzo się o niego niepokoiimy.

Przeprosili norweskiego oficera i podeszli bliżej fosy.

- Byliśmy pewni, że oszalał - powiedział uwolniony jeńiec. - I w pewnym sensie tak było.

Majaczył coś o tajemniczym dworze i w końcu musieliśmy tam iść, by pomóc prawowitemu właścicielowi w wypędzeniu oszustów. Wysłano tam właśnie mnie; to było tuż przed zwinięciem obozu i wyruszeniem do Polski. I muszę powiedzieć, że dziwne rzeczy działy się na owym dworze.

- Mówcie! To niezwykle interesujące!

I jeńiec opowiedział o swojej wizycie we dworze. Tancred słuchał, coraz bardziej zamyślony.

Kiedy mężczyzna skończył, młody margrabia Paladin wykrzyknął:

- Jedźcie ze mną na Grastensholm! Natychmiast! Załatwię wam pozwolenie na poruszanie się po Norwegii. Mikael musi to usłyszeć!

Nie dotarli jednak tego dnia do Lipowej Alei. Tancred nie mógł tak szybko uwolnić się od obowiązków, jakie sprowadziły go do twierdzy Akershus. Wciąż jeszcze miał sporo spraw do załatwienia.

Szwedzki jeńiec także się niecierpliwił, chciał przecież jak najszybciej wrócić do domu, do Szwecji.

Tancred bardzo się denerwował.

I miał ku temu naprawdę istotne powody.

Tego samego dnia, gdy Tancred rozmawiał ze szwedzkim żołnierzem, Mikael odwiedził

Grastensholm i Elistrand. Objadł się bardziej niż nakazywał rozsądek, rodzina gościła go bowiem więcej niż serdecznie. Długo rozmawiał ze wszystkimi i cały czas zapisywał fakty z ich życia. Tak wiele mieli do opowiadania: pobyt Kaleba i Mattiasa w kopalni w Kongsyinger; 159

przeżycia Tancreda na Jutlandii; spotkanie Hildy z „wilkołakiem”; historia Irji i Taralda; doświadczenia Alexandra podczas wojny trzydziestoletniej...

Najwięcej oczywiście miała do powiedzenia Liv. Była z nich najstarsza, miała siedemdziesiąt

siedem lat. Długie życie, bogate w niezwykle wydarzenia.

- Jak wspaniale, że to zapisujesz, Mikaelu - cieszyła się. - Moja matka Silje prowadziła dziennik. Ale kiedy rodzice zmarli, a było to dla nas wielką tragedią, panowało takie zamieszanie, że ja gdzieś zapodziałam tę księgę. Nie zdążyłam jej nawet przeczytać. Wiesz, jak to jest, kiedy trzyma się jakąś rzecz w ręku i już za chwilę nie ma się pojęcia, co się z nią zrobiło?

Mikael pokiwał głową ze zrozumieniem.

- Dziennik przepadł na zawsze - westchnęła Liv. - Ktoś chyba musiał go wyrzucić, bardzo to smutne. Dlatego cieszy mnie twój wspaniały pomysł spisania dziejów rodu.

- Te historie są bardzo ciekawe - wyznał Mikael z blaskiem w oczach. - Najciekawsze i najważniejsze są wasze opowieści, twoje i dziadka. Pamiętacie tyle pokoleń, nikt poza wami ich nie znał.

Liv przytaknęła.

- Dostałem od Mattiasa mnóstwo pięknego papieru - z entuzjazmem kontynuował Mikael. - I dziś po południu mam zamiar rozpocząć przepisywanie na czysto moich bazgrołów, zanim sam zapomnę, co one znaczą.

- Doskonale! Najważniejsze, że coś cię zainteresowało. To zawsze porusza ogarnięty smutkiem umysł.

Mikael jednak niewiele zdążył przepisać. Wieczorem Are poczuł się znacznie gorzej. Radość i emocje ostatnich dni mocno odbiły się na stanie jego zdrowia.

- Obawiam się, że koniec jest już bliski - z powagą oznajmił Brand.

- Czy nic...? - zaczął Mikael.

- Nic. Mattias przez cały czas robi, co może. Nawet Niklas przykładał swe małe rączki, ale ojciec w środku ma wszystko popękane. Mattias twierdzi, że to cud, iż trzyma się przy życiu tak długo. Wszyscy uważamy, że po prostu czekał, by móc ujrzeć cię znów. Ma ogromnie silną wolę. Przybyłeś jak zesłany przez niebiosy.

- Dzięki ci, dobry Boże, że Dominik nalegał na nasz wyjazd. Będę czuwał dziś w nocy przy dziadku, stryju Brandzie!

160

- Naprawdę? Bardzo by to ojca ucieszyło. Niklas może spać razem z Dominikiem, żeby, twój syn miał towarzystwo.

Mikael uśmiechnął się.

- Na pewno nie będzie temu przeciwny.

W nocnej ciszy Mikael wsłuchiwał się w słaby oddech dziadka. Nie wiedział, że wnuk przy nim czuwa, choć nie miał siły, by z nim rozmawiać. Chwilami tylko otwierał oczy i patrzył na Mikaela ufnym i szczęśliwym wzrokiem.

Mikael nie chciał zasnąć. Długo siedział, przysłuchując się, jak zegar w hallu wybija godzinę za godziną.

Are spał. A może był nieprzytomny. Mikael poczuł ukłucie zazdrości. Dziadek był szczęśliwy, odnalazł spokój, którego jemu nigdy nie dane było osiągnąć.

Cóż za dziwna myśl? Skąd mogła się wziąć? Odczuwał teraz niejasny żal, przejmujący smutek.

Jaki dziwny nastrój go ogarnął!

Skradając się, nadciągał strach.

- Nie - szepnął Mikael. - Nie teraz... Nie teraz, nie mam siły.

Wiedział, że jego cierpienia dobiegają kresu. Był świadom, że nie jest już w stanie się bronić.

Dominik... Mój syn Dominik! Zrozpaczony starał się skupić myśli na ukochanym dziecku.

Nie miało sensu myślenie o Anette, pozostawała poza jego zasięgiem. Ale syn...

Dominik mnie potrzebuje. A ja potrzebuję jego. Kocham go, czy to nie wystarczy, żeby...

Nie pomogło. Nic nie mogło go już powstrzymać. Doszedł do końca swej via dolorosa, drogi bólu i cierpienia.

Nadchodziła ciemność, wielka ciemność. Mikael pospiesznie wyszedł do sąsiedniego pokoju, by nie przeszkadzać dziadkowi.

Ciemność nie miała teraz kresu, wypełniała całą otaczającą go przestrzeń.

Tkwiło w niej owo nieznane. Widział je teraz wyraźnie. Kusilo, pociągało, wabiło...

Mikael opadł na kolana, atak był tak silny, że nie mógł utrzymać się na nogach.

161

Dominik...

Kim jest Dominik? Jakieś imię, słowo, które nic nie znaczy. Tylko TO znaczyło wszystko.

Wszystko, za czym tęsknił.

Powoli ciemność i mgła zaczynały się rozpląwać. Mikaela otoczył przedziwny pejzaż w jasnych, cudownych barwach. Wokół rozlegała się przepiękna muzyka. I nagle ujrzał to miejsce. Tak piękne, że dech zaparło mu w piersiach.

Dominik leżał w swoim pokoju, nie mogąc zasnąć. Starał się tłumić łzy, aby nikt nie usłyszał, że płacze.

Był razem z nim Niklas, spał teraz w łóżku ojca. Dobrze, że Niklas z nim został, wesoło im było wieczorem. Długo leżeli, szepcząc w ciemnościach.

Teraz jednak Dominik poczuł się bardzo niespokojny i zagubiony.

Powinienem być przy ojcu. On mnie potrzebuje, nie może zostawać sam, wtedy nachodzi go smutek. A ojciec nie powinien być smutny, to dla niego niedobre. Nie wiem dlaczego, ale niedobre.

Jest z nim, co prawda, pradziadek. Nie jest więc zupełnie sam. Ale ojciec nie poradzi sobie beze mnie.

Nie wiem, co to, ale czuję w sobie jakąś straszliwą, przytłaczającą pustkę, tak jak wtedy, kiedy się czegoś naprawdę boję.

Ojczy! Mój ukochany ojczy! A mnie nie wolno tam wchodzić!

Mikael ocknął się na podłodze. Zmaltretowany fizycznie i psychicznie, nie był w stanie się poruszyć.

Długo tak leżał, w końcu podniósł się z wysiłkiem.

„To” zwyciężyło. Walka była zakończona. Mikael wiedział teraz, co ma robić. Tylko jeden krok dzielił go od owych cudów.

Wyciągnął z kieszeni proszek, który znajdował się tam już od dawna, choć Mikael sam przed sobą nie chciał się przyznać, że go tam ukrył. Proszek był czymś, czego właściwie jakby nie było. Ale raz jeden, gdy dłonie nie wyczuły go przez materię koszuli, Mikaela pochwycił

obłądny strach. I kiedy w chwilę później go odnalazł - proszek przesunął się tylko odrobinę -

odczuł taką ulgę, że ugięły się pod nim kolana.

Teraz wyjął pudełeczko, przyniósł z kuchni wodę i połknął proszek.

162

Nareszcie! Nareszcie się stało. Mikael przymknął oczy i odetchnął. Napływał niezwykły spokój.

Dominik? Nie poznawał tego imienia, nie znał nikogo, kto by się tak nazywał. Już nie należał do jego świata.



Po cichu wszedł do pokoju dziadka. Ułożył się obok niego na szerokim podwójnym łożu.

Are obudził się na moment. Mikael ujął go za rękę i mocno zacisnął dłoń. Starzec uspokoił

się, a na jego ustach pojawił się uśmiech. Ukochany wnuk był przy nim tak blisko po tylu latach rozłąki.

Na wpół we śnie Mikael usłyszał za oknem głośny trzask i zaraz potem głuchy łomot.

Dominik w swoim pokoju drgnął i obudził się. On także usłyszał.

To zwała się lipa w alei, pomyślał chłopiec i znów zapadł w sen.

163

### **ROZDZIAŁ XIII**

Znaleziono ich następnego ranka. Pograżeni we śnie leżeli spokojnie, trzymając się ze ręce.

Sędziwy patriarcha i jego wytęskniony wnuk, Mikael syn Tarjeia.

Andreas usadził Dominika na koniu i pocwałowali do Grastensholm. Tam zostawił

wstrząśniętego chłopca pod opieką służących, mówiąc mu tylko, że ojciec poważnie zachorował. Wypowiadając te słowa Andreas czuł się jak łajdak, ale żadne lepsze wytłumaczenie nie przychodziło mu do głowy. Zabrał Mattiasa i Cecylię do Lipowej Alei.

Pozostali mieli przybyć później.

Rodzina Paladinów mieszkała właściwie w Elistrand, ale akurat w tym momencie byli z wizytą u Liv.

Mattias szybko zbadał obu mężczyzn.

- Wuj Are nie żyje.

- To wiemy - odparł Brand. - Lipa się przewróciła. A Mikael?

- Nie wiem. Może jest pograżony w głębokiej śpiączce, a może umarł. Nie potrafię tego stwierdzić.

- Jak to się mogło stać?

- Podejrzewam, że coś zażył. Spostrzegłem ślady na stole... - Wybiegł z izby i zaraz wrócił, trzymając w dłoni małe pudełeczko z brzozonej kory. - Tu musiało coś być. Spójrzcie, są jakieś resztki. Powąchał. Aha! Wiem już, co to jest!

- Czy potrafisz pomóc?

- Obawiam się, że jest już za późno. Trucizna rozlała się po całym ciecie.

- Sprowadzę Niklasa - zdecydował Brand.

Cecylia stała przy łóżku, głośno czyniąc wyrzuty wszystkim, nie oszczędzając również siebie. Z Grastensholm przybyła reszta rodziny, także gnębiona wyrzutami sumienia.

- Opowiedział nam o swych udrękach - głosem pełnym skargi mówiła Liv. Wtedy gdy poszliście ratować Tristana. Mówił o swej żonie, która jest katoliczką, i o tym, że chce dać jej wolność, by umożliwić ponowne zamążpójście. Katolicy nie mogą powtórnie brać ślubu, dopóki pierwszy małżonek żyje. Wcale mnie to wówczas nie zastanowiło! I mówił jeszcze o czymś, co go pochłania!

- Czy powiedział, co to było? - gwałtownie dopytywała się Cecylia.

164

Liv klęczała u boku swego zmarłego brata, gładząc jego białe czoło, ale mówiła wyłącznie o Mikaelu. Usiłowała opisać jego ataki i to, czemu nie chciał nadać imienia.

- Głupcy - załkała Cecylia. - Wszyscy okazaliśmy się beznadziejnymi głupcami! Wuj Are sam powiedział: „Nie wolno igrać ze zmarłymi”. A ty, Mattiasie, także wspomniałeś o melancholii. I mama zapytała, czy ta kobieta, Magda von Steierhorn, go dotknęła. A my tego nie zrozumieliśmy.

- Czego?

- Nie wiedzieliśmy, czym było owo „to”, o którym opowiedział tylko mamie, Alexandrowi i Brandowi. Gdybym ja to usłyszała, od razu bym odgadła.

- Naprawdę? łagodnie spytała Liv.

- No cóż, być może nie. Łatwo być mądrym po szkodzie.

- A więc co to było?

- Tęsknota za śmiercią, oczywiście. Być może w postaci samej śmierci, może jako obraz Magdy von Steierhorn, a może coś, co było kuszące samo w sobie, tego nigdy się nie dowiemy. To była twoja melancholia, Mattiasie.

Młody lekarz nie był w pełni przekonany.

- Sądzę, że dramatyzujesz, ciotko Cecylio. Nie przypuszczam, żeby w celu rozwiązania tej zagadki należało odwoływać się do zjawisk nadprzyrodzonych. Być może odpowiedź tkwi w samym Mikaelu.

Urwał, gdy do izby wszedł Niklas. Liv natychmiast podprowadziła chłopca do Mikaela.

- Wiele razy widziałam, jak mój ojciec Tengel Dobry tak czynił. Chodź, Niklasie, połóż dłonie na

sercu Mikaela. O, tak! I tak trzymaj! I módl się, by przeżył!

- Ależ ciociu Liv...

- Nie mów, że on nie żyje, nie chcę tego słyszeć! Pomyślcie o Dominiku, który traci ojca! To się nie może stać! I wiem, że Are nigdy nie wybaczyłby Mikaelowi tego, co uczynił. A my... on nie może umrzeć, Niklasie. Rozumiesz?

Zdezorientowany pięciolatek wyglądał na bardzo nieszczęśliwego, ale spełnił polecenie Liv.

Sędziwa dama była zbyt zgnębiona, by zastanawiać się, jaki ciężar składa na barki dziecka.

Matylda uwolniła rękę Arego splecioną z dłonią wnuka.

- Czy ciała obydwu są tak samo sztywne? - cicho zapytał Mattias.

165

- Nie - odparła Matylda. Mikaela nie.

Z piersi wszystkich wyrwało się westchnienie ulgi.

- Teraz przydałyby się nam czarodziejskie mikstury Ludzi Lodu - zawyrokowała Gabriella.

Mattias podniósł wzrok.

- Hildo - rzekł do żony - biegnij ile sił w nogach do Grastenhalm i przynieś cały skarb.

Wszystkie zioła, wszystko, co znajdziesz! Tu jest klucz od szafki. Ciotka Cecylia Wpadła na świetny pomysł.

Hilda Wyszła.

- Ale czy ty znasz ich tajemnice? - dopytywała się Liv.

- Niestety nie - westchnął Mattias. Nie było nikogo, kto mógłby mnie ich nauczyć.

- Postaram się pomóc. Na tyle, na ile potrafię - obiecała Liv.

- Ja także - dodała Cecylia. - Tarjei sporo mi pokazał.

Liv, przerażona własnymi słowami, rzekła:

- Pierwszy raz w życiu pragnęłabym być czarownicą Hanną. Ona na pewno umiałaby zaradzić nieszczęściu!

Młode kobiety zajęły się Arem, choć łzy bezustannie zalewały im oczy. Starzec był sercem Lipowej Alei, ukochanym przez wszystkich. Choć śmierć nie nastąpiła niespodziewanie, ból po jego stracie

był ogromny. Nikt nie chciał uwierzyć, że opuścił swój dwór już na zawsze.

- Ale teraz trzeba koniecznie wynieść stąd to łóżko - podniesionym głosem zarządziła Cecylia. - Dość nieszczęść już się na nim wydarzyło!

- Nie wpadaj w histerię, Cecyljo - surowo zwróciła się do córki Liv. - Pokaż mi choć jeden dom, w którym nikt nie umarł w swoim łóżku! I pomyśl też, ile dobra miało tu miejsca, ile miłości, czułości i troski. Are urodził się na tym łożu, i jeden z jego synów, nie pamiętam już, który. I mały Niklas także!

Cecylia uspokoiła się.

- Przyznaję, że zareagowałam zbyt gwałtownie. Ale jednego trzeba stąd zabrać. Którego?

Przeniesiemy Mikaela do jego pokoju. Tam jest jaśniej - orzekł Mattias. - Ruszajcie, chłopcy.

A potem życzę sobie, żeby została ze mną tylko ciotka Cecylia, babcia i mały Niklas.

166

- Zaraz przyjdę - powiedziała Liv. Chciałabym jeszcze pożegnać się z Arem.

Kiedy w chwilę później weszła do paradnej izby, zastała tam Alexandra, przeglądającego jakieś papiery.

Podniósł wzrok na teściową.

- Mikael zaczął przepisywać na czysto, to co mu opowiedzieliśmy - rzekł zdumiony. Nie zaszedł daleko, ale, dobry Boże, on pisze wprost fantastycznie! Posłuchaj tylko początku: Niczym najczystszy ton płynący ze strun harfy dotarła do moich uszu opowieść o losach Ludzi Lodu... I tak jest dalej, przez cały czas równie pięknie. On jest poetą, mamó!

Liv uśmiechnęła się do zięcia.

Może dlatego nie mógł odnaleźć swego miejsca? Z moją matką Silje było podobnie.

Zbłąkana, niepewna aż do czasu, gdy pozwolono jej zająć się sztuką. A Mikael...? Może zbyt późno odkrył swe powołanie? Nie, nie może być za późno! Och, Alexandrze, tak się cieszę, że jesteś tu teraz! Zrozum zaczerpnęła tchu, by móc mówić dalej. - Tak ciężko jest zostać samą. Wszyscy moi rówieśnicy odchodzą. Are i ja mieliśmy tyle ze sobą wspólnego.

Mogliśmy rozmawiać i rozmawiać. Teraz zostaliśmy tylko my dwoje, ty i ja, Alexandrze, urodzeni jeszcze w zeszłym stuleciu. Oby Bóg sprawił, byś żył jeszcze długo! Cecylia cię potrzebuje i twoje dzieci. I ja także.

- Rozumiem, mamó - powiedział ciepło. - Zawsze możesz na mnie liczyć.

- Dziękuję! Wiesz, miałam nadzieję, że nie doświadczę już więcej tragedii. Ostatnie lata były takie

spokojne. A nagle spadło na nas tyle nieszczęść. Najpierw Tarald... Alexandrze, żadna matka ani ojciec nie pragnie przeżyć własnych dzieci.

- Tak, to święta prawda.

- I teraz Are... i jeszcze Mikael. Jak my to zniesiemy, Alexandrze?

Nie znalazł odpowiedzi.

Przygładziła włosy i usiadła obok niego na sofie. Zrezygnowana, opuściła ręce na kolana.

Smutny, delikatny uśmiech pojawił się na pobladłych wargach.

- Tak wiele ostatnio rozmawialiśmy, Are i ja. On wiedział, że umrze, ale się nie bał. Mówił, że tęskni już do Mety. Are nigdy nie był głęboko wierzący, ale miał pewność, że po śmierci spotyka się tych, których się kochało. I nikogo więcej. Jeśli w ogóle istnieje jakaś sprawiedliwość, powiadał, to uniknie się ponownego spotkania z tymi, których nie darzyło się sympatią. Wierzył więc w istnienie swego raj. Określał to jako inny stan.

Alexander pokiwał głową.

167

- Tak, naprawdę pragnął już śmierci - ciągnęła Liv. - Jedyne, co go powstrzymywało, to myśl o zaginionym Mikaelu. Teraz osiągnął więc szczęście. Rozmawialiśmy kiedyś o tym, jak bogate było nasze życie pomimo wszystkich smutków. I tak się cieszył, że znów zobaczy Tarjeia i Tronda. I ojca, i matkę. Daga i małą Sunnivę, i Kolgrima, Charlotte i Jacoba. I przede wszystkim Sol. Och, Boże, jak wielu z naszego rodu już odeszło, Alexandrze!

- A ty, matko? Czy boisz się śmierci?

- Nie. Czy to naprawdę śmierci samej w sobie człowiek się boi? Czy aby nie chcemy raczej żyć trochę dłużej? Popatrzeć, co się dzieje? Śmiem twierdzić, że tak jak Are tęsknię za moim Dagiem i wszystkimi bliskimi. Z wiekiem nieubłaganie nadciąga samotność.

Alexander zadumany przeglądał papiery na stole.

- Mikael nosił w sobie tę samotność już od kołyski.

- Tak. Oby Mattiasowi się powiodło! Wówczas będziemy mogli pokazać Mikaelowi, jak wiele ma powodów, aby żyć! O, nadchodzi Hilda ze skarbem Ludzi Lodu. Muszę iść i pomóc im.

Życz nam powodzenia, Alexandrze!

- Z całego serca!

Jeszcze długo spoglądał za nią, choć zniknęła w pokoju Mikaela. Wszyscy pozostali zgromadzili się

wokół Arego, przygotowując się do czuwania. Tylko Brand w inny sposób dał

ujście smutkowi. Poszedł w aleję, by wyrąbać zwaloną lipę. Alexander podążył za nim.

Jeszcze jedna została, pomyślał. Jedna jedyna lipa z ośmiu zaklętych przez Tengela.

Miał nadzieję, że długo postoi. Nikt w rodzinie nie mógł się obejść bez Liv, a już najbardziej żona Alexandra, Cecylia. Bezustannie niepokoiła się stanem zdrowia matki. Trudniej było jej dlatego, że mieszkała w innym kraju. Starali się więc jak najczęściej odwiedzać Norwegię -

nie tylko w związku z tragicznymi wydarzeniami.

Śmierć jedyne go brata, Taralda, ciężka była do zniesienia dla Cecylii. Tylko Alexander wiedział, jak ciężka, bo nie obnosiła się ze swoim bólem.

I nikt nie śmiał wyznać Aremu, że Tarald musiał zapłacić życiem za próbę uratowania go spod walącego się świerka. Wiedzieli, że Are i tak nie przeżyje, uważali więc, że nie ma potrzeby dręczyć starca. Pozdrówcie Taralda i podziękujcie mu, powiedział Are. Obiecali, że tak uczynią, mówili, że Tarald leży w Grastensholm trochę potłuczony, ale to nic poważnego.

Are umarł więc nieświadom, że mimowolnie stał się przyczyną zgonu siostrzeńca. Nie wiedział też, że ukochany wnuk Mikael zdecydował się umrzeć razem z nim.

Are umarł szczęśliwy, ale Liv nie zasłużyła sobie na te wszystkie smutki, myślał Alexander.

168

Wierzył jednak, że odczuwała swego rodzaju dumę, iż Tarald usiłował ocalić życie wuja.

Tarald nigdy nie był bohaterem, cechowała go przeciętność. W ostatniej chwili życia dokonał ofiarnego czynu.

Brand zatrudnił margrabiego Alexandra Paladina przy wnoszeniu gałęzi. Margrabia nie miał nic przeciwko temu. Każde zajęcie było dobre, jeśli pomagało odpędzić smutne myśli.

W pokoju Mikaela nerwowymi, szybkimi ruchami rozkładano na stole zawartość sporego worka. Nie było czasu do stracenia.

- Wielkie nieba - zafrasowała się Cecylia. - Jak my się w tym wszystkim połapiemy?

- Tu są formuły odparł Mattias. Staralem się je odszyfrować, ale nie zaszedłem daleko.

- Ja też studiowałam je kiedyś z ojcem - wtrąciła Liv. - I Sol wiele o nich rozprawiała. Na pewno coś jeszcze pamiętam.

Nagle z ust Cecylii wyrwał się nerwowy chichot, całkiem nie na miejscu.

- Naprawdę zachowali coś takiego? Niewiele mocy już w nim chyba pozostało!

- Ależ, Cecyljo! - upomniała ją matka. - Należał do powieszzonego mordercy. Sol mi mówiła, że to ze zbiorów Hanny.

- Na co to się może komu przydać?

- Na bezpłodność. Teraz nie jest nam potrzebny. Odłóż tę ohydę na bok i nie wpatruj się z takim zainteresowaniem, bezwstydnico!

Cecylia była tak głęboko poruszona losem Mikaela, że musiała jakoś dać upust nerwom. W końcu jednak wzięła się w garść.

- Odtrutka, tego nam potrzeba. Ale jeśli ją znajdziemy, to w jaki sposób zdołamy mu ją podać?

Z tyłu za nimi skarżył się Niklas:

- Już nie mogę, tak mnie bolą ręce!

- Wytrzymaj jeszcze trochę, tak cię proszę - błagała Liv. - Bądź grzecznym chłopcem, zaraz coś tu znajdziemy.

Mattias był do tego stopnia przejęty, że bez sensu przekładał zawartość worka z miejsca na miejsce.

- Wiem, że coś tu musi być...

169

Liv oznajmiła:

- Hanna i Sol miały swoje metody. Czarną magię w czystej postaci z krwią smoka i popiołem z ogona klaczy. Ale nie tego szukamy.

- O, jakieś drobne zaklęcie z pewnością by nie zaszkodziło - orzekła Cecylia.

- Od tego trzymajmy się z daleka - ostro zaprotestowała Liv. Sol mogła to robić, bo miała ku temu zdolności, ale nic a nic by nie pomogło, gdybyśmy my spróbowali. Ja czy ty albo Mattias.

- No, nareszcie, jest przepis, o którym myślałem! - powiedział z ulgą Mattias.

Liv wzięła z jego rąk cieniutki płatek brzoźowej kory pokrytej dziwnymi znakami.

- Niestety, nie widzę już dobrze. Co tu jest napisane?

- Mleko od czarnej krowy... - odczytał z wysiłkiem Mattias.

- Nie zważajcie na kolor! Przynieście mleko.

- Niech będzie jak jest napisane. Jak czarna, to czarna - zdecydowała Cecylia. - Nie macie takiej krowy w oborze?

- Tak, ale...

Cecylia nie chciała słuchać żadnych sprzeciwów. Zakomenderowała:

- Niklasie, niech ci odpoczną ręce, pobiegnij i poproś dziewczkę, żeby udoiła odrobinę mleka od tej czarnej krowy. I tylko od niej! Powiedz, że tu chodzi o życie.

O tym wiedzą już wszyscy - mruknęła Liv. - Dalej, Mattiasie!

- Odrobina smoczej krwi...

No i jak, mamy w stajni jakiegoś smoka? - drwiąco zapytała Cecylia.

Liv, która wiedziała, że córka w ten sposób walczy z rozpaczą, tym razem już jej nie zganiła.

Spokojnie wyjaśniła:

- To zioło, Cecyljo.

Ruchliwe dłonie Mattiasa przeszukiwały już skórzane woreczki i pudełeczka z kory.

- Dopiero je widziałem... O, jest!

- Odłóż na bok. Dalej!

170

- Odrobina smoły...

- Na Boga! To już przesada! Czy to ma sens? Wlewanie w Mikaela takich świństw? - protestowała Cecylia.

Zawołała jednak Andreeasa, prosząc, by przyniósł nieco smoły z wozowni.

- Dobrze, teraz jest jeszcze kilka ziół, mam je wszystkie tutaj. Węgle ogniska palonego o zmierzchu...

- Nie, tego nie mamy... Chociaż... Ależ tak, mamy! - wykrzyknęła Liv. Czy nie palono ogniska w Lipowej Alei kilka wieczorów temu? Tam na wzgórzu.

- Wszystko należy wymieszać ze szklanką wódki.

- To najrozsądniejsze jak do tej pory - orzekła Cecylia. - Ale mleko z wódką? Cóż, próbowałam już



lepszyc trunków.

Rzesłano ludzi po wszystkie niezbędne składniki.

- Nie podoba mi się ta smoła - powiedział Mattias.

- Czy nie możemy jej opuścić?

- Weź tylko ociupinę, setną część kropli - poradziła Cecylia.

Niklas znów był przy Mikaelu, ciepłcm dłoni ogrzewał jego serce. Wszystkie inne dzieci przebywały na Grastensholm pod opieką Gabrielli. Kaleb był z dorosłymi w Lipowej Alei.

Wywar wkrótce był gotów. Cuchnął obrzydliwie.

Rozpoczął się bardzo trudny proces wlewania w nieprzytomnego Mikaela wstrętnej mikstury, w której działanie nikt tak naprawdę nie wierzył. Ale była to ostatnia nikła szansa.

Mattiasowi towarzyszyły tylko Liv, Cecylia i oczywiście mały Niklas, który był niezastąpiony.

Pozostali przebywali w paradnej izbie, przygnębieni własną bezradnością.

Nagle stojąca przy oknie Irja oznajmiła:

- Jakiś powóz nadjeżdża aleją!

- Dobrze, że zdążyłem uprzątnąć drzewo - stwierdził Brand.

- Ale przecież nie pora teraz na przyjmowanie gości - zmartwiła się Matylida. Musimy poprosić, żeby przyjechali kiedy indziej.

171

- To nie jest powóz z wioski - orzekł Andreas, stając obok Irji. - Zbyt mocno zakurzony, na pewno jedzie z daleka.

- Wyjdź im na spotkanie, Andreasie - polecił mu ojciec. - Powiedz, że to nieodpowiedni czas na wizyty.

Andreas opuścił izbę, spełniając wolę ojca. Przez okno ujrzeli, jak rozmawia z woźnicą. Z

powozu wysiadła młoda dama, której pomagali służący.

Andreas zwrócił się do niej. Spozrzedgli, że bardzo dwornie się jej pokłonił, a potem, delikatnie ujmując za rękę, poprowadził w kierunku domu.

- Któż to taki? - dziwiła się Matylida.

Weszli do środka. Młoda ciemnowłosa dama stanęła w drzwiach, onieśmielona na widok takiego zgromadzenia.

- Anette Lind z Ludzi Lodu powiedział krótko Andreas.

- Och, Boże - szepnęła Jessica.

- Czy jest tutaj mój mąż? - zapytała niepewnie Anette. - I mój syn?

Głos Kaleba zabrzmiał ostro:

- Dominik jest bezpieczny, w sąsiednim dworze. Mikael odebrał sobie życie.

Z ust Anette wydobył się stłumiony krzyk. W jednej chwili bardzo pobladła. Matylda natychmiast podstawiła jej krzesło i cicho, ale surowo upomniwała Kaleba:

- Jak możesz! Do Anette zaś powiedziała: - Jeszcze żyje. Obok w pokoju robią co mogą. Ale nie mamy zbyt wielkich nadziei.

Czy, mogę go zobaczyć? - szepnęła Anette. - Bardzo proszę!

- Jeśli nie będziecie wpadać w histerię. Trzeba zachować ciszę i spokój.

Anette skinęła głową. Matylda otworzyła przed nią drzwi.

Młoda Francuzka zmrużyła oczy od blasku wielu palących się łożowych świec. W jej stronę odwróciło się troje ludzi: dama, od której biła pewność siebie, po części wrodzona, a po części nabyta poprzez przebywanie w bardzo dystyngowanym towarzystwie, i młody mężczyzna o najcudowniejszych oczach, jakie Anette kiedykolwiek widziała. Płynęła z nich taka dobroć, że nagle odczuła pragnienie wyłakania w jego ramionach całej rozpacz i strachu. Trzecią osobą była wiekowa dama o dostojnych ruchach.

172

Anette patrzyła na mężczyznę leżącego w łóżku. Obok niego siedział chłopczyk o oczach takich jak Dominika i trzymał dłonie na piersiach chorego.

Mikael nie przedstawiał sobą pięknego widoku. Wlanie czegokolwiek do ust nieprzytomnego jest prawie niemożliwe, może nawet okazać się śmiertelnie niebezpieczne. Większość czarnobrazowego czarodziejskiego wywaru znalazła się na szyi i brodzie Mikaela oraz na pościeli. Cecylia w lot pojęła, kim jest nowo przybyła, i usiłowała pospiesznie doprowadzić chorego do porządku.

- Och, Mikaelu ledwie słyszalnie szepnęła Anette.

Jej wzrok padł na stół. Jęknęła głośno i szybko się przeżegnała.

- Święta Mario, Matko Boża!

Czaszka niemowlęcia, zasuszone nietoperze, wyschnięta dłoń ludzka i inne dziwne rzeczy musiały wzbudzić przerażenie w głęboko wierzącej osobie.

Ależ wy nie możecie... To przecież...

- Niestety, w tej sytuacji trzeba próbować wszystkiego - przerwała jej Cecylia. Co wy, łaskawa pani, zrobilibyście na naszym miejscu?

Modliłabym się do najświętszej Madonny.

- Czy ona do tej pory nie umiała pomóc Mikaelowi?

- Mikael nie wyznawał, niestety, właściwej wiary. Ale Matka Boża zawsze stała po mojej stronie.

Przeciwko Mikaelowi? pomyślała Cecylia. Głośno zaś powiedziała:

- No cóż, módlcie się zatem do Matki Boskiej! Potrzebujemy wszelkich mocy, by przywrócić go do życia.

Anette potraktowała zalecenie Cecylii dosłownie. Padła na kolana przy łóżku Mikaela, ujęła jego bezwładną rękę w złożone dłonie i zaczęła odmawiać po łacinie długie, monotonne modlitwy.

Mimowolnie Cecylia poczuła, że ogarnia ją wzruszenie.

Zajęli się własnymi sprawami, zaczęli uprzątać pomieszczenie. Serce Mattiasa także ścisnęło się z żalu, gdy patrzył na żalostną postać na klęczkach, wycierającą na przemian to oczy, to nos. Kiedy schował skarb, położył Anette dłoń na ramieniu.

Popatrzyła na niego, zapłakana, zapuchnięta.

173

- Tak się spieszyłam - pisnęła swoim łamanym szwedzkim. - Spieszyłam się jak mogłam. A jednak nie zdążyłam wyprzedzić nieszczęścia.

- A więc wiedzieliście o tym?

- Zostawił list. Usiłowała przełknąć łzy. Wszystko opacznie zrozumiał.

Liv przemówiła do niej łagodnie:

- Mikael sam nam powiedział, że to nie z powodu waszego małżeństwa. Cierpiał na dotkliwą melancholię. Zła siła zdobyła nad nim władzę. Dotknęła go zatracona dusza.

Anette spojrzała na nich pytająco. Nic nie mogła pojąć.

Cecylia nie była tak delikatna jak matka.

- Całkiem bez winy nie jesteście.

- Cecylia, nie teraz - ostrzegła Liv cicho.

Anette spuściła głowę.

- Macie rację - szepnęła do Cecylii. Ciężar mej winy przytłacza mnie do ziemi.

Cecylia delikatnie objęła jej ramiona.

- Módl się dalej, dziecino! To w każdym razie nie zaszkodzi. Kto wie, może nawet pomoże?

To było naprawdę dużo jak na Cecylię.

Anette badawczo spojrzała na Niklasa.

Liv wyjaśniła:

- To jeden z potomków Ludzi Lodu, obdarzony pewną szczególną zdolnością. Ma na imię Niklas i jest kuzynem Dominika. Jeśli ktoś może uratować Mikaela, to tylko on. W jego rękach jest lecząca siła.

Anette przeżegnała się.

- Cud boski! Święty...

- No, cóż - odparła Cecylia szyderczo. - Ten mały święty potrafi wyczyniać iście diabelskie psikusy.

Anette jednak już trzymała kurczowo rączki Niklasa w dłoniach.

174

- Uratuj go, Niklasie! Błagam cię! On tak wiele dla mnie znaczy!

Pięciolatek był bardzo zawstydzony. Anette natychmiast opuściła ręce.

- Nie będę ci przeszkadzała w modlitwach, nawet jeśli są protestanckie. Będziemy modlić się razem, ty i ja.

Niklas uznał, że obca dama mówi dziwnie, ale skinął głową. Modlitwy? Przecież on się nie modli!

W pokoju zaległa cisza, przerywana tylko szeptami Anette.

- Wyjdę na chwilę odpocząć - cicho powiedziała Liv.

Pokiwali głowami, wyrażając zgodę.

Mattias i Cecylia usiedli, byli już bardzo wyczerpani.

Po chwili zorientowali się, że mały Niklas zasypia. Do tej pory naprawdę sprawował się bardzo dzielnie. Ułożyli chłopca przy boku Mikaela z jednym ramieniem na jego piersi.

Niklas zasnął natychmiast.

Anette rozboleły kolana, wstała więc i siadła przy Mattiasie i Cecylii.

- Jak sądzicie? - zapytała cicho drżącym głosem. - Czy on przeżyje?

- Tego nie wie nikt - odparł Mattias równie cicho. - Zrobiliśmy wszystko, co w naszej mocy, i teraz pozostaje nam tylko czekać. Ale on ciągle jeszcze żyje i w każdym razie nie słabnie.

- O, Boże, jak to się mogło stać?

Mattias opowiedział o śmierci dziadka i o tym, jak znaleziono ich obu, trzymających się za ręce.

- Och, mój biedny Mikaelu! Czy... czy wy dwoje jesteście z nim blisko spokrewnieni?

- Nieszczególnie. Ta starsza dama, która właśnie wyszła, jest siostrą jego dziada, ojca ojca.

To baronowa Meiden. A to jej córka margrabina Cecylia Paladin. Ja jestem wnukiem starszej damy. Baron Mattias Meiden, lekarz.

Baron? Margrabina? A ona za nic miała rodowód Mikaela!

Jak wszyscy szlachetnie urodzeni, Anette była bardzo skrupulatna w odróżnianiu szlachty od pospólstwa. Przystała na małżeństwo z Mikaelem, wiedziała bowiem, że jego matka, z domu Breuberg, była spokrewniona z wysoko urodzoną Marką Christianą. Ale że również w rodzie jego ojca istnieją takie tytuły... Tego się nie spodziewała.

175

Odczuwała teraz głęboki wstyd, że zawsze z góry traktowała pochodzenie Mikaela. Kręciła też nosem nad dobrze utrzymaną, ale, ach, jakże skromną Lipową Aleją. Mógł przynajmniej pochodzić z pobliskiego Grastensholm.

O, żonie Mikaela nie było teraz wcale łatwo. A miały nadejść jeszcze trudniejsze chwile!

Anette nie opuszczała Mikaela. Z trudem zmuszono ją, by wychodziła od niego przynajmniej na czas posiłków. Nocowała tam nawet, śpiąc na siedząco w fotelu.

Następnego dnia zobaczyła się z Dominikiem, który przybył do Lipowej Alei. Chłopiec nadal wiedział tylko, że ojciec jest poważnie chory. Mały był tak wzburzony i zasmucony, że Anette musiała długo i cierpliwie przekonywać go, że wszystko będzie dobrze.

Niklasowi pozwolono spędzać jakiś czas z dziećmi, ale Anette pragnęła mieć go przy Mikaelu jak najdłużej. Bywało, że chłopiec się niecierpliwił i bardzo narzekał.

Trzeciego dnia po południu przybyła Cecylia, by dotrzymać Anette towarzystwa. Wszyscy po kolei siedzieli wraz z nią, czuwając przy łożu chorego. Mattias przychodził kilkanaście razy dziennie, on przecież, jako medyk, czuł się najbardziej odpowiedzialny za życie Mikaela.

- Jak się czujesz? - zapytała Cecylia przyjaźnie. - Musisz być śmiertelnie zmęczona.

Anette usiadła przy niej, wdzięczna za współczucie.

- Nie miałam czasu, by o tym myśleć.

Chętnie przebywała w towarzystwie Cecylii. Nie ze względu na jej tytuł margrabiny; naprawdę ją polubiła. Cecylia była sympatyczna, otwarta i szczerą.

Tego dnia okazała się bardziej szczerą, niż pragnęłaby tego Anette, i może nie całkiem tak sympatyczna jak zwykle.

Zaczęła sama Anette:

- Och, gdyby tylko mi się zwierzył!

Cecylia popatrzyła na nią zamyślona.

- A czy dałaś mu kiedykolwiek poznać, że pragniesz mu pomóc? Czy przypadkiem nie było całkiem przeciwnie? Starłaś się nie zauważać jego dziwnego zachowania, nie widzieć przygnębienia? On zdecydował się na ten krok częściowo ze względu na ciebie. Chciał, abyś odzyskała wolność i mogła poślubić innego.

Jej słowa wbijały się w sumienie Anette jak ostre sztylety.

- To nieprawda! Przecież ja kochałam Mikaela!

176

Jak cudownie było wypowiedzieć te słowa! I wypowiedziała je ona, która nigdy nie śmiała wyrazić swych uczuć wobec obcego olbrzyma, jej męża.

- Dlaczego on nigdy się o tym nie dowiedział? Dlaczego musiał być tak samotny i nie mógł zwierzyć się nawet własnej żonie?

- Nie mogłam - łkała Anette. - Tak bardzo chciałam mu to powiedzieć, ale nie mogłam.

Zabroniono mi!

- Kto?

- Kościół.

- Od kiedy to Kościół nie pozwala mówić o miłości?

Anette, myślał Mikael. Najmilsza Anette, słyszę cię. Słyszę wszystko, o czym mówicie, ale nie mogę się poruszyć. Nie mogę nawet unieść powiek.

- Ale Kościół tak właśnie nakazuje - upierała się Anette. - Moja matka...

- Aha! A więc mamy winowajczynię! Co mówiła twoja matka?

- Mówiła, że... Nie, nie mogę tego powiedzieć!

- Musisz się przełamać - nie dawała za wygraną Cecylia. - Drogie dziecko, byłeś absolutnie ostatnią osobą, którą powinien był poślubić Mikael. Mikael, taki nadwrażliwy. Taki delikatny, tak bardzo wyczulony na nastroje ludzi. Tak pełen troski o innych. To go zniszczyło.

Anette ukryła twarz w dłoniach.

Cecylia, choć smutna, była bezlitosna. Ta zasadnicza rozmowa musiała się odbyć, na nic zdałoby się odwlekanie. Anette musiała się przebudzić.

- Jak wypełniałaś obowiązki żony?

- Nigdy mu nie odmawiałam...

- Nie wprost, z tym się zgodzę. Ale Mikael jest bardzo wyczulony nawet na najdrobniejszy gest niechęci. A ile mu z siebie dałaś? Miłość, Anette, to znaczy dawać, nie oczekując niczego w zamian.

Ciotko Cecyljo, nie bądź zbyt surowa, myślał Mikael. Ona chce, ale nie jest w stanie się z tym uporać.

- Nie mogłam - szepnęła Anette. - Matka opowiadała tyle wstrętnych rzeczy o mężczyznach.

177

- Co mówiła?

- Że to... świnię. Wieprze. Kuszą i zwodzą. Ostrzegała mnie, żebym nigdy nie zgadzała się na spełnianie ich zachcianek. My, kobiety, musimy być uległe, by mieć dzieci, ale później nie mamy żadnego obowiązku poddawać się ohydnyim żądom.

Cecylia długo milczała.

- Czy to twoje słowa, czy matki? - wydusiła wreszcie z siebie.

- Matka zawsze tak mówiła. Zawsze. A ona była wspaniałą kobietą. Wiedziała wszystko, potrafiła wszystko, wszyscy zawsze pytali ją o radę. Należy jej wierzyć. To, co mówiła, zawsze było prawdą.

- A twój ojciec?

- Nie, on... Prawie go nie pamiętam. Miał tyle wad.

- Czy uważasz, że Mikael jest wstrętny?

Anette zadrżała.

- Wstrętny? Nie, tylko przerażający.

- Och, nie, moja droga - westchnęła Cecylia. - Nie znam łagodniejszego człowieka na ziemi!

- Tak, ale on jest taki wielki! Wielki i męski. I to takie wstrętne, kiedy jest... jest blisko mnie.

- Dlaczego wstrętne?

- Tego nie mogę powiedzieć.

- Czy jest coś, czemu musisz się opierać?

Anette patrzyła na nią przerażona.

- Coś w tobie, w środku? - ciągnęła nieubłaganie Cecylia.

- Święta Madonno, zbaw mnie od wszelkiego grzechu - modliła się Anette i znów uczyniła znak krzyża.

Anette, Anette, pomyślał Mikael ze smutkiem.

Cecylia zrozumiała, że mocniej przycisnąć dziewczyny już się nie da. Zaatakowała z innej strony.

178

- Posłuchaj mnie teraz. Nikt nie wie, czy Mikael przeżyje. Ale jeżeli wbrew naszym przypuszczeniom okaże się, że tak, to co wtedy zrobisz?

- Będę go błagać o wybaczenie. Prosić, by dał mi szansę, abyśmy mogli spróbować jeszcze raz, od początku.

Cecylia pokiwała głową.

- A czy chcesz, by przeżył?

Anette znów wybuchnęła płaczem.

- Najbardziej na świecie!

- A jak się sprawy mają z tym drugim?



- Z drugim? Och, z Henrim? Mikael całkiem opacznie to rozumiał. Jestem cudzoziemką na szwedzkim dworze. I kiedy pojawił się Francuz, byłam uszczęśliwiona, że mogę porozmawiać z rodakiem. Ale żebym miała go poślubić? Być w nim zakochana? Nie, to nie do pomyślenia. Właśnie dlatego, że Henri nie stanowił żadnego zagrożenia, mogłam z nim rozmawiać tak lekko i niewymuszenie. - Anette zaśmiała się ironicznie: Henri jest tak różny od Mikaela!

Cecylia uśmiechnęła się.

- Teraz się zdradziłaś! Dopiero teraz uwierzyłam, że naprawdę kochasz Mikaela. Opowiem ci coś, czego nie wie nikt inny. Coś, co wyjaśni ci, jak ważne jest umieć z siebie dawać. Żyłam kiedyś w podobnym małżeństwie jak teraz Mikael. Ja i Alexander pobraliśmy się z rozsądku.

Ale ja go kochałam. Boże mój, jak bardzo go kochałam! Jednak od początku było jasne, że nigdy nie będę mogła okazać mu mojej miłości, on bowiem i tak jej nie przyjmie.

Anette szeroko otworzyła oczy.

Cecylia mówiła dobitnie:

- Czy potrafisz wyobrazić sobie, jak to jest, kiedy rok za rokiem przebywa się z człowiekiem, któremu nie można okazać swojej miłości? Czy możesz zrozumieć, jak to jest, kiedy leży się nocą, a ciało płonie z tęsknoty za jego bliskością?

- Ale dlaczego? Czy był ktoś inny?

- Nie - uśmiechnęła się Cecylia. - Powodu nie mogę ci zdradzić, jest zbyt osobisty. Ale dam ci słowo, często myślałam, by skończyć ze sobą. Siłę dawał mi jedynie fakt, że Alexander mnie potrzebował, został ciężko ranny na wojnie i... W końcu jakoś dotarliśmy do siebie i pokochaliśmy się głęboką, wzajemną miłością. Ale do dziś muszę walczyć, Anette. Nie, Alexander nie jest mi niewierny, to nie w jego stylu, ale nigdy nie mogę być pewna, czy nie

odezwą się jego dawne skłonności. Dlatego przez cały czas muszę starać się utrzymać jego zainteresowanie, dawać mu z siebie jak najwięcej, ciałem i duchem. Rozumiesz?

- Skłonności? Nie pojmuję...

- I wcale o to nie chodziło. To coś bardzo osobistego, co dotyczy wyłącznie Alexandra i mnie.

Anette przyglądała się jej wstrząśnięta.

Margrabia? Tak szlachetnie urodzony? Cóż to może być...

- Anette, nie rozumiałaś ani jednego słowa z tego, co do ciebie mówiłam. Zaczynam teraz pojmować, z czym musiał walczyć Mikael. Alexander mnie kocha i to mi wystarczy.

Jesteśmy razem bardzo szczęśliwi.

- Ale... ale...

- Musisz być szczodra, moje dziecko! Wręcz rozrzutna w dawaniu siebie. Okaż Mikaelowi, że go kochasz, że lubisz, kiedy cię dotyka, odrzuć od siebie wszelkie zakazy, daj mu całą siebie, gdy będzie leżał w twoich objęciach!

- Nie! - wykrzyknęła wstrząśnięta Anette. - Tak przecież robią tylko ladacznice!

- Nie. Nie, moja kochana! Jedyne, które tego nie robią, to takie ograniczone, nieczułe i małostkowe kobiety jak... tak, wybac mi, że to ci powiem: jak twoja matka! I jak na razie ty sama! Co właściwie stało się z twoim ojcem? Czy on był szczęśliwy w małżeństwie z twoją matką?

- Ojciec? On...

Anette zamyśliła się. Poszeptywania, plotki po jego śmierci... Była wtedy taka mała..

Nie uświadamiając sobie, że mówi na głos, powiedziała zagłębiona we wspomnieniach:

- Chodziły słuchy, że ojciec odebrał sobie życie. A matka... triumfowała. Mówiła, że ojciec był słaby...

Kiedy zdała sobie sprawę z tego, co właśnie wyrzekła, poczuła, jak wzbiera w niej gwałtowna fala wstrętu. Jej własna matka! A, ona, Anette, bliska była popełnienia takiego samego, okrutnego, bezlitosnego morderstwa. Na Mikaelu. Mikaelu! krzyknęła w myślach.

- Och, Święta Mario, Matko Boża - odezwała się zduszonym szeptem.

- Tak. - W oczach Cecylii wyczytać można było wielki żal. - Było tak, jak przypuszczałam.

Moja droga Anette - mówiła dalej, kładąc dłonie na ramieniu młodej kobiety - masz wielką pociechę w swej wierze. To bardzo piękne, lecz nam tego brakuje. Słuchaj swej Madonny, 180

ale nie pozwól, by błędne opinie twej ziemskiej matki miały na ciebie tak zgubny wpływ.

Pilnuj, by religia nie stanowiła muru między tobą a Mikaelem! Katolicyzm, jest hojniejszy, niż miałaś kiedykolwiek okazję się o tym dowiedzieć. Niebiosy z zadowoleniem patrzą, kiedy ludzie się kochają. Także cielesnie!

Anette odwróciła się do niej jak lunatyczka.

- Skąd wiecie to wszystko o nas? Czy Mikael..?

- Mikael powiedział tylko, że nie potrafisz go kochać. I że z tego powodu wasze pożycie małżeńskie było bardzo, bardzo wstrzemięźliwe, gdyż on nie chciał ci się narzucać.

Anette odwróciła twarz, usiłując ukryć łzy gorzkości.

- och, Mikaelu, tak cię proszę - szeptała. - Wróć do mnie!

W tym momencie Mikael zdecydował, że podejmie walkę ze śmiercią.

Po raz pierwszy od dawna zatęsknił za życiem.

181

## ROZDZIAŁ XIV

Czwartego dnia zauważono lekką poprawę. Zanim nadszedł wieczór, oddech Mikaela stał się już wyraźny.

Nikt nie wiedział, co mu pomogło. Czarodziejski wywar czy dłonie Niklasa, modlitwy Anette, a może własna odporność? Najważniejsze, że miał teraz szansę na przeżycie. Niklasa zwolniono z obowiązków, dziękując mu bardzo serdecznie za wytrwałość.

Piątego dnia odprowadzono Arego na miejsce wiecznego spoczynku. Anette poszła na pogrzeb zamiast Mikaela, domyślała się bowiem, że takie byłoby jego pragnienie.

Zdumiewała ją ta rodzina, poczucie więzi i przyjaźni łączące wszystkich jej członków. Nagle zapragnęła być jedną z nich. Słusznie przypuszczała, że owo poczucie więzi jest wrodzone i że Mikael musiał je odczuwać. Bardzo brakowało mu rodziny i między innymi to właśnie było przyczyną jego bezdennej samotności.

I jak ona mogła zrekompensować mu brak rodziny.

Nie, nie może o tym teraz myśleć. Musi jeszcze poczekać.

Dominik również poszedł na pogrzeb. W nim także tkwiło owo poczucie więzi rodzinnej, może ono właśnie kazało mu jak najrychlej przybyć tu wraz z ojcem? Chłopiec przecież tak bardzo nalegał na wyjazd.

Anette poznała już dobrze całą rodzinę, wiedziała, kto jest z kim spokrewniony. Nie czuła żalu do Cecylii, od której usłyszała tyle gorzkich słów prawdy. Cecylia także chętnie z nią rozmawiała i już jej nie łajała, lecz snuła długie opowieści o dzieciach i wnukach. Cecylia okazała Anette ogromne zaufanie, zdradzając tajemnicę skłonności Alexandra, uznała bowiem, że dobrze to robi zagubionej dziewczynie. Anette była wstrząśnięta. Świat okazał

się o wiele większy i bardziej skomplikowany, niż jej się wydawało. Zrozumiała, że nie dość jest wyznaczyć sobie i trzymać się kurczowo jednej drogi, jak uczyła matka. Istniało również coś, co nazywano tolerancją.

Liv stała nad grobem, po raz ostatni żegnając się z bratem. Nie mogła zebrać myśli, niepokoiło ją coś, co rozgrywało się w pobliżu.

Znała przyczynę swego niepokoju. To pewni siebie mężczyźni ze Svartskogen, którzy przyglądali się jej spode łba, z zapiekłą złością.

Czy ich nienawiść nigdy nie będzie miała końca? Przecież Dag uczynił dla nich tak wiele!

To stara historia. Dag zmuszony był ukarać ich ojca za kazirodztwo. Ojca ścięto, a zaniedbana zagroda poszła pod młotek. To nie Dag zawinił, taki koniec był nieuchronny, ale synowie obwiniali sędziego, mimo że Dag uczynił wszystko, by zapewnić bezdomnej rodzinie nowe warunki życia. Dał im niewielką zagrodę należącą do Grastensholm, wysoko 182

na wzgórzu, zwaną Svartskogen. Ale rodowa posiadłość, którą stracili, była o wiele większa.

Leżała w sąsiedniej wiosce i ludzie ze Svartskogen nigdy nie przestali nazywać jej swoją. A sędziemu Meidenowi jeszcze pokażą...

Obecnie żył tylko jeden z synów straconego. Stał na cmentarzu i obserwował rodzinę oczami, w których wciąż płonęła żądza zemsty. Nigdy jednak nie posunął się dalej, poprzestawał na pogrózkach.

Gorzej sprawy miały się z jego synem, który również był na pogrzebie wraz z dwojgiem dzieci: dziesięcio i dwunastoletnim. Tego syna Liv naprawdę się bała! Wydawało się, że rodzina karmi się nienawiścią, bezustannie podsycaną jak wieczny ogień. Cała czwórka sprawiała wrażenie dzikich i niezłomnych w swym zacietrzewieniu, kiedy tak stali, niby odprowadzając gospodarza do grobu. Gospodarza, którego nienawidzili.

Arego, dobrego Arego!

Liv zadrżała i usiłowała o nich zapomnieć.

Po drodze z kościoła do domu Anette usłyszała od Branda od dawna wyczekiwane, upragnione słowa:

- Czy zechcesz pomóc Matyldzie i Liv podczas stypy? Przyjmiesz gości i zadbasz, by nie zapomniano o nikim? Wiesz, że jesteś teraz jedną z nas?

Słowa te bardzo pokrzepiły jej zbolące serce, wzruszona odpowiedziała tylko skinieniem głowy.

Wspominała ten moment, kiedy pierwszy raz uzmysłowiła sobie, że naprawdę kocha Mikaela. Było to podczas jego długiego pobytu w domu tuż przed wyjazdem na wojnę z Danią.

Byli w Sztokholmie, znaleźli się w tłumie na rynku Kornhamn i on starał się utorować im drogę wśród kupujących przy kramach. Na moment straciła go z oczu, poczuła się opuszczona i bezradna. On niebawem wrócił, uśmiechnął się do niej przyjaźnie, kojąco, a wtedy poczuła, jak ogarnia ją spokój i radość. Należał do niej, miała silnego mężczyznę, któremu mogła ufać, i serce na widok znajomej twarzy zaczęło uderzać mocniej.

Nie mogła mu jednak o tym powiedzieć! Zamiast tego spędziła cały wieczór przed obrazem Madonny, modląc się o odpuszczenie grzesznych myśli.

Och, Mikaelu, dlaczego nie prowadziła mnie gwiazda twojej miłości bliźniego w miejsce nieufności i pogardy zaszczerpionej przez matkę?

Nad Mikaelem czuwała jedna ze służących z Grastensholm, gdyż wszyscy z Lipowej Alei pragnęli być w kościele i uczestniczyć w pogrzebie. Mikael doszedł już do siebie na tyle, że można mu było podawać płynne pokarmy.

183

Ale wciąż był taki słaby!

Kiedy wrócili z kościoła na stypę, Anette pobiegła prosto do niego i podziękowała dziewczce za czuwanie. Usiadła przy łóżku męża i mocno ujęła go za rękę. I wtedy właśnie poczuła słaby, słabiutki uścisk jego palców. Jeden jedyny.

- Mikaelu - szepnęła wzruszona. - Zostanę z tobą. Na zawsze!

Tego wieczoru obudził się i popatrzył na nią przytomniej.

Chciała wybiec i wykrzyknąć wszystkim swoją radość, ale została tam gdzie była, trzymając jego dłoń w swojej.

Mikael usiłował coś jej powiedzieć.

- Anette - szepnął ledwie słyszalnie. - Czy... przyjechałaś... żeby... zabrać Dominika?

- Nie, Mikaelu, nie! - odparła gorąco. - Przyjechałam tu do ciebie!

- A więc... to prawda... co słyszałem. Nie sen.

Tym razem więcej już nie zdołał powiedzieć. Ale kiedy przymknął oczy, na wargach pojawił się delikatny uśmiech.

Anette pochyliła się i ucałowała męża prosto w usta. Ostrożnie, jakby, to było coś zakazanego. Ale zrobiła to jeszcze raz, spokojnie, z miłością. Mikael uśmiechnął się znowu.

Następnego dnia Anette przygarnęła syna do siebie i mocno go uściskała.

- ojciec będzie żył - szepnęła.

- Czy cieszysz się z tego, mamó? - z powagą zapytał Dominik.

- Oczywiście że się cieszę, wiesz przecież o tym!

- Nie, nie wiedziałem - cicho odpowiedział chłopczyk. - Ojciec także nie wiedział.

Anette poczuła ukłucie w sercu. Obaj jej chłopcy obserwowali ją, wyczekując na znak, że zależy jej

na mężu. A ona...

Jakiego bystrego ma syna!

- Teraz ojciec już o tym wie. Będziemy, dla niego dobrzy, Dominiku. Tak, ty zawsze byłeś, a ja... Nie pomyślałam, żeby okazać mu...

Urwała, nie potrafiła dokończyć zdania.

184

- Czy mogę iść do niego? - zapytał chłopczyk.

- Tak, prosił o to.

Dominik wszedł do ojca. Przerazony jego bladą twarzą, od której odbijały się ciemne oczy, przystanął w progu.

- Podejdz tutaj, Dominiku - szepnął Mikael schrypniętym głosem.

Chłopiec zbliżył się do ojca.

Mikael wyciągnął rękę. Dominik ujął ją z wahaniem.

- Synku - powiedział Mikael z wysiłkiem. - Mama chce, byśmy wrócili do Szwecji. Ja najchętniej zostałbym tutaj...

- Ja także.

- Wiem. Tacy jesteśmy. Ale urodziliśmy się z chęcią czynienia dobra dla innych. Obiecałem więc mamie, że pojedziemy z powrotem, kiedy już będę zdrowy. I Troll na pewno zastanawia się, gdzie my, wszyscy się podziewamy.

- O właśnie, Troll - rozjaśnił się chłopiec. - Najlepiej, jak wrócimy do domu. Ale może będziemy mogli jeszcze kiedyś tu przyjechać?

- Tak często, jak tylko to będzie możliwe, Dominiku! Bo tu są nasze korzenie, nasz ród.

Masz jakichś przyjaciół?

- Tak. Niklas, Villemo i ja zawsze bawimy się razem, i inne dzieci czasem też. Oni uważają, że ja jestem duży, ojcze! I że tyle umiem!

Mikael uśmiechnął się.

- Ja też tak sądzę.

- Czy oni będą mogli przyjechać do nas w odwiedziny na Morby?

- Koniecznie, cała rodzina, kiedy tylko zechcą!

Zamknął oczy. Nie miał już więcej sił.

- Dominiku - szepnął po chwili. - Wybacz mi to, co zrobiłem. To nie ja, to zła siła, która mną zawładnęła.

- Czy ta zła siła nadal istnieje?

- Nie wiem. Nie zauważyłem jej teraz, ale nie jestem pewien.

185

Dominik położył mu rączkę na czole.

- Myślę, że już odeszła. Nie jesteś już taki smutny, ojcze.

- To prawda. Odzyskałem chęć życia. Tak wiele osób mi w tym pomogło. Ty, twoja matka.

Mattias, Cecylia, cały ród, który przyjął nas tak ciepło. Sądzę jednak, że najwięcej zawdzięczam Niklasowi. Wiesz, synku, kiedy leżałem nieprzytomny, czułem jego dłonie na sercu. Może to niemądre tak mówić, ale wydaje mi się, że ciepło jego dłoni odeгнаło śmiertelne zimno z mego ciała.

- Ja też tak myślę.

- A mówiąc o śmiertelnym zimnie mam na myśli nie tylko to spowodowane przeze mnie samego.

- Wiem, ojcze, chodzi ci o tę złą moc?

- Tak. Zetknąłem się kiedyś z duchem. Dotknął mnie. Duchy starają się przyciągnąć do siebie żywych.

Dominik nie był w pełni przekonany.

- Być może. Ale myślę, że to ty sam... Nie, nie wiem, co mówię.

- Tak, Dominiku, na pewno masz rację. To tchórzostwo obwiniać ducha. Wydawało mi się, że zawadzam. Nic nie umiałem, nikomu nie byłem potrzebny. kiedyś uratowała mnie samotność Trolla. Później ty potrzebowałeś ojca. Ale jeszcze później, kiedy zrozumiałem, że... Nie ma o czym mówić, to już minęło.

Nie chciał wspominać, że Anette wołała Henri'ego w roli ojca swego syna. Po co niepotrzebnie mącić umysł dziecka.

Nagle od strony drzwi rozległ się głos.

- Masz bardzo inteligentnego syna - powiedziała Cecylia, która stała tam już od dłuższej chwili wraz z Mattiasem i Anette. - Dominik uważa, choć jest za mały, by znać to słowo, że nosisz w sobie

tęsknotę za śmiercią. To ona właśnie, a nie żadne duchy dręczyła cię przez cały czas.

- Nie, nie tęsknota za śmiercią - zaprotestował Mattias. - To także nieodpowiednie określenie. Chodzi raczej o strach przed życiem.

Mikael przyglądał się im w skupieniu. Po chwili przytaknął ruchem głowy.

- Obydwoje macie rację. I nie zapominajcie jednak, że spotkałem Magdę von Steierhorn i ona naznaczyła mnie swym piętnem.

186

- Czy jesteś o tym absolutnie przekonany. - cicho zapytał Mattias.

- Oczywiście, ja...

- Poczekaj chwilę, Mikaelu! Masz gościa. Tancred wrócił z Akershus i przywiózł ze sobą szwedzkiego podoficera. On ma ci wiele do powiedzenia.

Mikael przyglądał się im pytająco. Cecylia podeszła do drzwi i przywołała kogoś gestem ręki.

Wszedł Tancred, prowadząc za sobą mężczyznę w szwedzkim mundurze.

- Sven! - wykrzyknął Mikael słabym głosem. - Co ty tu robisz?

- To długa historia, porozmawiamy o tym później. Teraz usłyszysz, co przeżyłem na dworze w Inflantach. To powinno cię zainteresować.

Pozostali milczeli z wyczekiwaniem.

- A zatem pojechaliśmy tam, jak sobie życzyłeś, by sprawdzić, czy wszystko jest zgodnie z prawem. Pozornie wydawało się w porządku, prawowity właściciel odzyskał swoje dobra, a my dopilnowaliśmy, by rodziną oszustów zajęły się odpowiednie władze i wymierzyły im stosowną karę. A kiedy rozmawialiśmy z poszczególnymi członkami rodziny, pojawiła się jeszcze pewna dama.

- Co takiego? Piękna, jakby bez wieku dama o bladej twarzy, spowita w czerń?

- Dokładnie ta sama!

- I ty ją widziałeś?

Sven uśmiechnął się.

- Wszyscy ją widzieli. To była ciotka właściciela, do której tak naprawdę należał dwór. Jej bratanek zarządzał nim w jej imieniu. Oszuści nie chcieli z nią rozmawiać. Byli śmiertelnymi wrogami i zamierzali uwięzić także i ją. Nie udało im się jednak, była sprytniejsza.



- Ale... to się nie zgadza! Widziałem przecież ślady! A raczej nie widziałem jej śladów na śniegu! To był duch!

- Długo się nad tym zastanawialiśmy - powiedział Tancred. - I w związku z tym chciałem ci zadać pytanie: czy idąc w kierunku bramy szliście obok siebie?

Mikael zawahał się.

- Nie... nie pamiętam. Już wiem! Bez wątpienia ona szła za mną.

Cecylia pokiwała głową.

187

- A wiesz dlaczego, Mikaelu? Bo to była elegancka dama w cienkich trzewiczkach. Nie chciała wchodzić w głęboki śnieg. Wolała iść po twoich śladach. W ten sam sposób wróciła do domu; ja na jej miejscu zrobiłabym dokładnie to samo. Była drobna lekka, nie zostawiała wyraźnych śladów, prawda? Według mnie tak właśnie było.

Mikael oniemiał. Myślał i myślał. A więc Magda von Steierhorn...? To mogło się zgadzać, mogło...

- Nie - oświadczył. - Jeśli to nie był duch, to jak wyjaśnicie moje późniejsze wizje?

Gęstniejącą mgłę, która robiła się coraz ciemniejsza, aż wreszcie zmusiła mnie, bym szukał śmierci? Bo „to” było właśnie owym cudownym, z dawna wyczekiwanym zgaśnięciem.

- Zrozumieliśmy - powiedziała Cecylia.

- Mikaelu - nie ustępował Mattias - czy ty nie rozumiesz, że masz w sobie skłonność do samozniszczenia, do samozagłady? Przez cały czas uciekasz od życia, od wszelkich trudności. Uginasz się pod wolą innych, bo tak jest najwygodniej, nikt nie będzie miał do ciebie pretensji. I to prawda, że natknąłeś się w życiu na prawdziwe trudności, temu nikt nie zaprzecza. Dzieciństwo bez rodziców, nieszczęśliwe małżeństwo, zajęcie, w którym nie umiesz się odnaleźć. Posłużyłeś się Magdą von Steierhorn jako pretekstem, usprawiedliwiającym twoją chęć ucieczki od wszystkiego.

Mikael był bardzo zgnębiony.

- Czy to naprawdę jest aż tak żałosne? To... to tchórzostwo!

- Nie nazwałabym tchórzostwem stawiania dobra innych na pierwszym miejscu - ciepło powiedziała Cecylia. - Ale teraz jesteś pewnie zmęczony. Już sobie idziemy. Zastanów się nad tym wszystkim i zacznij życie od nowa, Mikaelu!

Anette odezwała się do syna:

- Tak, teraz pozwólmy ojcu odpocząć, Dominiku.

Ojciec tak bardzo się omylił. Kiedy wydobrzeje, będziemy mieli tyle do omówienia. Tak wiele muszę się od niego nauczyć.

Zanim wyprowadziła chłopca, jeszcze uśmiechnęła się do męża.

Mikael długo leżał, myśląc o tym uśmiechu. Kryło się w nim wiele. Prośba o wybaczenie i zrozumienie. Obietnica. I... tak, był tego pewien: nieśmiała miłość.

Zostali w Norwegii niemal przez cały letni miesiąc. Mikael potrzebował czasu. Opuściły go wszystkie fizyczne i psychiczne siły i musiał je teraz odzyskać, jakby urodzić się na nowo.

Ale mgły, strasznej pustej przestrzeni, nigdy więcej już nie widział.

188

Dominik przeżywał wielkie dni. Bawił się w Lipowej Alei, na Grastensholm i Elistrand wraz z piątką kuzynów i kuzynek: Leną, równolatką, pięcioletnimi Niklasem i Irmelin, czteroletnią Villemo i małym Tristanem. Nigdy wcześniej samotny, nadgorliwie chroniony Dominik nie był

taki szczęśliwy i radosny.

Anette jeszcze raz zmyła głowę. Tym razem uczynił to Alexander. Poszło o wiarę w Mikaela jako pisarza.

Wpatrywała się w niego z przerażeniem i odrazą w oczach.

- Skald? Poeta? Mikael? Przecież oni żyją na łasce innych. Nie są lepsi od kuglarzy. Nie, takiego wstydu nie zniosę!

Alexander uniósł się gniewem.

- A kto daje nam piękno? Kto zdobi, rzeźbi, tworzy wszystkie te cuda, które masz w domu?

Kto opisuje nasz świat tak pięknie w słowach i dźwiękach? Kto sprawia ci radość i wzrusza do łez, kiedy odczuwasz potrzebę wysunięcia nosa poza ciasny, szary horyzont codzienności? Tak, to oni, artyści; kuglarze, jak wolisz! Jak sądzisz, czym różni się pałac od stodoły? Właśnie wyszukany rękodziółem, urodą materii, kunsztownie obrobionym drewnem i metalem. Gdyby na świecie nie było ludzi zajmujących się sztuką, otaczałaby nas jednostajna szarość i smutek. A teraz chodź ze mną! - Złapał ją za ramię i pociągnął w stronę hallu. - Przyjrzyj się tym portretom! Namalowała je prababka Mikaela, Silje. Ja także dostałem namalowaną przez nią tapetę, która teraz zdobi ścianę w Gabrielshus i budzi najwyższe uznanie wszystkich, począwszy od królów i królowych. Moja teściowa, Liv, którą poznałaś tutaj, jest bardzo zdolną malarką, ale nie śmie już dotknąć pędzla, ponieważ pewien człowiek o równie negatywnym nastawieniu jak twoje odebrał jej całą radość tworzenia. W rodzie Oxenstiernów, który tak bardzo poważasz, są skaldzi piszący w tajemnicy, wiem o tym. Nie mają odwagi przyznać się do tego. Czy ty nigdy nie czytasz książek?

- Ależ tak, naturalnie! Odebrałam bardzo staranne wychowanie.

- A więc czytać książki jest elegancko? Ale pisać nie. Spójrz, mam tu zapiski Mikaela, to, co zdążył przygotować, zanim usiłował pozbawić się życia właśnie dlatego, że nie mógł

odnaleźć swego miejsca na ziemi. Przeczytaj to, a później nazwij go kuglarzem! Kuglarze zresztą też nie zasługują na pogardę!

Anette aż się trzęsła. Miała wielki szacunek dla książęcego potomka, Alexandra Paladina. I dostać od niego taką burę...

Posłusznie, mimo że do oczu napłynęły jej łzy, zasiadła do czytania.

Tego samego wieczoru przybyła do Alexandra na Elistrand. Oddała mu kartki.

Mikael znalazł swoje miejsce w życiu - rzekła poważnie. - Będę go wspierać we wszystkim.

189

Alexander przygarnął ją do siebie, uradowany.

- Wiem, że tak będzie, Anette. Zdaję sobie sprawę, że tobie także nie jest łatwo. Wszystko, czego nauczyłaś się w dzieciństwie, zostało postawione na głowie. Czy pozwolisz, że porozmawiam jutro z twoim mężem na temat jego pisarstwa?

Skinęła głową wtuloną w jego kurtkę, nie mogąc odpowiedzieć inaczej.

Alexander powiedział więc Mikaelowi, że powinien dalej rozwijać swój talent. Pisać o Ludziach Lodu, o wszystkim, co mu leży na sercu.

Mikaela uradowały pochwały i czas swojej rekonwalescencji wykorzystał na zebranie jeszcze bardziej szczegółowych informacji o życiu wszystkich członków rodziny. Mikael pisał

i pisał, cyzelował i poprawiał, aż wieczorami bolała go ręka. Kiedy nie mieli już nic więcej do opowiadania, zaczął pracować nad powieścią będącą wytworem jego własnej fantazji. Z

dumą odczytywał na głos wybrane fragmenty, a oczy mu płonęły na dźwięk pochwał. Był

bowiem zadziwiająco dobry w tym, co robił. Mattias nie protestował przeciw nadzwyczajnemu zużyciu papieru, po cichu zamawiał więcej drogiego materiału.

Dla rodziny w Norwegii nastaly nie najlepsze czasy. Ciężkie lata w całym królestwie bardzo uszczupliły zapasy. Gospodarze usiłowali także wspomagać zagrody należące do majątku Grastensholm, a Mattias ani trochę nie wzbogacił się swoją pracą, miał na to zbyt czułe serce.

W takiej sytuacji dobrze było mieć w rodzinie Alexandra Paladina. Chociaż nikt nie mówił nic wprost, sam zorientował się, jak sprawy stoją, a może Gabriella szepnęła coś ojcu w największej tajemnicy. W każdym razie zaofiarował bardzo potrzebne wsparcie, czerpiąc z ogromnej fortuny Gabrielshus.

Wszyscy odetchnęli z ulgą, a Liv rzuciła się zięciowi na szyję.

Mikael powoli wracał do życia. Kiedy tylko pozwalała na to pogoda, Anette zabierała go na przechadzkę po uroczej okolicy. Z początku sił starczało mu tylko na niewielką rundkę wokół

Lipowej Alei, z czasem wędrówki stawały się coraz dłuższe.

Ciągle jeszcze nie odbyli decydującej rozmowy, w której mieli wyjaśnić sobie wzajemne uczucia. Anette jednak, troszcząc się o Mikaela, okazywała mu, jak wiele dla niej znaczy.

Właściwie do pokonania została jeszcze jedna jedyna bariera.

Nieoceniona Cecylia doskonale wiedziała, na czym polegają ich trudności. Pewnego dnia wprowadziła Mikaela w osłupienie.

- Upij ją Mikaelu - rzekła. - Inaczej nigdy nie dojdiesz do ładu z jej życiem uczuciowym.

Był wstrząśnięty. Cecylia więc usiłowała go przekonać.

190

- Anette musi przełamać wszelkie swoje opory, a ty nigdy nie zdołasz tego sprawić z twoją przesadną delikatnością.

- Czy chcesz, żebym wziął ją gwałtem?

- Nie, wykluczone! To najgorsze, co mogłoby się zdarzyć. Ale upij ją na tyle, by była lekko oszołomiona. Wiem, co mówię. Być może to nie za pięknie, ale ja innego wyjścia nie widzę.

A to powinno poskutkować...

Wkrótce duńska część rodziny wyjechała, a zaraz potem i szwedzka uznała, że najwyższy czas wyruszyć w drogę powrotną.

W jeden z ostatnich dni spędzonych w Lipowej Alei Anette powiedziała:

- Mikaelu... Dominik bawi się z dziećmi. A w domu mamy tak mało okazji, żeby pobyć sam na sam. Czy nie możemy wybrać się na ostatni spacer, tylko porozmawiać?

Na jej twarzy dostrzec można było dobrze znany lęk. O, nie, Anette, pomyślał. Ja mam zupełnie inne plany.

- Bardzo chętnie. Może poprosimy Kaleba, by pożyczył nam swoją łódź? zaproponował. -

Wybierzemy się na przejażdżkę po jeziorze.

Cokolwiek zdumiona Anette przemyślała tę propozycję. Wyprawa łodzią nie była tym, co sobie

wymarzyła, ale dlaczego nie? W łódce była względnie bezpieczna.

Nie, ale cóż to za myśli? Czy nigdy nie wyzbędzie się swoich oporów?

Niestety, na to właśnie się zanosilo.

Naturalnie pozwolono im wziąć łódź i wkrótce byli już na jeziorze nie opodal kościoła.

Ile w Mikaelu galanterii! Zabrał ze sobą wino i ciastka i hojnie ją częstował, kiedy wiosłując powoli przesuwali się w głąb jeziora. Anette zaczynała czuć się cudownie lekko.

Dzień był ciepły, ale nie przejrzysty. Wilgotna mgiełka unosiła się nad okolicą, by wkrótce niezauważenie przemienić się w gęstą mgłę. Nagle Anette i Mikael zostali otoczeni szarobiałą kopułą, za ścianami której nie mogli dostrzec niczego. Woda przybrała barwę mgły, zatarły się wszelkie kontury, a ich głosy nie brzmiały już tak dźwięcznie, nie odpowiadało im żadne echo. Woda i welon z mgły zlały się w jedno.

Ogarnął ich niezwykły nastrój. Anette śmiała się, siedząc na dziobie, z suknią uniesioną o kilka cali w obawie przed chlupoczącą na dnie łodzi wodą.

- Jesteśmy sami na świecie - stwierdził Mikael.

191

Przyglądała się jego mocnym dłoniom zaciśniętym na wiosłach. Taki był wysoki i męski. I głos miał taki głęboki. Nagle znów pochwycił ją dawny strach.

- Tak - szepnęła, rumieniąc się.

- Anette - powiedział czule. - Byliśmy takimi dobrymi przyjaciółmi przez cały czas spędzony w Lipowej Alei.

Z francuską impulsywnością wybuchnęła:

- Tak. Ale ty byłeś...

Urwała przerażona.

- Słaby i bezradny? Czy to właśnie chciałaś powiedzieć.

Płonąc ze wstydu spuściła głowę.

- Tu jesteś bezpieczna - uspokoił ją nieco urażony.

- Nie o to mi chodziło, Mikaelu.

Wesołym głosem starał się zmienić przykry temat.

- Czy widzisz, jakie piękne barwy przybrała mgła?

- Barwy? - powtórzyła niemądrze, niczego nie rozumiejąc. Wszystko wokół było przecież mlecznobiałe. No i trochę szare.

- Czy nie widzisz tych pastelowych kolorów? Tam, gdzie słońce pada na drobiny mgły, połyskuje róż. A to, lekko turkusowe, to musi być niebo.

Anette z całych sił wycęzała wzrok ale dla niej wszystko było szare. Widocznie trzeba być artystą, by dostrzec coś więcej, uznała.

Czuła się dziwnie lekko i beztrosko. Nie dbała o to, co mówi i robi. Na pewno za przyczyną wina, nie powinna była tyle pić.

Znów wpatrzyła się w jego dłonie. Rozmarzyła się. Patrzyła na mocne barki, na grę mięśni ud ukrytych pod materiałem...

Ten mężczyzna leżał w moich ramionach pomyślała zdumiona. Spoczywał w mych objęciach. Urodziłam jego dziecko. Czy to rzeczywiście możliwe?

Piękne, kochające oczy w wyrazistej twarzy. Jego nieustająca życzliwość pomimo okazywanego przez nią chłodu...

192

Niewiele myśląc Anette padła na kolana i ukryła twarz na jego piersi.

- Pozwól mi zostać z tobą, najmilszy - płakała. Naucz mnie swej dobroci, swego zrozumienia i miłości! Taka jestem złodowaciała, Mikaelu.

Przez chwilę siedział, nie wiedząc, co ma robić, po czym odłożył wiosła i podniósł ją, tuląc do siebie. Żadne z nich nie dbało o to, że jej suknia jest mokra. Anette skuliła się tylko, zasłaniając dłońmi twarz, i przycisnęła do niego. Całym jej ciałem wstrząsały dreszcze.

- Najdroższa moja - powiedział najcieplej jak umiał. - Przecież tak cię kocham!

- I ja cię kocham, Mikaelu! Tylko tak bardzo trudno to powiedzieć.

- Ale już to zrobiłaś.

- Tak. To cudowne. Tyle jest rzeczy, za które muszę cię przeprosić!

- Ja także.

Odsłoniła twarz.

- Ty?

- Wiesz o tym dobrze. Czy nie zamknąłem się w mych lękach i przygnębieniu? To także pewna forma egoizmu, choć nieświadoma.

- Ja także nie chciałam zachowywać takiego dystansu, jak to robiłam. Ale tyle we mnie wewnętrznego sprzeciwu.

- Wiem o tym, Anette.

Uniósł do góry jej głowę. Oczy miała spuszczone, policzki pałały.

Znaleźli się w świecie ciszy, tylko we dwoje w niewielkiej łódce. Poza ich światem nie było nic.

Spokojnie, ostrożnie zbliżył usta do jej ust i złożył na nich pocałunek lekki jak tchnienie wiatru. Wyczuł, jak mocno drżą jej wargi. Niby w geście obrony otoczył ją ramionami. Jej dłonie splotły się na jego karku.

Anette odpowiedziała na jego pocałunki! Sama z siebie, z wyraźną przyjemnością.

Z wdzięcznością pomyślał o Cecylii i winie. Uścisnął żonę mocniej, ale nie śmiał posunąć się dalej. Obawiał się, że ją przerazi teraz kiedy była już na dobrej drodze, by dać mu siebie.

193

Nagle łódź uderzyła o dno z głuchym łoskotem. Anette natychmiast odskoczyła od Mikaela, spłoszona niczym leśne zwierzątko.

- Dobiliśmy do brzegu - szepnął Mikael z wyrażającym miłość uśmiechem.

- Och, tu mogą być jacyś ludzie!

- Niech patrz! Czyż nie jesteśmy mężem i żoną?

- Tak, ale... To nie wypa... Wybacz mi! Chyba nigdy się nie oduczę!

- Poczekaj sprawdzę, gdzie jesteśmy.

Mikael zeskoczył na niedużą kępkę trawy. W oddali dostrzegł coś jakby grupę jałowców.

Zniknął we mgle. Wkrótce powrócił ze śmiechem na ustach.

- Nie ma się czego bać. Dopłynęliśmy do tej małej wysepki na środku jeziora, wiesz, której?

Daleko, daleko od ludzi.

- Och - odetchnęła z ulgą.

- Nikt nas stąd nie usłyszy, nawet jeśli będziesz krzyczała, że cię gwałcą.

Przeraziła się.

- Czy masz zamiar...

- Oczywiście, że nie. Powiedziałem, że możesz czuć się bezpieczna.

- To zabrzmiało jakby - nudno stwierdziła Anette zdumiona. - To znaczy...

- Nie musisz się tłumaczyć! Dwukrotnie spoczywałem w twoich ramionach, Anette, i za każdym razem czułem, jak wielkim to było dla ciebie cierpieniem. Wydawało mi się wtedy, że jestem najbardziej samotnym człowiekiem na świecie. Wypełniałaś mnie wstydem. Nigdy nie chcę już tego przeżyć. Naprawdę możesz czuć się bezpieczna.

- Ależ, Mikaelu, ja tak bardzo tego pragnę! Po prostu nie potrafię okazać ci, co czuję.

Pomógł jej przedostać się z łódki na ląd.

- Wspomniałaś kiedyś o tym w rozmowie z Cecylią.

- Słyszałaś? - przeraziła się.

- Tak. Ale nie mogłem się poruszyć. Nie miałem na nic sił. Wspomniałaś, że musiałaś walczyć z czymś w sobie?

194

Rozłożył swój płaszcz na trawie i poprosił, by usiadła. Z wahaniem przystała. Mikael przysiadł obok niej.

- Mój drogi - powiedziała szybko. Nie mogę chyba rozmawiać ci tym z tobą!

- A z kim miałabyś o tym mówić? Z Henrim?

- O, nie wspominaj go więcej! To po prostu miły człowiek i mój rodak. Nie jest dla mnie nawet jak brat, już raczej jak siostra!

- To zabrzmiało uspokajająco. Ale... Chcesz powiedzieć, że ukrywałaś jakieś pragnienia?

- Kiedy byłam z tobą? Przecież musiałam! Matka nigdy by...

- Twoja matka była kobietą o wypaczonych uczuciach. Zniszczyła nie tylko życie swoje i swego męża, ale także twoje i moje. Zapomnij o wszystkim, czego cię nauczyła, Anette!

- Tak samo mówiła Cecylia. Ale to nie jest takie proste.

- Wiem. Ale mówisz, że mnie kochasz. Spróbuj więc dać mi to, czego pragnę.

- A czego pragniesz?



- Chcę wiedzieć, widzieć i czuć, że lubisz, kiedy jestem z tobą. Za dużo jest żądać, byś czerpała z tego rozkosz, ale postaraj się nie wyglądać jak na torturach, jakby łamano cię kołem!

- Przecież wcale tak nie jest! Ale czy mogę? Czy naprawdę mogę okazać ci swoje uczucia?

- Nic bardziej by mnie nie uszczęśliwiło. Wtedy naprawdę bylibyśmy razem.

- Spróbuję - wydusiła wreszcie. Kiedy indziej. Teraz jesteś jeszcze zbyt słaby.

- Co ty o tym wiesz? Czy jesteś tchórzem, Anette?

- Tak - pisnęła ze wstydem, ale szczerze.

- A więc dobrze, jeśli nie chcesz, poczekamy.

- Nie, nie o to chodzi powiedziała szybko, kiedy zrobił gest, jakby chciał się podnieść. Nie wstał więc, tylko mocno przygarnął ją do siebie. Z premedytacją dolał jej wina. Wypiła z niewinną minką i odstawiła puchar do koszyka.

- Kochana Anette, o tym właśnie chciałaś ze mną dzisiaj rozmawiać, prawda?

- Tak, w pewnym sensie. Ale nie sądziłam, że to będzie takie konkretne, takie jednoznaczne!

195

- Czy jesteś tego pewna? A może dokładnie tak miało być?

- Nie - omal nie wybuchnęła płaczem. - Już niczego nie jestem pewna. Myślałam, że będziemy rozmawiać o miłości, ale nie o zmysłowej!

- Duchowa miłość jest ogromnie ważna, zgadzam się. Ale czy nie dotarliśmy już do siebie?

Tak dobrze się już znamy. Anette, doskonale zdajesz sobie sprawę, na czym polegają nasze trudności!

Tak. Oczywiście. Ale niełatwo jest, Mikaelu, kiedy wszystkie życiowe zasady biorą w łeb.

- Czy chciałabyś nadal się ich trzymać?

- Nie, za nic na świecie! A czego mam się trzymać?

- Trzymaj się mnie - stwierdził po prostu.

Znów ją pocałował, delikatnie ułożył na płaszczu i o nic już nie pytając rozpoczął miłosną grę.

W pewnym momencie szepnęła:

- Ale czy jesteś pewien, że masz dość sił?

Mikael roześmiał się.

- Kiedy idzie o ciebie, jestem zdolny do rzeczy niewiarygodnych.

Anette obiecała sobie, że nie będzie się opierać. Leżała całkiem nieruchomo, przyjmując tylko jego pieszczoty.

Po chwili czuła już tylko przyjemną ocieężałość spowodowaną wypitym winem i czymś jeszcze. Zbojętniała na wszystko z wyjątkiem bliskości Mikaela. Nikt nie mógł ich zobaczyć, nikt nie mógł im przeszkodzić i Mikael ją kochał. Chciał, by była swobodna i czuła. Leniwie wyciągnęła w górę ramiona i pozwoliła im opaść powoli na jego plecy. Nie myśl, Anette, powtarzała sobie w duchu. Zapomnij o wszystkim, zapomnij o całym świecie!

- Idź do diabła! zawołała nagle.

Uniósł głowę.

Co...?

- Nic, to tylko moja matka - mruknęła Anette z uśmiechem.

Mikael zrozumiał i dalej ją całował. Czule, namiętnie.

196

Anette wybuchnęła radosnym, perlistym śmiechem.

- A jeżeli mgła nagle się podniesie?

- To będzie skandal - odrzekł uśmiechając się.

Życie jest cudowne, takie cudowne, myślała Anette. We wspaniałym oszołomieniu szczęściem poczuła, jak uwolnił jej ciało od sukien. A potem wziął w posiadanie. Niemądre wyrażenie, ale właśnie ono przyszło jej do głowy w tej chwili. Była kobietą Mikaela. To jej właśnie chciał, jej, a nie żadnej innej.

Ta myśl napełniała ją jeszcze większą radością.

- Och, Mikaelu, Mikaelu - wyszeptała nieswoim ze wzruszenia głosem.

Od razu zauważyła, że te słowa podniecały go jeszcze bardziej. Czuła, że wypełnia ją cała, i to było wspaniałe, cudowne wprost doznanie. Wzdychając przytuliła się do niego jeszcze mocniej.

Dzięki, Cecyljo, za podpowiedź o winie, pomyślał Mikael. Bez niego nic by z tego nie wyszło.

Ale w przyszłości nie będę potrzebować żadnych tego rodzaju sztuczek. Anette już wie, jak bardzo cenię sobie jej swobodę i że moja miłość jest gorąca i czysta.

W nagłym przeblasku jęknął:

- Anette! Mogłem już nie żyć! Nigdy nie doświadczyć... twej nieskrępowanej czułości!

Uścisnęła go mocniej na znak, że zrozumiała.

A później przed oczami pojawiła mu się olśniewająca orgia barw i nie mógł już myśleć.

Dominik dreptał po drodze nie opodal Grastensholm wraz z trojgiem swych towarzyszy zabaw.

Niklas stwierdził:

- W przyszłym roku wszyscy spotkamy się w Gabrielshus w Danii. Tak powiedział wujek Alexander.

- To wspaniale - uśmiechnął się Dominik. - Już do tego tęsknię.

- Ja też - zgodziła się Villemo. - O, nadchodzą te okropne dzieciaki ze Svartskogen! Zawsze wygadują tyle okropieństw. Mówią, że nas kiedyś dopadną i zniszczą całe Grastensholm i Lipową Aleję.

- E, tylko tak gadają - stwierdziła Irmelin.

197

Dwójka dzieci o pełnych nienawiści oczach przystanęła przed nimi. Byli starsi od całej czwórki i wykorzystali swoją przewagę wieku.

- Smarkacze! - zawołała dziewczynka. - Zgubiliście mamę? I nie płaczecie?

Villemo, która niczego się nie bała, zwłaszcza gdy miała za plecami dwóch starszych, silnych krewniaków, przysunęła swoją kocią buzię do twarzy dziewczynki.

- Dlaczego nie pójdziesz do domu i nie ułożysz się w korycie dla świń? Tam jest twoje miejsce! - zawołała, ujmując się pod boki.

- Villemo, przestań! - Dominik był oburzony. - Tak nie wolno ci do niej mówić. Co ona może poradzić na to, że jest biedna?

- A czyja to wina? - błyskawicznie odgryzła się dziewczynka. - Wasza! Tych cholernie zadzierających nosa ludzi z Grastensholm!

Chłopiec groźnie przysunął się bliżej.

- I macie ze sobą Szweda? Kontaktujecie się z wrogiem? Powiem ojcu!

Wojna już się skończyła - ostro zaprotestował Niklas.

- Zamknij się, żółtooku diable! Każdy widzi, że twoja matka miała konszachty z szatanem!

Irmelin o łagodnych oczach zbliżyła się do niego spokojnie.

- Tak lubisz komuś sprawiać przykrość? - zapytała ze smutkiem.

Rozzłoszczone dzieci ze Svartskogen oniemiały. Irmelin mówiła dalej:

- A może pójdziecie z nami do Grastensholm? Pobawimy się razem? Dostaniecie sok i ciastka...

Zaskoczony chłopiec nie wiedział, jak potraktować tę zagrywkę. Ale siostra okazała się bystrzejsza.

- Myślicie, że chcemy się bawić ze smarkaczami? Idźcie do diabła, wszyscy! - Pociągnęła brata i pobiegli w swoją stronę. Poczekajcie tylko - krzyknęła przez ramię. - Poczekajcie!

Ojciec już dobrze wie, co trzeba z wami zrobić!

- Uf! - Dominik poczuł, jak ciarki przebiegły mu po plecach.

- Nie ma się czym przejmować uspokoił go Niklas. - Oni tylko tak gadają.

Villemo patrzyła za nimi roziskrzonymi gniewem oczami.

198

- Pewnego dnia - mruczała pod nosem - pewnego dnia my, kocioocy, będziemy dorośli. I wtedy dopiero zobaczycie, szczeniaki ze Svartskogen! Wtedy wam pokażemy!

199